



Aleksandra Mantorska



Pechowa dziewczyna



Babie lato

Aleksandra Mantorska

Pechowa dziewczyna

W serii

Babie lato



Małgorzata Gutowska-Adamczyk *Serenada, czyli moje życie niecodzienne*

Romuald Pawlak *Póki pies nas nie rozłączy*

Romuald Pawlak *Związek do remontu*

Katarzyna Zyskowska-Ignaciak *Niebieskie migdały*

Katarzyna Zyskowska-Ignaciak *Przebudzenie*

Katarzyna Zyskowska-Ignaciak *Ucieczka znad rozlewiska*

Karolina Święcicka *Lalki*

Małgorzata Maciejewska *Zemsta*

Kasia Bulicz-Kasprzak *Nie licząc kota, czyli kolejna historia miłosa*

Kasia Bulicz-Kasprzak *Nalewka zapomnienia, czyli bajka dla nieco starszych dziewczynek*

Izabela Sowa *Zielone jabłuszko*

Magdalena Witkiewicz *Ballada o ciotce Matyldzie*

Iwona Banach *Szczęśliwy pech*

Iwona Banach *Lokator do wynajęcia*

Iwona Banach *Klątwa utopców*

Liliana Fabisińska *Z jednej gliny*

Małgorzata Thiele *Trzy panie w samochodzie, czyli sekta olimpijska*

Anna M. Brengos *Scenariusz z życia*

Maciejka Mazan *Pina, zrób coś!*

Mojej mamie

Rozdział 1

Zaczęło się od ciasta. Wszystko przez tę cudowną szarlotkę z polewą czekoladową, którą zrobiła przedwczoraj. Gdyby wtedy nie zachciało jej się czegoś słodkiego, dziś nie musiałaby martwić się o dalszą egzystencję!

Ale po kolei.

Julka, słysząc znaną i znieawidzoną przez nią melodię budzika, zerwała się na równe nogi. Klnąc pod nosem, dotarła do kuchni i nastawiła ekspres do kawy, po czym jeszcze z zamkniętymi oczami poczłapała do łazienki. Codzienny rytuał. Najpierw kuchnia i ekspres, dopiero potem łazienka i siusiu. Po małej czarnej świat wydał się jakby piękniejszy i Julka postanowiła, że zanieśie do pracy ciasto, które upiekła wczoraj. Nagle zapragnęła podzielić się z innymi przepęlniającą ją radością.

Każdy, kto mieszka w Warszawie, dobrze wie, jakie są konsekwencje zbyt późnego wyjścia z domu. Julka też o tym wiedziała, ale nie skorzystała z tej wiedzy i do pracy wpadła spóźniona.

– O, proszę, kogo my tutaj mamy! – zagruchał Marek, gdy zobaczył ją biegnącą.

– Nic mi nie mów. Cholerne korki – wysapała, z trudem zdejmując marynarkę. – A jak tam boss? Jest już?

– Oczywiście. Jak zwykle punktualny i pierwszy. Nie wiem, jak on to robi. Nocuje tutaj? – Marek zaśmiał się ze swojego dowcipu, dość niefortunnie, bo zakrztusił się batonikiem. Kilka okruszków spadło na jego biurko.

– Tyle razy ci powtarzałam... Nie mówimy z pełnymi ustami, Mareczku, i nie jemy nad klawiaturą – powiedziała Julka matczynym tonem.

– Złośliwa małpa. Ty się tak nie śmiejesz. Szef o ciebie pytał i jak się zapewne domyślasz, odnotował spóźnienie – próbował odciąć się Marek, jednak cały efekt został zniweczony przez kaszel.

Niedobrze. Szef cenił punktualność i był bardzo pamiętliwy. Przypomniała sobie, jak podczas pracowniczego spotkania bożonarodzeniowego lekko podпиты powiedział do niej: „Pamiętam, jak kiedyś chciałaś się urwać z pracy piętnaście minut wcześniej, a ja cię przyłapałem na gorącym uczynku! – Tu zaśmiał się, mając się pewnie co najmniej za detektywa Monka. – Pytam, gdzie się wybierasz, a ty na to, że do łazienki! Cha, cha! A miałaś wtedy na sobie zimową kurtkę, to gdzie szłaś? Do łazienki? Na podwórze? Cha, cha!”. I znowu ten jego nieszczęsny rechot.

„Ale Tomek, chciałam wyjść tylko piętnaście minut wcześniej, a poza tym to było rok temu, na Boga!”

– próbowała się bronić.

Dlatego też Julka mogła być pewna, że za jakiś czas usłyszy o swoim dzisiejszym spóźnieniu. Postanowiła zatem działać. Jej wzrok padł na pakunek leżący na biurku, z którego unosił się aromatyczny zapach pieczonych jabłek i cynamonu.

– Stuk-puk! Dzień dobry, szefie! – Julka weszła do gabinetu przełożonego z cudownym uśmiechem na twarzy, w prawej dłoni dzierżąc talerzyk z szarlotką niczym insygnia koronacyjne na haftowanej poduszce. To miała być jej przepustka do sukcesu.

– O, witam spóźnialską! Co tym razem, Julciu? Kot spadł ci z balkonu, korki czy może za długo stałaś przed lustrem? – Tomek posłał jej powątpiewające spojrzenie. – Co tam masz? Szarlotka? Uwielbiam! – Wyjął jej talerz z ręki i już po pierwszym kęsie wyraził aprobatę, głośno mlaskając.

– Sugerujesz, że jestem próżna? – Julia spojrzała na niego z niechęcią. – To, że jestem kobietą, nie oznacza, że spędzam nie wiadomo ile czasu, mizdrząc się do lustra! – Podniosła głos, co zaskoczyło ją nie mniej niż Tomka, który zaczął pokasływać. Być może z nerwów. Julka nie zamierzała jednak tak tego zostawić. Może i nie wypada krzyczeć na szefa, ale urażona kobieca duma zwyciężyła. – Dlaczego uważasz mnie za pustą lalę, co? Tyle już czasu dla ciebie pracuję, a ty mi wyskakujesz z takim tekstem? No brak mi słów po prostu! – wykrzyczała.

– Uspokój się... – Kaszel Tomka się nasilił, a jego twarz nienaturalnie poczerwieniała. – Nie miałem nic złego na myśli. – Każde słowo przychodziło mu z coraz większym trudem.

– Pieprzony męski szowinista – syknęła pod nosem.

– Co było w tym cieście? – wysapał Tomasz.

– Co? Może nie smakowało? – Spojrzała na niego kpiąco i dopiero teraz zdała sobie sprawę, co się dzieje z jej szefem. – Boże, Tomek, ty się dusisz!

– No... – wykrztusił.

Julka z krzykiem wypadła z gabinetu. Potem wszystko potoczyło się w ekspresowym tempie. Ktoś zadzwonił po pogotowie, które zjawiło się prawie natychmiast i zabrało Tomka do szpitala. Z całej tej sytuacji Julka najlepiej będzie pamiętać wymianę zdań między sanitariuszem a swoim szefem:

– Czy jest pan na coś uczulony?

– Tak, na migdały.

15 czerwca 2015

Poniedziałek, 23:45

Co ja zrobiłam?! O mały włos nie zabiłam szefa! Przez tę pieprzoną szarlotkę z migdałami wylądował w szpitalu z ciężką reakcją alergiczną, a ja mam niepewną sytuację w firmie. Ładnie się załatwiłam. Oczywiście chciałam dobrze! Jak zwykle. Chociaż właściwie co to za praca? Czy zasuwanie w korpo to spełnienie moich marzeń? Jestem młoda, a już czuję się wypalona zawodowo i nie wyobrażam sobie zostać tam do emerytury! A z drugiej strony... przecież lubię to, co robię, całkiem dobrze zarabiam, no i ludzie też są fajni. Owszem, czasem muszę posiedzieć i zrobić jakieś nudne statystyki w Excelu, ale przeważnie trafiają się ciekawe projekty. Tylko co z tego? Co z tego, skoro teraz to wszystko stracę przez swoją głupotę? A właściwie to nie kwestia głupoty. Nigdy nie miałam szczęścia w życiu, zawsze pakowałam się w kłopoty i jeżeli komukolwiek ze znajomych miałyby się przydarzyć coś takiego, to tylko mnie! Jedni mówią: taka karma. Ja mówię, że mam po prostu pecha!

16 czerwca 2015

Wtorek, 10:05

W pracy mam nową ksywkę. Krwawa Szarlotka.

Rozdział 2

Sytuacja Julki nie wyglądała różowo. Koledzy mieli świetny temat do żartów, koleżanki współczuły, by po chwili odwrócić się i z trudem tłumić chichot. Wiadomo było już, że Tomkowi nic poważnego się nie stało. Była to po prostu (lub aż!) reakcja alergiczna. Dostał zwolnienie do końca tygodnia, a Julka, zamiast pracować, przeglądała strony zamieszczające ogłoszenia o pracę.

– Hej, Julka! – scenicznym szeptem zawołała koleżanka z sąsiedniego biurka. – Szukasz pracy?

Julia szybko zamknęła demaskującą ją przeglądarkę i odwróciła się do Magdy.

– Ja? Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? Przecież ja kocham swoją pracę! – Starła się, żeby jej słowa zabrzmiały jak najbardziej przekonująco. Jednak powątpiewający wzrok Magdy nie pozostawiał złudzeń: żadna z niej aktorka.

– Przecież widzę, że siedzisz na szukampracy.pl. Co jest? Serio chcesz odejść? – Magda bardziej ściszyła głos i podjechała do Julki na swoim fotelu obrotowym. W ich pokoju pracowało jeszcze kilka osób, więc konspiracyjny ton był jak najbardziej uzasadniony.

– Sama nie wiem! Moje życie to jakaś porażka! Nie znam osoby, która miałaby większego pecha ode mnie! Zaczęło się już w podstawówce. Miałam takiego kotka...

Julka opowiedziała Magdzie o pupilu, który wabił się Sylwester i który przez nią złamał sobie łapkę, ponieważ zamknęła go przez przypadek na balkonie, gdzie spędził ładnych kilka godzin. Kiedy znudziło mu się miauczenie pod drzwiami, wyskoczył z drugiego piętra. Mówią, że koty spadają zawsze na cztery łapy, a jednak pech Julki przeszedł na kota i ten złamał sobie łapę w dwóch miejscach. Potem Magda zmuszona była raz jeszcze wysłuchać najbardziej dramatycznej spośród wszystkich wzruszających, a zarazem komicznych historii mówiących o nieszczęśliwych miłościach Julki.

*

Przygoda ta wiązała się z pewnym naukowcem, który otrzymał propozycję pracy w Stanach i długo się wahał przed podjęciem decyzji – ze względu na Julkę oczywiście. Pech chciał, że tuż przed wylotem się pokłócili, i to – jak sama Julia stwierdziła – o pierdoły! Naukowiec w przypływie złości zdecydował się lecieć, kupił bilet w jedną stronę i spakował walizkę. Jednak niedługo potem naszły go wątpliwości. Przed wyjazdem na lotnisko zostawił Julii list, w którym napisał, że zdaje się na los i oczywiście na nią. Jeżeli ona chce z nim być, to jest gotów spędzić z nią resztę życia, nieważne gdzie! W Niemczech, w Polsce czy w Bangladeszu! Wylatuje o 19:40 z lotniska Chopina, podaje jej numer lotu i niech ona robi z tym, co chce. Julia, niczym bohaterka komedii romantycznej, szybko złapała płaszcz i wybiegła z domu,

nie zamykając za sobą drzwi. Na ulicy próbowała złapać taksówkę, wrzeszcząc przeraźliwie: „Taxi!”, jakby znalazła się nagle na Times Square w Nowym Jorku, a nie na osiedlowej uliczce pod swoim blokiem. Niewyjaśnionym cudownym zrządzeniem losu taksówka się pojawiła i sprawnie zawiozła ją na lotnisko. Dziewczyna pognała do informacji i wyrecytowała numer lotu, który wkuła na pamięć podczas wielokrotnego czytania listu od naukowca. Pani z informacji wskazała kierunek i Julka popędziła przed siebie, niesiona na skrzydłach miłości. Miała nadzieję, że ukochany nie zdążył przejść jeszcze kontroli bezpieczeństwa. W przeciwnym wypadku nie udałoby jej się z nim skontaktować.

Gdy dobiegła do strefy kontroli, rozejrzała się po pasażerach, szukając tej jedynej, najmilszej jej sercu twarzy. Naukowca nigdzie nie było widać. Spojrzała na zegarek. Zostało niewiele czasu. Podeszła do pracownika lotniska.

– Przepraszam panią, proszę ustawić się w kolejce do kontroli – łagodnie, aczkolwiek stanowczo poinstruował ją dobrze zbudowany mężczyzna.

– Aha... okej. Proszę mi tylko powiedzieć, czy pasażerowie lotu UA 8894 byli już wywoływani?

– Bardzo proszę o ustawienie się w kolejce.

– Ale pan nie rozumie. Ja nie lecę. Ja chcę tylko wiedzieć, czy lot do Bostonu był już wywoływany.

Postawny mężczyzna popatrzył na nią, jakby miał przed sobą nic nierozumiejące pięcioletnie dziecko.

– Szanowna pani, ze względów technicznych loty do Stanów zostały przeniesione na drugi terminal.

– Słucham? Ale jak to?

– Remont części pasa trwa już od miesiąca, więc powinna pani wiedzieć o tym, że terminal dla pani lotu został zmieniony.

– Ale ja nie jestem pasażerką! Proszę mi powiedzieć, jak mam dostać się na ten drugi terminal, i to najlepiej z prędkością światła, bo za chwilę będzie za późno!

Mężczyzna przewrócił oczami. „Kolejna wariatka” – pomyślał i już drugi raz tego dnia stwierdził, że najchętniej rzuciłby to wszystko i pojechał w Bieszczady.

– Proszę podać numer lotu.

– UA 8894 – wyrecytowała z pamięci.

Mężczyzna sprawdził coś na ekranie stojącego przed nim komputera. Potem ponownie popatrzył na Julkę z pobłażliwością.

– I pani chce lecieć do Bostonu?

– Już panu mówiłam, że ja nigdzie nie lecę! Ludzie! Miłość mojego życia tam leci, a ja marnuję swój czas, rozmawiając z panem, zamiast być teraz z nim i przekonać go, żeby jednak ze mną został! Tu! W Polsce! Dlaczego staje pan na drodze prawdziwej miłości?

Mężczyzna patrzył na Julkę z bardzo niepewną miną. Na szczęście codziennie w pracy spotykał wariatów, więc krzyki Julki nie zrobiły na nim większego wrażenia.

– Samolot o numerze lotu UA 8894 leci do Budapesztu, a nie do Bostonu – powiedział spokojnie i wskazał jej ekran nad sobą. Fakt, numer się zgadzał. Ale cel podróży już nie. Julię zalała fala gorąca. Roztrzęsionymi dłońmi zaczęła szukać listu od naukowca. Czy to możliwe, że pomyliła numer lotu? Albo, co gorsza, on się pomylił? Łzy rozpaczcy pojawiły się w jej oczach, gdy przeczesywała kieszenie płaszcza.

Spojrzała przerażona na pracownika lotniska i powiedziała cicho:

– Musiałam go zostawić w taksówce. – Po czym się rozpłakała.

Mężczyzna wykonywał swoją pracę zapewne od kilku ładnych lat i nie robiły na nim wrażenia ani wrzaski, ani bluzgi, chamstwo czy głupota. Ale najwyraźniej było coś, na co uodpornić się nie zdążył – łzy niewieście. Przerażony rozejrzał się dookoła, by stwierdzić, że mają już całkiem sporą widownię. Podeszedł do Julii, próbując ją uspokoić, powiedział, że może sprawdzić w systemie, gdzie dokładnie powinna się udać i, co najważniejsze, ile ma na to czasu.

W oczach i sercu Julki znowu pojawiła się nadzieja. Podała mężczyźnie godzinę odlotu naukowca do Bostonu, a on powiedział jej, gdzie jest terminal, z którego odlatuje.

– Ale... – Popatrzył na zegarek. – Już za późno... – Nie zdążył dokończyć zdania, bo Julia puściła się biegiem przed siebie, przepełniona wiarą, że ta historia zakończy się jednak szczęśliwie. Mężczyzna dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że dziewczynie nie uda się dobiec na czas. Z ekranu komputera zdążył jeszcze odczytać, że odprawa na ten lot się zakończyła i za chwilę samolot zacznie kołować na pas startowy. Wzruszył ramionami i wrócił do pracy.

Julka biegła przed siebie, co chwila gubiąc drogę. Całkowicie dezorientowana zaczęła kilkoro ludzi, prosząc o pomoc, większość wzruszała bezradnie ramionami. Jakiś mężczyzna wskazał jej kierunek, w którym powinna się udać, jak się po chwili okazało, niewłaściwy.

Wykończona zatrzymała się na chwilę, żeby zebrać myśli. Z trudem łapiąc oddech, rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu punktu informacyjnego. Spojrzała w górę i jej wzrok padł na tablicę z odlotami. Gdzie ten cholerny lot do Bostonu? Zaklęła głośno i spojrzała na zegarek. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że już jest za późno. Dochodziła dwudziesta, a zatem naukowiec dawno już znajdował się na pokładzie samolotu.

Kiedy obróciła się w kierunku panoramicznego okna, jej oczom ukazał się samolot, który powoli zakręcał na pas startowy. Zrozumiała, że obraz, który właśnie miała przed oczami – kołujący samolot – to symbol utraconej miłości jej życia.

*

– Dlatego właśnie nigdy nie latam – zakończyła swoją romantyczną historię samolotową. – Sama myśl o lataniu wywołuje to wspomnienie i wtedy... ryczę. – Jakby na potwierdzenie tych słów Julka głośno wydymuchała nos w chusteczkę.

Magda, również wzruszona, delikatnie ocierała łzy, tak by nie rozmazać makijażu jeszcze bardziej. Płakała nie tyle z powodu pecha Julki, ile nad miłością swojego życia. A właściwie jej brakiem. Słuchając koleżanki, uświadomiła sobie bowiem, że nigdy nie przeżyła i zapewne nie przeżyje podobnej filmowej historii, a słowo „romantyzm” w jej małżeńskim słowniku nie istniało.

– Co za romantyczna historia! – westchnęła i po raz kolejny wytarła łzę, która spłynęła jej po policzku.
– Ty wiesz, jak ja bym chciała przeżyć coś takiego? Mój Michał to w ogóle nie zwraca uwagi na takie romantyczne szczegóły. To straszny konkreciarz, dla niego jest tylko tak albo nie, nic pośrodku. A żeby porozmawiać o problemach, wysłuchać?

– Magda, ty sama nie wiesz, co mówisz. Wiesz, ile kobiet chciałoby takiego męskiego faceta? W dzisiejszym świecie ze świecą takich szukać. Wiem, co mówię! Nie doceniasz tego, co masz, kochana!

– Ależ doceniam! Tylko ja też potrzebuję odrobiny czułości, czasem kolacji przy świecach czy sceny zazdrości, żeby ta miłość miała smak, bo inaczej jaki sens ma życie? – załkała Magda.

Julka nie odpowiedziała. Z zamyślenia nad własnym losem wyrwał dziewczyny głos informatyka, który przechodząc koło ich biurka, nie mógł nie skomentować tej komicznej sceny – dwóch zapłakanych dziewczyn w stercie papierowych chusteczek.

– Co jest, laski? Która w ciąży?

– Ciszej, Darek! – Magda poderwała się z krzesła i przywołana do rzeczywistości zaczęła zbierać rozrzucone chusteczki, jednocześnie rozglądając się po sali i oceniając, do ilu osób dotarł komentarz Darka. W firmie plotki rozchodziły się z prędkością światła, a ona wolała uniknąć podejrzenia o stan błogosławiony.

– Właśnie. My tu rozmawiamy o miłości, a ty nam z ciążą wyjeżdżasz! – zawtórowała oburzona Julka.

– Popatrz, a ja myślałem, że ciąża jest następstwem miłości – odparł Darek, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Mylisz się – powiedziała rzeczowym, nieznoszącym sprzeciwu tonem Magda. – Ciąża jest następstwem seksu, a nie miłości.

– Oj, dziewczyny. Romantyzmu nie ma w was za grosz – odparował Darek i kręcąc głową, odszedł.

Popatrzyły za nim, potem na siebie – i niemal równocześnie wybuchnęły śmiechem.

Rozdział 3

Na to spotkanie frunęła niczym na skrzydłach. Po całym dniu pracy (oraz walki z natarczywymi myślami, że może ją utracić) i po wynurzeniach przed Magdą humor mógł jej poprawić jedynie Wojtek. Jej Wojtuś.

Trzeba jednak przyznać, że wspólne uronienie kilku łez nad parszywym losem kobiety trochę jej pomogło. To prawda, że łzy mają właściwości oczyszczające. I ta Magda. Zna ją tyle lat, nawet spotykała się kiedyś z jej bratem, a nie wiedziała, że ma problemy w małżeństwie. „Nie powinnam być taką egoistką” – zganiła się w duchu. W końcu mogła od czasu do czasu zapytać, co u niej słychać. To przecież takie proste.

Postanawiając solennie, że poświęci koleżance więcej uwagi, pomyślała jednocześnie, że przy Wojtku staje się lepszą osobą! Naprawdę! Nie jest zrzędliva, nie zadziera nosa, nie plotkuje, zaczyna myśleć o innych. Choć kiedy jest blisko niego, myśli właściwie tylko o jednej osobie... o nim. Już dawno stwierdziła, że to najlepszy facet, jakiego mogła spotkać. Jest jak los na loterii. Teraz, gdy ma problemy w pracy, gdyby nie Wojtek, byłaby z tym wszystkim sama jak palec. A dzięki niemu może przynajmniej na chwilę zapomnieć o szarlotkowym kryzysie i pomyśleć o znacznie przyjemniejszych rzeczach. Taki facet to skarb... Więc może jednak nie ma takiego pecha, jak jej się wydawało?

Z zadumy wyrwał ją dźwięk klaksonu. Przebiegała właśnie na czerwonym świetle przez rondo Waszyngtona. Niezrażona, uśmiechnęła się, pomachała do poirytowanego kierowcy i pobiegła w kierunku alejki parku Skaryszewskiego na spotkanie miłości życia.

Wojtek już na nią czekał. Zawsze umawiali się przy pomniku Żołnierzy Radzieckich, w głównej alei parku. Bardzo romantycznie, nieprawdaż? Jednak dla nich to miejsce było szczególne, ponieważ właśnie tam umówili się na pierwszą randkę.

Szła szeroką aleją, a zieleń drzew i trawników dawała cudowne ukojenie. Dzień był niesamowicie upalny. Dobrze, że umówili się w parku, tu było odrobinę chłodniej, ale i tak żałowała, że nie włożyła letniej sukienki.

Wojtka zobaczyła z daleka. Po pracy musiał wstąpić do domu, żeby się przebrać, bo ubrany był odpowiednio do pogody, w krótkie spodnie i T-shirt. Nagle długie dzinsy i marynarka przewieszona przez torbę zaczęły Julii ciążyć. Przez głowę przeszła jej myśl, że Wojtek zapewne przed wyjściem wziął krótki prysznic i spryskał się tą cudowną wodą kolońską. Miała wrażenie, że już ją czuje. Przyspieszyła kroku.

Zastanawiała się, jak to możliwe, że po roku znajomości facet nadal kręci ją do tego stopnia, że gdy go

widzi, ma te słynne motyle w brzuchu. Wojtek przywitał ją krótkim pocałunkiem i przytulił, przytrzymując trochę dłużej w ramionach. Nie było to standardowe powitanie. Zazwyczaj serwował jej długi, namiętny pocałunek, po którym musiała zaczerpnąć kilka głębokich oddechów, żeby zawroty głowy ustąpiły. Nie żeby się skarżyła. W takich momentach myślała, że w jego ramionach mogłaby nawet umrzeć.

Podczas spaceru po parku Julka opowiedziała ukochanemu o aferze szarlotkowej. Wojtek zawsze pomagał jej rozwiązywać problemy, był dobrym słuchaczem, potrafił trzeźwo ocenić fakty i trafnie doradzić. Dziś wydawał się bardziej milczący, ale i tak wiedziała, że niewiele może zdziałać do momentu, aż szef nie wróci do pracy i nie zadecyduje o jej losie. Wojtek nie musiał jej tego mówić.

– Może usiądziemy? – Byli już w okolicach Jeziorka Kamionkowskiego, kiedy Wojtek wskazał małą ławeczkę w cieniu.

Siedzieli dłuższą chwilę bez słowa, wpatrując się w kaczki na stawie. Dziewczyna szybko poddała się nastrojowi chwili i oparła głowę o silne męskie ramię.

– Julka, chciałbym, żebyśmy porozmawiali. – Wojtek poruszył się niespokojnie i lekko odsunął.

– O czym, skarbie? – Drobną zmarszczka na czole zdradzała zaintrygowanie na przekór lekkiemu tonowi pytania.

– Jesteśmy już ze sobą rok, prawda? – zaczął Wojtek i gdy Julka kiwnęła głową, kontynuował: – Uważam, że to był niesamowicie udany rok. Przynajmniej dla mnie. – Uśmiech Julki potwierdzał, że dla niej również. – Jednak przychodzą takie momenty w życiu, kiedy czujesz, że trzeba iść dalej. Wiesz dobrze, że nie lubię stać w miejscu. – Wojtek zrobił krótką pauzę, jakby zbierał myśli. Spojrzał Julce głęboko w oczy. – Jesteś naprawdę niesamowitą dziewczyną, zabawną, szaloną, piękną. Myślę, że ten rok był tak udany głównie z twojego powodu.

Julia nie wiedziała, co powiedzieć. Wpatrywała się w piękne zielone oczy, które patrzyły na nią z pasją, i czuła, jakby otwierało się przed nią niebo, a ona sama znajdowała się w samym środku krainy szczęśliwości mlekiem i miodem płynącej. Chciała go pocałować, jednak Wojtek w ostatniej chwili się odsunął i mówił dalej:

– Dlatego tym bardziej jest mi przykro, że muszę to powiedzieć... Nie możemy się dłużej spotykać.

Myślała, że się przesłyszała. Tętno jej skoczyło, w ustach zrobiło się sucho, oddech przyspieszył.

– Ale dlaczego? – zdołała wykrztusić. Świat wokół niej wirował, miała wrażenie, że gdyby teraz wstała z ławki, zaraz by się przewróciła. Ale właśnie to miała ochotę zrobić. Wstać i uciekać gdzie pieprz rośnie.

Wojtek zrobił zbolaną minę. Nie patrząc jej w oczy, odpowiedział:

– Julka, to nie to. Przepraszam.

„To jakiś koszmar” – pomyślała. Miała ochotę poharatać mu tę piękną buzię i powyrywać wszystkie włosy z głowy. Gdyby pod ręką miała coś ciężkiego... Łopatę na przykład! Jeden celny strzał i po

kłopotcie! No, może trochę musiałyby się namęczyć nad wykopaniem dołu odpowiedniej wielkości... Spojrzała na jeziorko. A może by tak...

– Ale jak to: „nie to”? Po roku sielanki stwierdzasz, że to nie to? – Julka była wściekła.

– Lepiej teraz niż później, nie? – Wojtek próbował rozładować atmosferę. Jednak po wzburzonym spojrzeniu dziewczyny i ciosie ciężką torbą prosto w lewy policzek stracił ochotę do żartów.

Rozdział 4

– Tak ci powiedział? Nie mogę w to uwierzyć! – Ewa, najlepsza przyjaciółka Julii, uderzyła otwartą dłońią o blat stołu.

Julka ściągnęła ją do siebie zaraz po ostatecznej rozmowie z Wojtkiem. Gdy Ewa usłyszała w słuchawce spazmatyczny płacz i lament przyjaciółki, rzuciła krótko: „Będę u ciebie za pół godziny”. I była. Siedziały teraz w mieszkaniu Julki i czekały na zamówioną pizzę. Pierwsza butelka wina z dwóch, które kupiła po drodze Ewa, stała już otwarta.

– Dobrze, że miałam w torebce Larssona w twardej oprawie. – Julka siedziała po turecku na swoim łóżku, tępym wzrokiem wpatrując się w bliżej nieokreślony punkt na ścianie.

Ewa popatrzyła na przyjaciółkę z pytającym wyrazem twarzy.

– A co ma do tego Larsson?

Julka spojrzała na nią z wyrzutem.

– Jak to co? Zdzieliłam go jedyną ciężką rzeczą, jaką miałam pod ręką! – wykrzyknęła. Wskoczyła z łóżka, chwyciła torebkę i zamachnęła się, demonstrując sposób, w jaki zaatakowała Wojtka. Po czym ruszyła zamek torebki i wyjęła z niej ostatni tom trylogii Stiega Larssona, liczący – bagatela – siedemset stron.

– Uuu... – Ewa się skrzywiła. – Bolesne rozstanie.

Dziewczyny roześmiały się głośno.

Na ziemię sprowadził je dzwonek domofonu.

– To pewnie pizza. Otworzę – powiedziała Ewa, idąc w kierunku przedpokoju.

Julka z powrotem zajęła miejsce na łóżku i pomyślała, że to prawdziwe szczęście mieć przyjaciółkę taką jak Ewa, która nawet w najgorszych chwilach potrafi wprowadzić ją w dobry nastrój. Szkoda tylko, że ma pecha w miłości. „I w całej masie innych rzeczy” – dodała w duchu.

– Spodziewasz się jakiejś Magdy? – spytała Ewa, która właśnie pojawiła się w drzwiach pokoju.

– A, tak! Magda! – ożywiła się Julka. – Zaprosiłam też Magdę – dodała lekko.

– Co to za Magda? Pierwszy raz słyszę o jakiejś Magdzie.

– No, Magda ode mnie z pracy. – Julka, widząc niechętnie spojrzenie Ewy, straciła rezon. – Oj, na pewno ci o niej opowiadałam! – dodała, choć wcale nie była tego taka pewna.

Dzwonek do drzwi przeszył ciszę, która zawisła w mieszkaniu na Paryskiej. Ewa nadal patrzyła na

Julkę zdziwionym i nieodgadnionym wzrokiem, po czym chwyciła lampkę wina ze stołu i spokojnie usadowiła się w fotelu. Teraz to Julka patrzyła na przyjaciółkę, nie mogąc pojąć, o co chodzi w tym całym przedstawieniu. Dzwonek rozbrzmiał po raz kolejny.

– Twoja przyjaciółka chyba dobija się do drzwi – powiedziała Ewa spokojnym tonem, nie zaszczycając Julki choćby krótkim spojrzeniem.

Julka postanowiła nie komentować tej dziwnej sceny zazdrości i poszła otworzyć drzwi.

Magda od progu przytuliła Julkę.

– Juleńko, kochana! Nic się nie przejmuj, tego kwiatu to pół świata.

Słyszając tak mało wyszukane słowa pocieszenia, Ewa skrzywiła się i przewróciła oczami. Już wiedziała, że nie polubi Magdy. A na Julkę była tak wściekła, że miała ochotę wziąć torebkę i przywalić jej Larssonem. Od zawsze spotykały się we dwie, a ona teraz przyprowadza jakąś obcą babę i nawet nie pyta jej o zdanie! Gdy dziewczyny weszły do pokoju, udawała, że przegląda magazyn dla pań.

– Ewa, to jest właśnie Magda. Magda, to jest Ewa. – Julka rzuciła Ewie niepewny uśmiech.

– Hej! – Magda wyglądała na podekscytowaną czekającym ją babskim wieczorem. Z uśmiechem od ucha do ucha wyciągnęła rękę w kierunku Ewy.

Ta obrzuciła ją spojrzeniem od stóp do głów, po czym powolnym ruchem podniosła rękę i uściśnęła wyciągniętą dłoń.

– Ewa. PRZYJACIÓŁKA Julki. – Wypowiadając te słowa, patrzyła Magdzie prosto w oczy.

Julka zaskoczona spojrzała na Ewę, która mierzyła Magdę wzrokiem jak przeciwniczkę na ringu.

– No już, dziewczynki. Dostyc tych czułości. Magda, poleję ci winka. Siadaj, gdzie chcesz, i czuj się jak u siebie w domu. Zaraz przyjedzie pizza. – Julka miała nadzieję, że swoim trajkotaniem rozładuje atmosferę, tężejącą z sekundy na sekundę. Zależało jej też, żeby nie dopuścić dziewczyn do głosu, zwłaszcza Ewy, której niewyparzony język dawał o sobie znać zawsze w najmniej odpowiednim momencie.

Ewa jednak nie słuchała tego, co ma do powiedzenia Julka. Obserwowała wnikliwie Magdę i wiedziała, że musi od razu pokazać tej panience, gdzie jest jej miejsce, ustawić ją do pionu. Jeżeli teraz tego nie zrobi, potem będzie znacznie trudniej wepchnąć ją z powrotem do szeregu, gdy zacznie się wychylać. Teraz albo nigdy.

– Magda – zagadnęła konkurentkę, która do tej pory całą sobą słuchała paplaniny Julki na temat pizzy i dodatków – a ty skąd znasz Julkę? – zapytała z fałszywym uśmiechem.

Julka odwróciła się w kierunku Ewy i gdy dostrzegła błysk w oku przyjaciółki, wiedziała już, co się zaraz zacznie. Chciała uniknąć nieprzyjemnej konfrontacji, ale Ewa nie potrafiła odpuścić, musiała dominować. Próbowwała dać jej dyskretnie znaki, jednak ze względu na skromny metraż pokoju było to niemożliwe. Poza tym Ewa całą uwagę skupiła na swojej ofierze, kompletnie ignorując przyjaciółkę. Nie

mogła zatem zobaczyć gestu podrzynania gardła ani innych rozpaczliwych wysiłków Julki.

– Jesteśmy koleżankami z pracy. Siedzimy biurko w biurko. – Magda uśmiechnęła się słodko i jakby szukając potwierdzenia swoich słów, spojrzała w kierunku Julki, która w nienaturalny sposób intensywnie drapała się po szyi.

– Aha – kontynuowała Ewa z niewinną miną. – Ale chyba nie pracujesz długo w firmie Julki?

Julka chwyciła się za głowę. A więc to tak! Ewka najpierw wyciągnie informacje pod pretekstem niewinnej, sympatycznej rozmowy, by potem wykorzystać je przeciwko Magdzie. Szkoda tylko, że ona będzie w tym najbardziej poszkodowana.

– No gdzie ta pizza?! Dzwoniłam przecież pół godziny temu! – Julka próbowała sprowadzić rozmowę na inny temat, jednak bezskutecznie.

– Och, nie! Pracuję nawet dłużej niż Julka! – Magda uśmiechnęła się przyjaźnie, nie przeczuwając zasadzki. – W kwietniu stuknęło mi pięć lat, a Julka, o ile się nie mylę, pracuje jakieś trzy. Prawda? – Odwróciła się w kierunku Julii, która mając usta pełne wina, mogła skinąć jedynie głową na potwierdzenie i czekać na dalszy rozwój wydarzeń.

– Hmm. To dziwne – zafrasowała się Ewa. Pocierając dłonią brodę i marszcząc czoło, sprawiała wrażenie, jakby intensywnie próbowała sobie coś przypomnieć. – To dziwne – powtórzyła po krótkiej pauzie – bo Julka nigdy o tobie nie wspomniała.

Magda spojrzała niepewnie na Julkę i widząc, że ta została przyparta do muru przez przyjaciółkę, wyzwoliła swoje pokłady empatii, które zawsze były jej cechą rozpoznawczą. Chciała utrzymać nosa pewnej siebie Ewie, więc odpowiedziała:

– Cóż. Jesteśmy koleżankami z pracy. Zawsze dobrze się rozumialiśmy i trzymaliśmy razem. Ale rozumiem, że ciężko było Julce opowiadać nasze przeżycia czy biurowe żarty, których osoby trzecie po prostu nie rozumieją. – Posłała Ewie triumfalny uśmiech.

Chełpliwa mina zniknęła. Teraz Ewa patrzyła na Magdę morderczym wzrokiem i czuła, że długo nie utrzyma złości w ryzach. Magda wyglądała niepozornie, Ewa więc nie sądziła, że stać ją będzie na taką ciętą ripostę. Nabrała szacunku do przeciwnika, jednak już wiedziała, że sympatią nigdy jej nie obdarzy.

– Ufff, ale tu gorąco! Wpuszczę trochę powietrza. – Julka rzuciła się w kierunku okna w nadziei, że Ewa odpuści i resztę wieczoru spędzą w spokoju przy winku. Powiew wiatru nieco ją ocucił i wpadła na pomysł, jak odciągnąć uwagę dziewczyn od słownej przepychanki. Odwróciła się do nich ze zboląłą miną.

– Dziewczyny, ja jestem beznadziejna – westchnęła i zaczęła głośno łkać. Wzięła chusteczkę z opakowania leżącego na stole i głośno wydmuchała nos. – No, powiedzcie, tylko szczerze, proszę was! Co jest ze mną nie tak? Czy to te cycki? To na pewno cycki! – I rozplakała się na całego.

Magda przysiadła się do Julki i objęła ją ramieniem. Ewa przewróciła oczami, wypila duszkiem wino

i również zabrała się do pocieszania przyjaciółki. Przegrała tę bitwę. Ale wojny jeszcze nie.

Rozdział 5

Próbując dosięgnąć i wyłączyć wrzeszczący budzik, Julka stwierdziła, że otworzenie trzeciej butelki wina zeszłego wieczoru było bardzo złym pomysłem. Z grymasem bólu na twarzy usiadła i zsunęła gołe stopy na różowy dywanik, który czule ją połaskotał. Następnie zadała sobie filozoficzne pytanie: „Dlaczego nie umarłam wczoraj?”, po czym stękając głośno, niczym staruszka z zaawansowanym artretyzmem, resztkami sił zwłokła się z łóżka i poczłapała do łazienki.

W drodze do pracy próbowała jeszcze choć trochę się zdrzemnąć. Nawet jej się to udało. W metrze, w godzinach największego szczytu, dopchała się do ostatniego wolnego miejsca w wagonie, oczy momentalnie jej się zamknęły, głowa opadła na prawe ramię. Na szczęście dla pozostałych pasażerów hałas pociągu zagłuszał chrapanie. Sen nie trwał jednak długo. Wagon zatrzymał się na stacji, a miejsce obok Julki się zwolniło, lecz zaraz zajął je rosły mężczyzna w średnim wieku. Facet rozwalił się, trącił ją kolanem i wyrwał ze słodkiego snu. Miała jeszcze nadzieję, że gdy już ułoży się odpowiednio, zabierze to swoje kolano, ale ani myślał tego zrobić. Rozparł się wygodnie, zajmując półtora miejsca i zostawiając jej jedynie skrawek, który uniemożliwiał wygodną podróż. Wyobraziła sobie, jak zdejmuje słuchawki z uszu, stuka go w ramię, po czym mówi głośno na cały wagon: „Czy naprawdę masz tak monstrualnie grubego i wielkiego fiuta, że musisz siedzieć aż tak rozkraczony?!”.

Nie odważyłaby się jednak powiedzieć czegoś takiego głośno. Nigdy w życiu! Prawda? Ale właśnie skonstatowała, że ludzie w pociągu patrzą na nią dziwnie, a facet zabiera rozkraczone nogi, paląc przy tym straszego raka. W pierwszym momencie nie wiedziała, co się stało, jednak po chwili wszystko było jasne. Naprawdę to powiedziała! Zwróciła uwagę temu facetowi, i to jeszcze w tak niegrzeczny sposób!

Wysiadła na następnej stacji, mimo że powinna jechać dalej.

Ewakuacja z metra odbiła się na punktualności. Gdy Julka weszła do biura, większość osób siedziała już przy biurkach. Z daleka dostrzegła Magdę i rozpromieniła się na jej widok. Ciekawe, czy też ma takiego kaca jak ona? Zaraz opowie jej o porannej przygodzie, pośmieją się i może jakoś przeżyją ten dzień.

– Hej, Madziula, chyba będziesz tego potrzebować. – Julka podniosła do góry butelkę wody mineralnej i postawiła przed koleżanką na biurku. – Też masz takiego kaca? – zapytała przyciszonym głosem i usiadła. Nikt w pracy nie musi przecież wiedzieć, że zabalowały sobie w tygodniu. – Myślałam, że dziś nie wstanę! A słuchaj, jaką miałam akcję w metrze! – I już zamierzała zacząć opowiadać swoją historię, gdy zdała sobie sprawę, że Magda dziwnie na nią patrzy. Po wieczorze z trzema butelkami wina, po raptem czterech godzinach snu wyglądała nadzwyczaj dobrze. Jej rude, długie włosy opadały

swobodnie na ramiona, tworząc piękną ramę dla okrągłej twarzy, sownicie usianej piegami. Makijaż miała jak zwykle perfekcyjny, cienka czarna kreska podkreślała duże zielone oczy. Tylko ta skrzywiona, smutna mina psuła cały obrazek. – Madzia, co jest? Coś cię boli? – Julka złapała koleżankę za rękę. „Cholera, może jej niedobrze po wczorajszym?” – pomyślała i już miała zaciągnąć koleżankę do łazienki, gdy Magda wzięła głęboki wdech...

– O, cześć, dziewczyny! Julka, a co ty tu jeszcze robisz? Przyszłaś się spakować? – Magdzie niestety nie dane było powiedzieć, co jej leży na sercu, ponieważ pojawił się Darek. Rzeczywiście, znalazł sobie idealny moment na pogawędkę... Ryknął śmiechem, zadowolony ze swojego mało zabawnego żartu.

Julka popatrzyła na niego z odrazą.

– Dariuszu, po pierwsze, weź się wreszcie do roboty, bo już od trzech tygodni nie mogę się doprosić o podłączenie kolorowej drukarki! A po drugie, nie widzisz, że rozmawiamy? – Julka wskazała siebie i Magdę, mając nadzieję, że Darek zniknie tak szybko, jak się pojawił.

– Właśnie o to chodzi – odezwała się cicho Magda i spojrzała na Julkę smutnymi oczami. – Tomek wrócił. Siedzi u siebie w gabinecie.

*

To dlatego wszyscy patrzyli na nią z politowaniem, gdy wchodziła do biura. A ona myślała, że to z powodu syndromu dnia wczorajszego. Nawet ta idiotka z działu zakupów, Daria, uśmiechnęła się do niej promiennie. Julka teraz już wiedziała dlaczego. Wszyscy domyślali się, jakie konsekwencje niesie ze sobą powrót Tomka. Od poniedziałku był to gorący temat korytarzowych rozmów. Debatowali tylko o tym, czy Julka czasem nie podała szefowi szarlotki z migdałami umyślnie. Ale nawet ci, którzy nie widzieli w niej potencjalnej morderczynie, nie zamierzali stawać w jej obronie. Tak czy inaczej, wyszło przecież na jaw, że Julka lata do szefa z ciasteczkami, i to z samego rana! Kto tak robi? Ktoś, kto chciałby uzyskać specjalne względy. A wiadomo, co ona przy tym ciastku i kawie chciała mu powiedzieć? Kogo sypnąć? Na kogo poskarżyć?

Julka nie słyszała nawet połowy plotek krążących na jej temat po całej tej aferze. Najgorsze było to, że lubiła swoją pracę i ludzi, których tu spotkała. Nie chciała tego wszystkiego stracić. Tomka, którego o mały włos nie wysłała na tamten świat, w sumie też lubiła! Uważała, że to w porządku gość. A szefa, o którym można powiedzieć, że jest w porządku, chciałby mieć każdy.

Westchnęła głośno. Jak pech, to pech. Najpierw Wojtek, teraz praca. Już myślała, że jest o krok od zaręczyn i zamążpójścia, a teraz wyobrażała sobie, jak ustawia się w kolejce do pośredniaka. Jak się wali, to na wszystkich frontach. Sądziła, że zostało jej jeszcze kilka dni względnego spokoju. Tomek miał przecież wrócić ze zwolnienia w następnym tygodniu! Może wrócił wcześniej, by jak najszybciej dokonać koniecznych zmian w zespole...

– Dobra, miejmy to już za sobą. – Julka wstała i udała się w kierunku gabinetu Tomka, odprowadzana wzrokiem przez kolegów z pokoju.

Zapukała cichutko. Gdy usłyszała głośne „proszę”, wzięła dwa głębokie oddechy, delikatnie nacisnęła klamkę i nieśmiało zajrzała do środka. Tomek siedział skupiony przed komputerem i szybko coś pisał. Wpatrzony w ekran, nie raczył nawet spojrzeć na gościa, który kuląc się w sobie, stał w progu. Wreszcie oderwał wzrok od monitora, spojrzął na Julkę, zmarszczył czoło i wrócił do pisania.

– Co tak stoisz? Wchodź – rzucił zniecierpliwiony.

Julka weszła do gabinetu, starając się bezszelestnie zamknąć za sobą drzwi. Po chwili wahania usiadła naprzeciwko Tomka. Wspomnienia ich ostatniego spotkania wróciły. To właśnie w tym fotelu siedziała, gdy jej szef zajadał się szarlotką z migdałami, a potem zaczął się dusić. Julka wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

Sytuacja stawała się lekko krępująca. Tomek kompletnie nie zwracał na nią uwagi, cały czas słychać było uderzanie palców o klawisze. Stuk-puk. Co za stres! Jeszcze chwila i zwariuje od tego dźwięku. Uznała, że musi zacząć rozmowę, poprawiła się w fotelu, jednak Tomek przerwał jej przeciągłym „ciiiii” i kręcąc głową, dał do zrozumienia, żeby się nie odzywała. Pisał dalej. A koszmar Julki trwał.

– I... wyyyyyślij! – powiedział przeciągle Tomek, klikając myszką. – Przepraszam cię, ale mam sporo zaległości. – Rozparł się wygodnie w krześle i spojrzął na zestresowaną Julkę. – Co tam, Julciu? Masz jeszcze jakieś ciasteczka dla mnie? – Drwiący uśmiech pojawił się na jego smagłej twarzy.

Julka zaczęła nerwowo chichotać. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, śmiać się też nie chciała, ale to było silniejsze od niej. Wreszcie uspokoiła się na tyle, by wydukać:

– Tomek, wiesz przecież, że ja nie chciałam. Nie zrobiłam tego specjalnie...

– Tak? A mnie się wydaje, że chciałaś przejąć moje stanowisko, maleńka. Czy nie takie były twoje intencje?

Julka poczuła uderzenie gorąca i zawroty głowy. Co ten Tomek wygaduje? No nie! Tego było za wiele! Jeszcze trochę, a zrobią z niej morderczynię!

– Jak w ogóle możesz tak mówić? Skąd, do jasnej cholery, mogłam wiedzieć, że jesteś uczulony na migdały? To tylko i wyłącznie twoja wina! Skoro masz tak silne reakcje alergiczne, powinieneś uważać na to, co jesz. A nie rzucać się jak wygłodniałe chińskie dziecko na miskę ryżu! – Chciała jeszcze dorzucić kilka cierpkich słów, potem trzasnąć drzwiami, złapać torebkę ze swojego biurka i wyjść, gdy... zrozumiała, co się święci. Tomek z trudem próbował powstrzymać się od śmiechu. Zakrywał usta dłonią i stawał się coraz bardziej czerwony.

Spojrzała na niego zrezygnowana, a wtedy wybuchnął niepohamowanym, głośnym śmiechem, trzymając się za całkiem pokaźny brzuch, który rytmicznie poruszał się raz w górę, raz w dół. Śmiał się dosyć długo, a przynajmniej tak wydawało się Julce, która ostentacyjnie spojrziała na zegarek, całą sobą demonstrując znudzenie i rozczarowanie jego zachowaniem.

– Julciu, coś widzę, że poczucie humoru cię opuściło.

– Nie opuściło, tylko uważam, że to nie jest powód do żartów! – Ręce skrzyżowane na piersi i usta ułożone w podkówkę nadawały Julce wygląd pięcioletniej dziewczynki, której zabrano łopatkę w piaskownicy.

– No dobrze, Juleńko, nie złość się. Opowiadaj, co tam w naszym przybytku słychać?

Julka spojrzała na Tomka z ukosa, nadal się dąsając, jednak chęć przekazania wszystkich interesujących wieści była silniejsza od niej.

– W sumie to po staremu. – Julce trochę poprawił się nastrój, gdy przekonała się, że krwawą szarlotką nie załatwiła sobie zwolnienia. Myśli o natychmiastowym wyrzuceniu z pracy przestały zaprzętać jej głowę. W telegraficznym skrócie opowiedziała Tomkowi biurowe ploteczki.

Słuchał z autentycznym rozbawieniem. Zawsze cenił zmysł obserwacji i poczucie humoru Julki.

– Krwawa Szarlotka, mówisz? – Zaśmiał się tubalnie. – W tej naszej agencji mamy kreatywnych ludzi! Zawsze wiedziałem, że przejście do Four Colors przyniesie mi trochę rozrywki na stare lata. W końcu agencja reklamowa to nie nieruchomości!

– Jakie stare lata? Tomek, nie gadaj głupot! Jesteśmy przecież w tym samym wieku!

– W tym samym wieku? Żarty sobie urządzasz! Dwadzieścia lat dziewczyna i mówi mi, że jesteśmy w równym wieku!

– Dwadzieścia osiem! – poprawiła go Julka.

– Właśnie o tym mówię! Ale dosyć już tych czułości. Mam dla ciebie zlecenie. No, nie jęcz. Pamiętasz, jak mówiłaś, że warto byłoby znaleźć firmę, która robiłaby dla nas badanie rynku? Tego, co się dzieje w *social media*, w internecie i tak dalej. Do tej pory bazowaliśmy na sprycie naszych pracowników, ale zgadzam się z tobą i myślę, że trzeba oddać tę działkę w ręce profesjonalistów. Twoje zadanie jest następujące: znajdziesz firmy, które zajmują się tego typu analizami, przygotujesz oferty i wspólnie coś wybierzemy, okej?

– Oczywiście! Od brudnej roboty to jestem ja! – Julka złożyła ramiona na piersi. – A mogłam się nie odzywać – mruknęła.

– Zawsze wiedziałem, że doprowadzasz sprawy do końca, a pomysł, bądź co bądź, był twój.

Julka wyszła z gabinetu Tomka rozpromieniona. Naprawdę cieszyła się, że wrócił ze zwolnienia, ponieważ jej sytuacja była teraz jasna i klarowna. Nie musi szukać nowej pracy. Uśmiechnięta od ucha do ucha przespacerowała się przez główny korytarz, spoglądając triumfująco na mijanych kolegów.

Po ich zaskoczonych minach widać było, że już zdążyli spisać ją na straty.

17 czerwca 2015

Środa, 20:15

Hurra! Tomek wrócił! I nie wyrzuci mnie z pracy! Kurczę, wszystko się zmienia jak w kalejdoskopie. Nie wiem, jak zniosę tę huśtawkę nastrojów. Jednego dnia jestem kompletnie załamana i mam ochotę rzucić się do Wisły, a drugiego – skaczę z radości pod sufit. No, może trochę przesadzam. Tak od razu pod sufit to nie mam powodów skakać. Jak pomyślę o Wojtku, serce mi pęka. Taki był zakochany! Taki zauroczony! Przecież to on do mnie wydzwaniał, on za mną szalał! I co? Nagle mu się znudziło? Widocznie tak... Chyba pójdę sobie popłakać...

Rozdział 6

Po odespaniu ciężkiego i pełnego emocji tygodnia Julka postanowiła zakończyć sobotę aktywnie. Pogoda zachęcała, by wyjść na świeże powietrze. Słońce świeciło mocno, niebo bez żadnej chmurki. Niewiele myśląc, włożyła sportowe buty i pobiegła w kierunku parku spokojnym truchcikiem, miarowo oddychając. Lubiła biegać. Zawsze gdy miała problem, robiła sobie krótką albo dłuższą przebieżkę, zależnie od skali problemu, który co prawda po treningu nie znikał, ale przedstawiał się w zupełnie innym świetle.

Biegła parkiem Skaryszewskim, który do joggingu nadawał się idealnie. Było gorąco, ale w cieniu drzew dało się odczuć przyjemny chłód. Minęła pomnik Żołnierzy Radzieckich, który do niedawna był symbolem jej wielkiej miłości, a teraz kojarzył się tylko z rozstaniem z Wojtkiem. Poczula ukłucie w sercu i łzy napływające do oczu. Potrząsnęła głową jak pies po kąpieli, jakby chciała się pozbyć nieprzyjemnego widoku. Przyspieszyła. Wciąż nie mogła jednak oddalić od siebie myśli o byłym chłopaku, zwłaszcza że w parku mijała pary siedzące na ławkach albo leżące na kocach, rozkoszujące się czasem i oczywiście sobą. „Niektórzy nawet za bardzo” – pomyślała Julka, zerkając przelotnie na dwa splecione ze sobą ciała leżące niedaleko alejki. Westchnęła i pobiegła dalej, ku szerokiej asfaltowej ścieżce.

Ten tydzień był zakręcony. Najpierw Wojtek zerwał z nią jak gdyby nigdy nic, potem odbył się babski wieczór, którego zakończenia właściwie nie pamiętała, no i ta historia z Tomkiem i szarlotką. Istne szaleństwo! Nie miała nawet czasu zastanowić się, co dalej. Była zła, że jej życie zmienia się jak w kalejdoskopie, a ona nie jest w stanie niczego kontrolować. Jednego dnia szuka pracy, drugiego wraca Tomek, czule poklepuje ją po ramieniu i wszystko jest w najlepszym porządku. Cieszy się obecnością swojej drugiej połówki i planuje wspólną przyszłość, a za chwilę widzi w łazience tylko jedną szczoteczkę do zębów. Ale cóż, takie jest życie. Jednak znając jej pecha, mogło być jeszcze gorzej. Dobrze, że nie wpadła pod tramwaj... Gdy o tym pomyślała, jakiś chłopak pędzący na rowerze przez park przejechał dosłownie centymetr obok niej.

– Ej! Patrz, jak jedziesz, idioto! – krzyknęła za nim, ale rowerzysta był już daleko i nawet jeżeli ją usłyszał, nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Podwyższony z wysiłku puls skoczył Julce jeszcze bardziej. Z niedowierzaniem pokręciła głową, dziwiąc się beztrójce rowerzystów szarżujących na swoich stalowych bądź aluminiowych rumakach, i życzyła chłopakowi, by połamał obręcz na najbliższym krawężniku.

Gdy ubolewała nad losem pieszych oraz biegaczy, kątem oka dostrzegła kolejną parę, która przykuła

jej uwagę. Całowali się akurat przed nią. Ciemnowłosy mężczyzna stał tyłem do niej, ręce partnerki splatały się w dole jego pleców. Julka podbiegła bliżej i poczuła, że serce zaczyna jej bić jak oszalałe, oddech przyspiesza, a kolana uginają się, jakby były z waty. Chciała, oj, jak by chciała, żeby te objawy świadczyły jedynie o przebytych kilometrach! W miarę jak zbliżała się do migdałcej się pary, nabierała pewności, że zna te plecy, to znaczy zna mężczyznę, do którego te plecy należą, i pewność ta rozpaliała w niej niesamowitą wręcz furję. Czy nie zasługiwała na odrobinę szczerości od mężczyzny, z którym była w związku przez rok? Co to za ściema z tym „to nie to”?! Gdzie on to wyczytał? Powinien od razu powiedzieć, że ma kogoś na boku! „Ja już pokażę temu tchórzowi, co to znaczy odwaga i bycie facetem! Co to znaczy mieć jaja, których jemu najwyraźniej brakuje!” – pomyślała i ruszyła sprintem. Gdy znalazła się na wyciągnięcie ręki od mężczyzny ubranego w szary T-shirt, krzyknęła:

– Ty łajdaku! Zdrajco! – Chwyciła Wojtkę za ramię i pociągnęła z całej siły, by wyrwać go z objęć tamtej. – Kim ona jest?! – zdążyła jeszcze krzyknąć, gdy spojrzała prosto w przerażone oczy mężczyzny, który... Wojtkiem nie był.

Z tyłu całkiem go przypominał, wzrostem i posturą pasował jak ulał. Kruczoczarne włosy podobnej długości i koszulka... mogłaby przysiąc, że Wojtkowa. Jednak to nie był Wojtek, tylko jakiś obcy facet, choć bardzo go przypominający. Przerażona zasłoniła rękami usta, jakby to one były sprawcą jej ataku. Julce odebrało mowę. Ujrzała rękę spadającą prosto na policzek pseudo-Wojtka. Dziewczyna, którą przed chwilą całował, zaczęła krzyczeć i okładać go po twarzy, a przynajmniej próbowała, biorąc pod uwagę znaczną różnicę wzrostu między nimi.

– Wiedziałam! Wiedziałam, że mnie oszukujesz! – wrzeszczała, nie żałując ciosów. On osłaniał się dzielnie, chroniąc czułe punkty. Próbował coś powiedzieć, ale nie udało mu się zatrzymać potoku pretensji płynącego z ust rozwścieczonej partnerki.

Julka patrzyła z niedowierzaniem na scenę, której była sprawczynią. Niewiele myśląc, wzięła nogi za pas i pobiegła prosto do domu, nie czekając, aż kobieta skieruje na nią swoją agresję.

Rozdział 7

Było parno i duszno. Cienka sukienka lepiała się do spoconego ciała. Ile to już razy Julka powtarzała sobie, że po raz ostatni korzysta z komunikacji miejskiej w lecie? Spokojnie mogła jechać do pracy na rowerze, ale zawsze coś jej w tym przeszkadzało. Przeważnie wstawiała za późno, bo co chwila przestawiała dzwoniący budzik na późniejszą godzinę, obiecując sobie, że „jeszcze pięć minut, no, może dziesięć”. Potem za długo wybierała kreację, załamując ręce nad zawartością swojej szafy, by wreszcie przypomnieć sobie, że nie zrobiła jeszcze makijażu, a do pracy wypadałoby przyjść jednak w stanie niebudzącym odrazy. Bawełniana niebieska sukienka Julki pokryła się już ciemnymi plamami wilgoci pod pachami i na plecach. Przemierzając ostatni odcinek z tramwaju do biura, dziewczyna otarła pot z czoła, ale gdy uświadomiła sobie rozmiary plam pod pachami, kurczowo przykleiła ramię do tułowia. Poprawiła dół sukienki, ponieważ przy każdym kroku niebezpiecznie przylepiało się do ciała coraz wyżej, odsłaniając górną partię ud. Po wejściu do biura przemknęła do windy z zamiarem wytarcia najbardziej spoconych miejsc. Drzwi właśnie powoli się zamykały, gdy włożyła dłoń do torby w poszukiwaniu paczki chusteczek. Nagle ktoś wetknął rękę w wąską szparę i drzwi ponownie się rozsunęły. Julka jęknęła.

– Co? Chciałaś pojechać beze mnie? – W drzwiach pojawiła się uśmiechnięta gęba Darka.

Julka zachichotała nerwowo z zażenowania. Dobrze, że to tylko Darek. Gorzej, jakby trafiła na przystojnego Sławka z administracji. To był dopiero męski typ. Zawsze równo przystrzyżony, gładko ogolony i pachnący. I to boskie ciało! Bardzo dbał o siebie, biegał, chodził na siłownię, grał w firmowej drużynie koszykarskiej. Julka była wielką fanką jego ciała: pośladki pod spodniami od garnituru prezentowały się niczym tyłeczki modeli w bokserkach od Calvina Kleina. Przy każdym kroku mięśnie hipnotyzująco poruszały się w górę i w dół tweedowych spodni. Julka nie mogła oderwać wzroku od tego zmysłowego tańca tkaniny, zastanawiając się, czy Sławek bez ubrania jest równie seksowny co w nim. Mimo że Darek nie był Sławkiem, nie chciała, by oglądał ją przepoconą, z mokrymi plamami na sukience. Musiała natychmiast doprowadzić się do porządku!

– Wiesz, Dareczku, takie maleństwo z ciebie, że ledwo cię zauważyłam. – Zaśmiała się i już miała poklepać Darka po ramieniu, gdy przypomniała sobie o plamie pod pachą. Darek zawtórował jej śmiechem. Maleństwem to on nie był na pewno. Jakieś trzydzieści centymetrów wyższy od niej, szeroki w barach i umięśniony – lata pływania zrobiły swoje – choć teraz z małym brzuszkiem, efektem siedzącego trybu pracy w dziale IT.

Winda zatrzymała się wreszcie na ich piętrze i Darek odsunął się, żeby przepuścić Julkę. Ta ani

drgnęła, machnął więc zachęcająco ręką w stronę drzwi i spojrzał pytająco, gdy nadal nie ruszała się z miejsca.

– Idź pierwszy – wydusiła wreszcie.

– Nie, no przestań, nie jestem takim chamem, żeby nie przepuścić kobiety w drzwiach. No, wychodź wreszcie.

– Nie, ty pierwszy.

– Ej, znowu te feministyczne pierdoły, tak? – Darek zupełnie się nie przejął piorunującym wzrokiem dziewczyny i zarechotał, łapiąc się przy tym za brzuch. Nie od dzisiaj znał Julkę i jej poglądy na równouprawnienie, oczywiście zmieniające się zależnie od sytuacji. – No dobra, wiem, że jesteś koneserką męskich tyłków i chcesz sobie popatrzeć, ale niestety jestem zbyt dobrze wychowany, żeby wyjść przed tobą. – Wyszczrzył białe zęby w uśmiechu. Przeciągnął zalotnie dłonią po włosach, strosząc je odrobinę, i mrugnął do niej porozumiewawczo, ciesząc się przy tym jak dziecko.

– Słucham? – zachnęła się Julka. Wzięła głęboki wdech, nie wiedząc, co powiedzieć. – Skąd wiesz...

– Skąd wiem, że ci się podobam? – przerwał jej. – Proszę cię. Widzę, jak na mnie patrzysz! – Darek bawił się w najlepsze, myśląc zapewne, że jest najzabawniejszym i najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

Julka spojrzała na niego kpiąco i mimo woli sama się uśmiechnęła.

– Och, Dariuszu. Przyznaję się. Tak, przejrzałeś mnie, Sherlocku! Myślałam, że uda mi się to utrzymać w tajemnicy, ale cóż. No, a teraz idź pierwszy. Zobaczymy, co tam masz w zanadrzu – powiedziała, po czym mrugnęła do kolegi zawadiacko, przyjmując jego zasady gry.

Darek nie czekał na kolejne słowa zachęty, odwrócił się i wyszedł z windy tanecznym krokiem, bardziej niż zwykle kołysząc biodrami. Julka, skręcając się ze śmiechu, wyskoczyła za nim z windy i czmychnęła w prawo, w korytarz, który prowadził do łazienki. Zasłoniła dłonią usta, chichocząc i biegnąc, cały czas z ramionami przy ciele, prawie wpadła na Tomka. Zaskoczony jej widokiem odskoczył w ostatniej chwili. Miał już coś powiedzieć na temat zasad BHP, ale pokręcił tylko głową i poszedł dalej.

– I co, jak się prezentuję? He?

Tomek odwrócił się i zobaczył stojącego tyłem informatyka, który zalotnie kołysał biodrami. Zamarł, a potem spojrzał szybko w lewo, myśląc, że może Darek mówi do kogoś stojącego za nim. Jednak w korytarzu byli tylko oni dwaj.

– I co? – Darek wreszcie odwrócił głowę na tyle, by zdać sobie sprawę, że zamiast Julki ma za sobą Tomka, kierownika działu marketingu. Zastygł w bezruchu, a po chwili pospiesznie się oddalił.

Bardzo starał się przy tym jak najmniej poruszać biodrami.

Tomek pozostawiony sam na środku korytarza patrzył jak zahipnotyzowany na pupę odchodzącego

Darka. Gdy uświadomił sobie, że intensywne przyglądanie się męskiemu tyłkowi zdecydowanie nie leży w jego heteroseksualnej naturze, potrzęsął głową. Miał nadzieję, że za chwilę ten obraz zniknie mu sprzed oczu niczym najgorszy koszmar, który rozplywa się zaraz po przebudzeniu. Jednak w drodze do swojego gabinetu nadal miał w głowie obraz podskakujących pośladków Darka i nie był z tego powodu szczęśliwy.

*

Tomek nie był jedyną osobą, której pośladki Darka nie mogły wyjść z głowy. Julka, zaśmiewając się głośno do siebie – najpierw w łazience, potem w drodze do biurka – budziła mieszane uczucia u mijanych osób. Niektórzy rzucali jej dziwne spojrzenia, zastanawiając się, czy aby to nie z nich się śmieje, inni wprost pytali, co ją tak bawi. Ale gdy próbowała odpowiadać, wybuchała jeszcze głośniejszym śmiechem.

Wreszcie dotarła do swojego miejsca i zobaczyła, że Magda rozmawia z koleżanką z działu, Sylwią. Obie były tak podekscytowane, że nie zwróciły na nią uwagi.

– Myślałam, że włożę taką granatową sukienkę z rozcięciem na plecach, tak dotąd, i jeszcze ma rozcięcie na prawym udzie i trochę cekinów przy dekolcie, i do tego bym włożyła superowe czerwone szpilki, ostatnio je kupiłam w butikiu na placu Trzech Krzyży... – relacjonowała Sylwia, żywo gestykulując.

„Wiesz tańczy i śpiewa!” – pomyślała Julka, rzucając torbę pod biurko i włączając komputer.

– Ja chyba włożę moją starą zieloną, tylko że ona jest długa do ziemi, boję się, że może nie pasować na letni wieczór, że będzie za ciężka. Co myślisz? – Magda miała zatroskaną minę.

– Starą? No przestań! Kup sobie coś nowego! Trzeba się pokazać. Tobie też by było dobrze w granacie, żadne pastele! Zapomnij! Tylko dodadzą ci lat, kochana, a przecież już powinnaś zacząć zwracać na to uwagę. – Sylwia, działowa znawczyni mody, prowadząca lifestylowego bloga, była w swoim żywiole.

Magda nie wyglądała na przekonaną, tym bardziej że miała na sobie beżową bluzeczkę na grubych ramiączkach. Rano myślała, że dobrze się prezentuje, teraz jednak poczuła się staro.

– Kto się chajta? – rzuciła zza monitora Julka, przerywając tyradę Sylwii o odcieniach, które najbardziej pasują do kolorytu cery Magdy.

– O, cześć, Julka. – Magda wolnym krokiem ruszyła w jej stronę i opadła zrezygnowana na swój fotel. – Nikt się nie chajta. Gadamy o imprezie firmowej.

– Właśnie, a ty w co się ubierzesz? – Sylwia oparła się biodrem o biurko Julii, czekając tylko na możliwość, żeby znowu zabłysnąć znajomością najnowszych trendów mody.

Julka popatrzyła na Magdę, która właśnie zaczęła przeglądać na Allegro sukienki w kolorze fuksji.

– O, nie, kochana. Poszukaj czegoś w odcieniach turkusu. – Sylwia zareagowała natychmiast, stając za

fotelem Magdy i razem z nią przeglądając oferty.

Julka patrzyła na nie jak na przybyszów z obcej planety. Jaka impreza firmowa? Zaczęła szperać w pamięci, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

– Hmm... dziewczyny? Jaka impreza firmowa?

Koleżanki zaaferowane odcieniami turkusów nie zwróciły na nią najmniejszej uwagi. Lekko poirytowana wzięła piłeczkę antystresową, która leżała na jej biurku, i rzuciła w ekran Magdy. Ta podskoczyła jak oparzona, bo piłeczka odbiła się od monitora i spadła na biurko.

– Kurczę, Julka, no jak to jaka impreza? Nasza, w Radissonie. Przecież jest za miesiąc, co ty, z byka spadłaś?

– I jeszcze mi powiedz, że nie wybrałaś sukienki! – Sylwia popatrzyła na koleżankę z politowaniem i pokręciła głową nad modową ignorantką.

Julce zrobiło się gorąco. Jak mogła zapomnieć? Jej firma co roku urządzała huczną fetę dla pracowników. Najpierw w części oficjalnej chwalono się sukcesami i zyskami, podsumowując dany rok, by potem w części nieoficjalnej pracownicy mogli wypić hektolitry alkoholu i tańczyć do białego rana, potykając się o własne nogi. Zawsze było to długo oczekiwane wydarzenie, na które panie stroiły się w koniecznie nowe i koniecznie bardzo drogie kreacje. Panowie czekali na imprezę ze względu na możliwość totalnego zresetowania się obfitą ilością alkoholu, oczywiście na koszt firmy.

– O Boże – jęknęła Julka i ukryła twarz w dłoniach.

Sylwia uśmiechnęła się z wyższością i odeszła, rzucając na odchodne:

– Tylko spokojnie. Jeżeli będziesz potrzebowała wsparcia w wyborze sukienki, to mogę pomóc. Ale ja nie kupuję w second-handach, tylko w porządnym butikach.

Julka nie zareagowała na cierpki komentarz. Nawet go nie usłyszała. Pomasaowała palcami skronie, jakby chciała pobudzić proces myślowy, jednak – niestety – bez większego skutku.

Magda, zatopiona w ofertach Allegro, rzuciła okiem w kierunku koleżanki.

– Daj spokój, Jula, nie histeryzuj. Zdążysz coś kupić. Ja też jeszcze nie mam sukienki – powiedziała ze wzrokiem utkwionym w ekran.

– Magda! Przecież to nie o to chodzi! – wykrzyknęła Julka. – O bogowie! Czemu ja mam takiego pecha? – Położyła głowę na biurku i opłótła ją rękami.

– Najpierw wzywaj Boga, potem bogów. Zdecyduj się wreszcie. O, ta jest fajna. I całkiem niedroga... Zobacz. Może być? – Magda kliknęła na aukcję.

Julka wyprostowała się gwałtownie.

– Ja tu przeżywam katusze, rozpacz rozdziera me serce, a ty sobie przeglądasz jakieś kiecki?! Mam gdzieś twoje sukienki!

– Mała, katusze i rozpacz to ty przeżywasz ze dwadzieścia razy w ciągu dnia. – Magda zaśmiała się ze

swojej złośliwości, ale widząc pełną irytacji minę Julki, odpuściła. – No dobrze, już dobrze. O co chodzi?

Julka popatrzyła na nią z wyrzutem, zastanawiając się, czy nie obrazić się śmiertelnie. Jednak chęć przegadania sprawy była zbyt silna, by mogła dłużej trzymać buzię na kłódkę.

– Wiesz, kto będzie na tej imprezie? – Zrozpaczona spojrzała na Magdę. – Wojtek.

– Wojtek? – zapytała Magda z miną sugerującą, że nie ma pojęcia, kim jest Wojtek, jednak szybko poskładała kawałki układanki. – No tak! – westchnęła.

– No tak! – sparodiowała ją Julka i ponownie ukryła twarz w dłoniach.

Wojtek zawodowo zajmował się fotografią i co roku zatrudniany był przez firmę Julki do robienia zdjęć na imprezie. Tak się zresztą poznali. Pan fotograf od początku wpadł jej w oko i ona jemu też. Latała za nią i robił jej mnóstwo zdjęć, by w końcu poprosić o numer telefonu.

– Ale Julka, on tam będzie tylko robił zdjęcia! Co się przejmujesz? Odwalisz się, pokażesz mu, że świetnie się bawisz, zatańczysz ze wszystkimi naszymi informatykami, aż mu szczęka opadnie z zazdrości i będzie żałował, że tak cię potraktował!

– Madziulku... – Zrozpaczona Julka wyglądała jak siedem nieszczęść. – Ty nic, kochana, nie rozumiesz. Co z tego, że będę super wyglądać i udawać, że dobrze się bawię? Wszystkie laski przychodzą z partnerami! A ja co? Będę sama jak palec! I on to zobaczy! To żalosne. W innej sytuacji nie przeszkadzałoby mi, że idę sama, może nawet wyrwałabym tego Sławka z administracji... ale tak? Najlepiej byłoby, gdybym przyszła z wystrzałowym facetem, wtedy to by mu dopiero kopara opadła!

– No nie wiem. – Magda założyła ręce na piersi. – Przecież chciałaś być niezależną, silną kobietą, której do szczęścia nie jest potrzebny żaden facet. Pamiętasz? Tak mówiłaś wtedy, jak się widziałyśmy z tą twoją Ewą.

– Oj, Magda. To było po pijaku. – Julka westchnęła ciężko. Fakt, miała takie postanowienie. Że nigdy już nie da się wytrącić z równowagi żadnemu mężczyźnie, że będzie się bawić, a nie myśleć o stałych związkach, że skupi się na innych sprawach, a nie na rozpaczliwym szukaniu miłości. Jednak teraz sprawy przybrały inny obrót. – Magda, ja muszę sobie kogoś znaleźć! – Wyprostowała się na krześle i spojrzała koleżance prosto w oczy. – Kogoś zajebistego. W miesiąc – dodała z determinacją.

Magda popatrzyła na nią sceptycznie. Nagle posmutniała i odwróciła się w kierunku monitora, którego ekran zdążył już zgasnąć.

– Jeżeli będzie ci różniej, to ja też przyjdę sama – powiedziała cicho.

– Jak to? A twój mąż?

Magda nie odpowiedziała od razu. Po chwili zwróciła ponownie wzrok na Julkę. Oczy miała pełne łez.

– Rozwodzę się – powiedziała wreszcie, a łzy popłynęły jej cienkimi strużkami po policzkach.

22 czerwca 2015

Poniedziałek, 22:20

Dziś musiałam zbierać szczękę z podłogi! Magda się rozwodzi! Nie mogę w to uwierzyć. Pamiętam, że ostatnio narzekała na Michała, ale nie sądziłam, że to tak serio... Zawsze marzyłam, żeby wyjść za mąż i mieć takiego kochającego faceta jak on! Gdy poznałam go na imprezie firmowej, wpatrzony był w nią jak w obrazek! I oni się rozwodzą?

Michał odbierał ją z pracy, dwa razy w roku zabierał na wakacje, koniecznie w jakieś superromantyczne miejsce. Magda twierdzi, że przez pierwsze lata małżeństwa, owszem, tak właśnie się zachowywał: jak przykładowy i kochający mąż. Ale teraz ciągle pracuje, a do domu wraca późno, jakby zapomniał, że ma żonę. Czy zawsze tak musi być? Na początku wielka miłość, która potem pęka jak bańka mydlana i zostajesz z niczym?

Rozdział 8

Następnego dnia zaraz po zakończeniu pracy Julka pobiegła do pobliskiej Biedronki i zrobiła zakupy z grubsza na cały tydzień. Rozpakowując jogurty, owoce i pierogi gotowe do podgrzania w mikrofalce, mimowolnie spojrzała na wiszący na ścianie kalendarz. Ze zdjęcia z kalendarza uśmiechała się ona sama w objęciach z Ewą. Fotkę zrobiły sobie jakieś cztery lata temu na wakacjach w Hiszpanii. Opalone, z mokrymi włosami, w kostiumach kąpielowych szczyrzyły się do aparatu. Kalendarz był prezentem na ostatnie święta Bożego Narodzenia. Każdy kolejny miesiąc był ilustrowany innym ich zdjęciem. Julka ostatnio nie odzywała się do przyjaciółki i zanotowała w pamięci, żeby jeszcze dziś to nadrobić.

Ponownie zerknęła na kalendarz, wzięła długopis leżący na stole i zakreśliła w kółeczko pierwszy dzień sierpnia. To właśnie wtedy wypadła impreza firmowa. Dziewczyna usiadła na krześle, trzymając w ręku jogurt, który miała zamiar włożyć do lodówki.

Trzydzieści osiem dni. Czyli jakieś dziewięćset dwanaście godzin. Mniej więcej tyle jej zostało, by znaleźć sobie partnera na wieczór i pokazać Wojtkowi, że ma się świetnie, a rozstanie z nim było najlepszym, co ją w życiu spotkało. Tak! Taki właśnie jest plan!

W jednej chwili poczuła się gotowa do działania. Spojrzała na jogurt „zero procent” i już wiedziała, co musi zrobić. W ekspresowym tempie rozlokowała wszystkie kupione produkty, chwyciła za telefon i zadzwoniła do Ewy i do Magdy. Zdała sobie sprawę, że nie ma w domu ani kropli alkoholu, więc pobiegła do najbliższego sklepu. Dopiero w drodze powrotnej uświadomiła sobie, że zapomniała zamknąć drzwi.

*

- Co to za imprezy w środku tygodnia? – marudziła Ewa, przekraczając próg mieszkania Julki.
- To nie impreza, tylko babskie spotkanie! – Julka powitała przyjaciółkę uśmiechem od ucha do ucha.
- Poprzednie tak super się udało, że postanowiłam je powtórzyć.
- I co, pewnie zaprosiłaś też tę nudziarę z pracy? – Ewa się skrzywiła.

Uśmiech Julki momentalnie zniknął, zastąpiony przez dziwny grymas. Szybko przyłożyła palec do ust, nakazując przyjaciółce milczenie.

- Już jest? – spytała tamta ledwie dosłyszalnym szeptem.

Julka smutno pokiwała głową.

Ewa niepewnie weszła do salonu, rzuciła krótkie „cześć” w kierunku Magdy i zajęła miejsce na sofie. Z miny Magdy ciężko było wywnioskować, czy słyszała komentarz Ewy, czy nie. Zapadła pełna

skrępowania cisza. Ewa skubała wystającą nitkę z czerwonej narzuty przykrywającej sofę, a Magda wpatrywała się w nieokreślony punkt za oknem.

Julka w kuchni kończyła przesypywać orzeszki do miseczek. Była wściekła. Bo czy ta Ewka naprawdę raz nie mogłaby odpuścić? Zawsze stawiała ją w niezręcznej sytuacji i potem to ona musiała się nieźle napocić, żeby wszystko odkręcić. Liczyła na miły wieczór. Po pierwsze, miała nadzieję, że dziewczyny doradzą jej, jak znaleźć drugą połówkę w krótkim czasie, a po drugie, chciała trochę rozerwać Magdę, która była załamana rozpadem swojego małżeństwa.

Kiedy dzisiaj w biurze powiedziała jej o rozwodzie, Julka zaciągnęła ją szybko do kuchni, by uniknąć większego rozlewu łez na oczach wszystkich współpracowników oraz, oczywiście, by dowiedzieć się czegoś więcej. Stały tak przy ekspresie do kawy w pustej, na szczęście, kuchni, Magda co chwila wycierała oczy ręcznikiem papierowym, próbując jednocześnie trafić we właściwy przycisk na maszynie i nalać sobie kawy z mlekiem.

– To koniec. Naprawdę – załkała i zakryła twarz dłońmi.

– Ale, Madzia, co się stało? Co on zrobił? – Julka trzymała w pogotowiu kolejne ręczniki.

– Pytanie: czego on nie zrobił?! – wykrzyknęła Magda i uderzyła dłonią o ekspres, aż Julka podskoczyła przestraszona. – To koniec! Nasza miłość umarła. Nie mam zamiaru marnować ani dnia dłużej z tym nieczułym samcem. Rozmazałam się? – spytała, jednocześnie wycierając dolną powiekę chusteczką.

– Tak, troszeczkę z lewej strony – rzekła niepewnie Julka, myśląc, że drobne kłamstwo w tej sytuacji nie zaszkodzi. Magda przypominała małą rudą pandę z czarnymi smugami pod oczami, które stały się czerwone od intensywnego pocierania papierem. – Będiesz chyba musiała iść z tym do łazienki – mruknęła w końcu Julka.

Oczy dziewczyny ponownie napełniły się łzami.

– Mam już tego dość! – Jej głos się łamał. – On zachowuje się tak, jakbym przestała istnieć. Nie zauważa mnie. Nigdy nie ma go w domu. Mówi, że musi pracować, ale czuję, że po prostu już mu się znudziłam. A jeżeli chodzi o seks... – Ostatnie słowo wypowiedziała konspiracyjnym szeptem, mimo że były w kuchni same, pokręciła tylko głową i rozszlochała się na dobre.

Julka położyła jej delikatnie rękę na ramieniu. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Ciszę przerwało nagłe wtargnięcie do kuchni dwóch rosyłych mężczyzn, którzy swoim tubalnym śmiechem wypełnili pomieszczenie. Julka, mimo że stała tyłem do wejścia, od razu wiedziała, że to Darek i Robert z działu informatycznego. Magda, próbując ukryć zapłakaną twarz, odwróciła głowę w kierunku ekspresu.

– Czołem! Co za spotkanie! Co tam, dziewczyny? – ryknął do nich zadowolony Robert i przysiadł na stole z pustym kubkiem w ręku. – Robicie kawę?

– Nie, czyścimy ekspres! – zachnęła się zirytowana Julka.

– Sorry, chciałem być miły... Jeny. – Robert zrobił urażoną minę.

– Magda, co się stało? – Nie wiadomo, w jaki sposób Darek domyślił się złego nastroju koleżanki, która cały czas stała do wszystkich tyłem, nieporadnie próbując zakryć twarz długimi rudymi włosami.

Julka spojrzała na niego zaskoczona. Szósty zmysł? Męska intuicja? Coś takiego w ogóle istnieje?

– Co się stało? Nic się nie stało. Robimy kawę. – Julka próbowała odwrócić uwagę od przyjaciółki. –

A wy co, nic do roboty nie macie?

– A co? Może nam kawa się nie należy, co? – Robert zeskoczył ze stolika i podszedł bliżej do ekspresu. Gdy zobaczył twarz Magdy, jej zapuchnięte i umazane tuszem oczy oraz czerwony nos, na jego twarzy odmalowało się najprawdziwsze przerażenie. – Ojej – zdołał wreszcie wydusić. – Czemu płaczesz?

Magda spojrzała na zatroskaną i przejętą minę Roberta i ponownie zalała się łzami. Cała trójka wymieniła spojrzenia. Płacz Magdy przeszedł w szloch połączony z rozdzierającym wyciem. Robert poczerwieniał ze zdenerwowania. Po co w ogóle zadał to pytanie?

– Nie mogę sobie nalać kawy! – zawyła Magda, a łzy skapywały jej co chwila z twarzy na podłogę.

– Słucham?!

– Próbuję nalać sobie kawy, a to nie działa. – Magda zanosila się od płaczu.

– Aaa! To ja ci pomogę! – Robert czym prędzej chwycił kubek Magdy i podstawił pod ekspres. – Jaką chcesz? Czarną? Z mlekiem? – Dziewczyna pokiwała głową, pociągając nosem. – No to spójrz, naciskasz ten przycisk i *voilà!* Widzisz? – Robert spoglądał na nią zadowolony, że pomógł niewieście w potrzebie. Magda popatrzyła, jak czarny płyn leje się do kubka, potem na uradowaną twarz Roberta i uśmiechnęła się lekko.

– Dziękuję – powiedziała, wzięła ostatni listek papierowego ręcznika, otarła twarz i wydmuchała głośno nos. – Jesteś nieoceniony. Chodź, Julka, mamy dużo pracy. – Zabrała swój kubek i wyszła z kuchni.

Julka popatrzyła na Roberta, który od komplementu Magdy urósł minimum pięć centymetrów, potem spojrzała na podobnie jak ona zaskoczonego Darka. Wreszcie pospieszyła za koleżanką, o mały włos nie wylewając swojej kawy.

*

– Julka, może ci pomóc? – Głos Ewy wyrwał ją ze wspomnień minionego dnia. – Co cię tak śmieszy? – zapytała podejrzliwie.

– Nic, nic. Taki drobiazg z pracy. Weź, proszę, sałatkę i talerzyki, ja przyniosę wino i orzeszki.

Ewa nie dawała za wygraną.

– I co? Dlatego, że z pracy, to nie rozumiem, co? – powiedziała i odrobinę za ciężko postawiła miskę

z sałatką na stole. Szklany brzdęk rozniósł się echem po małym salonie.

– Oj, nie to, że nie zrozumiesz, po prostu nie będzie śmieszne – wyjaśniła dobrodusznie Julka i podała Magdzie kieliszek wina.

– Mówisz o naszym rycerskim Robercie? – zapytała Magda.

– Tak! – odparła Julka i obie zachichotały na wspomnienie sytuacji z kuchni.

Ewa usiadła po turecku na sofie i skrzyżowała ramiona na piersi. Poczowała się odrzucona, zresztą nie po raz pierwszy w towarzystwie Magdy.

– Co? Pewnie jakaś kolejna superśmieszna historyjka z waszymi informatykami w roli głównej? – zapytała z drwiącym uśmiechem na ustach.

– Superśmieszna? – zastanowiła się Magda, ostentacyjnie drapiąc się po brodzie. – Czy ja wiem? Nie wiem, czy historia może być superśmieszna, jeśli dotyczy takiej nudziary jak ja.

Ewa przełknęła głośno ślinę i wypila duży haust wina.

– Może włączę jakąś muzykę? – Julka rzuciła się do wieży, mając nadzieję, że stary dobry Queen złagodzi atmosferę.

– Nie bądź dla siebie taka surowa – rzuciła jadowicie Ewa. – Może jesteś trochę starsza od nas, ale żeby od razu nudziara?

Magda zmrużyła oczy. Nie mogła pozwolić, żeby jakaś gówniara wyzywała ją od nudziar, a na dodatek sugerowała, że jest stara! Ciekawe, co powie, jak sama będzie po trzydziestce!

Julka załamała ręce. To miał być przyjemny babski wieczór, a znowu zanosilo się na wojnę. Podkreśliła głośniki i zaczęła wykonywać nieskoordynowane ruchy. Miała nadzieję, że uda jej się zachęcić dziewczyny do tańca albo przynajmniej rozbawić je swoim widokiem.

Ale po chwili Magda wstała i wyłączyła muzykę. W mieszkaniu zrobiło się przeraźliwie cicho.

– Co masz na myśli? – spytała.

– Ja? Nic takiego. – Ewa zrobiła niewinną minę.

– Nic takiego? Może jestem stara, ale problemów ze słuchem jeszcze nie mam! Co masz do mnie? Mów! – Magda wzięła się pod boki niczym gotowy do ataku zawodnik sumo.

– Ja? – Ewka nie dała się sprowokować. – Ja nic z tego nie rozumiem. – Nadal udawała, że nie wie, o co chodzi. Cieszyła się w duchu, widząc, że rozsierdza tym Magdę jeszcze bardziej.

– Najwyraźniej wolisz obgadywać mnie za plecami, a prosto w twarz nie masz odwagi powiedzieć, co myślisz! Zakłamana, dwulicowa suka! – wrzasnęła Magda.

Julka nie wierzyła własnym uszom. W życiu nie widziała koleżanki w takim stanie. Nie wiedziała, co robić, ale gdy zobaczyła wściekłą Ewkę podnoszącą się z fotela, zrozumiała, że czas na interwencję.

– Co powiedziałaś?! – zdążyła jeszcze wysyczeć Ewa, gdy Julka wparowała między nie, nie

dopuszczając do kontaktu fizycznego.

– Dziewczyny, błagam, uspokójcie się! Nie jesteście na imprezie w Nokaucie! – krzyknęła przerażona Julka.

– Masz rację – powiedziała Magda. – Ale niektórzy nie umieją bawić się inaczej niż jak na wiejskiej dyskotecce. Na mnie już czas. – Wzięła swoją torebkę i wyszła.

Julce było przykro, ale jednocześnie odetchnęła z ulgą, że nie doszło do bójk. Spojrzała z wyrzutem na Ewkę.

– Ona powiedziała, że jestem suką! – zawołała tamta, dotknięta do żywego.

Julka przewróciła oczami, opadła na fotel i opróżniła swój kieliszek jednym haustem.

*

Tego wieczoru Julka długo nie mogła zasnąć. Wierciła się w łóżku, wreszcie wstała i zapaliła lampkę przy biurku. Jej spojrzenie padło na niedokończony rysunek, który zaczęła jakieś dwa tygodnie temu. Chwyciła za ołówek.

Zastanawiała się, jak jutro wytłumaczy Magdzie zachowanie przyjaciółki, która wyzwala ją od starych nudziar. Gdzie tu sens i logika? Magda ma męża i nie jest szczęśliwa, a ona jest sama i na nadmiar szczęścia też nie narzeka. Westchnęła.

A tak liczyła na to, że dziewczyny coś jej doradzą. Do imprezy zostało niewiele ponad miesiąc, ona zaś potrzebowała planu, jak w tym czasie znaleźć faceta, który pójdzie z nią na imprezę i każe Wojtkowi myśleć, że jest szczęśliwsza bez niego. Odsunęła rysunek na długość ramienia i przyglądała mu się przez chwilę. Doszła do wniosku, że wyszła jej całkiem przyzwoita jaskółka. Urwała kawałek taśmy samoprzylepnej, przyczepiła dzieło do ściany, z trudem znajdując miejsce wśród innych szkiców, i poszła wreszcie spać.

Rozdział 9

Dźwięk kończącej pracę mikrofalówki wyrwał Julkę z zamyślenia. Otworzyła drzwiczki, wyjęła talerz parującego makaronu z sosem i pewnym ruchem przeniosła go na stół. Talerz był gorący. Musiała pomachać chwilę ręką i złapać poparzonymi palcami ucho, żeby ból trochę zelżał. Usiadła w pustej pracowniczej kuchni i niepewnie dźgając gorący makaron, zastanawiała się, gdzie się wszyscy podzieli. Zawsze jedli obiad we czwórkę. Ona i Magda, reprezentujące dział marketingu, oraz Darek i Robert z IT. Magda pobiegła na spotkanie z klientem, ale zanim wyszła, powiedziała, że spokojnie wyrobi się na czternastą. Te ich wspólne obiady były miłą odskocznią w ciągu dnia.

Julka westchnęła, gdy spojrzała na zegarek. Nagle z korytarza dobiegły donośne głosy i czyjś śmiech. Od razu rozpoznała charakterystyczny rechot Darka. Po chwili chłopcy wpadli do kuchni jak tornado.

– Sorry, piękna, ale musieliśmy chińczyka odebrać! – ryknął Robert i usadowił się na miejscu obok Julki. Krzesło pod nim niebezpiecznie zaskrzypiało.

– No, już myślałam, że nie przyjdziecie! I będę musiała sama tu tkwić! Rozwazałam nawet, żeby iść i jeść przy biurku. – Julka zrobiła smutną minę, ale jej oczy zdradzały rozbawienie.

– O, nie! – Darek chwycił się za serce i dramatycznym gestem upuścił widelec na stół. – Chciałaś jeść przy biurku? Nie wiem, co by musiało się stać, żebym przerwę przesiedział przy komputerze!

– Ja też – zawtórował mu Robert z ustami pełnymi chińskiego jedzenia. – A gdzie nasza Madzia?

– Na spotkaniu z klientem. Powiedziała, że zdąży, ale widocznie się przeciągnęło.

– Zdradziła nas – zawyrokował Robert. – A jak tam z sytuacją z Tomkiem? – zwrócił się do Julki.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo Darek zakrzuszył się sajonką.

– Co? Co z Tomkiem? O co ci chodzi? – Kaszląc i krztusząc się, rzucił gniewne spojrzenie Robertowi. Czy to możliwe, że ktoś jednak widział ten jego żaloszny taniec? Skąd Robert dowiedział się, że wywijają tyłkiem przed nosem szefa Julki?!

Zaskoczony Robert spojrzał na kolegę z niechęcią.

– A to pytanie do ciebie jest? Pytam Julkę przecież. Chodź, poklepię cię po plecach.

– A więc to na tym polega prawdziwa męska przyjaźń, panowie? – Julkę rozczulił widok Roberta ratującego dławiącego się kolegę.

– Tak, bo babska przyjaźń to tylko tipsy i kiecki – zripostował Robert.

– Auć! – zawył Darek, ponieważ Robertowi w końcu znudziło się nieefektywne poklepywanie i uderzył go z całej siły otwartą dłońią. Charakterystyczny odgłos rozniósł się echem po całej kuchni jak

huk petardy. – Dzięki, stary, już lepiej – wysapał Darek z załzawionymi oczami. Zdusił w sobie ostatnie kaszlnięcia, żeby koledze nie przyszło przypadkiem do głowy powtórzyć uderzenia.

– Czemu w ogóle pomyślałeś, że pytam o Tomka ciebie? Przecież to Julka otruła go szarlotką! – zarechotał Robert.

– Coś mi się musiało pomylić – wymamrotał Darek i spuścił wzrok na talerz. Na wspomnienie swojego tanecznego występu jego twarz oblała się jeszcze głębszą purpurą.

– Jak otruła?! – wykrzyknęła Julka, łapiąc gwałtownie powietrze w płuca. – To był nieszczęśliwy wypadek, ile razy mam wam to powtarzać?! A poza tym Tomek czuje się świetnie i wrócił już do pracy, chyba widzieliście sami?

– O, tak, widzieliśmy... – mruknął Darek.

– A gadałaś już z nim? – spytał Robert, pakując sobie kolejnego pieroga do ust. – Bo ja słyszałem, że chce cię wywalić na zbity pysk.

– Słuchaj dalej tych plotkarzy ze swojego działu, a będziesz w zimę w trampkach chodził – odgryzła się Julka.

– No tak, bo jeżeli chcę mieć najświeższe informacje, powinienem od razu udać się do naszej największej plotkary! Jak mogłem być tak głupi? – Robert wznosił obie dłonie do góry.

– Powinieneś wreszcie zacząć uczyć się na własnych błędach. Ja bym wiedział, do kogo udać się po informacje – dorzucił Darek.

– Czyli do kogo? – Julka nachyliła się w ich stronę.

Chłopcy popatrzyli na siebie i niemal jednocześnie wybuchnęli głośnym śmiechem. Julka patrzyła na nich skonsternowana, przewróciła oczami i urażona wróciła do swojego makaronu.

– Och, Julka. Ty mnie zawsze rozbrajasz – powiedział wreszcie Darek, ocierając ze śmiechem łzę.

– Jest jak saper! – wykrzyknął Robert i obydwaj znowu zaczęli się śmiać.

– O! Widzę, że u was jak zwykle wesoło. – Do kuchni wpadła zdyszana Magda, niosąc białe pudełko pod pachą. – Z czego się śmiejecie? – Nalała sobie szklankę wody z dystrybutora i popatrzyła na rozbawione towarzystwo.

– Julka nie wie, kto w naszej firmie jest największą plotkarą – odparł wreszcie Darek, a Magda zwróciła niedowierzające spojrzenie w kierunku Julki.

– Kochanie, naprawdę nie wiesz? Nie domyślasz się?

Dziewczyna spojrzała na nią i ze smutkiem pokręciła głową. Magda zachichotała.

– Dobra! Dostyc! Chcecie zobaczyć moją sukienkę na imprezę firmową? – Sięgnęła po białe pudełko, ale pozostali wydali jęk zawodu. Popatrzyła na nich zdziwiona. – Co jest? Chłopaków jeszcze jestem w stanie zrozumieć, ale ciebie, Julka? Nie chcesz wiedzieć, co kupiłam? – Próbowwała zrobić urażoną minę.

– Akurat na tę imprezę nie czekam z utęsknieniem – odparła Julka i przewróciła oczami, gdy przyjaciółka zaczęła rozpakowywać pudełko. Kątem oka zauważyła, że sukienka ma śliczny grafitowy kolor, po bokach pasy z błyszczącymi cekinami, dekol w karo i długość minimalnie przed kolano. Wiedziała, że Magda będzie wyglądała wprost cudownie, z jej rudymi długimi włosami i szczupłą figurą, ale nie była w stanie zdobyć się chociaż na cień entuzjazmu i skomplementować zakupu koleżanki.

Za to chłopcy rozkręcili się w zachwalaniu kreacji, zwłaszcza kroju dekoltu.

– Normalnie już nie mogę się doczekać tej bibki. Zaklepuję taniec z tobą!

– Ja też, jeżeli pozwolisz. – Robert uśmiechnął się przymilnie, a Magda promieniała, przyciskając do siebie sukienkę.

– Oj, przestańcie! Z pewnością zatańczymy nie jeden i nie dwa tańce. – Roześmiała się, a Julka mogła przysiąc, że koleżanka odmłodziła o dziesięć lat. Ile dobrego może przynieść kobiecie komplement mężczyzny! – Mam nadzieję – kontynuowała – że będziemy mogły z Julką liczyć na wasze towarzystwo na imprezie.

– Ich towarzystwo? – prychnęła Julka. – Może przez pierwsze piętnaście minut. Jak postawią na stole łyśkacza, to nie licz, że będą przy tobie obecni duchem. Ciałem może tak, ale duchem na pewno nie.

– Cóż, może obecność ciałem wystarczy – odparła Magda, uśmiechając się niepewnie i rumieniąc jednocześnie. Julka otworzyła usta ze zdziwienia. Ale ta dziewczyna się rozbawiła!

Chłopcy zawyli niczym młode wilki.

– Madziu, jakby co, jestem do dyspozycji. – Robert wstał na baczność i zasalutował, a cała reszta ryknęła śmiechem.

– O, tak! Możesz nas, a właściwie nasze ciała wykorzystywać, ile tylko chcesz. Na zdrowie! – wykrzyknął Darek. – Robert, idziemy dziś na siłownię. – Podwinął rękaw koszulki i napiął swój biceps. – Żeby dziewczyny miały na co popatrzeć – dodał i mrugnął zalotnie.

– Tylko jedno mnie zastanawia, laski – zaczął Robert. – Gdzie będą wtedy wasi faceci?

Pytanie zawisło w próżni. Dziewczyny spojrzały na siebie. Julka wiedziała, że kiedyś będzie musiała przyznać się do swojej porażki w życiu uczuciowym. Przecież wiedzieli, że spotyka się z Wojtkiem, tak jak wiedzieli, że Magda ma męża.

– Idziemy same – stanowczo oświadczyła Magda, butnie podnosząc głowę. – Dlatego jesteście zobowiązani dotrzymywać nam towarzystwa.

Julka uśmiechnęła się smutno do swojego na wpół zjedzonego makaronu i dalej słuchała rozmowy Magdy z Robertem. Nagle, nie wiedzieć czemu, okazał się zainteresowany doborem butów do sukienki i koloru paznokci do biżuterii. Julka pogrzebała chwilę w talerzu, próbując nabić różyczkę brokułu na widelec, ale stwierdziła, że wcale nie jest głodna. Podniosła wzrok i spojrzała wprost w oczy Darka, który wpatrywał się w nią intensywnie. Zdała sobie sprawę, że on wie. Nie dał sobie zamydlić oczu, jak

Robert, zmianą tematu. Darek po prostu taki był. Dostrzegał zmiany nastrojów u innych, widział, kiedy ktoś był wkurzony lub przygnębiony. Tak było i tym razem. Julka próbowała niemo poprosić, żeby nie zaczynał teraz tematu, ale pytanie właśnie padło:

– Czemu idziecie same?

Magda wymownie spojrzała na Julkę. Ta westchnęła i wyjaśniła:

– Mnie rzucił chłopak, a Magda się rozwodzi.

Zapadła cisza. Każdy próbował na swój sposób oswoić się z tą informacją. Darek nadal intensywnie wpatrywał się w Julkę. Miała wrażenie, że próbuje z jej twarzy wyczytać coś więcej. „Może czeka, aż się rozplacze” – pomyślała gniewnie i odwróciła wzrok. Obiecała sobie, że będzie silna, i zamierzała się tego trzymać. Przynajmniej do czasu, aż znajdzie się bezpiecznie w łóżku z tabliczką czekolady i butelką wina.

– I co? – Wreszcie przerwała ciszę, która zaczynała już ciążyć. Bała się, że za chwilę będzie musiała odsłonić kolejne karty. – Taką niby macie informatorkę, co? Ta wasza plotkara, najlepsze źródło informacji? Gdzie jest teraz?

Magda, Robert i Darek spojrzeli po sobie. Magda schowała twarz w dłoniach i zachichotała, Darek uśmiechnął się szeroko, po czym zaczął głośno się śmiać, zaraz też zawtórował mu Robert. Julka patrzyła na to zdezorientowana i wściekła.

– Z czego się znowu śmiejecie? – wyrzuciła z siebie i skrzyżowała ramiona na piersi.

Darek pierwszy zdołał się opanować, pochylił się do przodu w jej kierunku i spojrzał jej prosto w oczy.

– Z ciebie, Julciu. Bo właśnie największa plotkara dostarczyła nam kolejną garść najświeższych informacji. – Po czym pacnął ją palcem po nosie i zaśmiał się, widząc jej pełne zdumienia spojrzenie.

*

– Magda, ja już mam tego dosyć! – Na twarzy Julki malowała się rozpacz. Wyszły właśnie z kuchni i wracały do swoich biur.

– Czego znowu?

– No jak to czego? – Julka zatrzymała się i zaczęła żywo gestykulować, w rękę trzymając plastikowy pojemnik po makaronie. – Teraz wszyscy wiedzą, że Wojtek mnie rzucił i że nie mam faceta, i wszyscy gadają o tej głupiej imprezie i przez to czuję megapresję. To mnie przytłacza. – Na potwierdzenie tych słów oparła się o ścianę i zwiesiła ramiona jak człowiek w totalnej depresji.

– A czym ty się przejmujesz? Pogadają i przestaną. – Magda wzruszyła ramionami i poszła dalej.

Julka stała przez chwilę zbita z tropu, patrząc na oddalające się plecy Magdy, po czym z wyraźnym trudem odepchnęła się od ściany i wolno poczłapała za koleżanką.

– Ale dlaczego akurat muszą mówić o mnie?

W tym samym czasie do swoich biurk zasiedli Darek i Robert. W ich męskim dziale zazwyczaj było głośno i panowała wesoła atmosfera, więc szybko i chętnie wrócili do pracy. Jednak najświeższe wiadomości nie dawały im spokoju. Pierwszy poruszył temat Robert.

– Dziwna sprawa z tymi dziewczynami.

Darek zerknął na niego kątem oka, po czym znowu zatopił wzrok w ekranie monitora. Zanim odpowiedział, zerknął na pozostałych kolegów z działu, którzy na szczęście siedzieli trochę dalej. Ale mimo wszystko uważał, że Robert nie powinien poruszać tego tematu przy innych. Chciał nawet zignorować zaczepkę, ale dostrzegł, że kolega wpatruje się w niego intensywnie, wyraźnie oczekując odpowiedzi.

– Jak to dziwna? – rzucił w końcu i z miejsca tego pożałował. Miał nadzieję, że Robert załapie, że nie chce teraz o tym gadać, ale zapomniał, że przecież Robert to Robert.

– No, dziwna sprawa z tym... – Robert zrobił pauzę, rozejrzał się konspiracyjnie po pomieszczeniu i wyszeptał, artykułując wyraźnie każdą sylabę. – ...ROZWODEM.

Darek wznosił oczy do nieba. Zauważył lekkie poruszenie wśród kolegów i nie miał wątpliwości, że słowo „rozwód” dotarło do wszystkich uszu. W pokoju zrobiło się bardzo cicho i słychać było jedynie stukot klawiszy. Pokręcił znacząco głową.

Robert spojrział ze zdziwieniem na Darka.

– Co?

– Chodź zapalić. – Darek zerwał się na równe nogi, nie dopuszczając do dalszego rozwoju zdarzeń i katastrofy, która nastąpiłaby z całą pewnością, gdyby Robert się rozkręcił. Wyleciał z pokoju jak z procy. Kolega spojrział na niego oniemiały, podobnie jak reszta współpracowników.

– Ale przecież wy nie palicie! – odezwał się Damian, przyszczaty informatyk, którego ledwo można było dostrzec zza monitora.

Robert nie odpowiedział. Zablokował komputer, wolno wstał z krzesła i niespiesznie udał się w kierunku drzwi, by po przekroczeniu progu puścić się biegiem.

Zastał Darka przed wejściem do budynku.

– Od kiedy ty palisz? – Robert stanął obok niego, oparł ręce na kolanach i ciężko dyszał. Wyglądał jak maratończyk po pobiciu swojego rekordu życiowego. – Kurde, ale żeś pędził! Zmęczyłem się.

– Czy ty musisz tak kłapać dziobem? – Darek popatrzył na niego z niesmakiem. – Jesteś gorszy niż baba. Tak gadamy na Julkę, że plotkara, ale ona na pewno nie rozprawia o naszych problemach przy wszystkich!

Robert patrzył na wzburzonego Darka z coraz większym zaskoczeniem.

– Co ja takiego powiedziałem? I co ty myślisz? Że pracujemy z geniuszami pokroju doktora House’a?

W życiu się nie połąpią, o kogo mi chodziło. – Skrzyżował ramiona na piersi i z dumą podniósł podbródek.

Darek opanował się nadludzką wręcz siłą.

– Nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, żeby do tego dojść – wycedził przez zęby. – Wszyscy wiedzą, z kim mamy zwyczaj jadać obiady, a zaraz po tym, jak wróciliśmy z lunchu, zacząłeś temat dziewczyn i rozwodu. I tak samo wszyscy wiedzą, że z nich dwóch to Magda jest ochajtana.

W miarę jak wyłuszczał Robertowi sytuację, ten malał w oczach. Przygarbił się i zaczął obgryzać paznokcie.

– Oj tam, oj tam. Ale mówiłem przecież cicho, nie? Poza tym nie sądzę, żeby tak szybko skojarzyli fakty, a jeśli nawet, to nie będą o tym gadać na prawo i lewo. Przecież to nie baby! I nie zgodzę się z tobą, że tak zaraz po obiedzie zacząłem temat, bo sorry, ale odczekałem dłuższą chwilę.

– Tak? Całe pięć minut?

– Nieważne. – Robert uciekł wzrokiem. – Bo to wszystko twoja wina! – Wycelował palcem oskarżycielsko w pierś Darka. – Gdybyś nie zmienił tematu wtedy, w kuchni, tobyśmy wiedzieli, o co kaman. O co poszło Julce z tym całym Wojtkiem i czemu Magda się rozwodzi! Ale nie! Zamiast rozmawiać na poważne tematy, ty musiałeś obrócić wszystko w żart.

– A co ciebie tak bardzo to obchodzi? Chciałbyś, żeby ludzie z pracy wchodzili z buciorami w twoje życie?

– Ale my nie jesteśmy tylko ludźmi z pracy! – wykrzyknął Robert. – Przecież jemy razem obiady!

Darek stanął jak oniemiały, nie wiedząc, co odpowiedzieć; miał szczerą nadzieję, że Robert zaraz się roześmieje i powie, że próbował go wkręcić.

– To, że jemy razem obiady, nie znaczy, że musimy się sobie zwierzać. Nie widziałeś, jakie obie były przybite? Myślę, że nie chciały o tym gadać, więc wolałem dać spokój i trochę rozluźnić atmosferę.

Pogadali jeszcze chwilę, ale w końcu doszli do wniosku, że nie będą poruszać tego tematu przy osobach trzecich i że przy najbliższej okazji zasięgną informacji u źródła. Przeszanę bawić się w domysły. Skierowali się do drzwi, przez które akurat wychodziły dziewczyny z księgowości. Przystanęli, by je przepuścić, i mimo woli usłyszeli rozmowę:

– Biedna Magda, słyszałyście? – odezwała się jedna, robiąc smutną minę.

– Nie, co się stało?

– Wiem od Damiana z IT, że się rozwodzi!

Darek powoli odwrócił głowę. Robert, oniemiały, z szeroko otwartymi ustami, wyglądał jak groteskowa karykatura postaci z *Krzyku* Muncha. Darek bez słowa wszedł do środka i zatrzasnął za sobą drzwi.

Rozdział 10

Julka siedziała w małym ogródku piwnym usytuowanym z dala od hałaśliwego i tłoczego deptaka Nowego Świata. Leniwie sączyła piwo i wyglądała Ewy, z którą się umówiła. Mimo czwartku pub był niemal pełny. Pierwsze dni lata były gorące, a coraz dłuższe wieczory sprzyjały spotkaniom. Po raz kolejny spojrzała na zegarek. Ewka spóźniała się już piętnaście minut. Westchnęła i wzięła łyk piwa. Muzyka z lokalu ledwo docierała do jej uszu, ponieważ siedziała przy stoliku najbardziej oddalonym od drzwi. Ale to dobrze. Potrzebowała wyciszenia. Upał wydawał się nie do zniesienia i Julka rozkoszowała się chłodnym piwem. Przyłożyła do policzka szklankę i poczuła, jak zimna kropla skapnęła na jej odkryty dekolt. Wzdrygnęła się lekko i zamarzyła, żeby znaleźć się w basenie hotelowym z przejrzystą wodą, gdzieś na drugim krańcu świata.

Wizualizację przystojnego kelnera podającego jej do basenu drinka z palemką przerwała Ewka, która z impetem cisnęła swoją torbę na krzesło obok.

– Idę po piwo – rzuciła i zniknęła w ciemnościach pubu.

Wróciła po chwili, usiadła i zaczęła pić, nie odzywając się ani słowem. Ogromne okulary przeciwsłoneczne przysłaniały prawie całą jej twarz. Mimo to Julka widziała, że Ewa jest wkurzona. Nastawiła się na miłe popołudnie z przyjaciółką, a czuła, że wyjdzie z tego niezła kłótnia. Westchnęła.

– Co się stało?

– Nic się nie stało. Czemu pytasz?

– Daj spokój. Wpadasz tu, jakby ktoś cię gonił, nawet się nie witasz i nic nie mówisz. Przecież widzę, że coś się stało.

– O, przepraszam, jaśnie panienko. Cześć! Lepiej? – rzuciła Ewa z przekąsem.

– Nie musisz być taka złośliwa.

– Cóż, myślałam, że lubisz złośliwych ludzi. Przynajmniej tak ostatnio dobierasz sobie znajomych.

– Wiedziałam, że o to ci chodzi! Dlaczego jesteś taka zazdrosna o Magdę?

– Słucham? – Ewa zdjęła okulary. – Ja zazdrosna? O kogo? Proszę cię! Nie rozśmieszaj mnie.

– To ty mnie, Ewuniu, nie rozśmieszaj. Widzę, co się dzieje. Jak ją traktujesz.

– Traktuję tak, a nie inaczej, bo jej nie lubię, rozumiesz? Nie lubię jej, ale nie jestem o nią zazdrosna.

– Aha.

– To przecież znacząca różnica. Antypatia i zazdrość.

– No tak.

– A poza tym spędzasz z nią za dużo czasu.

– I dlatego jej nie lubisz?

– Tak.

– Ale nie jesteś zazdrosna?

– Nie.

– To kamień z serca! Bo już myślałam, że straciłam przyjaciółkę.

Ewa spojrzała na nią zdezorientowana.

– A nie straciłaś? – zapytała z wahaniem.

– No przestań, Ewunia, ty zawsze będziesz moim *number one*. Opowiadaj, co u ciebie!

Ewa uśmiechnęła się z zadowoleniem i zaczęła relacjonować najświeższe wieści. Julka pogratulowała sobie w duchu ugaszenia iskry, która mogła się przerodzić w niezły pożar.

Dwa i pół piwa później dziewczyny nadal okupowały to samo miejsce, mimo że temperatura znacznie spadła, a gwałtowny wiatr zapowiadał nadejście burzy. Jednak żadna z nich tego nie dostrzegła: ani obniżenia temperatury, ani gromadzących się na niebie ciemnych chmur. Śmiejąc się i rozmawiając, dopijały trzecie piwo, nie zważając na język odmawiający posłuszeństwa przy trudniejszych słowach.

– Powiedz mi, Ewa, skąd ja wytrzasnę jakiegoś porządnego faceta? – Julka oparła ciężką głowę o dłoń, wykrzywiając się w nienaturalnym grymasie.

– Nie wiem, kochana. Porządnych to już chyba nie ma, wyginęli jak dinozaury. – Ewa wzięła za duży łyk i odrobina alkoholu cienką strużką pocięła jej po brodzie na sukienkę. Nie przejmując się zupełnie, wierzchem dłoni otarła pozostałość piany z ust i potrząsnęła gwałtownie ręką, by pozbyć się resztek piwa. Julka nie wierzyła, że nadal ma przed sobą swoją przyjaciółkę Ewę, a nie rasowego pijaczka spod Biedronki, który codziennie zaczepia ją, prosząc o parę groszy.

– Nie! – Julka huknęła dłonią w stół. – Tak nie może być. Musi być choć jeden! Choć jeden! Musi! Czy ja tak wiele wymagam? Chyba nie przesadzam? – dodała i czknęła.

Ewie język odmówił posłuszeństwa. Oparła głowę na dłoniach i pokręciła nią w odpowiedzi na pytanie Julki.

– Wiem, co zrobię! Zarejestruję się na portalu randkowym! O! – Julka uniosła palec wskazujący. – Idziemy do domu, co?

Ewa z zamkniętymi oczami pokiwała głową.

– Taxi! – wykrzyknęła Julka i machnęła ręką w nieokreślonym kierunku, po czym rozejrzała się i stwierdziła, że nie znajdują się na żadnej ulicy, ale na podwórku jednej z kamienic Nowego Światu. Żeby złapać taksówkę, musiały podnieść się z krzeseł, opuścić ogródek piwny, przejść przez cały pub,

wydostać się na zewnątrz, ustawić w strategicznym miejscu i tam dopiero zaczekać na transport. Jednak w ich obecnym stanie plan okazał się zbyt ambitny. – Kurczę, co się z nami stało? Na studiach po sześciu piwach wracałam do domu na własnych nogach, a teraz nie mogę nawet taksówki złapać.

Nagle odezwała się jej komórka.

– O, Magda dzwoni! Halo, Madziu, co tam? A nic, kochana, siedzimy sobie, pijemy piwko, takie tam. Ewa chyba już śpi, cha, cha... – Na dźwięk swojego imienia Ewa poderwała się gwałtownie, jakby zbudzona z głębokiego snu. – Co, chcesz przyjechać? Ale my pewnie weźmiemy taksówkę. Także nie kłó-kło... nie rób sobie kłopotu.

W tej samej chwili Ewa zamknęła oczy, a głowa jej opadła i zatrzymała się z głuchym hukiem na stole.

– Wiesz co, Madziu? Może jednak przyjedź. Houston ma kłopoty.

Rozdział 11

Ewa wstała dopiero o trzynastej. Włączyła czajnik elektryczny i zapaliła papierosa. Usiadła po turecku na taborecie, plecy opierając o ścianę, a czoło – o blat stołu kuchennego. Miała ochotę zapalić, więc przekręcała głowę tak, że policzek dotykał blatu, i zaciągała się mocno papierosem. Usłyszała pstryk czajnika elektrycznego i po chwili z grymasem bólu podniosła głowę. Spojrzała spod przymkniętych powiek na zegarek i jęknęła. Miała dużo pracy, spała zdecydowanie za długo, a jeszcze nie czuła się do końca przytomna. Zanim dojdzie do siebie, upłynie kolejna godzina, a teksty same się nie napiszą i tłumaczenia nie zrobią. Ewa była freelancerką i współpracowała z różnymi gazetami i magazynami. Od niepamiętnych czasów miała w planach napisanie książki, ale jej próby kończyły się wiecznym poprawianiem pierwszego rozdziału.

Zmusiła się, żeby wstać, sięgnęła po pękaty słoik i wsypała trzy czubate łyżki mielonej kawy do ulubionego żółtego kubka. Po chwili kuchnia wypełniła się miłym aromatem, a Ewie zrobiło się jakby troszeczkę lepiej. Przynajmniej udało jej się całkowicie otworzyć oczy. Ruszyła w kierunku łazienki, żeby wziąć chłodny prysznic i rozbudzić się do końca, gdy usłyszała dźwięk telefonu. Dobiegał z sypialni. Zrzuciła po kolei kołdrę i poduszkę i gdy wreszcie wygrzebała telefon ze szpary pomiędzy materacem a wezłowskiem łóżka, zerknęła szybko na wyświetlacz i od razu odebrała.

– Halo... – Gdy usłyszała swój zachrypnięty głos, odchrząknęła i odezwała się już normalniejszym tonem. Usiadła na łóżku.

W słuchawce rozległ się kobiecy śmiech.

– O, widzę, że ładnie wczoraj zabalowałaś. O której wstałaś?

– Dopiero co. Niestety. Przed chwilą zrobiłam kawę.

– Jak było? Gdzie byliście?

– W barze na Nowym Świecie. Ogólnie to fajnie.

– Hm... Coś nie jesteś specjalnie rozmowna.

– Nie, to nie tak. Po prostu jeszcze nie doszłam do siebie. Wiesz, jaka jestem rano.

– Wiem. Masz dzisiaj dużo pracy?

– Właśnie. Słuchaj, nie dam rady się dzisiaj z tobą zobaczyć. Muszę napisać artykuł i mam tekst do przetłumaczenia. Przepraszam.

– Cóż. Rozumiem. No nic, to może jutro?

– Tak, jutro na pewno. Zadzwoń do ciebie.

– Okej, całuję.

– Ja też – powiedziała Ewa i usłyszała sygnał zakończenia rozmowy.

Westchnęła, odchyliła głowę do tyłu i pozwoliła, żeby całe jej ciało opadło ciężko na łóżko.

*

– Julka, patrz, co ci przyniosłem!

Julka na dźwięk swojego imienia podskoczyła na krześle. Chyba na chwilę jej się przysnęło. Nie dość, że wczoraj upiła się tymi piwami, to jeszcze w nocy przez to nie mogła zasnąć. Siedziała teraz, tępo patrząc w monitor i czytając maile, ale kompletnie nic z nich nie rozumiejąc. Nie mogła skupić się na pracy, jej poziom koncentracji spadł poniżej zera.

– Darek, może trochę ciszej? – zachichotała Magda, a Julka posłała jej mordercze spojrzenie.

– A co, aż tak kaczonek męczysz? – Darek ryknął śmiechem, potęgując tępy ból głowy Julki. – Przyniosłem ci wodę, zobacz. – Wskazał szklankę i przysunął sobie wolny fotel, żeby usiąść między dziewczynami. – To z kim to się balowało wczoraj?

– Z Ewą – odparła szeptem Julka, sama zaskoczona skrzeczącym głosem, który z trudem z siebie wydobyła. Chwyciła szklankę wody i wypiała do dna.

– Z Ewą? – zapytał Darek. – A na piwo z nami to nie masz czasu.

– I nie będę miała – wychrypiała Julka.

– Dlaczego?

– Bo skończyłam z piwami.

Magda z Darkiem niemal równocześnie wybuchnęli niepohamowanym śmiechem. Julka tylko blado się uśmiechnęła, czując przeszywający czaszkę ból.

– Ile w ogóle wypiałś? – Darek przeszedł do konkretów.

– Nieważne. – Julka zamknęła oczy i zaczęła masować sobie skronie.

Darek spojrzał na Magdę, która pokazała mu trzy wyciągnięte palce.

– Trzy?! – Omal się nie zakrztusił. Julka w jednej chwili podniosła głowę i spojrzała z wyrzutem na Magdę, która niby od niechcienia drapała się po głowie, a na jej ustach gościł zawadiacki uśmiech. – Nie wierzę, trzy piwka i padłaś? Dziewczyno, ile ty masz lat? Trzyście?

– Akurat Julka całkiem dobrze się trzymała. Tylko trochę język jej się plątał, ale szła w miarę prosto. – Magda poczuła się zobowiązana stanąć w obronie przyjaciółki. – Gorzej było z Ewką. Total zgon. – Przewróciła oczami.

– Miała po prostu zły dzień. Zazwyczaj nie pada po trzech piwach.

– Zapewne – rzuciła Magda, a w jej głosie dało się słyszeć powątpiewanie.

– A z jakiej okazji ta balanga? – Uśmiech nie schodził z twarzy Darka.

– Tak bez okazji, spotkałyśmy się pogadać.

– Bez okazji? Nie, no, okazja jakaś była. – Magda uśmiechnęła się tajemniczo.

– Co masz na myśli? – Julka spojrzała na koleżankę z niepokojem, a Darek z rosnącym zaciekawieniem.

– Z tego, co mówiłaś w samochodzie, jak was rozwoziłam do domów, to spotkałyście się, żeby ustalić plan znalezienia jednego porządnego faceta.

Darek zasłonił sobie usta dłonią.

– No, było coś takiego – odpowiedziała wolno Julka, pocierając brodę, jakby ten gest miał pomóc jej w przypomnieniu sobie wydarzeń wczorajszego wieczoru. – Ale to tylko takie babskie gadanie. Po pijaku. – Zaśmiała się krótko i spojrzała na Darka, upewniając się, że zrozumiał.

– Z tego, co pamiętam, poczyniłyście nawet ku temu pewne kroki. – Tajemniczy uśmiech nie schodził z ust Magdy.

– Jakie kroki? – Julka spojrzała na nią przerażona, a Darek nachylił się, nie chcąc uronić ani słowa.

– Naprawdę nie pamiętasz? Mówiłaś coś o zapisaniu się na portal randkowy.

Darek zrobił wielkie oczy.

– Portal randkowy? – jak echo powtórzyła za Magdą Julka, czując rosnącą gulę w gardle. Nagle zapragnęła, żeby Darek sobie poszedł. Nie kojarzyła co prawda, żeby wczoraj mówiła coś o portalu randkowym, ale nie mogła siebie oszukiwać. Niewiele pamiętała z tego wieczoru. A cokolwiek powiedziała, nie chciała, żeby Darek tego słuchał.

– Tak, portal randkowy. – Magda pokiwała głową.

– Jesteś pewna? Może źle usłyszałaś? – brnęła Julka.

– Tak, jestem pewna. Portal randkowy. – Magda wyglądała już na lekko zirytowaną.

„Portal randkowy, portal randkowy, ile razy to jeszcze powtórzysz?!” – miała ochotę wykrzyknąć Julka, jednak zdołała się opanować.

– Nie przypominam sobie, że bym mówiła o... czymś takim... – W ostatniej chwili zdecydowała się nie wypowiadać po raz kolejny tych kompromitujących ją słów.

– Z nas dwóch to jednak ja byłam trzeźwa i pamiętam, że wspominałaś o portalu randkowym. I to kilka razy. – Głos Magdy zdradzał rosnącą irytację.

W momencie gdy Julka po raz kolejny usłyszała hasło „portal randkowy”, wyobraziła sobie, jak chwyta szyję Magdy i bardzo, bardzo mocno zaciska na nim palce. „Ile razy, do cholery, można powtórzyć te dwa słowa?”.

Darek czuł się jak na meczu tenisa. Siedział pomiędzy dziewczynami i spoglądał to na Magdę, to na Julkę, bojąc się choćby głośniej odetchnąć, by nie przerwać wspaniałego seta.

– Hm – odchrząknęła Julka i wzięła głęboki oddech. – Ale mówiłam, że już założyłam sobie konto na czymś takim czy dopiero mam to w planach? A może powiedziałam, że nigdy, absolutnie nigdy nie skorzystam z takich usług? – Julka miała nadzieję, że właściwie zaakcentowała ostatnie pytanie i Magda zrozumie, że właśnie próbuje nie skompromitować się w oczach samca, który do końca życia i jeden dzień dłużej będzie jej wypominał ten cholerny portal randkowy.

– Nie wiem, jasne?! – Magda podniosła głos. – I tak dobrze, że cokolwiek zrozumiałam z twojego pijackiego bełkotu. – Chwyciła stertę papierów leżących na biurku i zaczęła je przeglądać. Nagle znieruchomiała, podniosła głowę i spojrzała na Julkę z uśmiechem. – Przypomniałam sobie! Powiedziałaś, że wielkimi krokami zbliżasz się do trzydziestki i jak teraz nie złapiesz jakiegoś faceta, to zostaniesz starą panną gryzącą nogi od stołu z niezaspokojonego podniecenia. Dokładnie tak powiedziałaś. Czy to nie śmieszne? – Zadowolona z siebie ponownie zajęła się układaniem papierów.

Julka знаła Magdę na tyle, aby wiedzieć, że w jej słowach nie było ani cienia złośliwości.

*

A jednak nie odezwała się do Magdy ani słowem już do końca dnia. Była na nią zła, choć tak naprawdę powinna się złościć wyłącznie na siebie. Wiedziała o tym i to dodatkowo potęgowało jej paskudne samopoczucie. Część drogi z pracy do domu postanowiła pokonać piechotą, żeby stracić choć trochę negatywnej energii i przemyśleć kilka spraw.

Rzuciła krótkie „cześć” w stronę Magdy, która nawet nie podniosła wzroku znad sterty papierzysk i mruknęła coś niezrozumiale na pożegnanie. Julka wiedziała, że Magda ma gorący okres w pracy i dużo spraw na głowie, ale spodziewała się więcej zainteresowania. Po raz kolejny powiedziała sobie w duchu, że nie ma co liczyć na przyjaciółkę. Zabrała torebkę i wyszła.

Na korytarzu minęła się z trójką informatyków: Darkiem, Robertem i Damianem.

– O, Julka! Dobrze, że cię widzę – wykrzyknął rozemocjonowany Robert. – Już wiem, co ci kupię na urodziny.

– Co takiego?

– Taki ochraniacz na zęby, jak mają bokserzy albo hokeiści, żebyś sobie zębów nie pościerała, jak będziesz obgryzała te drewniane nogi od stołu – odpowiedział Robert. Damian parsknął śmiechem, który przypominał skrzypienie nienaoliwionej huśtawki kołyszącej się na wietrze.

Dla Julki tego było już za wiele. Poczwała, że uchodzą z niej resztki sił. Dolna warga niebezpiecznie zaczęła jej drżeć, a do oczu napłynęły łzy. Zebrała się jednak w sobie, zacisnęła mocno pięści, aż poczuła paznokcie wbijające się w skórę. Ból dodał jej odwagi, uniosła głowę. Rzuciła Darkowi pełne pogardy spojrzenie.

– Świnia – rzuciła krótko, patrząc mu prosto w oczy, i ruszyła wolno w kierunku wyjścia, starając się nie wybuchnąć płaczem.

Duże krągłe łyzy popłynęły jej po policzkach równymi strużkami w momencie, gdy zamknęły się za nią drzwi budynku firmy. Szła tak kilka chwil, pozwalając, by krople skapywały na lawendową bluzkę. Nagle zatrzymała się, otarła wierzchem dłoni twarz, otworzyła torebkę i wyjęła z niej telefon komórkowy. Wyszukała numer, którego nie wybierała od ponad roku. Po chwili wahania wcisnęła przycisk z zieloną słuchawką.

*

Julka sięgnęła po leżącą na stole łyżkę i przyjrzała się swojemu odbiciu. Lekko poprawiła grzywkę, po czym szybko odłożyła łyżkę na miejsce i uśmiechnęła się do kelnera, który przyniósł jej kieliszek białego wina. Rozejrzała się ciekawie po surowym wnętrzu. Siedziała przy kwadratowym, drewnianym stoliku, którego jedyną ozdobę stanowiła mała zielona roślinka w fioletowej doniczce. Musnęła listki, wyczuwając pod palcami sztuczny materiał. Mimo zapadającego zmroku, w knajpce było całkiem jasno. Gasnące promyki słońca zakradały się do środka przez rząd wysokich okien, które zajmowały niemal całą boczną ścianę lokalu. Z sufitu zwisały małe okrągłe lampy, które rzucały ciepłe żółte światło na całe pomieszczenie.

Zauważyła, że wszystkie stoliki są zajęte, przeważnie przez pary, ale dostrzegła też trzy przyjaciółki, śmiejące się nad kieliszkami różowego wina. Brzęk sztućców, uderzających o talerze i półmiski, oraz roznoszące się po knajpie wyśmienite zapachy uświadomiły Julce, jak bardzo jest głodna. Zerknęła nerwowo na zegarek i wypila kolejny łyk wina. Poczowała lekkie szczypanie na języku i ze smakiem oblizwała wargi, żeby nie uronić ani kropli. Przed spotkaniem musiała dodać sobie odwagi, a że wino było wyjątkowo dobre, zamówiła kolejną lampkę. Odwróciła się w stronę baru i dostrzegła dwóch kelnerów, zajętych przygotowywaniem zamówionych przez gości napojów. Zwróciła uwagę, że bar i wszystkie butelki, ustawione w równym rzędzie na półkach, podświetlone były ciepłym żółtym światłem, tym samym co reszta wnętrza. Żółty kolor kontrastował z czarnymi ubraniami kelnerów. Podniosła rękę, by przywołać kogoś z obsługi. Jej wzrok padł na mężczyznę, który sprężystym krokiem przekroczył próg restauracji. Zamarła. Dżinsy, szara marynarka, granatowa koszula. Miał trochę dłuższe włosy, niż zapamiętała, zapuścił brodę, ale to żywe spojrzenie Julka rozpoznałaby wszędzie. Mężczyzna rozejrzał się, zaczesał czarne włosy do tyłu i wyłowił wzrokiem kobietę siedzącą z półotwartą buzią i podniesioną ręką.

– Bella! – wykrzyknął, ukazując śnieżnobiałe zęby. Podszedł do Julki, chwycił jej uniesioną dłoń i przycisnął do niej usta, patrząc dziewczynie prosto w oczy. Następnie złożył pocałunek na jej policzku i usiadł naprzeciwko. – Mam nadzieję, że nie czekasz długo? – Nachylił się ku niej. Odniosła wrażenie, że orzechowe oczy przybysza przeszywają ją na wskroś.

– Nieee... – wyjąkała wreszcie. W nozdrzach nadal miała jego zapach, na dłoni i na policzku ciepły odcisk ust, a głowę wypełnioną wspomnieniami. Nie zmienił wody kolońskiej, która kojarzyła jej się jednoznacznie.

– Mów, piękna, co u ciebie? Ile to czasu się nie widzieliśmy? Muszę ci powiedzieć, że wyglądasz niesamowicie. Jak ty to robisz? Albo nie! Nie mów. Zamówmy najpierw, a potem wszystko mi opowiesz! Przepraszam! – zaczepił kelnera, który przechodził obok ich stolika. – Co państwo mają dziś specjalnego?

– Mogę polecić kaczkę z jabłkami i sosem żurawinowym.

– Hm... odpowiada ci? – Zerknął szybko na Julkę, która ledwo zauważalnie skinęła głową. Miała wrażenie, że nie oddycha od kilku minut i za chwilę będzie potrzebować resuscytacji. – Dobrze, to poprosimy dwa razy. A wino, które ta piękna pani zamówiła, to...?

– Tradycyjne chardonnay, proszę pana. Idealnie komponuje się...

– Świetnie! – Klasnął w dłonie. – Poprosimy butelkę. – Uśmiechnął się do Julki, mrugając figlarnie, i już wiedziała, że wpakowała się w niezłe kłopoty.

Jedną butelkę chardonnay i dwie nieszczęsne kaczki później wyszli, a właściwie wytoczyli się z lokalu. Julka, udając bardziej pijaną, niż była w rzeczywistości, wspierała się na ramieniu swojego towarzysza i głośno zaśmiewała z tego, co szeptał jej do ucha. Jedną ręką przywołał taksówkę, a drugą spróbował rozpiąć Julce stanik, ku jej wielkiemu zadowoleniu. Głośni i pijani wsiedli do taksówki śmierdzącej papierosami i starym odświeżaczem. Wąsaty szofer rzucił im ponure spojrzenie znad okularów zsuniętych na sam czubek nosa. Brunet, z ręką błędzącą po zapięciu biustonosza Julki, podał kierowcy adres. Julka, słysząc to, odsunęła się od niego na długość ramienia. Ich spojrzenia się spotkały, lecz zanim zdążyła zadać cisnące się jej na usta pytanie, taksówkarz wrzucił bieg i samochód szarpnął do przodu. Julka wpatrywała się w nieprzeniknione orzechowe oczy mężczyzny. Cholera, ten gość mógłby grać w pokera.

– Wiktor – szepnęła z zalotnym półuśmiechem. – Pamiętałeś, gdzie mieszkam! – Pochyliła się i musnęła wargami jego usta, a on przyciągnął ją do siebie, odwzajemniając pocałunek i jednocześnie definitywnie rozprawiając się z zapięciem stanika.

*

Magda zerknęła na zegar ścienny wiszący naprzeciwko drzwi. Dwudziesta dwadzieścia, piątek. A Michała nadal nie było. Ładnie. Zamiast korzystać z życia, wyjść gdzieś w piątkowy wieczór, ona siedzi w domu, czekając na męża, który przestał zwracać na nią uwagę. „A może – przez głowę przeszła jej straszna myśl – on wraca tak późno do domu, bo po prostu kogoś ma...”. Wzdrygnęła się.

Usiadła w fotelu w salonie z książką w rękę. Zaczęła czytać, jednak natrętne myśli nie pozwoliły jej się skupić. Nie chciała się rozwodzić, naprawdę nie chciała. Marzyła tylko o tym, żeby Michał znowu zachowywał się jak dawniej. Żeby to ona była na pierwszym miejscu, a nie praca. Co z tego, że dużo zarabia, że odnosi sukcesy? Magda dobrze wiedziała, że te rzeczy też są ważne. Ale czuła się nieszczęśliwa. Rozwód. Może to jednak jest wyjście? Drastyczne, fakt. Ale po co trwać w małżeństwie, które unieszczęśliwia?

Usłyszała odgłos otwierania drzwi. W przedpokoju pojawił się Michał.

– Znowu późno wracasz – zaczęła Magda, gdy zdejmował buty.

Wyprostował się, przyjmując neutralny i nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Mam dużo pracy. – Przepchnął się obok niej w wąskim korytarzu. Wszedł do salonu i postawił torbę z laptopem na fotelu. Odwrócił się, żeby iść do łazienki, i omal nie wpadł na Magdę, która stała tuż za nim i mierzyła go czujnym wzrokiem.

– Wróciłam do domu, zobaczyłam, że nie ma nic w lodówce... Poszłam na zakupy. – Magda przyglądała mu się badawczo.

– Aha.

– I zrobiłam obiad.

– Super. – Michał ponownie ją wyminął.

– Odgrzać ci?

– Nie, dzięki. Nie jestem głodny – odpowiedział i zamknął za sobą drzwi do łazienki.

Nie odezwali się już ani słowem.

Rozdział 12

Magda ziewnęła, szeroko otwierając usta, i poczuła łzy napływające do oczu. Zamrugła kilka razy i ponownie spojrzała na swój kubek z kawą, w którym właśnie próbowała rozmieszać cukier. Jak zwykle w poniedziałek miała trudności, żeby zwlec się z łóżka i wybrać do pracy. Choć dzisiaj właściwie się cieszyła, że weekend już się skończył. Napięcie między nią a Michałem stawało się wręcz nie do zniesienia. Bo ileż można wytrzymać z mężem, który przez dwa dni nie odzywa się do ciebie i właściwie cię ignoruje? Cały weekend siedział z nosem w laptopie, twierdząc, że pracuje. „A moim zdaniem to głównie prawda” – pomyślała Magda. Oblizła łyżeczkę i wrzuciła ją do zmywarki.

– Niezły rzut! – usłyszała za plecami.

– Matko! Ale mnie przestraszyłeś! – Spiorunowała Darka wzrokiem. – Chcesz, żebym zawału dostała? Jak ty tu wszedłeś, że cię nie słyszałam?

– Bo jeszcze się nie obudziłaś. Trochę adrenaliny ci się przyda bardziej niż kawa. Po co pijesz to świństwo z ekspresu? Przecież to syf. Ble... – Skrzywił się z obrzydzeniem, patrząc na Magdę siorbiącą brązowy płyn.

– Bez tego nie mogę się obudzić i nawet twoje wrzaski mnie nie ruszają. Jak nie napiję się kawy z rana, to nie funkcjonuję. O, już czuję, że po jednym łyku mi się oko otwiera. – Magda przymknęła jedną powiekę i uniosła drugą. Wyglądała komicznie.

– Dobra, lecę. – Darek poderwał się i ruszył do drzwi. – Lunch dzisiaj? O stałej porze?

– Tak! – krzyknęła, ale Darek już zniknął.

Magda wróciła do siebie i zajęła się pracą. Dopiero po godzinie zauważyła, że biurko obok niej stoi puste. Gdzie się podziała Julka?

Wzięła do ręki telefon i wystukała esemesa: „Gdzie jesteś?”.

Piętnaście minut później ponownie sięgnęła po telefon, żeby sprawdzić, czy dostała odpowiedź. I wtedy usłyszała radosny głos Julki witającej się z kolegami.

Wyglądała inaczej. Miała na sobie krótką niebieską sukienkę, długie blond włosy swobodnie opadały jej na ramiona, rzęsy podkreścone zalotką i pociągnięte czarnym tuszem podkreślały błysk w oku, a usta pomalowane karmazynową szminką – uśmiech, który nie schodził jej z ust. W rękach dzierżyła duży bukiet czerwonych róż – pięknych i oszałamiająco pachnących.

Usiadła na krześle i przez chwilę wpatrywała się rozmarzona w kwiaty. Zanurzyła nos w różach i wzięła głęboki oddech. Magda patrzyła na nią, nie wiedząc, co powiedzieć. Wreszcie Julka odłożyła

bukiet na biurko, podparła ręką głowę i westchnęła głośno.

Zniecierpliwiona Magda nachyliła się i dźgnęła ją palcem wskazującym w ramię. Julka zafalowała niczym maskotka-kiwaczek, jednak głupia mina nie zniknęła jej z twarzy. Magda spróbowała jeszcze raz. Wreszcie Julka odwróciła się do niej i wymamrotała coś niezrozumiałego.

– Spóźniłaś się do pracy – rzuciła cierpko Magda.

– Mmm... – Julka ponownie spojrzała na kwiaty, dotknęła opuszkami jednego z płatków.

– Dlaczego?

Odpowiedział jej chichot.

– Od kogo te kwiaty?

Julka ponownie się zaśmiała, a jej policzki kolorytem coraz bardziej przypomniały leżące przed nią róże.

Magda miała już dość rozmowy z chichoczącą pięcioletnią dziewczynką.

– Od kogo dostałaś kwiaty? – zapytała ostrzejszym tonem, mrużąc oczy i siląc się na surowy ton.

– Nie mogę ci powiedzieć. – Julka zasłoniła usta, czerwieniąc się jeszcze bardziej. Nie mogła się opanować.

– Dlaczego? – nie odpuszczała Magda.

– Bo będziesz zła. – Julka spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem niczym bokserzy przed pierwszym gongiem.

Magda pokręciła głową.

– Nie wierzę – wycedziła. – Nie wierzę, że to zrobiłaś.

Julka otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie zdążyła, bo Magda gwałtownie podniosła się z krzesła i wyszła z pokoju. Julka dogoniła ją na korytarzu.

– Magda, czekaj! No, co ja takiego złego zrobiłam? – Złapała przyjaciółkę za ramię.

– Co takiego zrobiłaś? Jeszcze masz czelność pytać?! – Magda podniosła głos, który poniósł się po korytarzu, odbijając echem od pustych ścian. Julka zobaczyła zaciekawione twarze, które zaczęły wynurzać się z pokoiów. – Chyba na głowę upadłaś! Dlaczego? Pytam się, dlaczego znowu się z nim spotkałaś? Mało ci? Mam ci przypomnieć, co było rok temu? Masz tak krótką pamięć, że zapomniałaś, jak on cię potraktował? Co? – Wzburzona Magda klepnęła Julkę w ramię. Teraz już miały prawdziwą widownię.

– Madziuuu...

– Co: Madziu?! Nie madzuj mi teraz! Ja już pocieszać cię nie będę, zapomnij! Jak jesteś taką głupią blondyną, to radź sobie sama! Nie będę na ciebie tracić czasu, bo widzę, że nie warto! Nie warto!

Julka, dotknięta do żywego przytykiem o głupiej blondynie, postanowiła nie dać się sprowokować.

Przełknęła głośno ślinę, jakby przełykała urazę.

– Tym razem będzie inaczej – szepnęła.

– Bo co? Bo tak ci powiedział? Nie mów, że uwierzyłaś w jego łgarstwa? Kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć, że nie można wierzyć w żadne słowo koleśowi, który dyma laski na prawo i lewo, mówi, że zadzwoni, i ślad po nim ginie! Tak właśnie było w twoim przypadku. Do jasnej cholery, muszę ci to przypominać?!

Julka spuściła wzrok, miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Ale on powiedział, że mnie kocha – wyszeptła i dwie duże łzy potoczyły się wolno po jej pobleśniętych policzkach.

– Słucham?! – Magda nie miała litości. – Powiedział, że cię kocha? Nie wierzę! Trzymajcie mnie! On każdej, którą chce przelecieć, mówi, że kocha! – Magda zamilkła i popatrzyła na Julkę, która wyglądała jak zbity pies. – Julka, coś ty narobiła?

Odwróciła się i odeszła. Wszyscy, którzy do tej pory stali na korytarzu jak sparaliżowani, z zafascynowaniem przysłuchując się kłótni, zaczęli powoli wracać do swoich biur.

Julka stała jeszcze przez chwilę, patrząc na odchodzącą Magdę. W końcu została sama. Podskoczyła przestraszona, gdy w drzwiach za nią stanął nagle szef, Tomek. Spojrzała na jego surową twarz i ściągnięte w wąską linię usta. To był zły znak.

– Do gabinetu. Natychmiast.

Rozdział 13

Julka zaczekała, aż drzwi się za nią zamkną, i zaczęła mówić. Przepraszała za scenę i zarzekała się, że to się więcej nie powtórzy. Tomek wolno okrążył biurko, zasiadł w fotelu, wygładził krawat, poprawił rękawy koszuli – nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem.

– Skończyłaś?

Zaskoczona Julka kiwnęła głową.

– To teraz posłuchaj. – Oparł się łokciami o blat biurka. – Dopóki twoje osobiste sprawy nie przeszkadzają ci w wykonywaniu obowiązków służbowych, nic mnie nie obchodzi, czy dyskutujesz o nich za zamkniętymi drzwiami, czy na biurowym korytarzu ku uciesze gawiedzi.

– Jasne, szefie. Masz rację. Zachowałam się nieprofesjonalnie, ale obiecuję, że ta sytuacja się nie powtórzy i w żaden sposób nie wpłynie na moją efektywność – odparła Julka, bijąc się w pierś.

– Czyżby? – Tomek uniósł prawą brew. – Czy miałaś dzisiaj spotkanie z klientem?

– Dzisiaj? Nie! Absolutnie! – gorliwie zaprzeczyła Julka.

– Czyżby? – powtórzył. Brakowało mu tylko fajki i kaszkiecika w kratę. – A nie miałaś się dzisiaj spotkać z jakimś panem... – zerknął na żółtą karteczkę leżącą przed nim – ...Łukaszem Zadroźnym z firmy Posejdon, he?

Julka szeroko otworzyła oczy i poczuła narastającą falę gorąca, kropelki potu pojawiły się nad jej górną wargą, dłonie zwilgotniały, nie mogła wydobyć słowa z zaciśniętego gardła. Faktycznie! Teraz jej się przypomniało. Miała umówione spotkanie z Posejdonem. To był jej najważniejszy klient, z którym wreszcie zdołała się umówić na rozmowę, by obgadać ich nową kampanię. Miała ochotę zapaść się pod ziemię, choćby do piekła, i tam już pozostać.

– Tak – wyszeptała cichutko, zwiesiła głowę, wpatrując się intensywnie w palce dłoni. „Idiotka” – pomyślała.

– Co powiedziałaś? – Tomek nachylił się w jej stronę.

Julka wzięła głęboki oddech, by stawić czoło problemowi. Wiedziała, co ją czeka. Tomek zacznie na nią wrzeszczeć. Nie chciała dłużej tego odkładać. Należało się jej. Podniosła głowę i spojrzała wprost na Sherlocka Tomka.

– Tak, miałam umówione spotkanie i zapomniałam o nim.

I wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Sherlock nie zamienił się w jazgoczącego buldoga, ale popatrzył na nią strasznie smutno. Kąciki jego ust opadły, zgarbił się i wyglądał jak ktoś, kto potrzebuje

pocieszenia. Julka poczuła ukłucie w sercu.

– Julciu, co się z tobą dzieje? – zapytał cicho i spokojnie, z prawdziwą troską w oczach. – Do tej pory nic takiego ci się nie przydarzało.

– Wiem. – Julka poczuła łzy napływające do oczu. „Nieźła płaczka z ciebie” – pogratulowała sobie w duchu, przywołując w pamięci scenę na korytarzu.

– Masz jakieś problemy? Czy mógłbym ci jakoś pomóc?

Dolna warga Julki zadrżała. Przygryzła ją.

– Nic, co usprawiedliwiłoby takie zachowanie, szefie.

Tomek patrzył na nią badawczym wzrokiem, jakby sprawdzał, ile prawdy jest w jej słowach. Westchnął.

– Okej. Ale pamiętaj. Jakby co, moje drzwi są otwarte. A teraz wracaj do pracy. – Zerknął w ekran monitora, dając tym samym znak, że rozmowa jest zakończona.

– Jasne. Przepraszam. I dzięki za rozmowę. – Julka podniosła się i ruszyła w kierunku wyjścia.

– Julia, a tak przy okazji, jak idzie poszukiwanie firmy od *social media*? – zapytał, nie odrywając wzroku od komputera.

– Yyy... Dobrze, szefie. Jeszcze w tym tygodniu podeślę kilka ofert.

– Byłoby super, dzięki.

Nie czekając na dalsze pytania, wyszła czym prędzej z gabinetu. Kompletnie zapomniała także o tym zadaniu. Pognała do swojego biurka, by jak najszybciej zająć się pracą.

*

To był zdecydowanie najgorszy obiad w ich życiu.

– Gdzie Julka? – spytał Darek.

Magda z hukiem zamknęła drzwiczki mikrofalni.

– Nie wiem.

– A co, pokłóciłyście się? – zarechotał Robert, który wcinał już pierogi z osiedlowej Biedronki.

Magda nie odpowiedziała. W milczeniu przyglądała się obracającemu się talerzowi z jedzeniem.

Darek zagwizdał przeciągle i nabił na widelec różyczkę zielonego brokołu. Przeczuiwał już, że coś jest na rzeczy.

– Julka przecież wie, o której jemy obiad. Nie jestem aż tyle od niej starsza, żeby jej matkować. – Magda podeszła z talerzem do stołu, z łoskotem postawiła go na blacie, obok rzuciła widelec. Hałaśliwie odsunęła krzesło i opadła na nie z impetem.

– Jasne. – Robert przeżuwał i wolno cedził słowa. – Ale skoro siedzicie biurko w biurko, to powinnaś wiedzieć, co robiła w chwili, gdy ty wybierałaś się na obiad, i dlaczego nie przyszła.

– Hola, hola! – Magda trzasnęła otwartą dłońią o stół, aż widelec podskoczył. – Co to ma być? Przesłuchanie? – Miała wrażenie, że Robert za chwilę wyciągnie lampkę i zaświeci jej prosto w twarz. – Ona...

Zamilkła, ponieważ do kuchni weszła Julka. Nie podnosząc głowy, rzuciła ciche „cześć” i zajęła miejsce obok Magdy. Otworzyła styropianowe opakowanie, a kuchnia wypełniła się aromatem kotleta schabowego i mizerii.

Robert poczuł ucisk w żołądku, popatrzył na swoje pierogi i znenawidził je oraz siebie za to, że nie wpadł na pomysł, by zamówić jakieś normalne jedzenie.

– Co tam? – zapytał wesoło Darek, wpatrując się w Julkę grzebiącą widelcem w mizerii.

Julka podniosła wzrok i popatrzyła po męskich twarzach.

– Do bani – westchnęła i oparła głowę na rękę.

Magda wydała z siebie dziwny dźwięk, przypominający prychnięcie. Wpatrzona w swój talerz próbowała nabić na widelec rurkę makaronu.

– Hm... Co się stało? – zapytał z troską Darek.

– Zapomniałam o spotkaniu z klientem.

Panowie badawczo spojrzeli na Magdę, która cmoknęła z dezaprobatą. Jeszcze chwilę postukała widelcem w talerz, w końcu podniosła wzrok i napotkała pytający wzrok chłopaków i obrażoną minę Julki.

– Gdybyś nie straciła głowy dla nieodpowiedniego faceta, to nie zapomniałabyś o swoich obowiązkach.

Darek ponownie zagwizdał.

– Co to za facet?

– A nie uważasz, że właśnie o to chodzi w życiu? – Julka spojrzała na nią chłodno. – Żeby zwariować na czyimś punkcie? Żeby mieć taki mętlik w głowie, że zapomina się o najważniejszych sprawach? Czy nie na tym właśnie polega miłość? Ja rozumiem, że masz teraz problemy małżeńskie, ale może powinnaś się zastanowić, z czego one właściwie wynikają.

Magda upuściła z łoskotem widelec. Darek otworzył ze zdziwienia usta, a Robert usadowił się wygodnie i pożałował, że nie ma przy sobie paczki popcornu.

– Miłość? Sądzisz, że na tym polega miłość? A może raz w życiu znalazłabyś sobie faceta, który latałby za tobą? Na razie wszystkie twoje związki wyglądają tak, że wskakujesz koleśiom do łóżka, nie czekając na zaproszenie! Może powinnaś zastanowić się nad zmianą strategii?! W końcu impreza coraz bliżej. A ty nadal nie masz z kim iść.

– Skąd wiesz, że nie mam?

– Wiktor na pewno z tobą nie pójdzie.

Julka miała już zaprzeczyć, ale dobrze wiedziała, że Wiktor był facetem na jedną noc. W życiu nie zaciągnęłaby go na firmową imprezę w charakterze partnera. I co z tego, że dał jej kwiaty? Można powiedzieć, że podziękował za upojny weekend, który spędzili w jej mieszkaniu. A właściwie w łóżku. Po bułki na śniadanie też musiała iść sama. Wiktor pamiętał, gdzie mieszka, ale drogi do sklepu spożywczego najwyraźniej zapomniał. Zagotowała się ze złości na Magdę i na siebie. Zdawała sobie sprawę, jakie głupstwo popełniła, dzwoniąc do niego w piątek i ponownie zapraszając do swojego życia. Jednak wypowiedzenie tego wprost bolało.

– A ty masz z kim iść, rozwodniczko?

– Zawsze mogę się pogodzić z mężem.

– Świetnie. Gratuluję, naprawdę. – Dla wzmocnienia efektu Julka przycisnęła prawą dłoń do serca. –

Cieszę się, że masz rodzinę, cieszę się, że masz z kim chodzić na beznadziejne imprezy firmowe, do teatru i na spacer. I cieszę się, że nie musisz zniżać się do takich sposobów jak moje, by zatrzymać przy sobie faceta. Naprawdę się cieszę. Widocznie ty jesteś świetna, bo masz to wszystko, a ja jestem beznadziejna, bo nie mam nic.

– Och, nie rób z siebie ofiary! – zachnęła się Magda.

– Ależ nie robię! Nie chcę waszego współczucia, w żadnym wypadku. Po prostu czasem trzeba sobie uświadomić, jak się sprawy mają. Dziękuję ci, że właśnie mi o tym przypomniałaś.

– Że niby o czym ci przypomniałam?

– Że jestem taka żałosna, że to ja muszę zabiegać o względy faceta, a nie odwrotnie. Wcale się nie dziwię, bo żeby się o kogoś starać, trzeba widzieć w nim kogoś wyjątkowego. I wiecie co? – Popatrzyła po wszystkich i zaśmiała się histerycznie. – Ja codziennie patrzę na tę twarz w lustrze i nic wyjątkowego nie widzę! – Uśmiech powoli zniknął z jej twarzy. – Nie jestem głodna. Robert, dokończysz? – Przynęła mu swój obiad.

Podniosła się, żeby wsadzić widelec do zmywarki. Miała ochotę uciec do łazienki, zamknąć się w kabinie i rozpłakać. Chyba poprosi Tomka o wolne na resztę dnia. Wróci do domu, przebierze się w dres, otworzy wino i będzie co chwila sprawdzać telefon w nadziei, że Wiktor jednak zadzwoni. Wiedziała, że tego nie robi, ale choć rozum mówił jedno, serce podpowiadało drugie. Żenada.

– To może przestań tak robić – powiedział spokojnie Darek, patrząc na Julkę.

– Tak, czyli jak?

Darek poprawił się na krześle.

– Przestań uganiać się za facetami.

– I co, mam stracić okazję na zbudowanie związku i założenie rodziny? Mam do końca życia być sama?

Magda odwróciła się do niej z grymasem niedowierzania. Patrzyła na nią kilka sekund, zanim

wreszcie się odezwała:

– Widzę dwa wyjścia z tej sytuacji. Albo masz nas za głupich i myślisz, że uwierzymy w te pierdoły, które właśnie próbujesz nam wcisnąć. Albo sama jesteś tak głupia, że w te pierdoły wierzysz.

– Nie wiem, co gorsze. – Robert pokręcił głową, patrząc w przestrzeń, jakby naprawdę próbował rozstrzygnąć, która opcja wydaje mu się mniej atrakcyjna.

– Cieszę się, że nie ja musiałem to powiedzieć. – Darek popatrzył na Magdę z wdzięcznością.

Julka spojrzała na trójkę przyjaciół i łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

– Zawsze wiedziałam, że mogę na was liczyć! – rzuciła z wdzięcznością, po czym uścisnęła zaskoczoną Magdę i wypadła z kuchni jak z procy.

Przez chwilę patrzyli na drzwi, w których zniknęła Julka. Gdy te wreszcie się zamknęły, głos zabrał Robert.

– Chyba nigdy nie dowiemy się prawdy.

– A właściwie co to za facet? – zapytał Darek.

– Julka zadzwoniła wczoraj do swojego byłego.

– Do Wojtka?

– Nie, do Wiktora.

Darek nie miał pojęcia, kim jest Wiktor, i cała ta sprawa wydawała mu się coraz bardziej zagadkowa. Czuł, że nigdy nie zrozumie kobiet.

– A pokłóciłyście się o niego, bo...?

Magda spojrzała na Darka tak, jakby pytał o nazwisko odtwórczyni tytułowej roli w *Dzienniku Bridget Jones*.

– Bo to mój brat.

29 czerwca 2015

Poniedziałek, 18:05

Ech... przeszłam samą siebie. Jestem taka żałosna! Nie wiem, co chciałam osiągnąć, dzwoniąc do Wiktora... Oczywiście, mogłam przewidzieć, jak to się skończy. W moim łóżku! Magda ma rację, nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Nie byłabym taka zła na siebie, gdyby nie to, że przez to zapomniałam o spotkaniu z klientem! Na miejscu Tomka już dawno wywaliłabym siebie z pracy. Najpierw truję go szarlotką, teraz olewam kluczowego klienta... Na swoją obronę mogę powiedzieć tylko tyle, że przy Wiktorze naprawdę można się zatracić... Czy kiedyś znajdę takiego faceta, przy

którym będę mogła zapomnieć o bożym świecie, jednocześnie mając pewność, że on nie zapomni o mnie?

Rozdział 14

Kolejny dzień pracy Julia rozpoczęła oczywiście od kawy. Gdy już rozbudziła się na tyle, by móc pracować, z ciężkim sercem wybrała numer do Łukasza Zadrożnego z firmy Posejdon. Chciała mieć tę rozmowę jak najszybciej za sobą.

– Witam, panie Łukaszu. Dzień dobry. Mówi Julia Jastrzębska z firmy Four Colors. Tak, tak, to ja. Tak. Ja przepraszam... uhm, uhm. Wiem, zdaję sobie z tego sprawę, panie Łukaszu. Tak, uhm. Tak. Tak. Tak...

– Julka poluzowała kołnierzyk koszuli, już na początku rozmowy była bardzo zdenerwowana, teraz zaczęła się pocić. Słyszając skrajne wzburzenie w głosie klienta, postanowiła tylko przytakiwać i wydawać onomatopeiczne dźwięki wyrażające całkowitą zgodę i podporządkowanie. Gdy rozmówca na chwilę zamilkł, by wziąć oddech przed kolejnym atakiem, błyskawicznie wykorzystała moment ciszy. –

Panie Łukaszu, ma pan absolutną rację i zdaję sobie sprawę, że moje karygodne zachowanie może się fatalnie odbić na naszej współpracy, ale proszę mi pozwolić chociaż spróbować naprawić nasze relacje. Chciałabym porozmawiać spokojnie na neutralnym gruncie, więc zapraszam pana na obiad. Albo na kolację. Dostosuję się do pana.

W słuchawce zapadła cisza, przerwana dopiero po dłuższej chwili:

– Dobrze. Ale mam czas tylko w piątek o dziewiętnastej. Proszę wybrać miejsce, byle było w centrum. A, i proszę o potwierdzenie mejlowe z datą i miejscem spotkania. Do widzenia.

– Jasne. Do widzenia.

Julkę pożegnał przeciągły sygnał przerwanej rozmowy, gdyż Łukasz Zadrożny zdążył się rozłączyć. Jednak to nie pozbawiło jej dobrego humoru.

– Yes! Yes! Yes! – Czym prędzej zapisała sobie w kalendarzu spotkanie z Zadrożnym na najbliższy piątek. Odwróciła się podekscytowana do Magdy, która nie spuszczała wzroku z ekranu monitora.

– Magda, słyszysz? Zadrożny zgodził się ze mną spotkać! Jestem uratowana! Jeeee! – Podniosła ręce do góry, jednak nie doczekała się żadnej reakcji ze strony przyjaciółki. – Co, nadal jesteś na mnie zła? Magda? – Odpowiedziała jej cisza. – No pewnie! Obrażaj się na mnie! Strzel focha, proszę bardzo!

– Po prostu nie mogę zrozumieć, czemu to zrobiłaś. – Magda spojrzała na Julkę z wyrzutem i założyła ramiona na piersi.

– Czemu to zrobiłam? Nie wiem. Może dlatego, że jest przystojny, męski i bardzo mi się podoba?

Magda przewróciła oczami.

– Czemu zrobiłaś to MNIE? – sprecyzowała Magda.

– A co ty masz do tego?

– To mój brat! Ale rozumiem, że kiedy szłaś z nim do łóżka, nie myślałaś o tym – odparła kpiąco Magda.

Policzki Julki lekko się zarumieniły, a na usta wystąpił nieśmiały uśmiech.

– Kochanie, nie sądzisz, że to by było dziwne, gdybym w takiej sytuacji myślała o tobie? – Zachichotała, a Magda spiorunowała ją wzrokiem. – Dlaczego jesteś o niego taka zazdrosna? Nie uważasz, że to chore?

– Julka, ja nie jestem o niego zazdrosna! – obruszyła się Magda. – Chciałabym po prostu, żeby wreszcie zmądrzał, ustatkował się, założył normalną, niedysfunkcyjną rodzinę, a na razie jego związki nie trwają dłużej niż osiem godzin! Nigdy nie przedstawił mnie żadnej dziewczynie. Boję się, że on nie umie stworzyć normalnego związku, opartego na zaufaniu i miłości. Nie życzę nikomu, nawet największemu wrogowi, żeby był sam, i nie chcę, żeby mój brat skończył jako podstarzały żigolo, szwendający się po barach i szukający chętnej na jedną noc. – Zrobiła zbolałą minę i ponownie rzuciła Julce wściekłe spojrzenie. – Ale niestety pełno jest pustych blond idiotek, które nie znają własnej wartości, puszczają się na prawo i lewo i ułatwiają mu zadanie, bo same zaciągają go do łóżka!

– Pewnie! – wykrzyknęła Julka. – Biedny Wiktorek! To wszystko wina kobiet, które włożą mu do łóżka, a on nie potrafi im odmówić! Może jeszcze mi zarzucisz, że go związałam i zgwałciłam?

– Próbuję tylko powiedzieć, że gdyby nie było łatwych lasek, to musiałyby się bardziej postarać, żeby osiągnąć cel, a przy okazji zakochały się, ożenił i był szczęśliwy.

Julka pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Nie mogę w to uwierzyć. Zawsze stałaś po stronie kobiet. Ale jak facet okazuje się fiutem, a przez przypadek to twój brat, to nagle go bronisz.

– Przypominam ci, że poszłaś z tym fiutem do łóżka. Dwa razy.

Julka zamilkła. Magda miała rację. Już wcześniej wiedziała, jaki jest Wiktor i że to, co zrobiła, było bardzo głupie, ale mimo wszystko uważała, że Magda powinna trzymać jej stronę.

– Tak, pamiętam o tym – wycedziła przez zaciśnięte zęby. Już miała posłużyć się jakąś ciętą i zjadliwą ripostą, ale do ich pokoju wparował Darek i zatrzymał się na jej biurku, przewracając przy tym butelkę wody mineralnej.

– Siema, laski. Chciałem wam tylko przypomnieć o jutrzejszym piwku po pracy. Pamiętacie?

– Jakie piwo? Ja nic nie wiem – powiedziała Magda.

– Bo wiesz, czego rudym brakuje na zajebistej imprezie? – zapytała Julka, stawiając przewróconą butelkę wody. – Zaproszenia!

Darek rozciągnął usta w uśmiechu, ale gdy zobaczył purpurową twarz Magdy, opanował wybuch śmiechu.

– Tak? – Magda poczerwieniała już tak bardzo, że trudno było dostrzec nasadę jej rudych włosów. – A wiesz, czym różni się blondynka od deski do prasowania? Desce czasami zacinają się nogi przy rozstawianiu!

Julka otworzyła szeroko usta i gwałtownie wciągnęła powietrze. Nie wiedziała, co powiedzieć. Zwróciła się do Darka, jak sądziła – po ratunek.

– A ty, czy ty także uważasz mnie za idiotkę?

Darek nie odpowiedział od razu. Najpierw musiał się opanować.

– Przepraszam, możesz powtórzyć pytanie?

– Czy ty uważasz mnie za idiotkę, bo jestem blondynką?

– Hm... Nie.

Julka założyła ręce na piersi i z triumfującym uśmiechem spojrzała na Magdę.

– Ale mogę się mylić – dodał Darek i w pośpiechu rzucił się do ucieczki, schylając się w biegu niczym żołnierz w okopach. Jednak kilku trafień artykułami biurowymi nie zdołał uniknąć.

*

Dzień dłużył jej się niemiłosiernie. Dochodziła piętnasta, a Julka miała wrażenie, że zaraz zaśnie z głową na klawiaturze. Dziewczyny po porannej kłótni chwilowo zawiesiły broń i nie darły kotów, ale atmosfera nadal była napięta.

Przez ostatnie kilka kwadransów rozmyślała o swojej sytuacji. Fakt, niepotrzebnie poszła z Wiktorem do łóżka. Dobrze wiedziała, że będzie to jednorazowy strzał. Ale która dziewczyna nie robi takich głupot? Każda chce być kochana, adorowana i ubóstwiana. A Wiktor dostarczał tych wrażeń w stu procentach. Szkoda tylko, że zapалу starczało mu na jedną noc. Lub weekend. Westchnęła.

Do imprezy pozostało trzydzieści jeden dni, a ona ani na krok nie zbliżyła się do upragnionego celu – znalezienia partnera do towarzystwa. Telefon do Wiktora i to, co wydarzyło się potem, było błędem i stratą cennego czasu. Teraz należało ostro zabrać się do pracy i wytoczyć ciężką artylerię. Julka rozważała kilka opcji. Po pierwsze: stara i sprawdzona metoda poczty pantoflowej. Postanowiła rozesłać wici wśród wszystkich przyjaciółek, koleżanek i dalszych znajomych. Wiedziała, jak żałośnie będzie to wyglądało, ale wspomnienie nocy z Wiktorem uświadomiło jej, że już niżej nie może upaść.

Po drugie: portal randkowy. Wzdrygnęła się na samą myśl. Nigdy nie uważała tego za efektywny sposób na poznanie kogoś fajnego i wartościowego, ale cóż. Czas naglił. Poza tym osobiście znała kilka kobiet, które w ten sposób spotkały swoich partnerów. Dziś założy sobie konto.

Po trzecie: szybkie randki. Zawsze chciała tego spróbować, a teraz nadarzała się idealna okazja. Szybkie randki to coś w sam raz dla niej: krótka, trwająca zaledwie pięć minut rozmowa i decyzja – stawiasz plus lub minus przy imieniu kandydata. Jeżeli się sobie spodobać, od organizatora dostajesz kontakt do danej osoby. W jeden wieczór możesz poznać nawet dwudziestu facetów!

No i pozostawało jeszcze po czwarte: jeżeli wszystkie poprzednie sposoby zawiodą, Julka będzie musiała posłużyć się starą metodą na podryw w klubie. Zapewne wyciągnie Ewkę, upije się i wyrwie jakiegoś napalonego idiotę.

„Czas na kawę” – pomyślała. Z wysiłkiem podniosła się z biurka i poczłapała w stronę kuchni.

Ekspres był zajęty. Stała przy nim bardzo szczupła kobieta, z burzą brązowych loków na głowie, na niebotycznie wysokich obcasach. Julka przełknęła głośno ślinę. „Nie, to nie może być ona” – przemknęło jej przez głowę. Zrobiła jeszcze krok i zobaczyła, jak tamta poprawia włosy; kolorowe bransoletki zabrzęczały na jej przegubie. Ten gest wywołał u Julki *déjà vu* i musiała przytrzymać się stołu, by nie upaść. Ekspres skończył nalewać kawę i kobieta odwróciła się z filiżanką w ręce. Najgorszy koszmar Julki właśnie się spełnił.

– O, kogo ja widzę? Julia Jastrzębska we własnej osobie. – Kobieta potrząsnęła burzą loków i uśmiechnęła się lekko.

– Taaaaaak, to ja – odpowiedziała w kompletnym szoku. Po chwili jednak opanowała się na tyle, by wydusić z siebie coś więcej. – A ty, Moniko, co tu robisz? – Próbując ukryć zaskoczenie, nonszalancko włożyła kubek pod wylot kawy z ekspresu i wcisnęła guzik z napisem „latte”.

– A wiesz, rozglądam się. Od przyszłego tygodnia przejmuję kierownictwo działu marketingu.

Julka poczuła, jak uginają się pod nią nogi. To był jakiś zły sen. Myślała, że się przesłyszała. Odwróciła się powoli w kierunku Moniki i spojrzała na nią pytająco.

– A co z Tomkiem? – wydukała wreszcie, uświadamiając sobie, jak bardzo zaschło jej w gardle.

– Cóż... – Monika spojrzała na ciemny płyn wirujący w filiżance. – Nie wiem, czy mogę o tym mówić. – Podniosła wzrok i uśmiechnęła się nieprzyjemnie. – Ale znamy się nie od dziś. Miał kiepskie wyniki i musi odejść – powiedziała z nieszczerym smutkiem.

Julka nie mogła w to uwierzyć. Zwalniają Tomka?

– Wiem, że na początku będzie wam wszystkim trudno się z tym pogodzić – kontynuowała Monika. – Ale są też dobre strony tej sytuacji. – Na jej ustach ponownie zagościł uśmiech.

– Jakie? – spytała Julka, choć wcale nie miała ochoty przedłużać tej rozmowy.

– Będziemy znowu współpracować. – Monika uśmiechnęła się szeroko, ukazując równe śnieżnobiałe zęby, kontrastujące z jej opalenizną. – I już nie mogę się tego doczekać. – Przeszyła dziewczynę spojrzeniem, od którego Julce zrobiło się bardzo, bardzo zimno. Po czym zabrała swoją kawę i wyszła, a stukot jej obcasów roznosił się jeszcze długo po korytarzu.

Julka oparła się plecami o drzwi lodówki. Ukryła twarz w dłoniach. Ona też nie mogła się czegoś doczekać. Tego, że palnie sobie w łeb.

Rozdział 15

Gdy uspokoili się na tyle, by nie stracić przytomności, Julka puściła się pędem do swojego pokoju. Chciała czym prędzej przekazać Magdzie najnowsze informacje. Potem planowała skierować kroki prosto do działu kadr, żeby złożyć wymówienie. Nie wyobrażała sobie ponownej współpracy z Moniką. Ach! Nienawidziła nawet tego imienia! Monika była już kiedyś jej szefową, ale na szczęście odeszła z pracy i wtedy pojawił się Tomek. Boski Tomcio. W porównaniu z Moniką był po prostu cudownym szefem!

Julka miała z nią traumatyczne przeżycia. Jaszczura, bo takiej Monika dorobiła się ksywki, doprowadziła ją na skraj załamania nerwowego i depresji. Nastawiona była tylko i wyłącznie na wyniki. Nie obchodziło jej to, że masz chore dziecko albo złamaną nogę. Chciałeś się utrzymać, musiałeś zostawać po godzinach, bo cele, które wyznaczała, były nie do zrealizowania w standardowym, ośmiogodzinnym czasie pracy. Nie mówiąc o chamskich utarczkach, uszczypliwych komentarzach dotyczących ubioru, przybrania na wadze, nieumytych włosów, odpryskującego lakieru na paznokciach, wady wymowy, zgryzu *et cetera*. Drobne szpileczki wbijane każdego dnia...

Julka zatrzymała się gwałtownie. Znów wróciła do niej historia, która wydarzyła się tuż przed odejściem Jaszczury z Four Colors. Momentalnie zalała ją fala gorąca. Teraz dawne przewiny nie ujdą jej płazem. O! Na pewno nie! Wtedy cudem uniknęła zwolnienia z pracy, bo krótko po tym incydencie Jaszczura odeszła i przestała być problemem. Ale teraz z pewnością jej się nie upiecze.

*

Firma Four Colors urządzała imprezę dla klientów, a Julka była zaangażowana w jej organizację. Co za tym idzie, musiała być na nogach dwanaście godzin przed rozpoczęciem imprezy, błyszczeć i uśmiechać się do wszystkich, i warować na sali do momentu, aż ostatni gość, pijany jak messerschmitt, zostanie zapakowany do taksówki. Zmęczona po całym wieczorze miała szczerą nadzieję, że za chwilę sama wsiądzie do jednej z nich, pojedzie do domu, padnie na łóżko i prześpi minimum dobę. Tylko ta myśl trzymała ją na nogach i przy zdrowych zmysłach!

Niestety. Kiedy wreszcie wróciła do siebie, o piątej nad ranem dostała od Jaszczury esemesa, że o dziewiątej ma zjawić się u niej z raportem sprzedażowym za poprzedni kwartał. Myślała, że ma na to co najmniej tydzień, jednak okazało się, że jaśnie pani Jaszczura trafiła wycieczkę *last minute* do Egiptu i musiała przejrzeć ten raport natychmiast. Julka zacisnęła zęby, w duchu życząc szefowej, by dosięgła ją klątwa faraona, wzięła taksówkę i pojechała do biura, żeby przygotować ten durny raport. Zazwyczaj zajmowało jej to przynajmniej jeden, dwa dni, teraz miała na to raptem trzy godziny! Skończyła

dosłownie za pięć dziewiąta. I wtedy – zwyczajnie odpłynęła. Zasnęła z głową na klawiaturze.

– Urządzasz sobie drzemki? W pracy?

Julka poczuła, jak ktoś gwałtownie szarpie ją za ramię. Podniosła głowę, otworzyła oczy i zdała sobie sprawę, że zasnęła. Stała nad nią Monika.

– Raport wysłałam ci na maila – odpowiedziała Julka zaspanym głosem. – Ale masz rację. Urządzę sobie drzemkę w domu. Idę. – Podniosła się z krzesła, zabierając torbę.

– Chwila, moment. Jeszcze musimy go omówić. Do gabinetu – rzuciła głosem nieznoszącym sprzeciwu i odwróciła się na pięcie, a Julka, niczym zombie, poczłapała za nią.

Opadła bezwładnie na fotel i zaczęła wysłuchiwać krytycznych uwag Moniki. Czuła się tak zmęczona, że miała wrażenie, że padnie. Próbowwała skupić się na tym, co mówiła Jaszczura, ale słyszała tylko pokrzykiwania, nie rozumiejąc słów. Musiała koniecznie iść do domu i położyć się spać.

Julka uniosła otwartą dłoń, a Jaszczura umilkła zaskoczona.

– Monika, zanim powiesz coś jeszcze, proszę, żebyś mnie wysłuchała. Jestem od ponad doby na nogach. Zdaję sobie sprawę, że jedziesz na wakacje i potrzebujesz tego raportu, ale nie wymagaj ode mnie, żebym dokonywała rzeczy jeszcze bardziej niemożliwych niż to, co masz przed sobą. – Wskazała wydrukowany raport. – Bo to było niemożliwe do zrobienia. A ja to zrobiłam, i to dobrze. Wyłącznie dlatego, żebyś spokojnie mogła polecieć na wakacje. Docień to.

Monika otworzyła usta ze zdziwienia. Szybko jednak się opanowała, a na jej twarzy ponownie zagościł chytry uśmiezek.

– Masz rację. Przepraszam, nie doceniałam cię. Naprawdę dobra robota. – Uśmiechnęła się słodko. – Jedź do domu. Należą ci się co najmniej dwa dni urlopowe ekstra. Co tak patrzysz? Wiem, że wszyscy macie mnie za wiedźmę, ale wierz mi, miewam czasem ludzkie odruchy. No, leć, bo się rozmyślę. – Zaśmiała się krótko i spojrzała na ekran monitora, uznając rozmowę za zakończoną.

Zszokowana Julka podniosła się z fotela i wolnym krokiem skierowała się ku drzwiom. Poruszała się niemal bezgłośnie, jakby bojąc się, że najmniejszym szmerem zbudzi demona, który gdzieś się ukrył, na moment, kiedy światu ukazała się ludzka twarz szefowej.

– A, jeszcze jedno! – Słowa Moniki dotarły do niej, gdy sięgnęła po klamkę. Odwróciła się powoli w jej kierunku, wiedziała już, że demon powrócił. – Jednak nie jadę na te wakacje. – Monika zrobiła smutną minę. – Okazało się, że oferta *last minute* nie dotyczy apartamentów w pięciogwiazdkowych hotelach. – Zatrzepotała rękami, a na jej ustach zagościł najbardziej jadowity uśmiech, jaki Julka widziała w życiu.

Chwilę zajęło, aby zmęczony mózg przetworzył informację. Julka niby od niechcienia rozejrzała się po gabinecie szefowej i gdy dostrzegła kryształowy wazon z kwiatami, w jej głowie pojawiła się niesamowicie kusząca i piękna wizja. Wolno podeszła do wazonu, chwyciła wąską szyjkę, drugą ręką

wyjęła z niego kwiaty i rzuciła je na podłogę.

– Co ro... – Monika nie zdążyła dokończyć. Chlust zimnej wody prosto w twarz nie pozwolił jej dokończyć pytania. Patrzyła zszokowana, mrugając z niedowierzaniem długimi rzęsami.

– Może dzięki temu trochę ochłonesz – powiedziała spokojnie Julka i odstawiła wazon na regał. Dostrzegła na nim wygrawerowany napis: „Miss Uniwersytetu Szczecińskiego 1999”.

Julka popatrzyła na Monikę, trzymając wazon w ręku.

– Byłaś miss uniwersytetu?

Monika sapała głośno, mokra bluzka przylepiła jej się do ciała, a tusz do rzęs rozmazał pod oczami.

– Ha! – Julka popatrzyła na wazon. – No proszę. Nasza szefowa miss Uniwersytetu Szczecińskiego. Kto by pomyślał! – Zaśmiała się okrutnie i rzuciła Jaszczurze zimne spojrzenie. – Byłoby szkoda, gdybym nagle go tak po prostu upuściła.

Monika szeroko otworzyła oczy, a jej szczęki zacisnęły się ze złości.

– Nie odważysz się – wycedziła przez zęby.

– Tak? To patrz.

Kryształowy wazon roztrzaskał się z hukiem na tysiąc drobnych kawałeczków.

*

Gdy Julka uświadomiła sobie, że Monika z pewnością pamięta, w jaki sposób utraciła cenną pamiątkę z czasów młodości, zaczęła biec, ile tchu i tak szybko, jak pozwalały jej wysokie obcasy.

Wpadła do pokoju jak burza. Zdyszana chwyciła Magdę za ramię.

– Co ty wyprawiasz? – Magda spojrzała na nią z przerażeniem.

– Chodź... Muszę ci coś powiedzieć – wysapała Julka.

– Nigdzie nie idę! I przestań mnie szarpać. – Magda wyrwała rękę i odwróciła się z oburzeniem.

– Proszę, to ważne – szeptała nerwowo Julka, widząc, że wzbudziła ciekawość reszty załogi.

– Tak? Co takiego? Zobaczyłaś przystojnego kuriera z kształtnymi pośladkami i kooodooniecznie musisz mi go pokazać? – zadrwiła tamta, patrząc z kąpiącym uśmiechem po koleżankach i kolegach. Po pokoju rozniosły się chichoty.

Julka wyprostowała się i nadal ciężko dysząc, patrzyła na przyjaciółkę dłuższą chwilę. Chciała coś powiedzieć, ale nie wiedziała, jak się odciąć. Uszczypliwa uwaga zabolala tak bardzo, że odechciało jej się cokolwiek mówić. Odsunęła krzesło i opadła na nie bezwładnie. Poruszyła myszką, by wygaszacz ekranu zniknął, bezwiednie wpisała hasło logowania i zaczęła bezmyślnie klikać. Musiała się uspokoić. Natłok myśli wprawiał jej ręce w drzenie. Może powinna iść do Tomka? Tak, to właśnie musi zrobić.

W spojrzeniu, które Julka rzuciła Magdzie, było coś takiego, że ta pożałowała swojej uwagi. Zwłaszcza że wygłosiła ją na forum całego działu. Świetnie. Odwróciła się w kierunku przyjaciółki,

chcąc ją przeprosić, jednak za plecami usłyszała głośne chrząknięcie, jakby ktoś przygotowywał się do wygłoszenia przemowy. Obie jak na zawołanie odwróciły się o sto osiemdziesiąt stopni i ujrzały Tomka, który stał w drzwiach ich pokoju i niepewnie rozglądał się po pomieszczeniu, próbując przykuć uwagę zespołu. Coś nieokreślonego wisiało w powietrzu. Tomek przez krótką chwilę oglądał z zainteresowaniem swoje paznokcie, po czym zaczął mówić:

– Moi drodzy... – Odchrząknął. – Przychodzę do was, bo chciałbym wam serdecznie podziękować. Jak to mówią, trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść niepokonanym... – Z którejś kobiecej piersi wydobył się jęk, który jednak szybko ucichł, a pokój ponownie wypełniła martwa cisza. – Niestety muszę pożegnać się z wami, choć może stety, bo ostatnio o mało co nie pożegnałem się z życiem. – Zaśmiał się i spojrzał na Julkę, która miała łzy w oczach i przygryzała zaciśniętą pięść, żeby się nie rozplakać. – Tak że tego, co tu dużo mówić... Będzie mi was bardzo brakowało, bo stanowiliście świetny *team*, dobrze pracowaliście i choć będą wam powtarzać, że moje odejście związane jest z waszymi kiepskimi wynikami, to nie słuchajcie tego. Ja zawsze w was wierzyłem i wiedziałem, że jesteście najlepsi. Nie dajcie sobie wmówić głupot. – Jego głos na moment stał się mocny i stanowczy. – No, tak że tego. Pożegnania nadszedł czas! – Zaśmiał się, ale nikt nie odpowiedział mu śmiechem. – A że nie lubię pożegnań, to cześć! – Tomek odwrócił się w stronę drzwi i już chwycił za klamkę, gdy fala protestów przeszkodziła mu w szybkiej ewakuacji.

– Szefie, chwileczkę! – krzyknął Marek. – Jakies słowa wyjaśnienia? Dlaczego odchodzisz?

– Właśnie! Co się stało?

– I kto przejmie nasz dział?

– Co z nami będzie?

Otoczyli go ciasnym kołem, przekrzykując się nawzajem. Tomek popatrzył po swoich pracownikach i w ich oczach dostrzegł pełne napięcia oczekiwanie. Westchnął i sięgnął po krzesło.

– Siadajcie – polecił, a wszyscy zaczęli przesuwając obrotowe krzesła na środek pokoju i przysiadając na brzegach biurek. – Dobrze, pytajcie – westchnął i po chwili ciszy wszyscy zaczęli mówić naraz. Tomek podniósł ręce, żeby ich uciszyć. – Zmieniłem zdanie. Najpierw powiem wam, co wiem, potem będziecie mogli zadawać pytania. Po kolei. Jeżeli mam być z wami szczerzy, sam jestem zaskoczony takim obrotem sprawy. Nie, nie spodziewałem się tego, że mnie zwolnią. Bo tak, to była decyzja zarządu, nie moja. Oficjalne uzasadnienie, które otrzymałem, to nieumiejętność wykorzystania w pełni potencjału zespołu. – Martyna poderwała się z krzesła, ale Tomek uspokajającym gestem pokazał, by zajęła miejsce. – Też nie chce mi się wierzyć w to, że nie umiałem wykorzystać waszych umiejętności – prychnął. – Każdy z was robił to, w czym jest najlepszy, i robił to najlepiej, jak potrafił! A potraficie naprawdę wiele. Wyniki też mieliśmy dobre. Więc naprawdę nie mogę tego zrozumieć, ale że jak zapewne wiecie, z natury jestem optymistą... – Tu zrobił pauzę i uśmiechnął się najsmutniejszym uśmiechem na świecie. – Wierzę więc w to, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. I może gdzieś tam czeka na mnie jakaś

superposadka, zero zmartwień, same fajne kobitki... – Puścił oko do Marka. – A na razie zrobię sobie dłuższy urlop i zabiorę swoją kobitkę, tę najfajniejszą z fajnych, na jakąś ekstrawycieczkę *all inclusive* i będzie to nasz drugi miesiąc miodowy. – Uśmiechnął się, tym razem szczerze, czym podniósł wszystkich na duchu. Oburzenie, rozgoryczenie i smutek zaczęły powoli topnieć. Dało się słyszeć równie nieśmiałe życzenia udanego wypoczynku i powodzenia na nowej drodze życia.

– Nigdy nie miałam cudowniejszego szefa – powiedziała szeptem Martyna ze szklistymi oczami.

Zawtórowała jej Sylwia.

– O, tak! Mogę cię przytulić, Tomku? – I niewiele myśląc, rzuciła się mu na szyję, przy akompaniamencie gwizdu grafika Marka oraz piskach copywriterek Martyny i Kaśki.

Magda również obdarzyła Tomka przyjacielskim uściskiem.

– Kurczę, jeżeli tak mają wyglądać pożegnania w naszym dziale, to może ja też złożę wymówienie? – rzucił Marek.

– Nawet tak nie żartuj! – zachnęła się Sylwia i klepnęła go w ramię.

– Kolego, na takie pożegnanie trzeba sobie zasłużyć – powiedział Tomek, tuląc do siebie Kasię.

Atmosfera trochę się rozluźniła, Tomek zawsze potrafił podnieść na duchu pracowników.

– Słuchajcie! Mam pomysł! Może Marek skoczy do sklepu po jakieś wino albo szampana? Ja i tak nie będę w stanie dziś zmusić się do pracy, a trzeba jakoś naszego Tomka pożegnać. – Sylwia klasnęła w dłonie, zadowolona ze swojego pomysłu.

– Dlaczego ja? – zapytał Marek, krzywiąc się, ale ponownie dostał kuksańca w ramię od Sylwii.

– Tak! Świetny pomysł! – Dziewczyny były zachwycone.

Tylko jedna osoba nie wykazywała entuzjazmu.

– Nie wiem, czy jest co świętować – odezwała się Julka, która do tej pory nie wypowiedziała ani słowa. Jej smutny ton zgasił ekscytację kolegów.

– Wiemy, że nie ma czego świętować, ale chyba trzeba pożegnać naszego szefa! – zdenerwowała się Sylwia.

– To jak już świętujemy odejścia, to możecie też świętować moje. Właśnie wybieram się do kadr, żeby złożyć wymówienie – dodała Julka.

Słyszając to, Magda otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. Gdyby miała sztuczną szczękę, ta z pewnością wypadłaby jej z ust i potoczyła się z łoskotem pod nogi Julki. Na twarzach pozostałych rysowało się niedowierzanie. Tomek odchrząknął i spuścił wzrok.

– Dlaczego odchodzisz? – Magda wreszcie pozbierała się i zamknęła usta na tyle, by móc sformułować sensowne zdanie. – Wiem, że Tomek jest super i w ogóle, ale bez przesady, to nie powód do odejścia!

– Masz rację – odpowiedziała tylko, potęgując ciekawość obecnych. Kątem oka dostrzegła otwierające się za plecami Magdy drzwi. Ukazała się w nich szopa kręconych włosów, a wraz z nią kobieca sylwetka, która niemal bezszelestnie wślizgnęła się do pokoju. Jedyne Magda, która stała tyłem do drzwi, nie była świadoma nadejścia nowej osoby.

– To może mi powiesz, jaki masz powód? – zapytała Magda i popatrzyła na swoich kolegów i koleżanki, na których twarzach malowało się przerażenie. Nigdy nie widziała tak szeroko otwartych oczu u Marka i takiego napięcia na twarzy Kasi.

– A co to za zebranie działu beze mnie?

Ten głos sprawił, że Magda poczuła gęsią skórę niemal na całym ciele. Już wiedziała, co takiego chciała jej powiedzieć Julka, i bardzo, bardzo chciała obudzić się z tego koszmaru.

Rozdział 16

Monika objęła rządy już następnego dnia. Działowym dyskusjom i spekulacjom nie było końca. Rozmowy prowadzone były w tonie konspiracyjnym, co potęgowało dreszczyk emocji. Julka nie miała ani czasu, ani siły, żeby brać w nich udział. Jaki sens dywagować na temat dalszego losu? Wiedziała, że w pierwszej kolejności to ona jest na celowniku Jaszczury, więc panika kolegów z działu tylko ją denerwowała. Zamarzyła, by zamiast marudzenia posłuchać choćby ekspresu do kawy. Wstała z kubkiem w ręku.

– Dokąd idziesz? – spytała szeptem Sylwia, podchodząc do niej na paluszkach.

– Yyyy... po kawę? – Zaskoczona Julka poczuła się jak w szkole, gdy nie mogła bez pytania wyjść z klasy. – A co?

– Nic. – Sylwia rozejrzała się najpierw w prawo, potem w lewo, niczym spłoszona sarna rozglądająca się za drapieżnikiem. – Myślałam, że pogadamy jeszcze o tym, co się stało.

– A o czym tu gadać? – mruknął Marek, podjeżdżając do nich na krześle. – Jesteśmy w czarnej dupie.

– Chyba nie jest aż tak źle? – zapytała z nadzieją w głosie Magda, ssąc kciuk, z którego wcześniej oberwała skórę aż do krwi.

– Źle? To jakiś koszmar! – Kasia z Martyną dołączyły do grupki zrozpaczonych pracowników.

– Boże, dopiero co wzięłam kredyt – lamentowała Martyna.

– A myślisz, że ja nie mam kredytu? Natałka wymyśliła sobie jeszcze jakąś wybajerzoną lodówkę i zamówiła wczoraj. Może zdążę to odwołać – wyszeptał Marek, sięgając po telefon.

– Zostaw – wtrąciła się Sylwia. – Co, powiesz jej: „Kochanie, odwołaj tę lodówkę, bo niedługo stracę pracę”? Zapomniałeś, że jest w ciąży? Chcesz ją niepotrzebnie denerwować?

– Nie wiem, czy tak całkiem niepotrzebnie – westchnął smutno, ale odłożył komórkę. – Mam kredyt, żonę z zachciankami i dziecko w drodze. A za chwilę zostanę bez pracy! – Ukrył twarz w dłoniach.

– Kurczę, może nie będzie tak źle, co? – powtórzyła Magda, ale drzenie w jej głosie zdradzało coraz większe zdenerwowanie.

Julka spojrzała na rozdygotanych kolegów i poczuła błogi spokój. Stwierdziła, że nic nie działa, lamentując razem z nimi.

– Posłuchajcie, biadoląc i uzalając się nad sobą, do niczego nie dojdziemy. Musimy zacisnąć zęby i pracować tak jak do tej pory, z jedną różnicą... – Zrobiła pauzę i spojrzała na wpatrzone w nią audytorium. – Teraz musimy trzymać się razem. Nie tak jak kiedyś, każdy ma swój ogródek i wara od

niego. Pomagamy sobie, wspieramy się, jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Jeżeli będziemy silną drużyną i będziemy działać jak sprawnie pracująca maszyna, to nikt nie ruszy jednej części, bo wszystko się rozpadnie. Nikt, nawet Jaszczura. – Wszyscy wzdrygnęli się na dźwięk dawno niesłyszanego pseudonimu. – Nauczmy się wreszcie pracować jak zespół, pomagajmy sobie i przede wszystkim bądźmy dla siebie mili. Bo ona... – wskazała palcem w kierunku drzwi – ...na pewno taka nie będzie.

– Łatwo ci mówić! Jak ty już wypowiedzenie składasz! Też byłbym taki mądry, gdybym był na wylocie – zachnął się Marek. – Szkoda tylko, że nie mogę sobie na to pozwolić.

– Spokojnie, zdecydowałam, że zostaję. Nie dam jej powodów do satysfakcji.

– I dobrze. Bo wiesz, kto pierwszy ucieka z tonącego statku? – zaśmiał się Marek.

Nagle ktoś gwałtownie nacisnął klamkę. Wszyscy jak na zawołanie podskoczyli, dziewczyny wpadły w panikę. Jedynie Marek zachował zimną krew i przesadnie głośno zaczął mówić:

– Tak, mają bardzo dobre wyniki. Myślę, że moglibyśmy rozważyć współpracę z nimi. Jutro do nich...

– Darek! – wykrzyknęła Julka, chwytając się teatralnym gestem za serce.

– Ale nas wystraszyłeś! Chodź szybko i zamknij za sobą drzwi – ponagliła Sylwia.

Darek rozejrzał się po kolegach i podszedł do nich nieźle rozbawiony.

– Wy naprawdę się jej boicie! I to jak!

Sylwia dała mu ostrzegawczego kuksańca w ramię.

– Ciekawe, co byś powiedział, gdyby to była twoja szefowa – podsumowała sfrustrowana Kasia.

– Przesadzacie. Naprawdę fajna babka – powiedział i wykonał wymowny gest na wysokości swojej klatki piersiowej.

Dziewczyny były oburzone. Julka z niedowierzaniem pokręciła głową.

– No tak, faceci! – Martyna przewróciła oczami. – Czego innego można się po nich spodziewać?

– Jako jedyny przedstawiciel męskiego rodu w tym dziale zgadzam się z tobą, Darku, że jest na co popatrzeć, ale w obecnej sytuacji w ogóle mnie to nie rusza, a na pewno nie poprawia mi humoru! – powiedział Marek.

– Ale nie tylko o to chodzi. Robiłem jej dzisiaj komputer i gadałem z nią przez chwilę, jest naprawdę sympatyczna, co prawda Tomek był świetny, ale... co? – Urwał, widząc, że Julka kręci głową i patrzy na niego z politowaniem.

– Jaki ty jesteś naiwny.

– Od razu naiwny! Znam się trochę na ludziach i mówię wam, nie będzie tak źle!

– Gadałeś z nią piętnaście minut, my pracowaliśmy z nią ponad cztery lata! – uniosła się Sylwia.

– No tak, zgadza się, ale czy ludzie się nie zmieniają? Wy, kobiety, macie w swoim życiu te różne fazy związane z hormonami, menopauzy, andropauzy czy inne pauzy...

– Stary, nie brnij – ostrzegł go Marek, który od ładnych kilku lat pracował z kobietami i wiedział, jakich tematów lepiej przy nich nie poruszać.

– Nieważne! – zdenerwował się Darek. – Chciałem tylko powiedzieć, że zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie. Była miła i uważam, że powinniście dać jej drugą szansę. Nie myśleć o tym, co było kiedyś, tylko zacząć od początku, z czystą kartą. Może zmieniła podejście do zarządzania ludźmi?

Wszyscy patrzyli na Darka, jakby był przybyszem z obcej planety. Ciszę przerwał szum klimatyzacji, jakby dopiero teraz się uruchomiła. Nikt nie zwrócił na to uwagi.

– To może nie będzie jednak tak źle? – ponownie zapytała Magda, obgryzając już kolejny paznokieć, ale w jej głosie nie było nawet krzty nadziei.

*

– A daj mi spokój! Nigdzie nie idę! – powiedziała Julka, robiąc naburmuszoną minę do lustra.

Dziewczyny szykowały się już do wyjścia z pracy i tradycyjnie wcześniej udały się do łazienki, żeby poprawić to i owo.

– Julka, umawialiśmy się z chłopakami już dawno. A właściwie ty się umawiałaś, więc nie odwołuj spotkania za pięć dwunasta! – zirytowała się Magda, poprawiając swoje długie rude włosy.

– E tam. Słyszałaś, co Darek powiedział o Monice? Że to fajna babka! I ja z takim człowiekiem mam iść na piwo? To poniżej mojej godności. – Julka, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze, z przerażeniem odkryła dwie nowe zmarszczki na czole.

– Nie marudź. Idziemy – zakomenderowała Magda i wyszła z łazienki.

Chłopcy czekali na dziewczyny przed wejściem do biura.

– To dokąd? – zapytała podekscytowana Magda, gdy Julka, ociągając się, w końcu wyszła z budynku.

– Niedaleko otworzyli nowy pub. Możemy wypróbować – odpowiedział Darek.

– Mają też jedzenie, jakbyście były głodne. – Robert wymownie pogłaskał się po brzuchu.

Mimo że pub został niedawno otwarty, z trudem znaleźli cztery wolne miejsca. Gdy wreszcie usiedli przy małym stoliku, każde z kuflem dużego piwa w ręku, rozmowa nie chciała się kleić.

– Widzę, że coś was gryzie. A właściwie ktoś. – Darek spojrzał wymownie na dziewczyny. – Jaszczurka z ostrymi zębami?

Julka przewróciła oczami i skrzyżowała ramiona na piersi. Postanowiła nie komentować tej mało śmiesznej uwagi.

– Znam całkiem fajną i niedrogą kwiaciarnię – kontynuował Darek, a reszta spojrzała na niego z konsternacją. – Mają bardzo bogaty asortyment. I sprzedają nie tylko kwiaty, ale też wazon. Różne, różniaste. Także kryształowe. Pozostałoby tylko zamówić grawerkę. Jak to szło? Julka, pomóż mi. Miss Uniwersytetu Szczeci... – Darkowi nie dane było skończyć, ponieważ Julka rzuciła się na niego z pięściami. Nic sobie z tego nie robiąc, złapał ją za przeguby i otoczył ramieniem, całkowicie

unieruchamiając.

– To wcale nie jest śmieszne! – Julka próbowała wydostać się z objęć Darka, ale trzymał naprawdę mocno. – Ciekawe, czy będzie wam do śmiechu, jak dostanę wypowiedzenie. Puszczaj mnie. – Szarpnęła się mocno. Darek zwolnił uścisk i udało jej się wyswobodzić. Chwyliła piwo i pociągnęła solidny łyk.

– Ale przecież tak od razu cię nie zwolni, nie? – zapytał dosyć niefortunnie Robert.

– Masz rację, Robciu. Tak od razu to nie. Zwolni mnie, kiedy będę się tego najmniej spodziewać.

Zapadła cisza. Nikt nie palił się do pocieszania czy zapewnienia, że Jaszczura nie wywali jej z pracy. To dało Julce do myślenia. Jej przypuszczenia o bliskim końcu przygody z Four Colors nie były takie bezpodstawne.

– Może porozmawiamy o czymś przyjemniejszym, co? Lato w pełni. Jakie macie plany na wakacje? – rzucił Darek, by tylko zejść z przykrego tematu.

Po chwili trójka przyjaciół pogрузyła się w rozmowie o planach urlopowych, egzotycznych krajach i plajtujących biurach podróży. Tylko Julka zatopiła się w ponurych myślach, od czasu do czasu potakując czy śmiejąc się z resztą, by sprawiać wrażenie, że słucha.

Rozdział 17

Nawet się nie zorientowała, kiedy minął tydzień. Była zadowolona z siebie, bo po pierwsze, udało jej się nadgonić zaległości, a po drugie, nie miała czasu myśleć o kłopotach w pracy ani uzalać się nad swoją samotnością. Zdecydowała się także ostatecznie nie składać wypowiedzenia. Przynajmniej nie od razu. Jeżeli Monika będzie chciała ją wyrzucić, to pewnie to zrobi, ale Julka obiecała sobie, że sama się nie podda. Dzisiejszego wieczoru czekało ją jeszcze spotkanie z Zadrożnym z Posejdona i wreszcie będzie mogła odpocząć.

W biurze od rana panowała nienaturalna, nienormalna i nierzeczywista wręcz cisza. Nawet klimatyzacja jakby wyczuła powagę chwili i nie hałasowała tyle co zwykle.

– Dobra, ja spadam – powiedziała Julka, wyłączając monitor.

Magda spojrzała na nią przerażona i podjechała w jej kierunku na swoim krześle obrotowym.

– Jak to? Dopiero szesnasta – wyszeptała niemal bezgłośnie. – A jak hetera się dowie? – Magda z nerwów zaczęła obgryzać skórę przy kciuku.

– Dziś o dziewiętnastej mam kolację z Zadrożnym, a muszę jeszcze pojechać do domu się ogarnąć. – Wstała i założyła torebkę na ramię. – Zresztą, jakie to ma znaczenie, czy ona się dowie, czy nie – dodała obojętnie i sama się zdziwiła, jak niewiele ją to obchodzi.

*

Zgodziła się na kolejny kieliszek wina, choć wiedziała, że nie powinna. Czemu więc myśląc: „nie”, mówiła: „tak”? Czy to siedzący przed nią przystojny i elokwentny mężczyzna tak na nią działał? Zapatrzyła się w strumień czerwonego trunku, który kelner lał do kieliszka. Podniosła wzrok i spojrzała wprost w śmiejące się do niej niebieskie oczy Łukasza Zadrożnego.

– Pani Julio, a właściwie... – Zadrożny zawahał się, sięgając po wino. – Może najwyższy czas przejść na ty? – Posłał jej pytające spojrzenie.

Julka gorliwie pokiwała głową, mimo iż dobrze wiedziała, że zgodnie z polityką firmy przechodzenie na ty z klientami nie jest mile widziane.

– A zatem, Łukasz – powiedział i wyciągnął ku niej prawą rękę.

– Julia. – Ujęła jego dłoń. Zazwyczaj przedstawiała się jako Julka. Nigdy nie lubiła swojego pełnego imienia, które wydawało się zbyt wyszukane. Czemu zatem przedstawiła się tak Zadrożnemu? „Przecież to nie jest twój Romeo!” – zganiła się w duchu.

– Czyli mówisz, że biegasz? Gdzie zazwyczaj?

– Po parku Skaryszewskim, bo tam mam najbliżej. Wychodzę z domu, robię koło i wracam. Zazwyczaj w weekendy albo wieczorami. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha. – A ty co robisz w wolnym czasie? – zapytała nieśmiało, dobrze wiedząc, że nie jest to typowe pytanie na służbowej kolacji z klientem.

– Od biegania wolę rower, ze względu na kontuzję kolana, której nabawiłem się na stokach w Aspen. – Uśmiechnął się smutno. – Jeździłem na nartach od dziecka. Jeden nieprzemyślany ruch i mogę zapomnieć o nich na dobre.

– Tak mi przykro. – Julka szczerze się zmartwiła i zwalczyła w sobie ochotę dotknięcia dłoni, którą wygładzał leżącą na stole serwetkę.

– Już z tym się pogodziłem. Odkrywam inne sporty, a także inne pasje. Bardzo dużo czytam. Musiałem coś robić, gdy wypadek unieruchomił mnie na dwa miesiące w szpitalu. Od tamtej pory wpadłem w nałóg czytania! Poza tym... – zrobił pauzę i spojrzał na nią, mrużąc oczy – ...gram na gitarze.

– Super! – Julka była podekscytowana jak mała dziewczynka. – Ja nie mam talentu muzycznego. Mogę śpiewać tylko pod prysznicem.

– Na pewno nie jest tak źle. – Chłopięcy uśmiech wypełził na usta Zadroźnego. Z udawanym zawstydzeniem spuścił wzrok i dodał cicho: – Myślę, że usłyszeć cię pod prysznicem wcale nie byłoby taką tragedią.

Popatrzył na nią, delikatnie się uśmiechając, a Julka spłonęła rumieńcem od nasady włosów aż po dekolt. Wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić, i przypomniała sobie, że jest w pracy.

– Wracając do meritum... Nie odpowiedziałeś jeszcze na moje pytanie. Czy możemy liczyć na dalszą współpracę? Przygotowałam kilka projektów wstępnych, gdybyś miał ochotę zerknąć. – Sięgnęła w kierunku torebki, ale Zadroźny powstrzymał ją, przyciskając jej dłoń do blatu stolika.

– Nie ma takiej potrzeby. Pracujemy razem dość długo, wiem, że jesteś dobra. – Uśmiechnął się do niej, nadal trzymając rękę na jej dłoni. – Pytanie tylko, czy dość dobra jak na kwotę, której oczekujecie. Zapewne zdajesz sobie sprawę z konkurencji, jaką macie w Warszawie. Co chwila odzywają się do nas nowe agencje, które nie żądają nawet połowy ceny proponowanej przez was.

Julka przełknęła głośno ślinę. Nie była przygotowana na pertraktacje finansowe.

– W parze z wysoką jakością idzie wysoka cena – powiedziała surowo i powoli wysunęła rękę spod dłoni Zadroźnego. – Jak sądzisz, ile z tych agencji utrzyma się na rynku dłużej niż rok? I ile z nich sprosta waszym wysokim wymaganiom?

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem. Julka nie śmiała nawet mrugnąć, tak jak w dzieciństwie, gdy zakładała się z bratem o to, komu pierwszemu drgnie powieka. Wreszcie Zadroźny podniósł obie ręce do góry w geście kapitulacji.

– Poddaję się. Zwykle negocjacje trwają dłużej niż pół minuty, ale przy tobie wszystkie argumenty tracą sens. Nie widzę więc nawet powodu, by je wygłaszać. Jesteś niesamowita. – Zaśmiał się i pokręcił

z niedowierzaniem głową. – Trudno, pewnie stracę premię za to, że nie udało mi się zbić ceny, ale ty zapewne ją dostaniesz, więc wypijmy za to. – Podniósł swój kieliszek.

– Oj, nie byłabym tego taka pewna – odparła Julka, posłuchała go jednak. – Ostatnio zaszły u nas niemałe zmiany kadrowe, nie wiem, czy obecna szefowa będzie tak chętnie dawała premie jak poprzedni przełożony. Nieważne, wypijmy za to, co udało nam się ustalić. – Stuknęła kieliszkiem o kieliszek Zadroźnego i przysunęła szkło do ust.

– Oraz za to, żebym niezależnie od sytuacji wytrzymał z tobą nieco dłużej niż pół minuty. – Rzucił jej świdrujące spojrzenie.

Julka, która pociągnęła już spory łyk, zakrztusiła się winem.

– Wszystko w porządku? – Zadroźny zrobił zatroskaną minę. – Nie chciałbym w żadnym wypadku uszkodzić twojego... – wziął głęboki wdech – ...przełyku.

– Nie, mój przełyk jest jak najbardziej sprawny – mruknęła Julka, pokaszując. Spojrzała na Zadroźnego i oboje się roześmieli.

– Czemu jesteś przekonana, że nie dostaniesz premii od szefowej? – zapytał Zadroźny, gdy uspokoili się na tyle, by móc kontynuować rozmowę.

– Bo już wcześniej była moją szefową – odparła Julka, a Zadroźny zrobił zaskoczoną minę, więc kontynuowała: – Kiedyś była szefową naszego działu, ale odeszła. Teraz wróciła jak bumerang. – Westchnęła i przewróciła oczami.

– O, widzę, że nie należy do twoich ulubienic!

– Ze świecą szukać osoby, która lubi swojego szefa! – odparła Julka. Wyrażanie niepochlebnych opinii na temat przełożonego podczas kolacji służbowej z klientem nie wyglądało jednak profesjonalnie, dlatego postanowiła uciąć temat.

Przez kolejne piętnaście minut Łukasz Zadroźny rozbawiał Julkę anegdotami ze swojego życia i pracy. Musiała przyznać, że ma niesamowite poczucie humoru. Julka zaśmiewała się do łez.

– Tak pięknie się śmiejesz. – Zadroźny dotknął jej dłoni i zaczął gładzić drobne palce. – Oczywiście poważna też jesteś śliczna, ale zdecydowanie wolę, jak się uśmiechasz.

Julka poczuła mrowienie w miejscach, gdzie jego palce stykały się z jej dłonią.

– Bierzemy rachunek? – zapytał wesoło.

Czekając na taksówkę przed restauracją, Julka zastawiała się, jak zakończyć ten wieczór. Bardzo chciała, żeby kolacja z Zadroźnym nie okazała się ich ostatnim wspólnym wieczorem, i zastanawiała się, jak delikatnie, lecz w nienachalny sposób mu to zakomunikować.

– Chciałbym zaprosić cię do siebie, żebyś mogła posłuchać, jak gram. – Zajrzał jej głęboko w oczy, a Julce mimo chłodnego wiatru smagającego policzki zrobiło się gorąco. – Ale mam remont – dokończył, robiąc smutną minę.

– To może u mnie? – wyrwało się Julce. Zadrożny odpowiedział jej pytającym spojrzeniem. – To znaczy, co prawda nie mam gitary, ale mam inne instrumenty, na których mógłbyś pograć.

4 lipca 2015

Sobota, 12:12

Ach... wczoraj było NIESAMOWICIE. Łukasz jest naprawdę wyjątkowym mężczyzną. I jest taki delikatny. I czuły! I szarmancki! Niestety musiał mnie opuścić z samego rana, bo w weekend ma wyjazd integracyjny. Jedzie ze swoją firmą w góry, więc może nie mieć zasięgu, ale obiecał skontaktować się ze mną w poniedziałek. Jaki on słodki... Na kolacji bardzo dobrze się dogadywaliśmy. Jak się okazuje, mamy wiele wspólnych zainteresowań! Być może trochę za szybko potoczyła się ta znajomość, ale z drugiej strony... Czemu nie? Jeżeli między dwojgiem ludzi jest chemia, to nie ma sensu kalkulować i zastawiać się, co dalej. Czasem trzeba iść za głosem serca. :-) Ja tak zrobiłam i nie żałuję, oj, nie!

Kurczę, muszę się zbierać. Najpierw krótka przebieżka, a potem same przyjemności. W internecie, na forum hobbystów rysowania, znalazłam grupę, która zbiera się w weekendy, żeby wspólnie malować w plenerze. Zobaczymy, co to będzie. Może uczęszczają tam same wybitne talenty i ja ze swoimi bohomazami mogę się schować. Mam jednak nadzieję, że weekend minie szybko i nie będę musiała długo czekać na telefon Łukaszka. :-)

Rozdział 18

– Musisz tak pędzić?! Zadyszki dostanę – wysapał Robert, goniąc za Darkiem.

Byli już spóźnieni na spotkanie z dziewczynami. To Robert wpadł na pomysł, by rozpocząć kolejny tydzień pracy od spotkania przy piwie. Magda trochę marudziła, że piwo w tygodniu to lekka przesada, ale została wysmiana. Julka ochoczo przystała na propozycję. Na poprzednim spotkaniu miała paskudny humor, więc teraz chciała to nadrobić.

– Więcej fast foodów i piwska, stary – odgryzł się Darek.

– O, powiedział ten, który nie pije – prychnął Robert. – Przypominam ci, że właśnie idziemy się napić!

– Serio? A myślałem, że na partyjkę minigolfa!

– Co cię ugryzło?

– Nic. Po prostu nienawidzę się spóźniać, a przez ciebie jak zwykle jestem spóźniony.

– Nienawidzisz się spóźniać? Od kiedy? Może po prostu spiesz ci się do kogoś, kto na nas czeka?

Darek zatrzymał się tak gwałtownie, że Robert, który dreptał tuż za nim, nie miał szansy zareagować i wpadł na niego z całym impetem.

– Co masz na myśli? – zapytał niewzruszony Darek.

– Nic, nic – odpowiedział potulnie Robert, rozcierając koniuszek nosa. Był o głowę niższy od Darka i uderzył prosto w jego łopatkę. Groźny wzrok kumpla również nie zachęcał go do rozwijania myśli.

Darek wypuścił głośno powietrze niczym byk, któremu para bucha z nozdrzy, gdy dostrzega toreadora.

– Idziemy – zakomenderował i ruszył naprzód. Robert, cały czas masując obolały nos i mrucząc coś do siebie, podążył za nim.

Wreszcie dotarli do pubu, w którym umówili się z dziewczynami. Julka i Magda zajęły już miejsca. Przed nimi stały na wpół opróżnione kufle piwa. Donośny głos Julki opowiadającej jakąś historię i śmiech Magdy słychać było z daleka.

– Wreszcie! Ile można na was czekać? – Julka udawała naburmuszoną, ale kiepsko jej to wychodziło.

– Spytaj Sancho Pansy – rzucił Darek, wskazując na Roberta. – Idę po piwo.

– A temu co? – zapytała Magda, odprowadzając nabuzowanego Darka wzrokiem.

– A tobie co? – zapytała Julka, wskazując Roberta i jego nos.

– Spytaj Don Kichota – prychnął Robert i poszedł do baru.

Julka z Magdą zerknęły na siebie i zaśmiały się głośno.

– Jesteście niezawodni. Zawsze dostarczacie nam tylu atrakcji – powiedziała Julka, gdy Darek i Robert wrócili z piwem i zasiedli do stolika.

– A wam co tak wesoło? Jaszczura nie dała się dziś we znaki? – zakpił Darek, upijając potężny łyk piwa.

– Dziękujemy za troskę, Dareczku. – Magda nie dała się sprowokować. – Dziś przez pół dnia była na spotkaniach, więc nie zdążyła napsuć nam krwi. A co tam u was? Co masz taki podły humor?

– A! – Darek machnął ręką. – Dużo pracy, a ten... – lekceważącym ruchem wskazał Roberta – ...tylko lata na kawę z tą nową z księgowości, zamiast wziąć się do roboty.

Julka zachichotała i już miała zacząć wypytywać o najnowsze biurowe plotki, gdy oburzony Robert zaprotestował.

– A ty co? Taki zarobiony jesteś? Coś mi się wydaje, że jednak nie, skoro tyle czasu spędzasz na wymianie korespondencji mailowej z koleżanką z pracy!

Magda aż klasnęła w dłonie. Nie mogła uwierzyć, że jej dwóch najlepszych kolegów wplątało się w biurowe romanse, i to w tym samym czasie! Co z tego, że zapewne były to tylko końskie zaloty, choć kto wie? Nie mogła doczekać się szczegółów, ale Julka bardzo szybko zmieniła temat. To zaskoczyło Magdę. Była przekonana, że Julka nie spocznie, dopóki nie wycisnie wszystkich informacji i choćby najdrobniejszych szczegółów z Darka i Roberta, a ta zmieniła temat i zaczęła opowiadać o randce z Zadrożnym.

Prawda wyglądała tak, że w ostatnim czasie również Julka bardzo dużo korespondowała z Darkiem, używając do tego służbowej skrzynki mailowej. W pierwszej chwili pomyślała, że Robert ma na myśli ją, więc ucięła temat. Nie żeby te maile z Darkiem miały jakieś znaczenie, to przecież tylko kolega z pracy... Ale nie chciało jej się tłumaczyć wszystkim, że korespondencja ma wymiar czysto koleżeński i platoniczny. No, może czasem zdarza im się zagalopować i niewinnie poświntuszyć, ale przecież to nic zdrożnego, prawda?

– Czy na tym spotkaniu udało ci się poruszyć w ogóle jakikolwiek temat związany z pracą? – zapytała Magda.

– Ależ tak! – Julka zachichotała. – Rozmowa na tematy zawodowe trwała, uwaga, minutę! Powiedział, że zapewne straci premię za to, że nie wynegocjował ze mną niższej ceny, ale jestem tego warta!

– Wygląda na to, że wynegocjował z tobą inne rzeczy – stwierdził Robert, mrużąc oczy.

Julka, przesyta jego spojrzeniem, zarumieniła się wstydliwie niczym panna z dobrego domu.

– Co to w ogóle za gość? – zapytał Darek i pociągnął spory łyk ze swojego kufła.

– Łukasz Zadrożny z Posejdona – odparła Julka dumna ze swojej zdobyczy.

Darek zakrztusił się piwem, które niczym z fontanny wytrysnęło na ich stolik. Charczał i kaszłał,

Robert chciał zaszerwować mu uderzenie w plecy, ale Darek popatrzył tylko na niego surowo.

– Łukasz Zadrożny z Posejdona? – Darek powtórzył za Julką, kiedy był już w stanie mówić.

– Tak. A co, znasz go?

– To ten, który na ostatniej imprezie organizowanej dla klientów upił się jak świnia i śpiewał *You're Simply the Best* Tiny Turner?

– No tak! Ten sam! – wykrzyknęła zachwycona Julka, która właśnie przypomniała sobie tę komiczną scenę. – Ma facet fantazję, nie? – Trąciła łokciem Magdę i puściła do niej oko. Ta w odpowiedzi gorliwie przytaknęła.

Darek popatrzył na nie z niedowierzaniem i pokręcił głową.

– Hej, co się tak gapisz? – zapytała wreszcie Julka, przekonana, że Darek jest po prostu zazdrosny o jej nową znajomość.

– Przecież ten koleś ma żonę.

Dziewczyny otworzyły szeroko usta.

– Jak to? – wyjąkała Julka.

– Jak daleko zaszła wasza znajomość? – Darek przeszedł do konkretów.

Julka przez chwilę patrzyła na niego z tępym wyrazem twarzy, zastanawiając się, o co mu chodzi. Potem, gdy już dotarł do niej sens jego pytania, zrobiła zgorzowaną minę.

– Nie twoja sprawa!

– Powiedziałaś, że zaprosiłaś go do domu. Podejrzewam, że nie graliście w karty – dodał zrezygnowany.

– Boże, czemu mi się to przytrafia! – Julka ukryła twarz w dłoniach i zaczęła lamentować. – Jak mogłam być tak ślepa i głupia? Jak mogłam sądzić, że facet po trzydziestce, na wysokim stanowisku, przystojny, wysoki i inteligentny nie jest zajęty? Przecież tacy nie chodzą po tym świecie samopas! Jestem beznadziejna!

– Hej, a ja? Właśnie przed tobą siedzi dowód na to, że są jeszcze fajni faceci nieochajtani i wolni!

Robert próbował pocieszyć Julkę, jednak sądząc po westchnieniu i przepaszającym uśmiechu, który mu posłała, nie spełniał standardów, które miała na myśli.

6 lipca 2015

Poniedziałek, 23:32

Pięknie, Julciu! Pięknie! Dwie nieprzespane noce. Każda z innym facetem. Czy naprawdę jestem aż

tak zdesperowana?! Nie mogę uwierzyć w to, jak zaczęłam się zachowywać! I jeszcze żeby to był ktoś wyjątkowy. Z Wiktorem od początku było wiadomo, że historia nie skończy się happy endem. Z Zadrożnym jednak sprawa wyglądała nieco inaczej. Dojrzały, przystojny, inteligentny, bez obrączki. Oszust! Przecież gdybym wiedziała, że ma żonę, w życiu nie poszłabym z nim do łóżka! Zawsze potępiałam takie dziewczyny, a teraz sama taka jestem?

Ostatnio siebie nie poznaję. Odliczam dni do imprezy, patrzę na kalendarz, na którym zaznaczyłam tę przeklętą datę, i szlag mnie trafia! Z jednej strony wiem, że zachowuję się poniżej swojej godności, z drugiej – nie potrafię powiedzieć nie! Mam wrażenie, że to przez tę całą imprezę. Czuję presję i chwytam się jak tonący brzytwy. Ale to nie jest właściwa metoda. Kiedy dziś Darek uświadomił mi, że Zadrożny ma żonę, myślałam, że zapadnę się pod ziemię. I sposób, w jaki on na mnie patrzył. To znaczy Darek, nie Zadrożny. Sama nie potrafię tego określić. Jakby był zazdrosny? Nie, to niemożliwe! Darek ma przecież dziewczynę. Mariolkę czy jak jej tam. Chociaż ostatnio w ogóle o niej nie wspomina... Dziwne. Muszę przy najbliższej okazji dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat. Może Magda coś wie albo Robert wszystko mi wyśpiewa.

Dobra, pora spać. Szkoda czasu na psychologiczne rozkminy. Z Zadrożnym było, minęło. Teraz muszę wziąć się do poszukiwań na poważnie. Nie ma już czasu na kolejne błędy. W ten weekend idziemy z Magdą na szybkie randki. Zakładam profil na portalu randkowym – to już postanowione. Zajmę się tym w najbliższych dniach. A zatem plan jest, należy go tylko zrealizować.

Idę spać, jestem padnięta. Nie mam nawet siły dokończyć rysunku z weekendu. Jutro. Jutro będzie czas na wszystko.

Rozdział 19

Dla Julki wtorkowy dzień w pracy rozpoczął się bardzo wcześnie. Ledwo zdążyła włączyć komputer, gdy w drzwiach pojawiła się Jaszczura. „Świetnie” – pomyślała Julka.

– Julia, chciałam porozmawiać z tobą o mailu, który wczoraj mi wysłałaś – zwróciła się do niej Monika.

Julka przewróciła oczami i obróciła się w kierunku szefowej.

– Tak?

– To jest firma, którą wybierzemy. – Podała dziewczynie plik kartek.

Ta pospiesznie przejrzała dokumenty. Proponowana firma miała dostarczać im dane na temat rynku oraz poczynąń konkurencji. Julka jeszcze od Tomka dostała zadanie wybrania kilku najlepszych ofert. Jako że Monika przejęła jego obowiązki, teraz to ona miała zdecydować, która oferta jest najlepsza. Julka ze zdziwieniem stwierdziła, że firma, którą wybrała Jaszczura, nie była żadną z tych zaproponowanych przez nią.

– Infosoft? Przecież ich odrzuciłam – powiedziała i spojrzała pytająco na Monikę. – Uważam, że mają zbyt wysokie ceny w stosunku do tego, co oferują.

– Tak? – mruknęła Monika, kierując się już do drzwi. – Cóż. A ja wybrałam właśnie ich. – Uśmiechnęła się jadowniczo i wyszła z pokoju.

Julka wzruszyła ramionami i usiadła na swoim krześle. Po chwili aż podskoczyła, bo Jaszczura nieoczekiwanie znowu pojawiła się w pokoju.

– Przestraszyłam cię? Czemuż to? – zapytała z fałszywą troską w głosie. – Nie odpowiadaj, nie mam czasu. Proszę cię, żebyś przekazała reszcie załogi, że nie ma mnie do końca tygodnia. Będę w podróży służbowej. – Pomachała Julce na pożegnanie, pobrzękując bransoletkami.

Julka odczekała, aż Jaszczura oddali się na bezpieczną odległość, i wykonała szalony taniec szczęścia.

Tego dnia dział marketingu pracował na pełnym luzie, jak mieli w zwyczaju przed pojawieniem się Jaszczury. Julka wykorzystała nieobecność szefowej, by założyć sobie konto na portalu randkowym. Przeglądanie profili mężczyzn szukających drugiej połówki okazało się świetną zabawą. Razem z Magdą chichotały jak nastolatki, wybierając zdjęcia Julki do zamieszczenia na portalu i opisując jej cechy charakteru w najbardziej atrakcyjny sposób.

– Nie możemy napisać, jaka jesteś naprawdę, bo żaden sensowny gość się do ciebie nie odezwie – zaśmiewała się Magda, podczas gdy Julka głowiła się nad swoimi zaletami. Dzięki pracy w agencji

reklamowej nie miała problemu z wymyślaniem haseł kampanii marketingowych. Zareklamowanie siebie nie było jednak prostym zadaniem.

– Mam zbyt skomplikowaną osobowość, żeby zawrzeć ją w kilku zdaniach.

– Skomplikowana osobowość kiepsko brzmi.

– Tak, to może wystraszyć. Musimy to jakoś wypośrodkować. Bo ja ogólnie jestem przecież zwykłą, normalną dziewczyną, łatwo nawiązuję kontakty, tylko potem mi się wszystko komplikuje... Relacje damsko-męskie, rozumiesz?

Magda popatrzyła na przyjaciółkę z powątpiewaniem. Przygryzła końcówkę ołówka.

– Może... Łatwa do poznania, trudna do zdobycia? – zaproponowała Magda z błyskiem w oku.

– Nie używałabym słowa „łatwa” na portalu randkowym...

– To sama sobie wymyślaj! – zirytowała się Magda. – Siedzę, główkuję, a tobie nic się nie podoba!

Julka spojrzała na nią ze skruchą.

– Chyba mam. – Magda wzięła czystą kartkę i zaczęła po niej bazgrać ołówkiem, którego końcówkę wcześniej namiętnie przeżuwała. Gdy skończyła, podała Julce kartkę.

– „Szalona, niebanalna, zawsze uśmiechnięta. Jeżeli nie boisz się wyzwania, napisz” – odczytała głośno Julka. – Myślisz, że to chwyci?

– Pewnie! Jutro utoniesz w morzu maili od potencjalnych randkowiczów! – wykrzyknęła podekscytowana Magda i odwróciła się do komputera, by uzupełnić profil Julki. – Iiii... zapisz! – Rozparła się wygodnie na krześle i założyła ręce za głowę. Z uśmiechem patrzyła na swoje dzieło.

– I co teraz? – zapytała Julka.

– Teraz? Czekamy. – Magda uśmiechnęła się szeroko.

Zadowolone z dobrze i sprawnie wykonanego zadania dziewczyny wróciły do pracy.

– Madzia, a może pójdziemy biegać dzisiaj? – zaproponowała Julka.

– Biegać? W taki upał?

– Ale wieczorem. Wtedy jest już chłodniej. No, chodź! Zobaczysz, będzie fajnie!

Magda popatrzyła na Julkę z powątpiewaniem. Chciała już powiedzieć, że zna znacznie fajniejsze sposoby spędzania wolnego czasu, ale w końcu się zgodziła. Wszystkiego w życiu trzeba spróbować.

*

Dziewczyny umówiły się przy rondzie Waszyngtona na jedno małe kółko wokół stadionu. Jedno i ani metra więcej, jak zarzekła się Magda. Po krótkiej rozgrzewce zaczęły truchtać. Julka nauczyła przyjaciółkę, że najlepiej biegać tak, by można było swobodnie rozmawiać. Na co Magda stwierdziła, że ona swobodnie rozmawiać może tylko wtedy, gdy idzie, i do tego wolno.

– Daleko jeszcze? – dopytywała zdyszana.

– Niedaleko. Zobacz, już widać miejsce, z którego startowałyśmy.

Magda ostatkiem sił dotarła do wyznaczonego miejsca i niczym maratończyk po zdobyciu mety położyła się na ziemi, ciężko dysząc. Julka ledwo powstrzymała wybuch śmiechu.

– Chyba nie było tak źle, co? – Pochyliła się nad leżącą.

– Źle nie. Było fatalnie – wysapała Magda, ale podniosła się, wsparta na ramieniu Julki.

Dziewczyny skończyły się rozciągać i skierowały się w stronę ronda Waszyngtona. Julka co prawda miała stąd blisko do mieszkania, chciała jednak odprowadzić Magdę na przystanek.

– Wiesz, na co mam ochotę? – zapytała Magda z błyskiem w oczach. – Na piwo!

– Daj spokój, dopiero co biegałyśmy!

– Ale takie jedno małe piwo to chyba nie zaszkodzi? Czytałam, że zawiera dużo składników mineralnych i witaminy z grupy B.

Julka przewróciła oczami.

– O, zobacz! Tam jest sklep! – zawołała Magda i pobiegła we wskazanym przez siebie kierunku.

Już po chwili dziewczyny wróciły pod stadion, by usiąść na schodkach i uraczyć się piwem z puszki.

– Nie sprawdzałaś, czy ktoś napisał?

Julka pokręciła głową.

– Ciekawe, czy ktoś sensowny się odezwie. – Magda się zamyśliła.

– Musi. Inaczej nie będę miała z kim pójść na imprezę.

– A Darek? – zapytała Magda, nieśmiało się uśmiechając.

– Co Darek? – Julka zrobiła zdziwioną minę.

Magda posłała jej wymowne spojrzenie.

– No, przestań. Darek to Darek. Zresztą on ma chyba jakąś dziewczynę. Właśnie! Niedawno się nad tym zastanawiałam i miałam ciebie o to zapytać. Czy Darek w końcu ma kogoś czy nie? Ostatnio nic o niej nie wspomina.

– Więc jednak interesuje cię, czy Darek jest zajęty, czy nie? – zapytała Magda, nie przestając się uśmiechać.

– Pytam z czystej ciekawości. Co ty sugerujesz?

– Nic, nic. Tak się tylko zastanawiam.

– Nad czym?

– No, że Darek to fajny chłopak.

– Przestań. Zejdź na ziemię. To kolega – dodała stanowczo. – A jak tam... – Julka zbyt późno ugryzła się w język. Chciała zapytać Magdę, jak mają się sprawy w jej małżeństwie, jednak za późno zdała sobie sprawę, że niefortunnie zmieniła temat.

– Po staremu – westchnęła Magda, domyślając się pytania Julki. – Właściwie ze sobą nie rozmawiamy. Michał cały czas pracuje, więc rzadko się widzimy. Najgorsze jest to, że on nie widzi żadnego problemu.

Dziewczyny przez chwilę w milczeniu popijały piwo. Ciszę przerwała Julka:

– Faceci to jednak świnie są.

– Niestety. – Magda uśmiechnęła się gorzko. – Ale nie ma co narzekać. Zawsze mogło być gorzej.

Skończyłaś już? – Wskazała swoją pustą puszkę. – Pora się zbierać.

Julka duszkiem dokończyła piwo, odprowadziła Magdę na przystanek, po czym z pełnym pęcherzem pobiegła do swojego mieszkania przy Paryskiej.

Rozdział 20

Następny dzień w pracy Julka rozpoczęła od przejrzania prywatnej skrzynki mailowej. Ze zdumieniem stwierdziła, że ma kilkanaście powiadomień z portalu randkowego, na którym zarejestrowała się wczoraj. Czym prędzej zalogowała się na swój profil. Z niesmakiem stwierdziła, że większość panów jej hasło: „Jeśli nie boisz się wyzwania, napisz”, potraktowało jako zaproszenie do łóżka. Z westchnieniem przeniosła wszystkie wiadomości z niemoralnymi propozycjami do kosza. Do przeczytania zostały jej już raptem dwie. Autorem pierwszej okazał się osiemnastolatek. Całkiem przyjemny z wyglądu, jak oceniła na szybko, ale dziesięć lat różnicy! Może dla niego randkowanie ze starszą kobietą będzie wyzwaniem, dla niej wycieranie mleka spod nosa niekoniecznie.

Kolejną wiadomość była od Adriana, lat trzydzieści dwa, który, jak sam napisał, został „zahipnotyzowany przez jej oszałamiający uśmiech i piękne, duże oczy”. „Dobrze się zaczyna” – pomyślała Julka i zatopiła się w lekturze.

„Nazywam się Adrian, pracuję jako księgowy. W wolnych chwilach jeżdżę na rowerze i czytam książki. Jestem raczej spokojnym typem mężczyzny. Nie wiem, czy lubisz takich... Szukam kobiety, która będzie przede wszystkim kochająca i dla równowagi odrobinę szalona, żebym się nie zanudził! Moja poprzednia dziewczyna taka właśnie była i z doświadczenia wiem, że to idealne połączenie. Generalnie rozstaliśmy się, bo cóż... zdradziła mnie z moim przyjacielem. Długo nie mogłem się z tego podnieść, ale powiedziałem sobie, że świat nie kończy się na jednym nieudanym związku i trzeba próbować. Byłem z Kasią od liceum, to była moja pierwsza miłość, ale mam nadzieję, że nie ostatnia. A jakie są Twoje doświadczenia, jeżeli chodzi o związki? Jeżeli będziesz chciała na ten temat porozmawiać, bardzo chętnie Cię wysłucham. Sam wiem, jak ważne jest móc się wygadać, gdy człowiek jest skrzywdzony. Tak jak ja zostałem skrzywdzony przez Kasię. Tyle lat razem, wspólnych przeżyć, radosnych i smutnych chwil. Razem to wszystko przeżywaliśmy. Mieliśmy pobrać się w przyszłym roku. Ale ona wolała iść do łóżka z innym...”

Julka oderwała wzrok od tekstu i skasowała wiadomość od Adriana. Czuła, że nie uporał się jeszcze z rozstaniem z narzeczoną, a ona nie miała czasu pocieszać porzuconych. Westchnęła. Na razie portal randkowy okazał się klapą, ale nie od razu Rzym zbudowano, jak mawiają najstarsi górale. Postanowiła dać sobie trochę czasu.

W porze lunchu podzieliła się z Magdą wątpliwościami co do swojego profilu randkowego, a właściwie hasła, które miało ją opisywać. Niezrażona Magda stwierdziła, że to nie opis jest problemem, tylko ona sama, bo poddaje się po pierwszym dniu korzystania z konta. Julka nie wydawała

się przekonana, ale nie sprzeczała się z przyjaciółką.

– Magda! Zapomniałabym! Musimy iść na zakupy!

– Jakie zakupy? – Magda spojrzała na Julkę ze zdziwieniem.

– W sobotę są te szybkie randki, pamiętasz? – Julka zniżyła głos do szeptu. Szły właśnie do kuchni, na lunch z chłopakami. – Nie mam w co się ubrać, a wypadaloby, żebym wyglądała jak człowiek.

Magda zastanowiła się przez chwilę. W zasadzie jej też przydałoby się coś nowego. Zakupy nie były złym pomysłem.

– Dobra, dzisiaj po pracy?

– Super! – pisnęła z zachwytem Julka i otworzyła drzwi do kuchni, po której już kręcili się Darek z Robertem.

– Dziewczyny, mamy dla was propozycję nie do odrzucenia. Przygrzewajcie sobie swoje makaroniki, czy co tam macie, i idziemy na patio!

Julka i Magda długo nie dały się prosić. Z ochotą przystały na propozycję Darka, szybko uwinęły się z przygotowaniem jedzenia i we czwórkę poszli na taras delektować się obiadem na świeżym powietrzu.

*

Centrum handlowe pękało w szwach. W takich warunkach wyjątkowo trudno było znaleźć godne uwagi kreacje, dodatkowo we właściwym rozmiarze. Mimo tych przeciwności dziewczyny się nie poddawały. Weszły do kolejnego już sklepu i jak zwykle się rozdzieliły.

Już po chwili Julka dostrzegła śliczną sukienkę w kolorze ciemnozielonym. Sukienka była prosta, z niewielkim dekoltem. Nie mogła już doczekać się, gdy ją przymierzy. Dała znać Magdzie, że idzie do przebieralni.

– I jak? – Magda miała już powoli dość tych zakupów, trwały stanowczo za długo.

– Tadam! – Julka wyskoczyła zza tkaniny osłaniającej przebieralnię. Zielona sukienka była dopasowana i świetnie podkreślała talię Julki. Długość przed kolana z nawiązką rekompensowała brak dekoltu. – I co myślisz?

– Myślę, że wyglądasz super!

– Naprawdę? – zapytała Julka, nie mogąc oderwać wzroku od swojego odbicia w lustrze. Musiała przyznać, że strój leżał znakomicie. Jeżeli w ciuchu można się zakochać, to Julka właśnie zapłonęła miłością do tego zielonego cudeńka. – A ty? Znalazłaś coś sobie?

– Tak! Zobacz. – Magda pokazała Julce swoje zdobycze. Wybrała granatową bluzkę. Rękawy oraz dekolt z przodu i z tyłu były wykończone koronką w kwiatki. – I do tego czarna spódniczka. Klasycznie, ale jednocześnie zalotnie, bo odsłonię co nieco ciała. – Magda zachichotała. – Co myślisz?

– Myślę, że chcę cię w tym zobaczyć! Marsz do przymierzalni.

Julka wyskoczyła z zielonej sukienki i przebrała się w swoje ciuchy. Czekając, aż Magda się przebierze, przeglądała jeszcze od niechcienia wieszaki. Nagle dobiegł ją znajomy głos. Odwróciła się w jego kierunku i zamarła. Niedaleko, właściwie kilka metrów przed nią, stał Wojtek i rozmawiał przez telefon. Tym razem nie mogła się pomylić jak wtedy w parku. Bardzo dokładnie widziała jego prawy profil, słuchała przyjemnego męskiego głosu, który do niedawna miał zwyczaj szeptać Julce do ucha, jak bardzo ją kocha. Nie miała nawet czasu zastanowić się nad reakcją, bo Wojtek odwrócił się w jej kierunku. Zrobiła to, co akurat podpowiedział jej instynkt, i dała nura za wieszaki z ubraniami. Wojtek kontynuował rozmowę. Julka odetchnęła, prawdopodobnie jej nie zauważył. Teraz wystarczyło tylko poczekać, aż jej były wyjdzie ze sklepu.

– Julka? – Magda wyszła z przebieralni i szukała wzrokiem swojej przyjaciółki.

Julka zaklęła w duchu. Świetnie. Zaraz zostanie zdemaskowana. Ruszyła w kierunku Magdy, starając się nie wynurzać zza wieszaków. Przemieszczała się na tyle wolno, na ile pochyłony tułów i zgięte nogi jej na to pozwalały. Znalazła się tuż obok przymierzalni. Pech chciał, że bardzo blisko stał również Wojtek. Julka słyszała, że cały czas gada przez telefon. Zaczęła machać do Magdy w nadziei, że ta w końcu przestanie się rozglądać po sklepie i spojrzy w jej kierunku.

– A co ty tam robisz? – zapytała głośno Magda, która w końcu zauważyła Julkę.

Julka złapała się za głowę, przyłożyła palec do ust i zaczęła pokazywać w kierunku, gdzie ostatnio znajdował się Wojtek. Magda spojrzała w tamtą stronę, po czym ponownie odwróciła się w kierunku Julki, wzruszając ramionami. Julka znowu złapała się za głowę. Nagle zdała sobie sprawę, że nie słyszy już głosu Wojtka. Gdzie on się podział? Wyteńczyła słuch, ale nie mogła go zlokalizować.

– Julka? To ty? – usłyszała za swoimi plecami.

Już wiedziała, gdzie jest Wojtek. Stał dokładnie za nią. Trudno. Pora stawić czoło rzeczywistości. Podniosła się z kucków, jednak nogi, nieprzyzwyczajone do takiej pozycji, odmówiły jej posłuszeństwa i runęła jak długa przed siebie, wpadając na wieszak pełen ubrań i go przewracając.

Gdy tak leżała w stosie ciuchów, mając nadzieję, że zaraz obudzi się z tego koszmarne snu, podszedł do niej Wojtek.

– Nic ci się nie stało?

– Julka, nic ci nie jest? – Magda również znalazła się tuż obok.

– Nie, nie, spokojnie. Wszystko w porządku. Te wieszaki takie niestabilne teraz robią! To ja idę z tym do kasy. – Wskazała zieloną sukienkę, którą cały czas kurczowo trzymała w ręku. I zostawiła osłupiałych Wojtka i Magdę na środku sklepu, z przewróconym wieszakiem u ich stóp.

Gdy już stała przy kasie, paląc się ze wstydu, dogonił ją Wojtek.

– Julka, czekaj, czemu uciekasz?

– Ja? Ja nie uciekam. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Miałem wrażenie, że się chowasz. Tam za tym wieszakiem. Przede mną.

– Słucham? Chyba żartujesz! – Podała sprzedawcy sukienkę, modląc się, by jak najszybciej ją obsłużył. – Dlaczego miałabym się przed tobą chować?

– Nie wiem, takie miałem wrażenie.

– Płaci pani kartą czy gotówką?

– Co? A tak, kartą, kartą. Można troszkę szybciej? Spieszę się na pociąg. – Rzuciła sprzedawcy błagalne spojrzenie.

– Na pociąg? – zapytał Wojtek. – Dokąd się wybierasz?

– Do mnie. – Do kasy w samą porę podeszła Magda. – Przepraszam, stoisz w kolejce? – zwróciła się do Wojtka, który odsunął się, ustępując jej miejsca.

Pracownik sklepu chyba wyczuł napięcie, bo błyskawicznie obsłużył dziewczyny, życząc im miłego dnia. Podziękowały i oddaliły się dostojnym krokiem, zostawiając Wojtka bez pożegnania.

Rozdział 21

W piątek Jaszczura zaskoczyła wszystkich, ponieważ skróciła podróż służbową i pojawiła się w pracy z samego rana. Od razu pokazała pazury i dodała im dwa razy więcej roboty. Cały dział rzucił się w wir pracy, by nie narazić się na gniew szefowej. Jeden fałszywy ruch mógł zakończyć się wypowiedzeniem. Julka wiedziała, że Monika szczególnie jej patrzy na ręce. Była wściekła, bo powinna znaleźć trochę czasu na szukanie nowej pracy. Lada chwila dostanie wilczy bilet, to tylko kwestia czasu. Jednak zamiast przeglądać oferty, szukała na portalu randkowym właściwego partnera na imprezę firmową.

– Magda, pamiętasz, że jutro idziemy na szybkie randki? – zapytała szeptem, by nikt postronny nie usłyszał.

Palce Magdy z niesamowitą prędkością biegały po klawiaturze. Zdawała się nie słyszeć Julki. Dopiero gdy ta dźgnęła ją palcem w ramię, zapytała roztargniona:

– Co? Jakie kwiatki?

Julka parsknęła śmiechem. Zaraz jednak spoważniała, bo siedząca naprzeciwko Sylwia spiorunowała ją wzrokiem.

– Szybkie randki, głupku! – ponownie zwróciła się szeptem do Magdy.

– Ale przecież jutro też będziemy musiały zostać dłużej w pracy. Nie wyrobimy się. – Spojrzała na nią przerażona i zaczęła obgryzać paznokcie. Ostatnio stało się to jej nawykiem.

– Madzia, jutro jest sobota! – Julka uśmiechnęła się szeroko, gdy zobaczyła, jak z twarzy przyjaciółki schodzi napięcie.

– Julka, ale nie wiem, czy to dobry pomysł, żebym ja tam szła. – Dłoń Magdy ponownie powędrowała w kierunku ust.

– Jak to?

– Przecież mam męża! Nie sądzę, żeby to było moralne, żebym...

– Ale się z nim rozwodzisz!

– No tak, ale mimo wszystko. To nadal mój mąż.

– O jeny. Ale z ciebie obrończyni moralności! Przecież nie musisz nikogo wybierać, a wiesz, że nie pójdę tam sama. Proszę, proszę, proszę! – Julka złożyła dłonie w błagalnym geście. – A skąd wiesz, może sama poznasz tam kogoś? Nigdy nic nie wiadomo!

Magda patrzyła niepewnie na Julkę, która wpatrywała się w nią wzrokiem psa liczącego na resztki ze stołu.

– Dobrze – zgodziła się wreszcie, a Julka klasnęła w dłonie. – Ale idę tam wyłącznie dla ciebie, żeby cię wspierać, a nie żeby kogokolwiek poznawać. Słyszysz? – Złapała Julkę za ramię. – Żebyś wiedziała, co powiedzieć w sądzie, jeżeli mój mąż o wszystkim się dowie i będzie chciał prac brudy na sprawie rozwodowej. Rozumiesz?

*

Julka była tak podekscytowana, że nie mogła spokojnie usiedzieć. Szybkie randki były zaplanowane na dwudziestą. Dziewczyny jednak umówiły się wcześniej, żeby wypić jeszcze jednego lub dwa drinki na odwagę. W kreacjach wybranych na wspólnych zakupach wyglądały oszałamiająco.

Julka rozglądała się po barze, zerkając zarówno na panów, jak i na panie, czyli konkurentki. Z wrodzoną skromnością stwierdziła, że nie ma się czego wstydzić. Chciała jeszcze szepnąć Magdzie, że ona też wygląda bosko, ale usłyszała dzwoneczek – znak, że za chwilę będą zaczynać. Dziewczyny usiadły przy swoich stolikach i czekały na rozwój wydarzeń.

– Uwaga! Mamy komplet i możemy zaczynać! Witam was wszystkich serdecznie na szybkich randkach! Przypomnę króciutko zasady zabawy. Każda i każdy z was otrzymał formularze, na których możecie sporządzać notatki, do czego bardzo was zachęcam. Po dwunastej randce nie będziecie pamiętać, z kim rozmawialiście na początku. Panie siedzą przy stolikach, panowie na mój sygnał zmieniają miejsce zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Każda randka trwa sześć minut! Bardzo proszę panów o nieociąganie się i sprawne zmienianie miejsc po usłyszeniu dzwonka. Czy są jakieś pytania? Czy możemy zaczynać?

Julka spojrzała na leżącą przed nią kartkę. Formularz zawierał tabelkę z dwunastoma pozycjami. Nagłówki informowały, gdzie ma wpisać imię każdego pana oraz swoje uwagi. W tabelce było też miejsce na postawienie plusa bądź minusa. Julka rozejrzała się po sali i napotkała wzrok Magdy, która znowu obgryzała paznokcie. Pogroziła jej palcem. Przyjaciółka zirytowana wzruszyła ramionami, ale odsunęła dłoń.

– Cześć! Jestem Piotrek. – Do stolika Julki podszedł niski blondyn, uśmiechając się przyjaźnie.

I tak oto zaczęła się historia, odnotowana później w pamiętniku jako historia dwunastu randek.

*

– Właściwie zastanawiam się, co taka dziewczyna jak ty robi w takim miejscu jak to?

– Cóż, po pierwsze, zawsze chciałam tego spróbować. Szybkie randki znałam z amerykańskich filmów i byłam ciekawa, jak to jest! Rozmawiasz z kimś przez zaledwie pięć minut i decydujesz, czy chcesz się z nim spotkać drugi raz, czy nie. Bez stresu, jeżeli ktoś ci się nie spodoba, po prostu go nie wybierasz. Decyduje pierwsze wrażenie i nie tracisz czasu na bezsensowne rozmowy przez internet! A ty? Czemu szybkie randki?

– Wiesz co? To moje trzecie szybkie randki i myślę, że dziś przyszedłem tu po to, żeby poznać ciebie!

I proszę, od razu stawiam ci plusa!

*

– Jestem tutaj pierwszy raz.

– *Wirklich?*

– *Ja, natürlich!* – Julka знаła tylko kilka słówek po niemiecku, więc rzuciła bez namysłu to, co przyszło jej pierwsze do głowy.

– *Sprichst du Deutsch? Super! Ich lebte zwei Jahre in Deutschland. Wie lange hast du Deutsch gelernt?*

– Yyyy... Ja znam tylko kilka słówek. Naprawdę...

– *Ich bin so glücklich, dass ich kann mit dir Deutsch sprechen! Ich studierte in Deutschland. Jetzt kam ich zurück Warschau, weil...*

– Ale słuchaj, ja nie mówię po niemiecku. Znam tylko kilka słówek!

– *Nein? Schade!* Przepraszam, ale sądziłem, że mówisz po niemiecku. Studiowałem w *Deutschland*, ale wróciłem do *mama* i *papa*. Jak usłyszałem, że mówisz po niemiecku, myślałem, że znalazłem bratnią duszę...

*

– Pracuję jako informatyk, w gminie. To znaczy w szkole.

– A, to jesteś nauczycielem?

– Nie, opiekuję się sprzętem, aktualizuję oprogramowanie. Jak coś nie działa, to naprawiam, a jak nie da się naprawić, to dzwonię do serwisu, oni przyjeżdżają i naprawiają. No... ogólnie to jestem zadowolony. Ostatnio nawet dostałem podwyżkę!

– Super! Gratuluję!

– No, nie spodziewałem się. Przedłużyli mi umowę, więc chyba są ze mnie zadowoleni.

– Hm... to super... A co robisz w wolnym czasie?

– No, w wolnym czasie to gram w gry.

– Planszowe?

– Nie, jak jestem w domu, to na komputerze, a w drodze do pracy to w coś sobie na komórce pogram.

W sumie to na graniu spędzam najwięcej czasu.

*

– Mój dziadek był legionistą, mój ojciec jest legionistą i mój syn też będzie chodził na żyłetę. Sam go tam zaprowadzę!

– Kurczę, to super, że masz taką pasję.

– To nie pasja. To coś więcej. – Podciągnął rękaw koszulki. Na ramieniu miał wytatuowany symbol

Legii – żyłkę w biało-czerwono-zielonych barwach. – To całe moje życie. Dlatego tak się wnerwiam, jak te ćwoki śpiewają na naszym stadionie. Jak raz dorwałem takiego maślaka, jak mu przestawiłem facjatę... Matka go chyba nie poznała, he, he. A raz to z chłopakami szliśmy ulicą i widzimy, że idą pijane cioty z Lecha. No, jak się wkur...! Jak dorwaliśmy tych leszczy, to wióry leciały! Potem musieliśmy spadać, bo psy nas zaszły. Gdyby nie to, tamci zapomnieliby, jak się nazywają i komu kibicują! He, he. No, z psami to muszę uważać, bo już miałem jedną sprawę o pobicie, ale przydybałem typa i umiejętnie przekonałem, żeby wycofał zeznania. He, he.

*

– Cześć. To co, od czego zaczniemy?

– Nie wiem, może mi powiesz, co cię tutaj sprowadza?

– Hmm... myślę, że to samo co i ciebie, piękna.

– No tak, głupie pytanie. W sumie każdy przychodzi tutaj, żeby poznać kogoś nowego.

– Właśnie. Poznać. Ja dzisiaj bardzo chciałbym kogoś poznać. I jak patrzę na ciebie, to widzę, że masz najlepsze warunki z wszystkich obecnych tu kobiet, żebym to ciebie poznał dziś najlepiej. Jeśli wiesz, o co mi chodzi...

– Hm... dziękuję za komplement. To miłe. To może powiesz mi, czym zajmujesz się na co dzień?

– A jakie to ma znaczenie? Przestań, piękna! Kogo ty chcesz oszukać? Widzę, jak ci oczy błyszczą.

Oboje przyszedliśmy tu po jedno, więc może darujmy sobie banalne gadki w stylu: ile masz lat, gdzie pracujesz. Mam dziś wolną chatę, więc zwijajmy się stąd. Tym bardziej że tak się na ciebie napaliłem, że nie wytrzymam tu ze sztywnym konarem w spodniach.

*

– Wow. Ale jesteś ładna.

– Tak? Dziękuję. Miło to słyszeć.

– Serio. Nie spodziewałem się, że przychodzą tu takie ładne dziewczyny.

– Pierwszy raz jesteś na szybkich randkach?

– Tak, pierwszy. Kurczę, naprawdę jesteś ładna. Spodobałabyś się mojej mamie.

– Yyyy...

– To ona mnie namówiła na te randki. Mówi do mnie: taki fajny z ciebie chłopak, ciągle siedzisz w domu, wyszedłbyś do ludzi, poznał jakąś ładną dziewczynę i wyprowadził się w końcu. I patrz! Wychodzę z domu, spotykam ładną dziewczynę, która na pewno spodobałaby się mojej mamie. To nie może być przypadek. A ty mieszkasz z rodzicami czy wynajmujesz? Duże masz mieszkanie?

*

– Może opowiesz coś o sobie?

– Jestem Julka, pracuję w marketingu. Bardzo lubię swoją pracę, choć ostatnio zmieniła nam się szefowa, więc jest trochę gorzej, ale może nie będzie tak źle. Lubię książki, amerykańskie seriale, trochę biegam, jeżdżę na rowerze, często spotykam się ze znajomymi, trochę imprezuję, ale nie za bardzo! Czasem też rysuję, to mnie relaksuje. Dziwne, że ci o tym mówię. Większość moich znajomych nie wie, że mam takie hobby. Nie uważam, że mam talent, po prostu lubię to robić. No, teraz twoja kolej.

– Powiedz mi jeszcze, proszę, jakim jesteś znakiem zodiaku?

– Lew, a ty?

– Tego się spodziewałem. Ja jestem spod Ryb, więc niestety nie pasujemy do siebie. Bardzo mi przykro. Miło było poznać.

*

– Cześć, Darek jestem.

– Hej, Julka! Mam kolegę Darka, którego bardzo lubię, więc masz u mnie małego plusa.

– Ponoć wszystkie Darki to fajne chłopaki. Ale mam nadzieję, że to nie twój chłopak?

– Skąd! Jakbym miała faceta, nie przyszedłabym do takiego miejsca.

– Wiesz, nigdy nic nie wiadomo. Dziewczyny są różne.

– No tak. A czym się zajmujesz, jeśli można wiedzieć?

– Jestem informatykiem.

– O, to jak mój Darek! To znaczy mój kolega Darek.

– Hmm... Ale nudzi mnie ta praca.

– O, a czemuż to?

– Moją prawdziwą pasją jest muzyka.

– Super! Ale wiesz, że to można wszystko połączyć? Są programy komputerowe do tworzenia muzyki. Mógłbyś połączyć swoje umiejętności z pasją. Myślałeś o tym?

– Ale tak właściwie to ja nie jaram się robieniem muzyki. Dla mnie muzyka to musi napierdalać z głośnika! Wiesz, jak w tym kawałku: „Jak głośno gra muzyka? Przyznaję się, że nie wiem. Uderzeń na minutę sto czterdzieści siedem”. Znasz to? Robota robotą, ale ja to już w piątek usiedzieć nie mogę przed tym kompem, bo wiem, co się będzie działo!

– A to taki imprezowicz z ciebie?

– Po prostu lubię się dobrze bawić. Wypijemy coś z kumplami i lecimy w miasto. Mam swój ulubiony klub, do którego zawsze chodzimy. Kurczę, nawet jak ci o tym teraz mówię, mam ciary, widzę te światła, słyszę muzykę...

*

– Marian? Masz na imię Marian?

– Tak, a co?

– W sumie nic. Troszeczkę staromodne imię, nie uważasz?

– Imię jak imię. Może przejdziemy do konkretów. Ty jesteś taka dziewczyna z miasta?

– Jak to?

– No, miastowa, co nie? Bo ja spod Grójca jestem. Wiesz, gdzie jest Grójec? Gospodarstwo mam i szukam dziewczyny, która pomoże mi na gospodarstwie. Pracowita jesteś? Umiesz krowę wydoić?

– Czy ja wiem... A ile krów masz?

– Żadnej. Żartowałem z tą krową, ale dobrze by było, jakbyś traktorem umiała jeździć.

*

– Albert? Bardzo ciekawe imię. Niespotykane.

– Tak, to był pomysł mamy. Chociaż tata próbował wybić jej to z głowy.

– To chyba nie było ci łatwo? Przynajmniej na początku.

– Teraz śmiejemy się z tego, ale fakt, było ciężko. Choć w sumie cieszę się, że mama była tak uparta, bo myślę, że moje imię uwarunkowało to, kim teraz jestem.

– To ciekawe. Możesz rozwinąć temat?

– W dzieciństwie nienawidziłem swojego imienia. A mama zawsze powtarzała mi, że powinienem je z dumą nosić, bo sam Einstein tak się nazywał. Więc zacząłem szukać informacji na temat tego Einsteina. Tak mnie zainspirował, że zostałem fizykiem!

– Niesamowite.

– Zajmuję się fizyką kwantową, nie wiem, czy coś ci to mówi?

– Niestety nie. Zawsze z fizyki miałam pały. W liceum zaliczyłam fizykę tylko dzięki temu, że założyłam krótką spódniczkę i bluzeczkę z naprawdę dużym dekoltem na poprawkę i wyblagałam dwóję. Obiecałam profesorowi, że już nigdy w życiu nie będę miała do czynienia z fizyką, i tylko dlatego mnie przepuścił.

– To błąd!

– Błąd, że mnie przepuścił?

– Nie, błędem było stwierdzenie, że nie będziesz miała więcej do czynienia z fizyką. Fizyka jest wszędzie! Na przykład fizyka kwantowa to nauka o obiektach o bardzo małych masach i rozmiarach, takich jak atomy czy cząstki elementarne, które to składają się na wszystkie przedmioty nas otaczające. Dyfrakcja i interferencja światła, struktura elektronowa pierwiastków, rozpraszanie i zderzanie się cząstek! Co to? Co to za dzwonek? Już? Czas minął?

*

– Cześć, Radku. Może pierwsze pytanie. Co cię tu sprowadza?

– Co mnie tu sprowadza? Jeżeli miałbym odpowiedzieć jednym zdaniem, to potrzeba założenia rodziny.

– Widzę, że całkiem poważnie podchodzisz do sprawy.

– A ciebie?

– Myślę, że w gruncie rzeczy to samo. Jednak na początku chciałabym po prostu poznać kogoś fajnego.

O założeniu rodziny jeszcze nie myślę. Dla mnie to jak odległa galaktyka.

– Ale jak pozna się kogoś fajnego, to po co czekać? Lepiej jak najszybciej sformalizować związek, bo wcześniej to tylko jakieś głupstwa do głowy przychodzą. Wiadomo, krew nie woda, a po ślubie to już wszystko można.

– Ale jakie głupstwa masz na myśli?

– No, seks przedmałżeński oczywiście. Uważam, że to główna przyczyna deprawacji i różnych dewiacji.

– Rozumiem, że jesteś bardzo wierzący? I nie pochwalasz seksu przedmałżeńskiego?

– Oczywiście, że nie! I tak, jestem wierzący. Przepraszam, że podchodzę do tego tak emocjonalnie, ale stosunkowo niedawno odszedłem z seminarium. Ciężko przestawić myślenie po tylu latach.

– Byłeś księdzem?

– Miałem być. Ale zrezygnowałem tuż przed święceniemi. Przeszkadza ci to?

*

– Julka – bardzo piękne imię. Prawie tak samo piękne jak jego właścicielka.

– Dziękuję.

– Wiedziałaś, że imię Julia pochodzi z Włoch? Dokładnie z Rzymu i oznacza różę albo piękny kwiat?

– Nie, nie wiedziałam. Przestań, bo zaczynam się rumienić. Skąd wiesz takie rzeczy?

– Sporo podróżuję. Na zwiedzanie Włoch, w tym Rzymu, poświęciłem całe dwa miesiące. Niesamowity kraj, wspaniali ludzie, bardzo gościnni, ale niestety dziewczyny nie tak piękne jak w Polsce.

– Gdzie byłeś ostatnio?

– Ostatnio na Cyprze. Przeznaczyłem na to trzy tygodnie, bo chciałem mieć pewność, że zobaczę wszystkie atrakcje i nie będę czuł niedosytu. A jako że jestem fanem mitologii greckiej, Cypr musiałem zwiedzić naprawdę solidnie. Widziałem skałę Afrodyty. To tam, jak głosi legenda, narodziła się z piany morskiej sama bogini.

– Niesamowite!

– Owszem. Przepiękny kraj, naprawdę polecam, jeżeli nie byłaś.

– Niestety nie. Ale bardzo bym chciała. Też lubię podróżować, ale nie mam ani tyle czasu, ani

pieniędzy za tak długie wojaże. Kurczę, zawsze byłam dobra z geografii, ale nie mogę sobie przypomnieć co jest stolicą Cypru?

– Yyy... chyba wypadło mi z głowy.

– Wypadło ci z głowy? Byłeś tam trzy tygodnie i nie zwiedziłeś stolicy? Gdzie lądowałeś? Bo chyba leciałeś samolotem?

– Tak, ale... hm... A ty gdzie byłaś ostatnio?

*

Julka siedziała nieruchomo od kilku minut i wpatrywała się w niewypełniony formularz. Próbowwała przeanalizować jeszcze raz poczynione notatki, poszukać w pamięci chociaż jednego dobrego powodu, żeby wskazać jakiegoś mężczyznę. Wszystko na nic. W głowie miała pustkę.

– Co tak siedzisz? Ilu zaznaczyłaś? – Rozchichotana Magda wyrwała jej kartkę z ręki. – Żadnego? – Spojrzała na przyjaciółkę z niedowierzaniem, siadając obok. – Nie wierzę.

Julka spojrzała na nią pustym wzrokiem.

– To najgorszy dzień mojego życia – powiedziała.

– Nikt ci się nie spodobał? Naprawdę? – Magda z niedowierzaniem pokręciła głową. Nawinęła kosmyk włosów na palec i uśmiechnęła się do kogoś siedzącego przy barze. Julka podążyła za jej wzrokiem.

– Darek Imprezowicz? Serio? – Julka spojrzała z niesmakiem na przyjaciółkę.

Magda roześmiała się w głos.

– No co? Przystojniak z niego!

– Ale w głowie siano – burknęła Julka i skrzyżowała ręce na piersi.

– Julka, a co, ty byś chciała spotkać księcia z bajki na szybkich randkach? Opanuj się, dziewczyno!

– Księcia z bajki może nie, ale chociaż kogoś przyzwoitego, który nie przyniesie mi wstydu na imprezie pracowniczej swoim prostackim wyglądem albo zachowaniem, albo jednym i drugim!

Magda spojrzała na przyjaciółkę badawczym wzrokiem. Julka z kolei rozglądała się po sali. Niezbyt głośna muzyka zachęciła kilka par do tańca na ciasnym parkiecie. Lustra, ciągnące się przez cały bar, zwiększały optycznie wnętrze pubu. Mały lokal wypełniała już spora grupa ludzi. Rozmowy, śmiech, pobrzękiwanie kieliszków i kufli, muzyka – wszystko to zaczęło irytować Magdę. Ale najbardziej z tego wszystkiego denerwowała ją narzekająca Julka. Dobry nastrój Magdy pękł jak bańka mydlana.

– Wiesz co? Ale ty jesteś płytka.

– Słucham? – Julka myślała, że się przesłyszała.

– To, co słyszałaś. Przyszłaś tutaj, bo szukasz figuranta, który dobrze wypadnie jako twój facet przed Wojtkiem, a przede wszystkim przed laskami z pracy. Chcesz się popisać i pokazać, jaka to jesteś super,

mając u boku przystojnego i fajnego faceta.

– Czy to aż taka zbrodnia chcieć fajnego i przystojnego faceta?

– Nie. Ale ty nie chcesz go dla siebie. Ty chcesz się popisać. – Magda podniosła się ze swojego krzesła. – Nie sądziłam, że jesteś taka – dodała i ruszyła w kierunku wyjścia.

Julka odprowadziła ją wzrokiem, obserwując, jak skupia na sobie uwagę męskich uczestników szybkich randek, którzy kręcili się przy barze. Spuściła głowę, a jej wzrok spoczął na niewypełnionym formularzu. Wzięła głęboki wdech, kilkoma szybkimi ruchami podarła kartkę na drobne kawałeczki i wrzuciła do popielniczki. Wstała i wyszła z dumnie podniesionym czołem, mając nadzieję, że tak jak Magda jest odprowadzana pożądanym wzrokiem przez wygłodniałych samców, których nie wybrała.

Rozdział 22

Julka szła wolno ulicą. Wokół niej świat tętnił życiem. Był sobotni wieczór, ludzie wyszli z domu świętować weekend. Z ogródków restauracyjnych unosił się zapach piwa i dymu papierosowego. Przystanęła i objęła spojrzeniem gwarny deptak. Dlaczego ona nie może się bawić jak inni? Wydawali się szczęśliwi, pijąc rozwodnione piwo, kisząc się w przepelnionych barach, dyskutując na filozoficzne lub całkiem przyziemne tematy albo śmiejąc się do rozpuku z kolejnego głupiego filmiku na YouTube. Może Magda miała rację. Może jest płytka. Może to właśnie źródło jej porażek i problemów.

Owszem, była dziewczyną, która poszukuje swojej drugiej połówki. Chciała spotkać księcia, wziąć ślub i być szczęśliwa. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że księżę może okazać się zwykłym księgowym albo przedstawicielem handlowym, ale nie to było dla niej najważniejsze. Jej celem było znalezienie miłości. Tej jedynej. Miłości życia. Pobocznym celem było wybranie się z sensownym partnerem na zbliżającą się wielkimi krokami imprezę. Czy to totalnie szalony pomysł, żeby z celu pobocznego zrobić cel główny? Bo przecież gdyby jej partner okazał się tym właściwym, upiekłaby dwie pieczenie na jednym ogniu.

Kopnęła z rozmachem leżącą na ziemi puszkę po piwie.

– Co mi będzie morały prawić laska, która się rozwodzi? – powiedziała do siebie, ale na tyle głośno, że usłyszała ją pani z pieskiem. Zerknęła na nią podejrzliwie, szarpnęła za smycz i oddaliła się czym prędzej ze swoim Pimpkiem.

Julka rozejrzała się po okolicy i z zaskoczeniem stwierdziła, że nogi zaniósły ją wprost pod mieszkanie Ewy. Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio kontaktowała się z przyjaciółką, i ze skrucą zagryzła wargi. Ostatnio więcej czasu spędzała z Magdą, poza tym w pracy, wiadomo, Jaszczura dawała popalić, a do tego ciągle nadgodziny i poszukiwania tego jedyne. To jej nie tłumaczyło, niemniej w oczach Ewy mogło stanowić okoliczność łagodzącą. Oby tak było. Julka stwierdziła, że skoro już tu się znalazła, to może to znak od losu, że powinna porozmawiać z przyjaciółką... Może Ewa inaczej spojrzy na jej beznadziejną sytuację? Może znajdzie rozwiązanie?

Julka potrząsnęła głową, jakby chciała zatrzymać potok nieskoordynowanych myśli, i nacisnęła przycisk domofonu.

– Kto tam? – Po dość długim oczekiwaniu Ewa wreszcie podniosła słuchawkę.

– Cześć, to ja, Julka! Byłam w okolicy i pomyślałam, że wpadnę.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Trwała zaledwie kilka sekund, jednak Julka wyczuła, że coś jest nie

tak. Nagle pomysł niezapowiedzianej wizyty przestał wydawać się taki atrakcyjny. Już miała ponownie się odezwać, gdy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi.

Julka wsiadła do windy i wjechała na ósme piętro. Gdy winda się zatrzymała, Julka zobaczyła Ewę stojącą w progu swoich drzwi, szczelnie owiniętą szlafrokiem.

– Co ty tu robisz?

Julka szeroko otworzyła oczy. Ewa zawsze była dość bezceremonialna, ale i tak zdziwiło ją to powitanie.

– Cześć, mnie też miło cię widzieć – odparła Julka i przycisnęła się obok Ewy do środka. – Byłam w okolicy i postanowiłam cię odwiedzić. – Spojrzała na przyjaciółkę, która nadal stała w przedpokoju. Wyglądało na to, że nie zamierzała ruszyć się z miejsca. – A ty co? Chora jesteś?

– Co? Chora? A, tak, jestem. – Ewa jakby na potwierdzenie swoich słów zaczęła głośno kaszleć i szczelniej owinęła się szlafrokiem.

– To może nie powinnaś tak stać w przedpokoju z gołymi stopami. Chodź, zaprowadzę cię do łóżka.

– Nie! – krzyknęła Ewa. Julka drgnęła i spojrzała przerażona na przyjaciółkę. – To znaczy... nie. Nie, dziękuję, tu mi dobrze. Możemy przejść do kuchni. Chcesz coś do picia?

Julka podążyła za Ewą, bacznie jej się przyglądając.

– Mam wrażenie, że jesteś zdenerwowana.

– Ja? Skąd! W życiu! – Ewa zaczęła krzątać się chaotycznie po kuchni, próbując jedną ręką napełnić czajnik, przygotować dwa kubki z herbatą, drugą cały czas przytrzymując połę szlafroka. – W życiu nie byłam bardziej spokojna.

– Dziwne. – Julka usiadła na drewnianym taboreciku, nie spuszczać z Ewy wzroku. – Znam cię tyle lat i uważam, że jesteś zdenerwowana.

– Przyszłaś tutaj się ze mną sprzeczać? – Ewa podniosła głos i z hukiem odstawiła czajnik.

– Nie, przyszłam pogadać.

– To proszę, mów, byle szybko, chyba mam gorączkę. Nie chcę cię zarazić.

– Ale Ewa, możemy iść do pokoju, położysz się do łóżka...

– Nie! To znaczy, aż tak źle się nie czuję. Mów, o co chodzi.

– Mam problem.

– Domyśliłam się, inaczej byś tu nie przychodziła.

– Co masz na myśli?

– Nieważne. Co to za problem?

– Nie, właśnie że ważne. Co miałaś na myśli?

Ewa westchnęła zrezygnowana.

– Może to, że przychodzisz do mnie tylko wtedy, gdy masz jakiś problem.

– Bo jesteś moją przyjaciółką. A od tego są przyjaciółki, prawda?

– Prawda, ale przyjaźń to coś, co działa w obie strony. Mogę się założyć o milion dolarów, że pokłóciłaś się z tą rudą i teraz przysłała do mnie, żeby się wypłakać, bo ona nie może ci pomóc. Zgadza się?

Julce zadrgała dolna warga. Ewa kontynuowała:

– Wiedziałaś. Nic nie mów. Z ciebie można czytać jak z otwartej książki. I o co się pokłóciłyście?

Miała dosyć twojej obsesji na punkcie szukania miłości życia? Już nie mogła wytrzymać tego, jak bardzo jesteś skoncentrowana na sobie, a jak mało zwracasz uwagę na innych? Takie pytanie: na jakim etapie jest rozwód Magdy? Jak ona się z tym wszystkim czuje? Musi być jej naprawdę ciężko. Nie wiesz? Nie zapytałaś? No, pewnie, że nie zapytałaś, bo za bardzo byłaś pochłonięta sobą! Czemu on mnie nie chce? Czemu spotykam tylko beznadziejnych facetów? Co ze mną nie tak? Ble-ble-ble. Czy nie tak było?

W kuchni zapadła cisza, nie licząc bicia ściennego zegara i szumu gotującej się wody. Ewa patrzyła bezlitosnym wzrokiem na Julkę, ale w końcu zmiękła, gdy zobaczyła jej usta wykrzywione w podkówkę i oczy szklące się od łez. Już miała przeprosić, gdy Julka zerwała się na równe nogi i wystrzeliła do przedpokoju jak z procy. Po chwili drzwi wejściowe zamknęły się za nią z hukiem.

Ewa usiadła na taborecie, który jeszcze przed chwilą zajmowała Julka, i ukryła twarz w dłoniach. Woda się zagotowała, jednak Ewa nie zareagowała. Drgnęła, gdy poczuła ciepłą dłoń na ramieniu.

– Co jest? – zapytała drobna blondynka i przykucnęła obok niej.

– Nic. Pokłóciłam się z Julką.

– Jutro sobie to wyjaśnicie i wszystko będzie jak dawniej. – Blondynka uśmiechnęła się i nachyliła do Ewy, by przycisnąć usta do jej ust. Wyprostowała się, pogładziła Ewę po policzku i naląła wrzątku do przygotowanych wcześniej kubków.

Ewa patrzyła na przygotowującą herbatę dziewczynę, ubraną jedynie w koszulkę i majtki. I myślała tylko o tym, że nic już nie będzie jak dawniej.

Zawsze miała Julkę za najlepszą przyjaciółkę. Jednak sprawy nieco się skomplikowały. Trudno o przyjaźń z kimś, przed kim ma się poważne tajemnice. Tak było w przypadku Ewy. Nie potrafiła się zdobyć na to, żeby powiedzieć w końcu Julce prawdę. I tak z dnia na dzień oddalały się od siebie. Ewa czuła to i widziała, ale nie zrobiła nic, żeby temu zapobiec.

Rozdział 23

Zadzwonił budzik. Julka wyłączyła go celnym pacnięciem. I tak nie spała od godziny. Leżała na łóżku z otwartymi oczami i patrzyła, jak jasne promyki słońca zakradają się przez okno do jej mieszkania. Najpierw niepostrzeżenie zajęły parapet, potem jedną ze ścian sypialni, nadając jej zupełnie nowy, piaskowy kolor, teraz atakowały łóżko, raz po raz liżąc jej stopę wystającą spod kołdry. Położyła się na wznak, gapiąc się w sufit i nie zwracając już uwagi na słońce. Budzik poinformował ją, że została tylko godzina do wyjścia z domu. Jednak na razie nie mogła się przemóc, by wstać i stawić czoło przeciwnościom losu. Mimo pięknego dnia jedyne, na co miała ochotę, to zwinąć się w kłębek, przykryć kołdrą i nie wyściubiać nosa z mieszkania. Ba! Nawet z łóżka. Niestety potrzeba skorzystania z toalety niechybnie uświadomiła jej, że długo nie wytrzyma w takiej pozycji. Z trudem usiadła na łóżku, zsunęła nogi na dywan, policzyła do trzech i się podniosła.

Na widok swojego odbicia w lustrze zaczęła płakać. Nie obchodziło jej już, czy spóźni się do pracy, czy nie. Wyglądała okropnie, czuła się fatalnie, a dodatkowo wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazywały, że jest złym człowiekiem. Nachyliła się nad umywalką i splukała twarz zimną wodą. Znowu spojrzała w lustro i zobaczyła spuchnięte oczy, czerwony nos, skrzywioną minę. Powlokła się do szafy. Staneła przed nią i szeroko otworzyła drzwi. Jej oczom ukazały się półki uginające się od ciuchów, które teraz wydawały się beznadziejne. Pogrzebała chwilę w ubraniach, kwiląc pod nosem, aż rozryczała się na dobre. Usiadła po turecku na dywanie, zanosząc się od płaczu.

– Nie dość, że jestem brzydka jak noc, to jeszcze nie mam w co się ubrać! Same beznadziejne szmaty! No ale nic dziwnego, że nie mam fajnych ubrań, skoro zarabiam takie miliony w korpo! Zresztą dla kogo mam się stroić? Mój Boże, zapomniałabym! Przecież nie mam nikogo!

Płakała, dopóki nie rozbolała jej głowa i nie zabrakło łez. Wstała z dywanu, chwyciła pierwszą lepszą bluzkę i zaczęła szykować się do pracy.

Kiedy dotarła do firmy, było po dziesiątej. Wiedziała, że spóźnienie zostanie odnotowane, jednak nie martwiła się tym. Tego dnia wszystko zajmowało jej dwa razy więcej czasu niż zazwyczaj. Żałowała nawet, że metro kursuje tak często. Miałaby dodatkowy powód, żeby spóźnić się jeszcze bardziej. Gdy weszła do pokoju, przywitały ją przerażone spojrzenia współpracowników. Nie zrobiło to na niej większego wrażenia. Tak samo jak grobowa cisza, w której jej krzątania, porządkowanie papierów i startujący komputer powodowały nie byle jaki hałas.

Wreszcie usiadła na krześle gotowa rzucić się w wir pracy, żeby choć na moment zapomnieć o wszechogarniającej i ściskającej za serce beznadziei, w której się znalazła, oraz o siedzącej obok

Magdzie.

– Proszę, proszę, kto zaszczycił nas swoją obecnością! – Wszyscy podskoczyli jak oparzeni, słysząc głos Jaszczury, która bezszelestnie wślizgnęła się do pokoju. Julka, siedząca tyłem do niej, postanowiła zignorować szefową. Kątem oka zauważyła, jak Magda przygląda się jej z szeroko otwartymi oczami. Nie oderwała wzroku od monitora. – Hej, mówię do ciebie. – Jaszczura podeszła do biurka i uderzyła dłonią w jej krzesło.

– O co chodzi? – Julka popatrzyła na nią z oburzeniem.

– O co chodzi?! – Jaszczura, przyzwyczajona do służalczego tonu pracowników, myślała, że się przesłyszała. W jej kontaktach z podwładnymi nie było mowy nawet o najmniejszym przejawie buntu. –

O twoje spóźnienie, o to chodzi. – Zaczerpnęła powietrza, by mówić dalej, zapewne o tym, ile to pieniędzy zmarnowała Julka, spóźniając się do pracy, ile rzeczy mogłaby w tym czasie zrobić i jak naraziła dobro firmy na szwank, ale Julka w porę jej przerwała.

– Tak, spóźniłam się. Odpracuję to po godzinach – rzekła beznamiętnym tonem i wróciła do pracy, nie zaszczycając szefowej nawet spojrzeniem.

Oczy Jaszczury, już z natury nieco wyłupiaste, teraz wyglądały, jakby miały wyskoczyć z oczodołów. Nie wiedząc, co powiedzieć, obróciła się na pięcie i wyszła.

Przez krótką chwilę w pokoju panowała cisza. Pierwszy przerwał ją Marek, który podjechał na swoim obrotowym krześle do Julki.

– Julka, ty wariatko! – mruknął. – Ale ją załatwiłaś.

– Zwariowałaś? Przecież cię zwolni! – wyszeptała Sylwia, wychylając się zza swojego komputera.

– Naprawdę odpracuję to spóźnienie! – powiedziała głośno Julka, aż wszyscy zaczęli ją uciszać. – Dajcie spokój. Gdzie my jesteśmy? W obozie pracy? Nawet już nie można głośno rozmawiać?

– Ciiii! – ponownie uciszyła ją Kasia. – Właśnie o to chodzi, że nie możemy. Według ostatnich badań naukowców ludzie pracujący w open space’ach powinni zachowywać ciszę, ograniczyć rozmowy do minimum, a jeżeli już, to mówić szeptem, żeby nie przeszkadzać reszcie załogi.

– Co? Co to za bzdura?! – zaperzyła się Julka.

– Cicho! – syknął Marek. – Z tych badań wynika, że to zwiększa koncentrację, a tym samym efektywność pracowników.

– Skąd to wytrzasnęliście? – Julka nie miała zamiaru ściszać głosu.

– Nie my, tylko Monika – wyszeptała Magda, odzywając się pierwszy raz tego dnia.

– O dziewiątej było zebranie, na którym przekazała nam nowe zalecenia pracy w biurze. Regulamin wisi tam. – Sylwia wskazała ścianę.

Wisi na niej oprawiony w ładną ramkę regulamin pracy. I faktycznie zawierał wszystko to, o czym mówili koledzy: zaniechać rozmów na tematy prywatne (od tego jest chociażby przerwa obiadowa),

ograniczyć rozmowy do minimum, a jeżeli już jest to konieczne, rozmawiać szeptem. I najlepsze: słuchanie muzyki, nawet w słuchawkach, jest zabronione.

Julka przebiegła wzrokiem wywieszony na tablicy tekst.

– Nie mogę rozmawiać, rozumiem, że kichać i kasłać też nie mogę? Ale dlaczego nie mogę słuchać muzyki w słuchawkach? – Mimochodem zniżyła głos do szeptu.

– Słuchanie muzyki w słuchawkach obniża koncentrację, a zatem zwiększa prawdopodobieństwo zrobienia błędu i narażenia firmy na straty – odparła Kasia, jakby czytała z elementarza.

Julka spojrzała na nią z rozdziawionymi ustami.

– Nie patrz tak na mnie! To wszystko mówiła Jaszczura na spotkaniu. – Kasia zaczęła się bronić. – Prawda? – Szukała wsparcia u innych, którzy pokiwali w odpowiedzi głowami.

– I co zrobimy?

– A co możemy?

– Nic, będziemy pisać do siebie więcej maili – odparł Marek, siląc się na wesoły ton.

– Czy nie rozumiesz, że właśnie o to jej chodzi? – syknęła Julka. – Każdego maila można sprawdzić, będzie miała wgląd do naszych skrzynek i dowie się, o czym dyskutujemy. Pełna inwigilacja.

– Żeby mieć wgląd do naszych skrzynek, musi uzyskać zgodę działu IT – odparła Kasia.

– Jest naszą szefową, może to zrobić.

– Ale to chyba nie takie proste, są procedury – upierała się Kasia, jednak powątpiewający wzrok kolegów uzmysłowił jej, że nie ma racji.

– Dla chłopaków z IT to chwila moment – zgodził się Marek.

– Może zewnętrzny komunikator? – zasugerowała Magda.

– To jest jakiś plan – odpowiedział Marek. – Pomyślę i dam wam znać. A teraz wracajmy do pracy.

Wszyscy jak na zawołanie rozeszli się do swoich biur. Nigdy nie byli tak zgranym zespołem jak teraz, gdy zjednoczył ich wspólny wróg.

*

Tego dnia Julka pracowała bez wytchnienia nad projektem dla klienta z branży kosmetycznej i nawet się nie zorientowała, jak minął jej dzień. W przyszłym tygodniu mieli ruszyć z nową kampanią kremów przeciwzmarszczkowych, a klient w ostatniej chwili zażądał zmiany hasła reklamowego. Julka zupełnie nie mogła zrozumieć, czemu nie spodobała im się jej propozycja: „Wypełnia i nawilża”. Ale cóż, klient nasz pan. Wymyśliła więc nowe hasło, które na szczęście zostało zaakceptowane. Jeszcze tylko ostatnie szlify i mogła wysłać ostateczny projekt. Była już na ostatniej prostej, kiedy zauważyła, że napisał Darek.

„Słyszałem, że złożyłyście śluby milczenia”.

„Plotki szybko się rozchodzą” – odpisała tylko.

Postanowiła zrobić sobie chwilę przerwy, zanim przystąpi do nowego zadania.

– Idziesz na kawę? – wyszeptła do Magdy.

Magda spojrzała na nią z dystansem i pokręciła głową. Julka myślała, że to przez te całe śluby milczenia nie odezwała się do niej ani słowem, ale widocznie było coś więcej.

– O co chodzi? – zapytała szeptem.

Magda przyłożyła palec do ust, nakazując jej milczenie, po czym wskazała ekran swojego komputera. Otworzyła nowy dokument i zaczęła pisać.

„Przemyślałaś sobie naszą ostatnią rozmowę?” – napisała i przekazała jej klawiaturę.

„Tak”.

„I co?”.

„Co, co? Mam przyznać, że jestem płytką? O to ci chodzi?”.

„Nie, liczyłam na to, że przemyślisz i zmienisz swoje postępowanie. I przede wszystkim mnie przeprosisz”.

„Słucham?! Kto tu kogo powinien przepraszać??! To ty powiedziałaś, że jestem płytką, zapomniałaś?”.

„Chciałam tobą wstrząsnąć, ale najwyraźniej nic się nie zmieniło. Nie widzisz, jak bardzo jesteś skupiona na sobie? Jak mało myślisz o innych? Czasem czuję się, jakbym nie miała przyjaciółki”.

„Może sama sobie jesteś winna? Sorry, ale przyjaciółka nie mówi, że jesteś płytką!”.

„Właśnie, że tak! Prawdziwy przyjaciel powie ci prawdę. Za bardzo wkręciłaś się w to całe poszukiwanie faceta idealnego i teraz to dla ciebie jedyny temat. Ile dni zostało do imprezy, co powiedział ten, tamten, co robisz źle, co robisz dobrze. Nie można z tobą o niczym innym porozmawiać!”.

„Bo akurat teraz to mój największy problem i nie myślę o niczym innym!”.

„Ja to rozumiem, ale co z twoimi przyjaciółmi, co z ich problemami? Kiedy ostatnio widziałaś się z Ewą?” – Magda spojrzała na Julkę wyczekująco, a kiedy zobaczyła jej zaciśnięte wargi, kontynuowała: – „Jak tak dalej pójdzie, zostaniesz całkiem sama”.

Julka poczuła ucisk w gardle. Do oczu napłynęły jej łzy. Musiała jak najszybciej wyjść z pokoju. Odsunęła się od Magdy bez słowa i wróciła do swojego biurka. Napisała do Darka maila z propozycją wspólnej kawy.

„Za 10 minut na patio” – odpisał.

Rozdział 24

Siedzieli na tarasie, pogryzając drożdżówki i sącząc kawę z papierowych kubków. W cieniu sztucznego drzewka było przyjemnie chłodno i piekące słońce nie dawało im się we znaki.

– Jaszczura z konia spadła. Wszyscy siedzą jak trusie, nikt się nie odzywa. Dziś nawet kłóciłam się z Magdą przez Worda – mówiła Julka, przeżuwając drożdżówkę.

– Pokłóciłaś się z Magdą?

– Byłyśmy w sobotę na szybkich randkach.

– Na czym?! – Darek niemal zakrztusił się kawą.

Julka zaczęła wyjaśniać, ale przerwał jej w pół zdania.

– Wiem, na czym to polega. Nie sądziłem tylko, że w Polsce coś takiego funkcjonuje. Wow, ale musisz być zdesperowana.

– Jaka?

Darek natychmiast uświadomił sobie swój błąd. Julka patrzyła na niego zszokowana.

– To znaczy, chciałem powiedzieć, zdeterminowana. Tak! Zdeterminowana! To tego słowa chciałem użyć. Jesteś zdeterminowana, by osiągnąć cel. – Darek ucieszył się, bo jak sądził, udało mu się wybrnąć. Jednak jego radość trwała krótko, ponieważ ujrzał zboląłą minę dziewczyny. – Julciu, przepraszam, wiesz, że nie o to mi chodziło. Naprawdę, chciałem powiedzieć „zdeterminowana”. Mało jest takich ludzi, co więcej, tylko tacy osiągają sukces! Ludzie zdeterminowani.

Julka popatrzyła na niego i uśmiechnęła się smutno.

– Masz rację – mruknęła. – Jestem żałosna.

– Co ty gadasz! Jesteś superdziewczyną. Jesteś bardzo ładna, zgrabna, masz najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem. Poza tym jesteś zabawna, mądra, inteligentna, po prostu świetna. Niewiele kobiet może poszczycić się tyloma zaletami, a skoro ja to mówię... Przecież wiesz, jaki jestem wymagający. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Julka odpowiedziała na uśmiech i pomyślała w duchu, że jeżeli jest całkiem ładna, całkiem zgrabna i nawet ma całkiem fajny charakter, to dlaczego wciąż jest sama? Już miała o to zapytać Darka, ale zamiast tego zadała inne pytanie.

– Właśnie, Dariusz! Dawno nie opowiadałeś mi o swoich podbojach miłosnych. Jak tam ta twoja dziuńka? Mariola? Jak jej było?

– Kochana! Mariola to zamierzchłe czasy, teraz jest Dzoana. – Darek wypowiedział imię swojej partnerki z amerykańskim akcentem i zaczął opowiadać.

Julka słuchała go z przyjemnością, ale też – musiała przyznać – z nutką zazdrości. Ale Darek to Darek. Nie zaryzykowałyaby przyjaźni z nim dla kilku chwil przyjemności. Nic nie byłoby takie jak przedtem.

Słuchając go, uświadomiła sobie jedną rzecz. Jak niewiele wysiłku włożyła w to, żeby zainteresować się jego sprawami i o nich porozmawiać. Czemu też zachowywała się jak ostatnia żoźa w stosunku do dziewczyn? Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że gdyby ktoś zadał jej prozaiczne pytanie: „Co u Ewy? Co u Magdy?”, nie umiałaby odpowiedzieć.

Przed oczami stanęło jej ostatnie zdanie, które napisała do niej Magda. Miała wrażenie, że ten obrazek rozbija się o ściany jej mózgu, pęcznieje i powiększa się do nienaturalnych rozmiarów, wypełniając po brzegi jej głowę. „Jak tak dalek pójdzie, zostaniesz całkiem sama”.

*

Magda ledwo wtoczyła się do mieszkania. Zazwyczaj wchodzenie po schodach nie sprawiało jej większego kłopotu, jednak teraz, objuczona siatkami pełnymi zakupów, prawie wypluła płuca. Był poniedziałek, więc zaraz po pracy pobiegła do pobliskiego dyskontu i zrobiła zapas jedzenia jak dla pułku wojska.

Z konsternacją stwierdziła, że mąż już jest. Jego buty stały w przedpokoju, a z salonu dochodził dźwięk włączonego telewizora. Z niedowierzaniem spojrzała na zegar w kuchni, aby stwierdzić, że wcale nie spędziła kilku godzin w sklepie, wybierając warzywa na sałatkę. Zostawiła zakupy w kuchni i weszła do salonu upewnić się, że mężczyzna w domu to na pewno jej mąż.

– Jak minął dzień? – zapytał wesoło Michał.

– Dobrze. Czemu pytasz? – Magdę zaskoczył jego ton i odruchowo przyjęła pozycję obronną. Nie czekając na odpowiedź, wróciła do kuchni.

– Chcę wiedzieć, co u ciebie. Czy to aż takie dziwne? – Michałowi nie spodobała się jej bierność. – Jesteś moją żoną, do cholery!

– Już niedługo – odparła beznamiętnym głosem Magda.

– Co powiedziałaś?

– To, co słyszałeś. – Zaczęła powoli rozpakowywać zakupy.

Michał zamarł, patrząc na nią z niedowierzaniem. Po dłuższej chwili podszedł i wyrwał jej paczkę makaronu, którą akurat trzymała w ręku.

– Co robisz? – zapytała z irytacją w głosie.

– Zmuszam cię do rozmowy. Od miesiący nie można z tobą normalnie porozmawiać. Co się z tobą dzieje?

– Ze mną nie można normalnie porozmawiać? A kto całe dnie pracuje, a po domu chodzi z telefonem

przyklejonym do ucha, ułatwiając biznesowe sprawy? Ja? – Uderzyła się teatralnie w piersi.

– Zarabiam na dom! Na naszą przyszłość. Czego chcesz? Żebym rzucił pracę?

– A rób, co chcesz!

– Właśnie o to chodzi, że całe życie robię to, czego ty chcesz! Chciałaś, żebym poszedł na studia, to poszedłem, chciałaś, żebym założył firmę i zarabiał na własny rachunek, to założyłem. Nawet jak chciałaś te pieprzone żaluzje do sypialni w kolorze bordo, to ci je kupiłem!

– I właśnie o to chodzi! Może już jestem tym zmęczona? Nie rozumiesz, że ja się duszę? Jak wygląda nasze małżeństwo? Wszystko robimy oddzielnie! Bo ty na nic nie masz czasu!

– Nie wierzę. – Michał złapał się za głowę. – Robisz takiej dobrze, zarabiasz na dom, na jej utrzymanie, kupujesz wszystko, co chce, i jest źle! Ty masz ze mną za dobrze. Masz rację, prawdziwy chłop, jakby miał taką jędrę, toby ją migusiem postawił do pionu!

– Spróbuj tylko!

– Nie mam zamiaru sobie... – Michałowi nie dane było dokończyć zdania, bo ktoś zadzwonił do drzwi. Poszedł otworzyć. W drzwiach stała przygarbiona, siwa staruszka. Pani Marcelina spod piątki. Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, a zmarszczki na jej twarzy pogłębiły się jeszcze bardziej.

– Dzień dobry, złociutki – odezwała się słabym i zachrypniętym głosem, który był efektem palenia papierosów nieprzerwanie od czterdziestu lat. – Przychodzę w takiej nietypowej sprawie... – Przyłożyła pomarszczoną i wychudzoną dłoń do ust, jakby zastanawiając się nad doborem słów. Michał wzdrygnął się na widok kościstej, żylastej ręki. – Widzisz, złociutki, moje papugi, moje papugi są bardzo wrażliwe na hałasy i przez te wrzaski stają się bardzo niespokojne. Ja rozumiem, że są różnice zdań, szczególnie w małżeństwie. Ja ze swoim świętej pamięci Maurycym też darłam koty! – Starsza pani zaśmiała się cichutko, zaraz jednak się opanowała i spojrzała na Michała surowym wzrokiem. – No ale nie aż tak, żeby cała kamienica słyszała.

– Przepraszam najmocniej. – Michałowi zrzędła mina. – Nie zdawałem sobie sprawy, nie zdawaliśmy – poprawił się, bo dostrzegł Magdę, która podeszła do drzwi – sobie sprawy, że tak hałasujemy.

– Co jest? – Magda włączyła się do rozmowy, żeby przerwać żalodne kajanie się męża przed starszą panią. – Papugi nie mogą spać? Proponuję dosypać proszek nasenny do ziarna i po kłopotcie. Do widzenia! – I zatrasnęła drzwi tuż przed zaskoczoną sąsiadką.

Michał wydawał się nie mniej wstrząśnięty niż pani Marcelina. Magda wzruszyła ramionami.

– No co? Nie będzie taka przychodziła i mi mówiła, jak mam się kłócić z własnym mężem!

Małżonkowie spojrzeli na siebie i niemal w tym samym momencie wybuchnęli śmiechem.

– Madziu, taką właśnie cię kocham, możemy już przestać się kłócić? – Objął ją i nachylił się, szukając jej ust, ale Magda mu się wyrwała.

– Pewnie! Myślisz, że co? Że sprawa zakończona? Pośmialiśmy się i mam ci wszystko wybaczyć?

– Ale, kotku, co masz mi wybaczyć?

– Oczywiście! Jak mogłam się łudzić, że cokolwiek zrozumiesz?!

Tego dnia papugi pani Marceliny jeszcze długo nie zagnały spokoju.

Rozdział 25

Kolejne dni w pracy minęły Julce w grobowej ciszy. Ona nie odzywała się do Magdy, a Magda nie szukała kontaktu z nią. Julka była wściekła, nie tyle z powodu konfliktu z przyjaciółką, ile dlatego że mimochodem podporządkowała się rozporządzeniu Jaszczury. Zgrzytała zębami, ale nie było chętnych do złamania regulaminu.

Choć może to i dobrze. Mieli bardzo dużo pracy, więc zostawała w biurze do późna. Ostatnio nie chciało jej się nawet przebrać w dres i pobiegać. Jedyne, na co mogła się zdobyć po powrocie do mieszkania, to prysznic i książka, nad którą momentalnie zasypiała.

Około piętnastej postanowiła zrobić sobie krótką przerwę i zajrzała na portal randkowy. Może udałoby się umówić z kimś na weekend? Nie wchodziła tam od zeszłego tygodnia i ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że ma pięćdziesiąt pięć nieprzeczytanych wiadomości. Mile połechtana podniosła kubek z kawą do ust i otworzyła maila. Omal nie zadławiła się gorzkim płynem, gdy przeczytała pierwsze słowa listu, w którym pan przedstawiający się jako Marcin, lat trzydzieści siedem, bez ogródek zaproponował spotkanie u niego w mieszkaniu w najbliższy czwartek w celach bliższego poznania. Kolejne akapity, sugestywnie opisujące atrakcje, które pan może zaproponować Julce, przypomniały jej fragment pewnego pikantnego romansidła przeczytanego w młodości. Uczucie gorąca, które ją zalało, rzuciła na karb kawy. Odstawiła kubek i zatopiła się w dalszej lekturze.

Po odczytaniu wszystkich wiadomości zdecydowała się odpowiedzieć na trzy i zaczekać na rozwój wydarzeń. Przejrzenie anonsów zajęło jej więcej czasu, niż się spodziewała, i z zaskoczeniem stwierdziła, że wybiła siedemnasta, a ona nie zrobiła nawet połowy zaplanowanych rzeczy. Z westchnieniem wyłączyła komputer i wyszła z biura.

Hałas na jednej z głównych arterii miasta niemal przyprawił ją o palpację serca. Przebywanie cały dzień w absolutnej ciszy zmniejszyło tolerancję na decybele. Stwierdziła, że zajrzy jeszcze do księgarni. Polowała na książkę swojego ulubionego norweskiego pisarza, a dziś miała być polska premiera. Ścisłe centrum Warszawy po godzinie siedemnastej przypominało istną dżunglę. Ludzie spieszący się na tramwaj, bo przecież następny odjeżdża dopiero za pięć minut, handlarze próbujący wcisnąć ci chusty albo skaczące i szczekające pluszowe pieski, wolontariusze organizacji pozarządowych zaczepiający przechodniów i namawiający ich do datków na rzecz rysiów czy do zaadoptowania pszczoły. „Ci są najgorsi” – pomyślała Julka, spoglądając na jednego z nich, i aż przystanęła. Patrzył na nią najprzystojniejszy blondyn, jakiego kiedykolwiek widziała. Jasne włosy silnie kontrastowały ze śniadą i opaloną twarzą. „Pewnie opalił się tak, ratując walenie wyrzucane przez fale na plaży na Florydzie” –

pomyślała Julka i ruszyła dalej, unikając świdrującego spojrzenia wolontariusza. Obawiała się, że nie będzie w stanie oprzeć się pięknym oczom i bez oporów przeznaczy dowolną kwotę na ratowanie zagrożonych gatunków.

– Przepraszam! Poświęci mi pani minutkę? – zawołał młodzieniec. – Ja nie gryzę.

– A szkoda – wyrwało się Julce, gdy dostrzegła białe, równe zęby mężczyzny i jej wyobraźnia znalazła dla nich przyjemne zastosowanie. Potrząsnęła głową, chcąc pozbyć się natrętnych myśli. –

Przepraszam – dodała i poczuła, że się rumieni.

Chłopak wyciągnął rękę w kierunku Julki, cały czas się uśmiechając.

– Maciek jestem. Mogę postawić ci kawę?

Zaskoczona Julka nie dała się długo prosić, kiwnęła głową i poszła za wybawcą waleni, który już opowiadał jej o przytulnej kawiarence znajdującej się niedaleko i co najważniejsze serwującej przepyszną kawę ze znakiem Sprawiedliwego Handlu – Fair Trade.

*

Julka podniosła łyżeczkę napełnioną pianką z mleka i oblizała ją dokładnie. Uwielbiała spienione mleko. Spojrzała przed siebie i podchwyciła świdrujące spojrzenie Maćka, wolontariusza Greenpeace. Odłożyła łyżeczkę na stół.

– A więc... – zaczęła. – Długo już pracujesz jako wolontariusz?

– Od liceum. Ledwo skończyłem przez to szkołę! – Maciek zaczął się śmiać. – Do tej pory mama wypomina mi nieprzespane noce.

– Ale jak to?

– Bardziej od nauki interesowały mnie pochody, bojkoty i inne, niekoniecznie legalne akcje. Urywałem się ze szkoły, nie po drodze było mi też wracać do domu na noc. Zbierałem podpisy pod petycjami, okupowałem z innymi Ministerstwo Środowiska, jeździłem w Dolinę Rospudy i wiele innych miejsc. – Posłał Julce szelmowski uśmiech. – Kiedyś ci opowiem – dodał, a ona oblała się szkarłatnym rumieńcem.

– Skąd wiesz, że będę chciała się jeszcze z tobą kiedyś zobaczyć?

– Mam przeczucie, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie.

– Jesteś bardzo pewny siebie.

– Tak, to prawda, ale wiesz co? To moja jedyna wada.

Julka zaśmiała się cicho i pociągnęła łyk kawy. Ten facet był niezwykle interesujący! Przystojny, zadbany, z pasją. Julka czuła się, jakby trafiła szóstkę w totka.

– Jesteś wolontariuszem, ale rozumiem, że masz jeszcze jakąś pracę? – zapytała i zaraz zganiła się w duchu. Czy to właściwe pytanie na pierwszej randce? – Pytam, bo domyślam się, że wolontariat zajmuje sporo czasu. Zastanawiam się, jak potrafisz to wszystko ze sobą pogodzić – dokończyła szybko,

ciesząc się, że jakoś udało jej się wybrnąć.

– Tak, pracuję. Jestem stażystą w firmie rekrutacyjnej. Praca fajna, spotykam się z ludźmi, a ponieważ jestem bardzo otwarty i lubię rozmawiać, czuję się tam jak ryba w wodzie. Myślę, że to praca idealna dla mnie. Tym bardziej że jako stażysta kończę o piętnastej i mogę zająć się wolontariatem. – Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

Julka odpowiedziała tym samym, zastanawiając się, czy Maciek nie jest za stary na to, żeby być stażystą. Nie zamierzała jednak pytać go o wiek. Przynajmniej na razie.

– A ty? Czym się zajmujesz? Może powiesz mi coś o sobie? – zaproponował Maciek i napił się kawy.

Tego pytania Julka trochę się obawiała. Przed sobą miała przystojnego mężczyznę, zajętego ratowaniem świata, który robił w życiu naprawdę ciekawe i ważne rzeczy. Co ona mogła powiedzieć o sobie? Praca w korporacji, od czasu do czasu piwo ze znajomymi, książka, bieganie, rower. W tej chwili poczuła się załóżnie.

– No, ja pracuję w agencji reklamowej Four Colors, może kojarzysz? – zaczęła niepewnie. – Nie? Zajmujemy się różnymi projektami, więc praca jest ciekawa i pełna wyzwań. A poza pracą... trochę czytam, trochę biegam i...

– Biegasz? Jakie dystanse?

– Yyyy... a to różnie. Biegam dla siebie, nie interesują mnie wyniki i rywalizacja. Właśnie dlatego lubię biegać, że jestem w tym sama, toczę ze sobą walkę i nie muszę z kimkolwiek rywalizować.

– Tak... Chyba wiem, o czym mówisz. Pamiętam swój udział w charytatywnym biegu w RPA. To było w zeszłym roku. Wyobraź sobie, morderczy upał, pełne słońce, a przede mną dwadzieścia kilometrów! Byłem niesamowicie zmęczony, ale przez głowę nawet nie przeszła mi myśl, żeby zrezygnować. Przyświecał mi szczytny cel i właściwie tylko dzięki temu dobiegłem do końca. Ale po kolei! Pomysł z biegiem w Afryce Południowej podrzucił mi kolega z organizacji... – Rozentuzjasmowany Maciek zaczął opowiadać, a Julka cała zamieniła się w słuch.

*

– Ewa, siadaj, proszę.

Ewa otrzymała dziś rano enigmatycznego esemesa od swojego szefa. Choć właściwie trudno go nazwać szefem. Zleceniodawcą bardziej. Dziewczyna próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio była w redakcji. Chyba miesiąc temu mieli większe spotkanie z zarządem. A może to było dwa miesiące temu? Praca w domu kiepsko wpływała na jej poczucie czasu. Zazwyczaj redakcja wysyłała jej mailem zlecenia na artykuły. Z domu musiała wyjść w naprawdę kryzysowej sytuacji, na przykład gdy lodówka świeciła pustkami, skończyło się mleko do kawy albo tampony.

Ewa usiadła. Marek, szef redakcji, wpatrywał się w ekran monitora ze zmarszczonym czołem. Spojrzała na zegarek. Nie lubiła takiego zachowania. Marek wreszcie oderwał wzrok od komputera i na

nią spojrział.

– Ewa – mruknął i zamilkł.

– Marku? – nie wiedziała, co powiedzieć. Ta sytuacja wydała jej się komiczna. Postanowiła ją zapamiętać i użyć jej przy najbliższej sposobności w powieści, którą sekretnie pisała.

– Z przykrością muszę cię poinformować, że zdecydowaliśmy się zakończyć z tobą współpracę.

Ewa z zaskoczenia otworzyła usta. Wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba.

– Skończysz, co zaczęłaś. Dostaniesz oczywiście wynagrodzenie. Ale nowych zleceń nie będzie. Myślę, że to uczciwe z naszej strony, że informujemy cię wcześniej.

Zdumienie Ewy rosło z każdą sekundą. Marek wrócił spojrzeniem do monitora, jakby nic się nie stało. Wyglądało na to, że zakończył temat. Ale ona nie mogła tego tak zostawić.

– Dlaczego?

– Co dlaczego? – zapytał z roztargnieniem, jakby już zapomniał, że przed chwilą ją zwolnił.

– Dlaczego ze mnie rezygnujecie?

Marek westchnął, przypominał nauczyciela, który musi tłumaczyć, że dwa razy dwa to naprawdę cztery.

– Kryzys, cięcia, koszty. Sama rozumiesz.

– To kto jeszcze został zwolniony?

– Słucham?

– Kto jeszcze został zwolniony oprócz mnie? – powtórzyła Ewa, akcentując każde słowo. Miała ochotę mu przywalić.

– Cóż, staraliśmy się ograniczyć straty. – Marek stracił pewność siebie. Nerwowo wygładził krawat.

– Czyli tylko ja?

– Nie było łatwo wybrać jedną osobę. A wiesz, jak to jest w życiu. Na kogoś musiało paść.

– Musiało paść?! – Ewa zerwała się z krzesła. – Tylko dlaczego właśnie na mnie?! Daję wam dobre teksty, które mają kilka tysięcy wyświetleń. Piszę dużo i zawsze na czas. Nie wmówisz mi, że jestem najgorsza i dlatego mnie zwalniasz! Zatrudniacie studentów do parzenia kawy i obsługi drukarki, a zwalniasz dobrego dziennikarza?

– Po pierwsze, nie unosi się. – Marek rozparł się na fotelu. – Po drugie, skoro jesteś taka świetna, bez problemu znajdziesz nową pracę. – Uśmiechnął się drwiąco.

Ewa popatrzyła na niego i pomyślała, że bardzo chciałaby zmyć mu ten uśmiech z twarzy. Na przykład kwasem siarkowym.

– Żebyś wiedział – syknęła i ruszyła do wyjścia.

Szła przez redakcję i czuła, jak łzy napływają jej do oczu. Nie rozglądała się po sali, ale i tak czuła na

sobie spojrzenia byłych kolegów. Nie potrzebowała ich współczucia. Choć pewnie byli i tacy, których cieszył taki obrót sytuacji. Gdy jesteś za dobry w tym, co robisz, nie masz zbyt wielu przyjaciół, a już na pewno tych prawdziwych. Uniosła wysoko podbródek, mocno napała na ogromne metalowe drzwi, usłyszała znajome skrzypnięcie i poczuła na twarzy promienie słońca. Była na zewnątrz. Zdążyła odejść kilka metrów, gdy usłyszała za sobą dźwięk otwieranych drzwi. Przyspieszyła kroku.

– Ewa! Zaczekaj!

Rozpoznała głos Dominiki z działu prawnego. Lubiła Nikę, ale teraz nie miała ochoty rozmawiać z nikim z redakcji. Niechętnie stanęła, pozwalając się dogonić.

Dominika chwilę patrzyła ze smutkiem na dziewczynę. Aha, czyli wszyscy wiedzieli, tylko ona dowiedziała się ostatnia.

– Masz papierosa?

Ewa bez słowa pogrzebała w torbie i wyjęła sfatygowaną paczkę LM-ów. Podała Nice papierosa i sama zapaliła. Zaciągnęła się głęboko i poczuła odrobinę lepiej. Ale tylko odrobinę.

– Od kiedy wiesz? – zapytała Ewa.

– Od wczoraj. Ale tylko dlatego, że byłam w delegacji. Plotki ponoć krążyły od tygodnia.

Ewa pokiwała głową i ponownie się zaciągnęła.

– Bardzo mi przykro.

– Dlaczego? Przecież to nie twoja wina.

– No tak, ale nie zasługujesz na to. Nie ty.

– Jak to powiedział Marek: na kogoś musiało paść.

– Naprawdę tak powiedział? Co za frajer! Dlaczego nie mogło paść na takiego Norberta?

Na twarzy Ewy pojawił się smutny uśmiech.

– Też tego nie rozumiem.

Norbert miał problemy z dostarczaniem tekstów na czas, pisał tylko krótkie notki, a i tak robił mnóstwo błędów. Imię Norbert stało się w redakcji synonimem niemocy twórczej, lenistwa i zawalania terminów. Sam winowajca żartował w ten sposób. Najwyraźniej żarty te bardzo przypadły do gustu kierownictwu, bo nie chciano się z chłopakiem rozstać.

– Mam nadzieję, że wiesz, że jesteś świetna. Na pewno w minutę znajdziesz sobie coś nowego, i to sto razy lepszego niż to tutaj. – Dominika wskazała kciukiem za siebie.

– To samo powiedział Marek.

– Serio? Boże, co za frajer! Nie zdzierzę tego typu! – Dominika była bardzo wzburzona.

– Koniec końców, wykonywał tylko swoje obowiązki. On też ma szefów.

– Słucham? – Nika z niedowierzaniem spojrzała na Ewę. – Ewka, nie broń go. Jakie obowiązki? To

zwykły homofob!

Ewa spojrzała na zdenerwowaną koleżankę i poczuła, że włosy jeżą jej się na karku.

– Homofob? – zapytała cicho.

– No tak! Przecież nie miał innego powodu, żeby cię zwolnić! Te jego niewybredne żarty na twój temat! Gdy dowiedział się o tobie... No co? – Dominika spojrzała na Ewę, która wpatrywała się w nią wielkimi, przerażonymi oczami. Zasłoniła dłonią usta. – O Boże...

Rozdział 26

Chłopcy tego dnia wracali razem z pracy. Robertowi popsuł się wczoraj samochód, więc Darek zaproponował mu podwózkę.

– Wkurza mnie to już – powiedział Robert.

– Co? – zapytał Darek.

– No, że dziewczyny się pozarły i nie mamy z kim jeść obiadów.

W radiu Stevie Wonder zapewniał, że zadzwonił tylko po to, by powiedzieć: „kocham”. Darek przełączył stację.

– Wiem, ale co zrobisz? Naucz się jednego: jak się baby kłóca, to lepiej zejść im z drogi. Mam dwie siostry, zaufaj mi.

– Albo lepiej! Ty umówisz się z jedną, ja z drugą, pójdziemy w to samo miejsce i tak od słowa do słowa zwady pójdą w niepamięć, będzie jak dawniej i wszyscy będą szczęśliwi. Jutro jest piątek, idealnie się składa! Nie ma na co czekać!

– No, nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Dlaczego? Najwyżej dadzą sobie po razie i będzie po sprawie. – Robert zaśmiał się ze swojego żartu.

– Łaski nie dają sobie po razie. Raczej obrażają się na amen – odparł Darek tonem znawcy. – Nie mieszajmy się w to, mówię ci. Same się pogodzą.

– Taki z ciebie przyjaciel? Nie to nie. Ja to ogarnę. Umówię się z jedną i drugą, a potem stanę w roli negocjatora. Dam ci znać, gdzie się spotykamy.

– Łaskawe dzięki. Nadal uważam, że to zły pomysł.

Robert przewrócił oczami i zaczął obmyślać misterny plan, do którego realizacji zabrał się następnego dnia.

Z Magdą umówił się zaraz po pracy, natomiast Julka miała dojechać później. Chciała zahaczyć jeszcze o dom, żeby się odświeżyć. Dla Roberta było to rozwiązanie idealne, ponieważ miał pewność, że dziewczyny nie spotkają się po drodze. W ostatniej chwili wpadł jeszcze na to, żeby zrobić rezerwację. W piątkowy wieczór w pubie mogło być tłoczno.

Obu dziewczynom sprzedał bajeczkę, że potrzebuje pomocy doświadczonej kobiety w delikatnej

sprawie sercowej. Zakochał się bowiem bez pamięci i nie wie, co począć, gdyż niewiasta zdaje się nie dostrzegać jego umizgów. Wiedział, że ciekawość koleżanek będzie na tyle duża, że bez wahania zgodzą się spotkać jeszcze tego samego dnia. Dodatkowo mile połechtał ich ego, dodając, że nie chciał prosić o pomoc tej drugiej, bo ta pierwsza ma większe doświadczenie, lepiej go rozumie etc. Obydwie połknęły haczyk. Robert był z siebie niesłychanie dumny, w pracy chodził napuszony jak paw i pogwizdywał głośno. Przystawał tylko wtedy, gdy napotykał surowe spojrzenie Darka, który co prawda zgodził się dołączyć, ale oznajmił zjadliwie:

– Nie dajesz mi wyboru, muszę iść. Przecież one cię rozszarpia.

– Jak to?

– Po pierwsze, obiecałeś im porcję plotecek, które tak kochają i których nie otrzymają, a po drugie, już za samo nałganie będą chciały ci nakopać. – Darek zaśmiał się, bo wpadła mu do głowy pewna myśl.
– W sumie to miałeś rację. Pogodzą się, bo zwrócą się przeciwko tobie. Będą miały wspólnego wroga: ciebie!

Robert przełknął głośno ślinę, bo rozumowanie Darka nie było do końca bezpodstawne, ale szybko się pocieszył, że po wszystkim dziewczyny będą mu wdzięczne. A kumpel jest zazdrosny, bo to nie on wpadł na ten genialny pomysł!

*

– Dobre mają tu piwo – rzucił Robert i oblizał piankę, zalegającą mu na górnej wardze.

Darek wzruszył ramionami, ze wzrokiem utkwionym w wyświetlacz swojego telefonu. Przeglądał tabele wyników Ekstraklasy. W tym momencie przeglądałby nawet portal plotkarski, byleby nie wdawać się w zawiłe dyskusje z Robertem. Zaczął się zastanawiać, co w ogóle robi w tym dziwnym miejscu. Rozejrzał się ponownie po lokalu i nie zdołał na niczym zawiesić wzroku dłużej niż kilka sekund. Pomieszczenie było małe, ściany pokryte były ciemnymi kolorami, odcieniami fioletu, czerwieni i czerni. Na podłodze leżały wzorzyste dywany, które kojarzyły mu się z mieszkaniem babci Stasi, utrzymanym w peerelowskim stylu. Spojrzał w prawo. Na półce, która ciągnęła się przez całą szerokość sali, zobaczył rząd figurek Matki Boskiej. Popatrzył na Roberta, który bawił się frędzlami od kłosa ogromnej lampy, stojącej obok ich stolika. Po raz kolejny zadał sobie pytanie, po co właściwie się tu przywłókł, i po raz kolejny uświadomił sobie, że jest to pytanie z gatunku retorycznych. Dobrze wiedział, że chciał zobaczyć się z Julką. Zaklął w duchu, bo zdał sobie sprawę, że jak tak dalej pójdzie, wpakuje się w duże kłopoty. Miał dziewczynę, a Julka była i zawsze będzie tylko koleżanką w pracy.

– Co tak się zamyśliłeś? – Robert przerwał krępującą ciszę. – Jak sytuacja z dziewczyną? – zapytał, mówiąc prosto do kufła, a Darek przez chwilę zastanowił się, czy jego kumpel nie ma zdolności paranormalnych.

– Spoko. Wczoraj się do mnie wprowadziła – odparł spokojnie.

– Co?! – wykrzyknął Robert.

– No, co się tak dziwisz? Przecież to normalne, że ludzie, którzy chodzą ze sobą, w końcu razem zamieszkują.

– Tak, ale nie sądziłem, że to aż tak poważna sprawa.

– Bo co? Że niby ja nie mogę stworzyć poważnego związku?

– Nie! Skąd! Nie o to mi chodziło! Po prostu jesteście ze sobą dosyć krótko i jakoś nie przypuszczałem... Niemniej gratuluję! – Robert za wszelką cenę chciał wyjść z twarzą z tego zapętlenia.

– Ale fajne miejsce! – Magda pojawiła się niespodziewanie, ciekawie rozglądając się po wnętrzu. – A co tu się dzieje? – Spojrzała na nich. – Co świętujemy?

– Darek zamieszkał z dziewczyną.

– Wow! Darek, moje gratulacje. Jak ona ma na imię? Czeka! Mariola?

– Nie. Asia.

– Asia? – Magda była zaskoczona. – Przecież... A co z Mariolą?

Darek spuścił głowę, nie chciało mu się tego wszystkiego tłumaczyć. Zwłaszcza że sam do końca nie rozumiał, co się dzieje w jego życiu miłosnym. Czy tak wygląda kryzys wieku średniego? Czy to aby nie za wcześnie?

– Cóż! Miłość, Madziu! Szalona miłość! Zakochał się chłopak, to po co czekać, sama powiedz. – Robert postanowił zdjąć z Darka brzemień odpowiedzi na niewygodne pytanie. – Zamówię ci piwo. Jasne pszeniczne, dobrze pamiętam? – I nie czekając na odpowiedź, poszedł do baru.

– Darek! – Magda nie zamierzała dać za wygraną. – Co to za dziewczyna?

– Poznałem ją jakiś czas temu na imprezie u znajomego. Bardzo w porządku. Ładna, jest pielęgniarką, taka cicha, spokojna raczej. Co prawda nie spotykamy się jakoś specjalnie długo, ale zamieszkaliśmy razem – wydukał z pewnym trudem, nie patrząc jej w oczy. – Właściwie to nie wiem, jak to się stało – dodał.

Magda się zaśmiała.

– Po prostu zagięła na ciebie parol. Zakochałeś się, to cudownie!

Darek uśmiechnął się, próbując odwzajemnić entuzjazm Magdy. Wolał nie wyprowadzać jej z błędu. Bał się, że będzie dociekać, dlaczego zamieszkał z dziewczyną, do której niekoniecznie coś czuje. A jeszcze bardziej bał się tego, że nie potrafi na to pytanie odpowiedzieć.

Do stolika wrócił Robert, dzierżąc trzy kufle. Nachylił się i konspiracyjnym tonem zaczął szeptać:

– Widzicie tę dziewczynę przy barze? Ej, ale dyskretnie! – zganił Darka, który bez pardonu zaczął się rozglądać. Barmanka, na oko dwudziestokilkuletnia, czarne włosy, tunele w uszach, kolczyki w nosie i w wardze. Kusa bluzka ledwie zasłaniała pępek, w którym również błyszczał mały kolczyk, oraz tatuaże

na biodrze i prawej ręce. Darek aż zagwizdał.

– Niezła. Co z nią?

– Poprosiłem ją o numer telefonu – odpowiedział Robert, dumnie prężąc pierś.

Magda klasnęła w dłonie z zachwytem.

– I co ona na to?

Robert momentalnie przygarbił ramiona i przybrał umęczony wyraz twarzy.

– Odmówiła.

Darek wybuchnął śmiechem, a Magda posłała mu surowe spojrzenie i zaczęła pocieszać Roberta.

– Nie przejmuj się! Skoro nie poznała się na tobie, to znaczy, że jest megaidiotką i szkoda na nią twojego czasu. Robciu, gdybym nie była mężatką, wierz mi, nie przesłabym koło ciebie obojętnie.

– Ale właściwie przecież ty się rozwodzisz?

– No niby tak.

– Niby?

Na twarzy Magdy pojawił się grymas niezadowolenia. Darek miał przed sobą dwójkę młodych ludzi umęczonych życiem i zastanawiał się, czy on też tak wygląda. Miał nadzieję, że nie.

– Wiecie, jak to jest. Jesteś z kimś bardzo długo i cały czas łudzisz się, że coś się zmieni. I mówisz sobie: tyle to już lat razem, tyle wspólnych przeżyć. Jestem coraz starsza, kto mnie zechce, jak będę na dodatek rozwiedziona? To błędne koło. Chciałabym coś zmienić, iść dalej, ale boję się zmiany, bo kto powiedział, że będzie to zmiana na lepsze? Może właśnie on mi jest pisany? I nikt już na mnie nie czeka? Może nie doceniam tego, co mam? A może to we mnie leży problem?

Zapadła cisza. W tle było słycać jedynie gwar rozmów i brzdęk szklanek z piwem. Pytania Magdy zawisły w powietrzu bez odpowiedzi.

– Magda, zrozumieć, jeżeli nie odpowiesz – przerwał ciszę Darek. – Ale muszę zadać to pytanie, bo zadaję je sobie, odkąd oznajmiłaś nam, że się rozwodzisz. Co was właściwie poróżniło z Michałem?

Atmosfera zrobiła się tak ciężka, że można ją było kroić nożem. Darek nie ugiął się pod spojrzeniem Magdy. I gdy miał już wrażenie, że jej wzrok łagodnieje, robi się szklisty, a usta rozchylają się w odpowiedzi, Robert dostrzegł w drzwiach Julkę i krzyknął w jej stronę.

Julka stała niepewnie w progu. Zobaczyła już Magdę i niespecjalnie miała ochotę dołączyć do grupy, ale Robert wyskoczył zza stolika i pociągnął ją w ich kierunku. Miał do wykonania misję.

Magda spojrzała pytająco na Darka. Odpowiedział wzruszeniem ramion i szybko odwrócił wzrok. Poczł się jak zdrajca.

– Siadaj! Co za niespodzianka! Spotkaliśmy się we czwórkę! Fajnie, co? Jak za starych dobrych czasów! – Robert zaczął swoją paplaninę. – Napijesz się z nami? Czemu nie siadasz, siadaj no!

– Co ona tu robi? – Julka spojrzała na Roberta, który pod ciężarem jej wzroku zaczął się pocić.

– Ale kto? – nerwowo zachichotał.

– Ona.

– Ona ma imię! – syknęła Magda.

– Tak? Jakie? Podła żmija?

Darek wymienił z Robertem przerażone spojrzenia, jednak nie było już odwrotu.

– Wolę być podłą żmiją niż pustą i płytką lalką Barbie – odcięła się Magda.

– Nie jestem płytka.

– Jesteś.

– Dlaczego niby uważasz, że jestem pusta i płytka? – Julka usiadła w końcu na podsunętym jej przez Roberta krześle. Znalazła się nagle niebezpiecznie blisko Magdy. Darek poczuł gwałtowny skok adrenaliny.

– Hmm... pomyślmy. Bo masz gdzieś swoich przyjaciół, skupiasz się wyłącznie na sobie, nie widzisz nikogo i niczego poza czubkiem swojego nosa, wszyscy muszą robić to, co tobie się podoba, nie jesteś zdolna do poświęceń, najchętniej gadałabyś tylko o sobie i swoich problemach...

– Słucham? Czy to prawda? – Spojrzała na Darka i Roberta, którzy nagle opuścili wzrok.

– Och, nie szukaj u nich obrony. Kiedy wreszcie dostrzeżesz swoje błędy?

– Może wtedy, kiedy zacznę je popełniać! A nie wtedy, kiedy będziesz mi je wmawiać!

– Jesteś niemożliwa! Spójrz na siebie! Zachowujesz się jak rozkapryszona dziewczynka! Wszędzie z tobą latałam jak głupia. Chciałaś iść na szybkie randki, poszłam do towarzystwa. Czy ty dla mnie zrobiłabyś coś wbrew sobie? Bardzo wątpię. Mam już dość twojego jazgotu: „Czemu ciągle nikogo nie mam? Czemu nikt mnie nie chce?”. Spójrz w lustro, może się dowiesz.

Julka poczuła się dotknięta do żywego. Zwłaszcza gdy Magda zaczęła ją parodiować. Owszem, może kilka razy rozczułała się nad sobą, ale czy to powód, żeby śmiać się z niej w ten sposób, i to jeszcze w obecności chłopaków? Postanowiła, że nie puści tego Magdzie płazem.

– A co u Michała? – zapytała. – Nadal cię nie zauważa? Może po prostu sobie kogoś znalazł? Pomyślałaś o tym? – Julka przybrała współczujący wyraz twarzy.

Magda poczuła falę złości. Rumieniec, który zalał jej dekolt, zatrzymał się dopiero u nasady rudych włosów. Dziewczyny przez chwilę mierzyły się wzrokiem. Darek głośno przełknął ślinę, miał wrażenie, że cisza trwa całą wieczność. Gotów był przejąć inicjatywę, przerwać milczenie i zachęcić przyjaciółki do zgody. Spojrzył na przerażonego Roberta i zrozumiał, że sam będzie musiał wypić piwo, którego nawarzył kumpel. Miał już coś powiedzieć, gdy kątem oka spostrzegł rękę Magdy chwytającą szklankę z piwem. Ułamek sekundy później ujrzał falę jasnobrazowego płynu rozbryzgującego się na twarzy Julki. Magda z hukiem odstawiła szklankę na stół, z niewzruszonym wyrazem twarzy płatnego mordercy.

Julka była tak zaskoczona, że nie ruszyła się z miejsca. Głośno oddychała i szybko trzepotała rzęsami. Przypominała rybę wyjętą z wody. Narastała w niej złość, ale nie chciała dać po sobie tego poznać. Wyrównała oddech, powolnym ruchem wytarła twarz, zaczynając od nasady czoła, a na podbródku kończąc. Kolejnym spokojnym ruchem strząsnęła piwo z ręki. Wstała i bez słowa wyszła.

W lokalu zapanowała grobowa cisza. Gwar rozmów ucichł, wszystkie spojrzenia były skierowane na Magdę, która schowała twarz w dłoniach i się rozpłakała.

– Co ja zrobiłam? – wyszeptała.

Darek, nie zastanawiając się długo, wypadł z baru i pobiegł za Julką. Dogonił ją kilkanaście metrów dalej. Szła z dumnie uniesioną głową, z rozmazanym tuszem na twarzy i białą bluzką przesiąkniętą piwem.

– Hej! – Złapał ją za ramię i odwrócił do siebie. – Chyba potrzebujesz podwózki.

Julka patrzyła na niego przez chwilę, po czym z płaczem wtuliła się w jego ramiona. Darek objął ją bez entuzjazmu, cały czas powtarzając sobie w myślach, że to tylko piwo i że tak naprawdę wcale nie lubi aż tak bardzo T-shirtu, który ma na sobie.

Rozdział 27

– Przepraszam za bałagan. Ostatnio nie mam czasu nawet posprzątać – powiedziała Julka i pociągnęła nosem.

– Nie szkodzi – odparł Darek, rozglądając się po mieszkaniu.

Julka szybkimi ruchami zbierała porozrzucane ciuchy.

– Chodźmy do kuchni, zrobię nam kawę.

Nastawiła czajnik i czmychnęła do łazienki. Po kilku minutach wyszła w suchym podkoszulku i bez plam od tuszu pod oczami.

– Tak chyba wyglądam zdecydowanie lepiej? – zapytała, wchodząc do kuchni i siląc się na uśmiech. – Muszę wziąć prysznic, ale to może poczekać. Będziesz musiał jakoś wytrzymać ze mną śmierdzącą piwem. – Julka spojrzała na Darka i z przerażeniem zasłoniła dłonią usta. – Boże, zniszczyłam ci koszulkę! – Oprócz plamy po piwie na T-shircie odbiły się ślady tuszu.

– Hmm... nigdy za nią nie przepadałem. Nie przejmuj się.

– Ściągaj ją – rozkazała Julka i wyciągnęła rękę.

– Ale Julka, co ty... nie.

– Daj spokój, zaraz znajdę ci jakąś koszulkę Wojtka, a tę wrzucimy do pralki, zanim plama zaschnie na dobre. – I nie czekając na zgodę, pobiegła do szafy w sypialni i zaczęła w niej grzebać. Darek niepewnie poszedł za nią.

Wszedł do sypialni. Nieśmiało przestąpił próg i rozejrzał się ciekawie. W pokoju znajdowały się duże podwójne łóżko, sporych rozmiarów szafa i mała szafka nocna. Parapet pełnił funkcję toaletki, sądząc po koszu z przyborami do malowania i lusterku, stojącym obok. Frontem do okna było ustawione proste drewniane krzesło pomalowane na biało. Na jego oparciu wisiał różowy koronkowy stanik, który momentalnie podzielał na wyobraźnię Darka. Szybko odwrócił wzrok i spojrzał na łóżko, co nie pomogło mu w pozbyciu się kosmatych myśli. Rozglądał się dalej, ponieważ Julka wciąż nie mogła znaleźć żadnej męskiej koszulki. Zatrzymał się przed ścianą, do której przylegała rama łóżka.

– Wow! Ale to jest fajne.

– Co? – dobiegło z głębi szafy.

– Twoja ściana.

Na ścianie wisiały zdjęcia i rysunki. Na większości z nich była Julka w towarzystwie różnych osób. Byli to ludzie, którzy znaczyli coś w jej życiu. Zobaczył też mnóstwo zdjęć z wakacji. Nie miał pojęcia,

że Julka interesuje się fotografią, ale wszystko na to wskazywało, bo zdjęcia krajobrazów były naprawdę zachwycające. Gdźieniedzie pojawiały się ołówkowe szkice. Przedstawiały twarze kobiet, ale również postaci z kreskówek, ptaki wylatujące z klatek, nuty czy domek z białym płótem. Część z nich była przymocowana niby od niechcienia, pod dziwnym kątem, co nadawało całości ciekawy artystyczny wyraz.

– Mam! – wykrzyknęła Julka i wynurzyła się z szafy. Stała obok Darka i z satysfakcją odnotowała, że podziwia jej małą galerię.

– To jest super! Kto ci namalował te wszystkie obrazki? Ten jest naprawdę ekstra. – Darek wskazał portret młodej kobiety.

– Ja – odpowiedziała. – Dobra, przebieraj się. Zaraz włączę pranie.

Darek spojrzał na nią zaskoczony.

– Ty? Ty to narysowałaś?

– Tak, ja. Co w tym dziwnego?

– Nie wiem – odparł szczerze Darek. Spojrzał jeszcze raz na rysunki, potem na Julkę. – Nie wiem, w sumie to nic. – Nadal patrzył na nią dziwnym wzrokiem, jakby próbując powiązać obrazy na ścianie z osobą koleżanki, o której talencie nie miał pojęcia. – Nie wiem – powtórzył i pokręcił głową.

– Dobra, już skończ z tym „nie wiem”! Zakładaj. – Rzuciła mu koszulkę.

Darek posłał jej długie spojrzenie. Z półotwartymi ustami wyglądał, jakby miał coś powiedzieć. Jednak najwyraźniej z tego zrezygnował i spojrzał na koszulkę, którą dała mu Julka.

– Ciasteczkowy potwór? – Zerknął na Julkę z drwiącym uśmieszkiem, pokazując jej przód koszulki z wizerunkiem jednego z głównych bohaterów *Ulicy Sezamkowej*.

– Wybacz, nie mogłam znaleźć Elma.

– Tak naprawdę zawsze wolałem Berta i Erniego – odparł Darek i zaczął się przebierać.

Julka nie mogła uwierzyć własnym oczom. Darek niesamowicie seksownie wyglądał bez koszulki! Co prawda wykazywał tendencje do piwnego brzuszka, ale i tak prezentował się bardzo męsko.

– Pamiętasz? Berta i Erniego?

– Tak, oczywiście! – zapewniła Julka i oderwała, choć z pewnym trudem, wzrok od torsu Darka. – Teraz mi przyszło do głowy, że wy z Robciem bardzo przypominacie Berta i Erniego.

Darek spojrzał na nią spode łba.

– Błagam, nie dobijaj mnie i nie mów, który jest który.

Julka zaśmiała się i poszła do kuchni, gdzie czajnik głośnym gwizdem dawał znać, że woda się zagotowała. Wychodząc z sypialni, Darek jeszcze raz rzucił okiem na zdjęcia na ścianie Julki i z uśmiechem zauważył, że widnieje tam również jego zdjęcie, zrobione w lutym, gdy świętowali wspólnie urodziny Roberta.

– Z mlekiem? – zapytała Julka, gdy wszedł do kuchni.

– Widziałem, że na ścianie wisi też nasze zdjęcie.

– Tak, jesteśmy we czwórkę. – Julka westchnęła i usiadła ciężko na taborecie. – Ja naprawdę nie chciałam.

– Wiem. Po prostu już tak masz, że najpierw mówisz, później myślisz.

– Dzięki. Naprawdę mnie pocieszyłeś. Co za zadziwiająco dobry zmysł obserwacji. Nie spodziewałam się tego po tobie, Ernie.

– Ej, chyba nie powiesz, że bardziej przypominam ci Erniego?

– Nieee. Robert to wykapany Ernie – niechętnie przyznała Julka. – Jutro ją przeproszę.

– Dobra decyzja – powiedział i upił łyk kawy.

– Tak jak wszystkie, które podejmuję.

– Z pewnością.

– Ej! – Zaśmiała się i ujęła pod boki. – Oczywiście, popełniam błędy jak każdy, ale najważniejsze, że je dostrzegam, prawda?

– Tak, tak, właśnie to miałem na myśli. To jest tak samo jak z tą śnieżką. Dostrzegasz ją w momencie, kiedy trafia cię w twarz. – Darek zachichotał, gdy zobaczył minę Julki. Miał na myśli sytuację z zeszłej zimy. Śnieg zaskoczył ich, gdy siedzieli jeszcze w pracy. Małe z początku płatki zmieniły się w ciężki puch, zalegający na ulicach. Po siedemnastej, gdy wychodzili z biura, śniegu było tyle, że mogli sobie zorganizować bitwę na śnieżki. Niestety, Julka nie wyszła z tej przygody bez szwanku.

– Hej! Ta śnieżka naprawdę bardzo szybko leciała w moją stronę. Z prędkością światła, powiedziałabym.

– Miałaś pałę z fizyki czy jak? Patrzyłaś na nią, stałaś na wprost, jak mogłaś nie przewidzieć tego, że trafi cię prosto w nos?

Julka zacisnęła usta, żeby się nie roześmiać. Wreszcie wzruszyła ramionami.

– Tak, byłam zagrożona z fizyki, okej? Darujesz już sobie?

– Zapamiętaj raz na zawsze. Dariusz nigdy nie daruje. Jasne?

– Gdybyś był postacią z komiksu, zostałbyś moim ulubieńcem.

– Dzięki, maleńka. – Darek uniósł brwi w zalotny, jak zapewne mu się wydawało, sposób. –

A w ogóle to oprócz fizyki z czego jeszcze byłaś zagrożona w liceum?

– Z niczego, całkiem dobrze się uczyłam. O co ci chodzi? – Julka popatrzyła na niego podejrzliwie. Stał oparty o jej lodówkę z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Nic, nic. Ale mając w pamięci twoje bliskie spotkanie ze śnieżką, śmiem twierdzić, że miałaś również zagrożenie z wuefu.

- Za to miałam czarny pas w karate! – Julka przyjęła pozycję i zaatakowała Darka, który szybkim ruchem złapał ją za przeguby i wykręcił jej ręce do tyłu.
- Co teraz? – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.
- Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak użyć mojej tajnej broni.
- Którą jest?
- Strzał z kolana między nogi – odpowiedziała, ale nie wykonała żadnego ruchu. Nadal stała w objęciach Darka, który przytrzymał jej ręce z tyłu pleców.
- Nie zrobisz tego – powiedział Darek, ale w jego głosie pobrzmiła nutka niepewności.
- To mnie powstrzymaj – odparła Julka i napała na niego ciałem.
- Darek przestał się uśmiechać. Spojrzał w oczy Julki, poczuł jej oddech na brodzie. Jedyne, co mógł w tej sytuacji zrobić, to pocałować ją. I to właśnie zrobił.

17 lipca 2015

Piątek, 23:44

Dzisiaj chyba nie zasnę. Przed chwilą wyszedł ode mnie Darek. Tak! Darek! Wiem, co mówiłam. Że z Darkiem to tylko przyjaźń, nic więcej. Ale dzisiaj między nami zaiskrzyło! Dogonił mnie, gdy uciekłam z pubu, odwiózł do domu, pozwolił wypłakać się na ramieniu... Jakoś tak samo wyszło, że zaczęliśmy się całować i było niesamowicie! Mało tego! Powiedział mi, że właściwie zawsze mu się podobałam, ale wcześniej byłam z Wojtkiem, a on widział, że byłam szczęśliwa. Wydaje mi się, że naprawdę może nam się udać! Muszę tylko się pogodzić z Ewą i Magdą, a potem wszystko się ułoży! Przyznaję, ostatnio zachowywałam się jak kotka w rui. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale teraz będzie już dobrze. Jestem o tym przekonana!

Właśnie dostałam od Darka esemesa: „Spotkamy się jutro?”. Chciałam odpisać coś dowcipnego albo szalonego, jednak nic nie przychodziło mi do głowy, więc wystukałam po prostu: „TAK!”.

Rozdział 28

Julce ze zdenerwowania trzęsły się ręce. Zganiła się w duchu, że zachowuje się jak nastolatka przed pierwszą w życiu randką. Jeszcze raz spojrzała na szafę pękającą w szwach i uświadomiła sobie, że nie ma co na siebie włożyć! Do spotkania została godzina. Umówili się niedaleko parku Skaryszewskiego, miała więc jeszcze trochę czasu. Przez głowę przeszła jej myśl, że park był miejscem pierwszej randki z Wojtkiem i może należałoby wybrać inną lokalizację, mniej kojarzącą się z byłym. Jednak szybko pozbyła się tej myśli. Uwielbiała ten park i uważała, że jest świetnym miejscem na rozpoczęcie nowej znajomości. Kto by się przejmował takimi andronami jak wiszące nad nim fatum? Może jeszcze miesiąc temu miałoby to dla niej znaczenie, ale dziś chciała po prostu spotkać się z Darkiem.

Z głębi szafy wyciągnęła kolorową sukienkę w kwiaty, przyjrzała jej się krytycznie i stwierdziła, że niestety wymaga wyprasowania. Tańcząc i pogwizdując do piosenki Phila Collinsa *You can't hurry love*, skończyła prasować, rozpuściła włosy, pomalowała usta czerwoną szminką i założyła płaskie sandaalki. Darek był co prawda znacznie wyższy od niej, więc swobodnie mogłaby sobie pozwolić na wysoki obcas, ale przecież szli tylko na spacer. To była pierwsza randka, musiała więc wyglądać ładnie, jednak nie mogła się przesadnie wystroić. Popatrzyła na siebie w lustrze i oceniła swój „makijaż bez makijażu” na piątkę z plusem. Włosy wyglądały świetnie, a sukienka podkreślała wąską talię, dodając sylwetce kobiecości. Julka wyobraziła sobie minę Darka, gdy ją zobaczy, i zachichotała. Posłała całusa swojemu odbiciu w lustrze, chwyciła torebkę i wybiegła z mieszkania.

Z ulicy Paryskiej do parku Skaryszewskiego miała kilkanaście minut spacerem. Francuska jak zawsze w weekendy tętniła życiem. Ludzie siedzieli w ogródkach knajpek i restauracji, spacerowali z dziećmi, innymi połówkami, psami. Wszyscy korzystali z ładnej pogody. Julka poczuła przypływ ekscytacji i przyspieszyła kroku.

Zastanawiała się, jak zachowa się Darek. Czy pocałuje ją na powitanie? Czy weźmie ją za rękę? Martwiła ją tylko jedna sprawa. Darek ma przecież dziewczynę. Co prawda są ze sobą od niedawna, jednak nie można budować nowego związku, dopóki nie zakończy się poprzedniego. Wiedziała, że powinna jak najszybciej poruszyć ten temat, jednak przeczuwała, że będzie to niezwykle trudne.

Po wejściu do przyjemnie chłodnego parku rozejrzała się dookoła i dostrzegła Darka siedzącego na ławce. Poczowała uderzenie gorąca i przystanąła. Chłopak podniósł głowę, spojrzął na nią i się uśmiechnął. Gdy zobaczyła ten uśmiech, poczuła się pewniej i ruszyła przed siebie. Darek stał wyprostowany, cały czas się uśmiechając. Zbliżyła się do niego i spojrzała nieśmiało w jego oczy.

– To dla ciebie – powiedział i podał jej mały bukietek stokrotek.

Julka wzięła do ręki kwiatki, lecz nie zdążyła za nie podziękować. Darek nachylił się ku niej i pocałował delikatnie w usta. Pocałunek był krótki, jednak wystarczył, żeby Julce zakręciło się w głowie. Nie chciała dać po sobie poznać, jakie wrażenie na niej wywarł, więc powiedziała szybko:

– Przejdziemy się?

Darek chwycił ją za rękę i wolnym krokiem ruszyli przed siebie.

– Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. – Julka poczuła, że robi się czerwona. Wzięła głęboki oddech, żeby się opanować.

Spacerowali dłuższą chwilę w milczeniu. W tym czasie przez głowę Julki przechodziło setki myśli. Dlaczego nagle nie mają ze sobą o czym rozmawiać? Czy powinnam coś teraz powiedzieć? O co zapytać? Dlaczego on nic nie mówi? Może myśli, że jestem nudna? Julka rozpaczliwie chciała przerwać tę ciszę.

– Ładna dziś pogoda – mruknęła wreszcie, krzywiąc się z zażenowania, że nie udało jej się wymyślić czegoś bardziej oryginalnego. Ładna dziś pogoda? Serio?!

Usłyszała śmiech Darka. Popatrzyła nieśmiało na niego, a on zatrzymał się, chwycił ją za ramiona i zajrzał w twarz.

– Julka, wyluzuj – powiedział cicho.

– Wyluzuj?

– Tak, wyluzuj. Jesteś bardzo spięta.

– Ja? Spięta? – spytała obronnym tonem. Chciała wyswobodzić się z ramion Darka, ale trzymał ją mocno.

– Tak, jesteś spięta. Widzę to i czuję. Dlatego wyluzuj. Ja nie gryzę. No, chyba że będziesz chciała. – Na jego twarzy pojawił się chytry uśmieszek.

Mimo woli zachichotała.

– Dobrze, muszę przyznać, że trochę się denerwuję. Ale tylko trochę!

– Rozumiem. – Darek objął ją ramieniem i poprowadził dalej alejką. Zaczął opowiadać jakąś wesołą anegdotkę z pracy. Julka była mu za to szczerze wdzięczna.

Wiedziała, że nie zdoła się całkowicie wyluzować, dopóki nie poruszą tematu jego dziewczyny. Bo czy ona chciałaby być teraz na miejscu Dzoany? Zawsze miała wątpliwości, czy coś takiego jak solidarność jajników istnieje, niemniej nie chciała robić tego drugiej dziewczynie. Chciała spotykać się z Darkiem, ale tak naprawdę. A nie jako ta druga.

– Hej, słuchasz mnie w ogóle?

Pytanie Darka wyrwało ją z zamyślenia.

– Oczywiście, że słucham.

– Tak? To o czym mówiłem?

Julka próbowała przypomnieć sobie strzępki monologu Darka, ale w głowie miała pustkę.

– Okej. Nie słuchałam.

– Coś się stało? – Darek wydawał się naprawdę zaniepokojony.

– Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać...

Patrzył na nią wyczekująco.

– Chciałam zapytać... Nie wiem, od czego zacząć. Ale uważam, że to ważne i że trzeba poruszyć teraz ten temat. Co sądzisz?

– Julka, nie wiem, na jaki temat mam coś sądzić...

– Bo... hm... – Julka zamknęła oczy. – Co na to twoja dziewczyna, że tak sobie ze mną spacerujesz po parku? – Otworzyła oczy i spojrzała na Darka.

Zanim odpowiedział, rozejrzał się dookoła, zbierając myśli.

– Chciałem z nią porozmawiać wczoraj. Ale gdy wróciłem do domu od ciebie, nie zastałem Aśki. Zostawiła mi tylko karteczkę, że pojechała na weekend do rodziców. Nie chcę tego załatwiać przez telefon, wolę pomówić z nią osobiście. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Wtedy zadzwonił telefon Julki. Niechętnie wyciągnęła komórkę. Ewa. Wiedziała, kiedy zadzwonić, naprawdę. Julka odrzuciła połączenie.

– Jak coś ważnego, to odbierz – powiedział Darek.

– Nie, nic ważnego. Więc kiedy z nią porozmawiasz? – Ledwo zadała to pytanie, a telefon zadzwonił kolejny raz. Poirytowana ponownie odrzuciła połączenie.

– Wydaje mi się, że to jednak coś ważnego... – zaczął Darek.

– Nie zmieniaj tematu, tylko odpowiedz.

– Porozmawiam, jak wróci od rodziców, czyli w niedzielę po południu. Julka, zrozum, dla mnie to już przeszłość. Pozostaje tylko kwestia, żeby to załatwić. Gdyby nie wyjechała, już dawno mielibyśmy to za sobą. Proszę, uwierz mi, teraz myślę tylko o tobie. – Darek wziął delikatnie Julkę w ramiona i nachylił się, żeby ją pocałować. Wtedy po raz trzeci zadzwonił telefon.

– Może odbierzesz w końcu?

– To nic ważnego, serio. – Julka ponownie sięgnęła po telefon, tym razem wyciszając go i obiecując sobie w duchu, że jeszcze dziś skontaktuje się z Ewką. – Oddzwonię później. – Uśmiechnęła się do Darka. – To na czym stanęło?

*

To był fantastyczny weekend. Wieczorem poszli do eleganckiej restauracji. Jedli i pili w romantycznym blasku świateł. Poznawali się lepiej i od zupełnie innej strony, niż mieli dotychczas

okazję. Po kolacji Darek odprowadził ją do domu, a następnego dnia zadzwonił, proponując kino. Julka nie mogła sobie nawet przypomnieć tytułu filmu, pamiętała jedynie gorące pocałunki w ostatnim rzędzie. Czuła się szczęśliwa i zakochana. Zapomniała o całym świecie. O pracy i o Jaszczurze, o Dżoanie i o Ewie, do której miała zadzwonić.

Rozdział 29

– Co tam? Nie wyspałaś się? – zapytała Kasia, gdy weszła do kuchni i zobaczyła ziewającą Julkę nad ekspresem do kawy.

– Wręcz przeciwnie – odpowiedziała Julka, tłumiąc ziewnięcie. – Spałam jak suseł.

– Szkoda – zachichotała Kasia. – Miałam nadzieję na ckliwą historię jakiegoś płomiennego romansu.

Julka uśmiechnęła się pod nosem. Myślami powróciła, zresztą nie pierwszy raz tego dnia, do minionego weekendu. Na wspomnienie pocałunków Darka poczuła delikatne łaskotanie w brzuchu. Nie okłamała Kasi, mówiąc, że się wyspała. Wczoraj rozstali się wcześniej. Darek miał misję do wykonania. Musiał przecież porozmawiać z Dżoaną. Ciekawe, jak mu poszło. Napisała do niego krótkiego esemesa i skupiła się na tym, co mówiła Kasia.

– Kurczę, zanim weszło to nowe rozporządzenie, wiedziało się chociaż, co się u kogo dzieje. A teraz? Cały dzień niczym mnisi buddyjscy! Czuję się jak w cholernym klasztorze!

– Wiem, mnie też to wkurza – odparła Julka, mieszając cukier w kawie. – To głupota, bo na jakiej podstawie ona twierdzi, że całkowita cisza poprawia wydajność pracy? Gdzie ona to wyczytała? Zapewne w jednym ze znakomitych artykułów z cyklu „amerykańscy naukowcy odkryli, że”. Odkąd pamiętam, zawsze pracowałam w open space’ach, i to niekiedy dwa razy głośniejszych od naszej trzódki. A już przy muzyce czy włączonym radiu pracuje mi się najlepiej i nie uważam wcale, że to mnie spowalnia! Wiesz, co mnie spowalnia? To, że nie mogę się was normalnie po ludzku zapytać o coś, czego nie wiem, tylko muszę pisać maile i czekać na odpowiedź. Nie mogę nawet wrzasnąć, kto zajumał mój zszywacz, bez obawy, że wyskoczy na mnie esesmanka z pistoletem w ręku. – Julka zakończyła swój monolog, nadal mieszając kawę. Wreszcie stuknęła łyżeczką dwa razy o brzeg kubka, oblizała ją i sprawnym ruchem wrzuciła do zmywarki. Podniosła wzrok na milczącą i bladą Kasię. – Idziemy?

– Kasiu, czy ty też uważasz mój pomysł wprowadzenia ciszy w miejscu pracy za głupi?

Jaszczura. Znowu to samo! Julka skrzywiła się i poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Znowu ścisnęło ją w żołądku, tym razem z zupełnie innego powodu niż poprzednio. Julka nie śmiała się odwrócić, modląc się w duchu, by to był tylko zły sen. Usłyszała stukot obcasów Moniki, która podeszła bliżej i stanęła już w zasięgu jej wzroku.

– Dzień dobry! – Monika posłała Julce drwiący uśmiezek. – To jak, Kasiu? – Po chwili skierowała na nią zimne spojrzenie.

– Ja... ja... – Na czole Kasi wystąpiły kropelki potu. – Ja wcale nie uważam tego pomysłu za głupi –

wydukała wreszcie.

– Doprawdy?

– Taaaak. Ba-bardzo mi się po-po-podoba.

– Och, miło mi to słyszeć! – Jaszczura klasnęła w dłonie z zachwytem.

Julka przewróciła oczami. Spodziewała się po Kasi większej asertywności. Postanowiła zakończyć swój udział w tym cyrku, wzięła kawę i skierowała się do wyjścia.

– Co to, już? Nie porozmawiamy na temat twojego stosunku do nowych zasad? – Jaszczura nie chciała dać za wygraną.

– A o czym tu rozmawiać? – Julka zatrzymała się w otwartych drzwiach. – Ty uważasz swój pomysł za świetny, mnie on się nie podoba. Koniec tematu. Czy spowoduje to zmiany w regulaminie?

– Oczywiście, że nie!

– No więc właśnie. Chyba nie zamierzasz z powodu odmiennych przekonań wyrzucać ludzi z pracy?

– Nie – odpowiedziała Monika. – Z tego powodu nie – dodała zimno i zacisnęła swoje cienkie, wężowe usta.

Julka jeszcze chwilę wytrzymała lodowate spojrzenie Jaszczury, po czym bez słowa wyszła z kuchni. Za nią podreptała Kasia.

– Julka! Przepraszam! – wyszeptała. – Przepraszam, że cię nie poparłam.

– Spoko. – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Naprawdę przepraszam. Ale sama rozumiesz. Mamy z Romkiem kredyt na mieszkanie. Ignas teraz poszedł do pierwszej klasy, a jeszcze wymyślił sobie jakieś PlayStation, bo wszyscy koledzy mają. I nie mogliśmy mu odmówić. Romek wziął pożyczkę w jakichś chwilówkach, bo nawet w Providencie nie chcieli nam dać!

– Okej, Kasiu, rozumiem. – Julka ścisnęła ją za ramię.

– Jak ja bym chciała być taka jak ty! Ty jesteś taka przebojowa! Na pewno szybko znajdziesz sobie nową pracę.

– Moment! – Julka aż przystanęła. – Chyba nie myślisz, że wywali mnie za to, co przed chwilą powiedziałam? – W oczekiwaniu na odpowiedź wpatrywała się w twarz Kasi, na której malowało się coraz większe napięcie. Kasia umknęła spłoszonym wzrokiem, a w końcu bez słowa czmychnęła, posyłając Julce przepaszające spojrzenie i pozostawiając ją w niemym osłupieniu.

*

Tego dnia Darek ochoczo przystąpił do wypełniania obowiązków. Każdy problem rozwiązywał od ręki, z uśmiechem na ustach. Nawet nie zauważył, jak szybko upływa czas. Co prawda kilka razy zdarzyło mu się odpłynąć i powrócić myślami do weekendu spędzonego z Julką, ale po chwili na nowo, z zapalem

godnym debiutanta, powracał do swoich zadań.

– A ty co? – Robert zaczepił pogwizdującego Darka. Nie doczekawszy się reakcji, zwinął kartkę papieru w kulkę i cisnął nią w uśmiechniętą twarz kolegi. – Ty! Wesolek! Niektórzy tu pracują!

Darek na moment spowaźniał, jednak po chwili uśmiechnął się szeroko.

– Coś taki radosny? – Robert nie odpuszczał.

– Ja? Przecież zawsze taki jestem!

– Taaa, jasne, a tu mi kaktus wyrasta! – odparł Robert i popukał się w wierzch prawej dłoni.

Darek chwycił Roberta za rękę i zaczął ją oglądać. Mrużąc oczy, z pełnym przekonaniem stwierdził:

– Faktycznie, coś tu masz!

– Bardzo śmieszne! – powiedział niezadowolony i potarł wierzch dłoni, jakby chciał rozmasować wyimaginowanego kaktusa. – Co? Pewnie jesteś taki zadowolony, bo Dżoana nie dała ci spać w nocy!

Darek w jednej chwili przestał się uśmiechać.

– Cholera! – odezwał się wreszcie. – Wiedziałem, że o czymś zapomniałem!

Wczoraj Asia bardzo późno wróciła od rodziców i od razu poszła spać. Nie zdążył z nią porozmawiać, więc stwierdził, że zrobi to z samego rana. A dziś taki był szczęśliwy, że zobaczy się z Julką, że poleciał do pracy bez śniadania. Jak mógł być tak głupi? Sięgnął po telefon i zobaczył esemesa od Julki: „Jak rozmowa?”. Poczuł, że zalewa go fala gorąca. Świetnie. Co on teraz powie Julce? Jak spojrzy jej w oczy? Nie chciał zrywać z Aśką przez telefon, ale poczuł, że nie ma innego wyjścia. Wybrał numer swojej (jeszcze!) dziewczyny i stuknął ikonę zielonej słuchawki.

Rozdział 30

Dział marketingu pracował bez wytchnienia. W ciszy panującej w pokoju słychać było tylko uderzenia w klawiaturę. Julka co chwila sprawdzała komórkę, oczekując wiadomości od Darka, jednak bez rezultatu. Rano napisała do niego jeszcze maila z propozycją wspólnej kawy – również bez odpowiedzi. Zirytowana wysłała kolejną wiadomość. „Znak zapytania powinien wystarczyć” – pomyślała. Przez chwilę tępo wpatrywała się w wyświetlacz i zdenerwowała się jeszcze bardziej. Po co czeka jak głupia na wiadomość od Darka? Odłożyła telefon i wzięła się do pracy.

Nie minęło pięć minut, a komórka zawibrowała. Julka rzuciła się na nią jak lew, jednak nadawcą wiadomości okazał się Maciek, wolontariusz z Greenpeace. Pisał także w weekend, proponował spotkanie, ale ona ignorowała te esemesy, bo przecież miała już Darka...

Długo nie mogła się skupić w przesywającej ciszy, więc założyła słuchawki i nastawiła swoje ulubione radio ze starymi przebojami. W chwili, gdy romantyczny duet Modern Talking zapewniał ją, że jest ich sercem oraz duszą, Julka wyczuła, że ktoś wszedł do pokoju i stanął za nią. Potem poczuła intensywny zapach perfum i już wiedziała, co ją czeka. Wolnym ruchem zdjęła słuchawki i odwróciła się powoli w kierunku Jaszczury.

- Julia, czy znasz punkt szósty regulaminu, który wisi na ścianie?
 - Hmm... – Julka popatrzyła na Monikę, jakby ta mówiła w obcym języku.
 - Nie czytałaś regulaminu? – zapytała ostro Jaszczura.
 - Czytałam, ale nie znam go na pamięć. To znaczy nie wiem, jakie numery mają poszczególne punkty. – Julka bezwiednie przybrała obronny ton i wcale jej się to nie spodobało.
 - Dobrze. Pomogę ci. Punkt szósty dotyczy słuchania muzyki przez słuchawki.
 - Aha – odpowiedziała Julka, nie wiedząc, jak właściwie zareagować. Czuła, że Jaszczura chce ją sprowokować.
 - A co ty właśnie robisz? – Monika wskazała słuchawki oplatające szyję Julki.
 - Nie słuchałam muzyki. Mam problemy z zatkanym uchem, a tu są takie przeciągi!
- Monika spojrzała na nią z politowaniem. Pochyliła się w jej kierunku, sięgnęła po słuchawkę i wetknęła sobie do ucha.

- Julio, czy wiesz, o czym mówi punkt dziewiąty regulaminu?
- Nie sądzę, by coś się u mnie zmieniło w kwestii znajomości regulaminu.
- Otóż punkt dziewiąty mówi o tym, że trzykrotne złamanie regulaminu wiąże się z poważnymi

konsekwencjami dla pracownika.

– Cóż. – Julka pokiwała głową. – W takim razie muszę uważać, jeszcze dwa potknięcia i po mnie! –

Odwróciła się z powrotem do komputera, pragnąc, by Jaszczura jak najszybciej zniknęła z jej pola widzenia.

– Niestety, to był trzeci raz, kiedy złamałaś regulamin.

Julka odwróciła się gwałtownie do Moniki.

– Słucham? Kiedy były dwa pierwsze?

– Chcesz mi powiedzieć, że nie wiesz, kiedy łamiesz regulamin? Oznacza to tylko, że nie znasz punktów regulaminu, czyli łamiesz punkt dziesiąty, mówiący o tym, że każdy pracownik powinien regulamin znać i go przestrzegać.

Julce od nadmiaru faktów i liczb zakręciło się w głowie. Wybrała więc najlepsze z możliwych rozwiązań i skapitulowała.

– Okej, w porządku. Masz rację. Jakie konsekwencje mnie czekają?

Monika w milczeniu patrzyła na Julkę.

– Długo zastanawiałam się, jak cię okiełznać. I postanowiłam po prostu dać ci jeszcze jedną szansę.

Więc jednak. Karą za jej rzekome błędy miała być reprimenda w obecności wszystkich pracowników.

Monika stała, ewidentnie czekając na słowa podziękowania. Ale Julce „dziękuję” nie przeszłoby przez gardło. Odwróciła się, chcąc jak najszybciej wrócić do pracy. Jednak Jaszczura nie dawała za wygraną. Julka czuła, że szefowa ma jakiegoś asa w rękawie.

– Postanowiłam, ale jednak się rozmyśliłam. – Monika odezwała się w końcu. Julka odwróciła się do niej i zobaczyła jadowity uśmiech. – Czy znasz punkt jedenasty regulaminu? – Zaśmiała się. – No tak! Oczywiście, że nie! Otóż punkt jedenasty mówi o tym, że pracownik, który łamie wielokrotnie regulamin i dopuszcza się zaniedbań swoich obowiązków, zostaje natychmiast zwolniony dyscyplinarnie.

Julka spojrzała na Monikę z rosnącym rozbawieniem. Wiedziała, że nie powinna się śmiać, ale sytuacja wydała jej się komiczna.

– Na szczęście swoją pracę traktuję poważnie i nie mam zaległości. – Nonszalancko machnęła ręką i po raz kolejny odwróciła się do komputera.

– Niestety, przeglądając dokumenty, dostrzegłam, że popełniłaś ogromny błąd i naraziłaś naszą firmę na duże straty. – Monika zrobiła taką minę, jakby autentycznie było jej przykro.

– Słucham?! – Julka wstała z krzesła i wyrwała Monice z ręki dokument, który okazał się raportem podsumowującym ubiegły kwartał. W jednej rubryce widniała kwota zaznaczona czerwonym markerem.

– Wystawiłaś fakturę dla firmy Posejdon, zaskakująco niską jak na projekt, który dla nich przygotowaliśmy. Jak się domyślam, nie zwróciłaś uwagi, że na fakturze widnieje jedno zero mniej, bo byłaś zbyt zafascynowana panem Zadrożnym. – Jadowity uśmiech wykwitł na twarzy szefowej. Zaraz

potem znikł. – Pakuj się. Wylatujesz – rzuciła tylko i ruszyła w kierunku drzwi.

Julka stała osłupiała z raportem w ręku.

– Chwileczkę! – Magda podniosła się z krzesła. – To ja zaakceptowałam tę fakturę. To moja pomyłka.

Julka osłupiała jeszcze bardziej. Spojrzała na Magdę. Jej twarz wyrażała zdeterminowanie.

Monika zmierzyła wzrokiem najpierw Magdę, potem Julkę. Zaciśnęła zęby, jej wąskie usta ułożyły się w cienką różową linię, a na czole pojawiła się pionowa, głęboka zmarszczka. Powoli, majestatycznie odwróciła się i wyszła z pokoju.

*

Po awanturze z Jaszczurą wyszły przed budynek, żeby w spokoju pogadać.

Julka patrzyła na przyjaciółkę, która nerwowo zaciągała się papierosem. Nie wiedziała, co powiedzieć. Magda przed chwilą uratowała jej skórę, a ona nie potrafiła wydusić z siebie nawet słowa.

– Magda... – Chciała podziękować, ale przyjaciółka gwałtownie jej przerwała.

– Jak mogłaś być taka głupia?! Co ten facet z tobą zrobił?! Nie dość, że ściągnął ci majtki, to jeszcze zarobił na tym dziesięć tysi!

Julka poczerwieniała. Była wściekła, ale wiedziała, że Magda ma rację.

– Wiem, nie sprawdziłam tej faktury, nie wiem czemu, zawsze sprawdzam...

– Jak mogłaś nie sprawdzić faktury! Kto tak robi? Jak zatwierdzasz fakturę, zawsze sprawdzasz kwotę!

– Wiem, ale byłam wtedy roztargniona...

– Oczywiście! Zajęta płomiennym romanssem, który trwał zaledwie jedną noc! Ludziom małżeństwa się wałą, a nie robią takich głupot!

– Wiem, jestem idiotką! Przepraszam, możesz już zejść ze mnie?

Magda popatrzyła na Julkę i zaciągnęła się mocno papierosem. Wreszcie rzuciła niedopałek na chodnik i przygniotła go obcasem.

– Tu masz kosz. Nie musisz śmiecić. – Julka wskazała Magdzie wysoką popielniczkę, przy której stały, i z niesmakiem spojrzała na rozgniecionego peta.

– Patrzysz na osobę, która jest w plecy dziesięć tysięcy. Chyba mogę rzucić niedopałek na ziemię? Kto bogatemu zabroni? – Wyzywająco ujęła się pod boki.

– Przecież to i tak pójdzie w koszta firmy.

– Tak, ale w oczach Moniki to ja straciłam kasę. Teraz jestem pierwsza do odstrzału.

– Magda, nawet nie wiesz, jak bardzo doceniam, że się za mną wstawiłaś i w ogóle, ale z całym szacunkiem: nie musiałaś tego robić.

Magda zmierzyła Julkę bystrym spojrzeniem. Nagle w jej oczach pojawił się szelmowski błysk.

– I co, miałam pozwolić, żeby wywalili cię na zbity pysk? – zapytała wesoło. – Chodź, idziemy na

kawę! – wykrzyknęła i ruszyła w stronę wejścia.

– Coś ty! Przecież byliśmy na fajku. I tak długo nas nie było. – Julka spojrzała na zegarek. – Musimy wracać.

Stojąc już w otwartych drzwiach, Magda odwróciła się i uśmiechnęła do niej.

– Złamałam już tyle punktów regulaminu, że wiesz co? Mam ochotę złamać kolejne.

Julka zaniemówiła. Czy to na pewno ta twardo stąpająca po ziemi Magda? W oczach przyjaciółki było coś takiego, co sprawiło, że Julkę naszły wątpliwości.

– A możemy iść tak za pięć minut? Muszę pilnie zadzwonić.

– Dobra, to ja skoczę jeszcze do łazienki i widzimy się w bufecie!

Julka, nie zwlekając, wybrała numer Darka. Skapitulowała, gdy włączyła się poczta głosowa. Zaklęła pod nosem i zadzwoniła do Roberta. On powinien wiedzieć, co się dzieje z Darkiem.

– Cześć, Robert! – wykrzyknęła Julka, szczęśliwa, że odebrał. – Gdzie jesteś?

– Aktualnie na stacji benzynowej.

– Na stacji benzynowej? Jak to? Nie w pracy?

– A co, stęskniłaś się? Darkowi prawie skończyła się benzyna, więc musieliśmy podjechać.

Julka poczuła się totalnie zdezorientowana.

– Robciu, możesz jaśniej?

– No, musieliśmy się dzisiaj urwać z roboty. Właściwie to Darek musiał. Ja tylko zaoferowałem pomoc, jako dobry kumpel. – Zaśmiał się krótko. – I teraz jedziemy do mieszkania Darka, żeby wtaszczyć te meble, ale w międzyczasie skończyła nam się benzyna i jesteśmy tu, na stacji. Wystarczająco jasno?

– Jakie meble?

– Oj, Dżoana zamówiła jakieś meble z Ikei czy skądś i Darek zapomniał, że to dzisiaj. Wiją sobie młodzi gniazdko, co?

Julka nie odpowiedziała. Rozłączyła się wściekła. To dlatego Darek nie odbierał od niej telefonu. Nie dość, że nie zerwał z Dżoaną, tak jak obiecał, to jeszcze kupują wspólne meble i układają sobie życie!

Już miała wejść do biura, gdy o czymś sobie przypomniała. Odblokowała telefon i przeczytała ostatnie esemesy, które otrzymała. Wszystkie od tego samego nadawcy.

„Cześć. Spotkamy się?”.

„Cześć, nie wiem jaki urok na mnie rzuciłaś, ale nie mogę przestać o Tobie myśleć. Co powiesz na kawę?”.

„Hej, mam się obrazić? Ostrzegam, od jutra zaczynam dzwonić. A tak serio, to bardzo chciałbym się z Tobą zobaczyć... Daj znać, czy to możliwe”.

Julka, nie zwlekając ani chwili, sama zadzwoniła do Maćka.

Rozdział 31

Robert próbował oddzwonić do Julki, po tym jak przerwało ich rozmowę, ale miała zajęte. Wzruszył ramionami. Jak będzie czegoś chciała, to sama zadzwoni. Był podekscytowany. Gdy wstawał w ten poniedziałkowy poranek do pracy, nie podejrzewał, co go czeka. Myślał, że będzie to kolejny nudny dzień w robocie, aż tu nagle coś takiego. Darek zaczął tłumaczyć szefowi, że potrzebuje wyjść, bo ma pilną sprawę do załatwienia. Szef oczywiście nie był zadowolony, więc zażądał wyjaśnień.

– Szefie, głupia sprawa. Zapomniałem, że umówiłem się dziś na odbiór mebli. Teraz dzwoni do mnie dziewczyna i mówi, że meble stoją pod klatką, ona ich pilnuje, bo przecież nie odejdzie stamtąd, a ja kompletnie zapomniałem. A przecież ona sama tego nie wniesie. – Darek zaczął się pocić, aż żal było na niego patrzeć.

– Racja, szefie. – Robert wsparł kolegę. – Ona jest raczej z tych drobniejszych – dodał tonem eksperta.

Szef przewrócił oczami, ale się zgodził.

– Szefie, a jak to tyle mebli, to może ja bym pojechał z Darkiem, co? – zaoferował się Robert. – Przecież on sam szafy też nie wniesie, nie? A tak załatwimy szybko sprawę i raz-dwa będziemy z powrotem!

Szef machnął z rezygnacją ręką. Nie czekając, aż zmieni zdanie, pognali na parking do samochodu Darka.

Z zamyślenia wyrwało Roberta trzaśnięcie drzwiami. Darek wsiadł do auta i ruszył z piskiem opon.

– Spokojnie, człowieku! Bo zaraz wylądujemy na drzewie! – Robert zaprotestował, bo Darek nie zwalniał nawet na zakrętach. – Nic się nie stanie, jak Aśka trochę poczeka na nas z tymi meblami.

– Problem w tym, że ona nie czeka z żadnymi meblami.

– Jak to?

Darek westchnął i powiedział Robertowi prawdę. Niechętnie przyznał, że zerwał z Dżoaną przez telefon, więc teraz musi pędzić na złamanie karku, żeby ratować dorobek swojego życia.

Był zdenerwowany. Źle to rozegrał. Nie powinien dzwonić do Aśki z żądaniem, by wyprowadziła się z jego mieszkania. Powinien porozmawiać z nią osobiście. Gdy zadzwonił do niej i powiedział, najdelikatniej jak umiał, że to koniec, rzuciła słuchawką. Zaskoczyło go to odrobinę. Był przygotowany na atak, a tu nic. Pomyślał zatem, że Dżoana po prostu nie chce tracić cennego czasu na pogaduszki i zamierza jak najszybciej wziąć się do pakowania. Zawsze uważał ją za poukładaną i solidną

dziewczynę. Ale gdy zadzwonił po raz drugi, a w słuchawce odezwała się szlochająca Aśka, który zagroziła, że spali wszystkie jego ubrania, stwierdził, że chyba nie do końca jest taka, jak ją postrzegał. Próbował ją uspokoić, jednak wszystkie jego starania działały na dziewczynę jak płachta na byka. W tle słyszał trzask rozbijanych talerzy, walenie w ścianę i szum wody; Dżoana oznajmiła, że zatkała wannę i zamierza mu zalać mieszkanie.

Próbował ją uspokoić, ale gdy w urywanym szlochu usłyszał słowo „xbox”, przeraził się. Rzucił krótko w słuchawkę „zaraz będę”, mając w głowie wizję swojego pięknego nowego xboxa lądującego w wannie pełnej wody.

Musiał jak najszybciej załatwić sprawę z Dżoaną, tym bardziej że Julka od samego rana próbowała się z nim skontaktować. Obiecał sobie, że zadzwoni do niej, jak już będzie po wszystkim. Lepiej, żeby wcześniej o niczym się nie dowiedziała.

– Bo ty w ogóle źle to rozegrałeś. Dlaczego zadzwoniłeś do niej i powiedziałeś, że ma się wyprowadzić? Takie rzeczy załatwia się osobiście! – powiedział Robert, gdy wdrapywali się po schodach do mieszkania Darka, posapując odrobinę.

– Ty, specjalista! – Darek spojrzał na niego wściekły. – Jak już przestaniesz tyrać w korpo, to proponuję, żebyś zatrudnił się w jakimś czasopiśmie dla kobiet w dziale korespondencji z czytelniczkami. I rusz tyłek, bo się wleciesz strasznie!

Dotarli wreszcie na czwarte piętro, gdzie znajdowało się mieszkanie Darka. Darek przekreślił klucz w zamku, który ustąpił od razu. Nacisnął klamkę i pchnął drzwi, ale te zatrzymały się raptownie. Coś je blokowało. Między nimi a framugą pozostała wąska szczelina. Darek spojrzał z lękiem na Roberta.

– Co tak stoisz jak słup soli? – Nie wiadomo z jakiego powodu zaczął szeptać.

– Może zadzwonić na policję? – zapytał trwożnie Robert.

– Na policję? Zwariowałeś?! Nie mogę wejść do własnego mieszkania i mam wzywać policję? – W Darku odezwał się samiec alfa.

– Właśnie tak!

Darek prychnął pogardliwie i napał na drzwi barkiem. Uchyliły się tylko odrobinę. Odsunął się, ocierając pot z czoła. Cholera, co ona tam postawiła? Kanapę?

– Pomożesz mi? – wysapał.

– Na trzy – zarządził Robert.

– Raz. Dwa. Trzy! – Napał na drzwi, uchylając je o kilka ładnych centymetrów.

Darek ocenił wielkość szczeliny. Jeszcze nie mógł w nią wsunąć głowy, nie mówiąc nawet o reszcie ciała. „Może to i lepiej” – pomyślał. Obawiał się, że za drzwiami stoi Dżoana, tylko czekająca, aż jego głowa albo inna część ciała pojawi się w szparze... Wzdrygnął się na tę myśl.

Stali i patrzyli na siebie, ciężko dysząc.

– A może jej się coś stało? – zapytał Robert, a Darek wytrzeszczył oczy z przerażenia. Zaczął walić w drzwi.

– Aśka! Otwórz drzwi! Nie wygłupiaj się! Aśka!!

Nagle usłyszeli ciche skrzypnięcie za swoimi plecami. Odwrócili się jednocześnie i zobaczyli uchylające się drzwi z mieszkania naprzeciwko. Ich oczom ukazała się siwa głowa sąsiadki Darka, pani Kalinowskiej.

– Daruś, to ty? – zapytała złęknioma.

– Tak, pani Kalinowska, dzień dobry. – Podeszedł bliżej, żeby niedowidząca staruszka mogła go rozpoznać. – Przepraszam za hałasy, ale... – Nie wiedział, jak wytłumaczyć całą sytuację, i zrobił głupią minę.

– Daruś, dobrze, że jesteś! Już myślałam, że będę musiała milicję wzywać! – Staruszka mówiła konspiracyjnym szeptem. Złapała kościstą dłonią za rękę Darka i przyciągnęła go do siebie. – Od rana u ciebie jakieś hałasy, sądziłam, że remont masz. Ale gdy usłyszałam to tłuczenie talerzy, to pomyślałam: mafia! Jak nic!

– Pani Kalinowska, mafia? – Darek próbował się wyprostować, ale kobieta mocno ścisnęła jego rękę i ponownie przyciągnęła do siebie. Jak na chudą i drobną staruszkę miała zadziwiająco dużo siły.

– Mafia, Dareczku! Mafia! Ty młody jesteś, jeszcze życia nie znasz. – Poklepała go czule po policzku. – Ale ja wiem, co mówię. Już miałam do ciebie numer wykręcać, żeby cię ostrzec, żebyś nie wracał do domu, a tu patrzę, że to ta twoja, co ją sobie sprowadziłeś niedawno! Więc zebrałam się w sobie, poszłam i zapukałam. I pytam, co się u was dzieje, że tak głośno, ja to może ślepa jestem, ale nie głucha! A przecież nie będę *Plebanii* na cały regulator oglądać, bo pomyślą: głupia jakaś czy co!

– I co, rozmawiała pani z Asią? – Darek starał się naprowadzić rozmowę na interesujący go temat.

– Co? A, tak, rozmawiałam. Powiedziała, że bym się nie interesowała, bo to nie moja sprawa. Wyobrażasz to sobie? – Staruszka była bardzo wzburzona. – Darku, to twoje życie, ale ja uważam, że powinienes pogonić tę dziewczuchę, bo to nic dobrego. Ja tak uważam i pani Misia spod dziewiątki też tak uważa. Młody jesteś, a tego świata to pół kwiatu!

Darek powstrzymał parsknięcie śmiechem, gdy usłyszał przekręcone przysłowie, i przybrał poważną minę.

– Ale widzi pani, sęk w tym, że ja właśnie chcę jej się pozbyć, a ona zabarykadowała się w moim mieszkaniu.

Pani Kalinowska otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Słucham? Bezczelna! – Staruszka żwawym krokiem podeszła do drzwi mieszkania Darka i zaczęła głośno pukać. – Proszę natychmiast umożliwić wejście do lokalu, bo inaczej najpierw dzwonię po dozorcę, a potem po milicję! Halo!

Darek pokręcił zrezygnowany głową. Podszedł do sąsiadki i położył jej rękę na ramieniu.

– Pani Kalinowska, to nic nie da.

Starsza pani odwróciła się do niego gwałtownie i przeszła surowym spojrzeniem.

– Mój mąż pracował w ZOMO. Znam metody.

Darek cofnął się o krok. Poszukał wzrokiem Roberta, który głęboko wciągnął powietrze.

– Obywatelko! Odezwij się! – Pani Kalinowska nie przestawała pukać, jednak zza drzwi nie docierał żaden dźwięk.

– Pani Kalinowska, a może spróbujemy jeszcze otworzyć drzwi na tyle, żeby dało się jakoś wejść do środka?

Staruszka spojrzała na nich sceptycznie, ale się odsunęła.

Nie czekając, aż się rozmyśli, naparli na drzwi, policzyli do trzech i zaczęli pchać. Drzwi ustąpiły o kolejne kilka centymetrów.

– Dasz radę wejść? – zapytał zasapany Robert.

– Myślę, że tak – odparł Darek, szykując się do przejścia przez szparę w drzwiach.

– Daruś! Może ja ci dam coś do samoobrony?

Darek spojrzał z powątpiewaniem na panią Kalinowską.

– Dziękuję, ale myślę, że nie będzie takiej konieczności.

– Jesteś pewien? Ona mi wygląda na wariatkę! Mam w mieszkaniu gaz pieprzowy. Zaraz przyniosę!

– Pani Kalinowska! – zawołał Darek, zatrzymując starszą panią w drzwiach. – Nie trzeba. – Następnie spojrzał na Roberta. – Sam to załatwię. Zostań tutaj.

– Stary, jakby co... – Robert się zawahał. – Krzycz.

Darek smutno pokiwał głową. Wiedział, że nie może dłużej zwlekać z wejściem do mieszkania, ale perspektywa spotkania wariatki Dżoany nie była wcale nęcąca. Zbliżył się do drzwi i wziął głęboki wdech, włożył jedną nogę w szparę i powoli zaczął się przeciskać. Gdy był już w połowie i framuga niebezpiecznie wbijała mu się w pośladki, a drzwi w męskość, odwrócił się i popatrzył na Roberta oraz panią Kalinowską.

– Gdybym nie wrócił... – Urwał.

– Wiem – odpowiedział szybko Robert i zacisnął usta, bo czuł, że głos mu się łamie.

– Weź chociaż patelnię! – zaszlochała jeszcze pani Kalinowska, ale Darek już zniknął im z oczu.

Rozdział 32

Dziewczyny zamówiły kawę i usiadły w bufecie. Wolały nie ryzykować spotkania z Jaszczurą w kuchni. Julka poprosiła jeszcze o wuzetkę z dodatkową porcją bitej śmietany. Powiedziała, że po tylu emocjach musi dostarczyć sobie solidną dawkę cukru i osłodzić swój gorzki żywot. Magda pozostała przy kawie z mlekiem bez cukru, bo postanowiła, że do wielkiej imprezy nie będzie jadła żadnych słodkości. Złapała się przy tym za brzuch, starając się zaprezentować Julce swoją oponkę, ale marnie jej to wyszło. Julka spojrzała na przyjaciółkę, która naciągała sobie skórę na brzuchu, pozbawioną grama tłuszczu, i z buzią pełną bitej śmietany popukała się w głowę.

– Ale mina Jaszczury była bezcenna! – stwierdziła Magda z triumfującym uśmiechem, który zaraz jednak znikł. – Myślę, że obie powinnyśmy szybko zacząć szukać pracy. To tylko kwestia czasu, nim Monika coś na nas wykopie. Wiesz, jak to jest. Pokaż mi człowieka, a znajdę na niego paragraf.

– Wiem. Zawsze mówiłam, że moje dni są policzone, odkąd Jaszczura objęła dowodzenie. Żarty żartami, ale dziś naprawdę się przeraziłam, że polecę. Nie dość, że nie mam faceta, to jeszcze nie będę miała pracy. Jaka ja jestem żałosna! – Julka schowała twarz w dłoniach.

Magda przewróciła oczami.

– Julka! Uspokój się! Bo znowu się pokłócimy! – Z uśmiechem pogroziła jej palcem. – Przestań wreszcie uzalać się nad sobą. Jasne?

Julka w odpowiedzi pokiwała głową, jednak jej nieobecny wzrok utkwiony w wuzetce mówił co innego. Nałożyła na widelczyk spory kawałek ciastka i wpackowała do ust. Na razie najlepszym sposobem rozwiązywania problemów wydawało się łakomstwo.

– A co z tym portalem randkowym? Ktoś się odezwał?

Julka nadal przeżuując, machnęła ręką.

– Kiedy uwierzysz, że to nie uzalanie się nad sobą, tylko mój pech? Odzywają się faceci, oczywiście. Ale zupełnie nie w moim typie! Ja nigdy nie znajdę sobie nikogo. Może mam za duże wymagania. Mam? – Julka złapała kurczowo Magdę za rękę.

– Co ty opowiadasz, głupia! – Magda nie zamierzała dać się wciągnąć w narzekanie i umartwianie przyjaciółki. – Masz za duże ciśnienie! Odpuść sobie, a zobaczysz, będą ustawiać się do ciebie w kolejce.

Julka spojrzała na Magdę z niedowierzaniem, jakby ta tłumaczyła jej teorię względności.

– Serio?

– Serio. I skończ to biadolenie, bo nie można już tego słuchać. – Magda zauważyła, że Julce niebezpiecznie zadrżały usta. – Ale naprawdę z nikim się nie spotkałaś? – To było może nie najmądrzejsze pytanie w tej sytuacji, ale jedyne, jakie przyszło jej do głowy.

– Teoretycznie jestem umówiona. Ale nie poznałam go na portalu randkowym. – Julka upiła łyk kawy. Gdy zobaczyła pełen wyczekiwania wzrok Magdy, przystąpiła do opowieści o Maćku. Im dłużej mówiła o przystojnym wolontariuszu Greenpeace, tym większy entuzjazm ją ogarniał. Po co jej Darek, skoro może się spotkać z takim interesującym facetem jak Maciek? – Czy wiedziałaś na przykład, że przez ostatnie trzydzieści lat zniknęło około siedemdziesięciu pięciu procent arktycznego lodu? A wiesz, jakie to ma konsekwencje dla świata? Zmiana klimatu na całym globie! Maciek mi to fajnie wytłumaczył, generalnie chodzi o to, że jeżeli tam topnieją lodowce, to ma to wpływ na pogodę w Polsce! Wiedziałaś? Bo ja nie! Arktyka to taki regulator, który ustawia klimat na całym świecie. To jest związane z tym, że promienie słońca odbijają się od lodu, a przez wodę przenikają czy jakoś tak... a może odwrotnie. No, nieważne! Jak poznasz Maćka, na pewno ci o tym opowie! On z taką pasją mówi o tej Arktyce. No i odwierty ropy naftowej, to też ma kolosalny wpływ na środowisko. Negatywny, oczywiście. A zwierzęta, które tam żyją? To, że lód arktyczny topnieje w zastraszającym tempie, powoduje, że zmniejsza się im przestrzeń do życia. To tak, jakby ktoś przyszedł do twojego mieszkania i zabrał ci balkon! W imię czego, ja się pytam? Bo ropa naftowa? Żeby nam żyło się lepiej? Masakra!

– Kurczę, widzę, że wkręcił cię temat. Mam nadzieję, że nie będę musiała wysyłać ci paczek do więzienia, jak zamkną cię za blokadę transportu ropy z Arktyki.

– To nie jest zabawne, Magda.

– Okej, okej, przepraszam! – Magda podniosła ręce w geście kapitulacji. – To kiedy poznam tego obrońcę słabych i uciśnionych?

– Umówiłam się na środę. Ma przyjść po mnie do pracy, więc może przypadkiem ty też będziesz wtedy wychodziła?

– Może przypadkiem będę – zaśmiała się Magda.

Julka czuła nową siłę. Postanowiła wyciągnąć z historii z Darkiem lekcję i jak najszybciej o całej sytuacji zapomnieć. Nie zamierzała więcej zaprzętać sobie tym głowy.

Nagle jak grom z jasnego nieba spadło na nią uczucie, że zapomniała o czymś naprawdę ważnym.

– Chryste! Ewa!

Magda aż podskoczyła na krześle.

– Co? Co: Ewa?

Julka patrzyła na nią przerażona i zasłaniała dłońmi usta.

– W weekend próbowała się ze mną skontaktować. Dzwoniła chyba z dziesięć razy.

– Julka, dziesięć razy?! Co ty robiłaś, że nie mogłaś odebrać? Dzwon do niej natychmiast! Może coś

się stało.

Julka wstydziła się przyznać, że tak ją pochłonięło randkowanie z Darkiem, że całkowicie o tym zapomniała. Postawiła faceta nad sprawami przyjaciółki. Pospiesznie wyciągnęła komórkę, wybrała numer Ewy i przyłożyła słuchawkę do ucha. Po kilku sygnałach odezwała się poczta głosowa.

– Nie odbiera. Spróbuję jeszcze raz. – Jak powiedziała, tak zrobiła. Jednak z marnym skutkiem. – Magda, martwię się. – Popatrzyła na przyjaciółkę zatroskana. – Ewa ma ostatnio jakiś trudny okres. Nie układa jej się ani w życiu zawodowym, ani prywatnym. A ja zamiast być dobrą przyjaciółką, zajmuję się tylko sobą. Miałaś całkowitą rację!

– Z czym?

– Z tym, że jestem płytką i mam gdzieś innych ludzi. Że jestem skupiona tylko na sobie! Byłam tak zaślepiona sobą i swoimi problemami, że tego nie zauważyłam. – Julka smutno zwiesiła głowę.

– No to może czas to naprawić? – zapytała Magda i podniosła się z krzesła. – Chodź, jedziemy.

– Gdzie?

– No jak to gdzie! Do Ewy! Trzeba sprawdzić, co z nią.

– Teraz? Chciałabym ci przypomnieć, moja droga, że jesteśmy w pracy. Poza tym prawie godzinę spędziłyśmy na plotkach w bufecie. Jaszczura nas zabije!

– Powiemy, że jedziemy na spotkanie z klientem – szepnęła konspiracyjnie Magda. – Musimy sprawdzić, co się stało.

Julka miała wątpliwości. Choć z drugiej strony i tak nie mogłaby pracować, myśląc cały czas o Ewie.

– Leć na górę po nasze torebki, ja złapię taksówkę – rzuciła i ruszyła w stronę wyjścia.

– Tak jest! – zsalutowała Magda i popędziła w kierunku windy. – W drodze napiszemy do Jaszczury maila, że pojechaliśmy na spotkanie. – Zachichotała jak mała dziewczynka.

*

Darek czuł się jak bohater filmu z Nicolasem Cage'em, albo Bruce'em Willisem i musiał stwierdzić, że cholernie mu się to spodobało. Wyważanie drzwi do własnego mieszkania, gdzie nie wiadomo, co cię spotka. Co za dreszczyk emocji. Adrenalina zrobiła swoje.

Ominął kanapę blokującą drzwi i powoli ruszył w kierunku kuchni, która znajdowała się najbliżej po prawej stronie. Zastanawiał się, jak to rozegrać. Cholera, mógł posłuchać pani Kalinowskiej i wziąć tę patelnię. Chociaż z drugiej strony jak to by wyglądało? On zamierzający się patelnią na Dżoanę, dziewczynę dwa razy mniejszą od niego?

Miał dwa wyjścia. Mógł wpaść szybkim susem do kuchni i ją zaskoczyć – nawet jeśli czeka tam z tasakiem, to uda mu się ją przestraszyć na tyle, że wypuści go z rąk. Mógł też powoli zajrzeć do wnętrza i liczyć na to, że niczym w niego nie rzuci. Serce łomotało mu, jakby chciało wyrwać się z piersi. Miał tylko nadzieję, że nie dostanie zawału. Taka śmierć zakwalifikowałaby się z pewnością do Nagrody

Darwina. Zdecydował się na pierwszą opcję: wskoczy do kuchni, licząc na element zaskoczenia. Podszedł jak najbliżej futryny, starając się zachowywać bezgłośnie. Policzył do trzech i wyrwał przed siebie. W kuchni nie było nikogo. Zaczął ciężko dyszeć i złapał się za serce. Wziął kilka głębokich wdechów i ruszył w kierunku salonu. Cicho i powoli. Stwierdził, że nie będzie już się wygłupiać, nie gra przecież w filmie! Poza tym czuł, że jego serce drugiego takiego skoku mogłoby nie wytrzymać. Wszedł spokojnie do salonu i jego oczom ukazała się przerażająca scena: pomieszczenie wyglądało jak po przejściu tajfunu. Zerwane firanki, potłuczona zastawa (rozpoznał kilka talerzy z Ikei), pozrzucone doniczki i cała zawartość jego szafy walająca się po dywanie. Odetchnął, gdy zobaczył, że telewizor jest cały. Ciekawe, co z laptopem i xboxem. Zadrzał i skierował się do sypialni. Tam mogła być Dżoana. Tam albo w łazience.

Wszedł do sypialni, także, jak się okazało, pustej. Pościel poszarpana na strzępy leżała zwinięta na łóżku. Dostrzegł też kilka swoich najlepszych koszul. Chwycił je i jęknął. Wszystkie pocięte nożyczkami. Miał teraz ochotę coś rozwalić. Nie był damskim bokserem, ale Aśce należało się niezłe lanie. Zapłaci mu za to wszystko! Rzucił się pędem do łazienki. Miał już chwycić za klamkę, gdy pewna myśl zmroziła go do szpiku kości. A jeżeli Dżoanie totalnie odbiło i coś sobie zrobiła? Może siedzi teraz w wannie z podciętymi żyłami? Poczł, że nogi ma jak z waty. Ledwo mógł się ruszyć, czuł, jakby miał zaraz zemdleć, ale ponownie wyobraził sobie nieprzytomną Dżoanę na posadzce w łazience i ten obraz pobudził go do działania. Nacisnął klamkę i pchnął drzwi. Jego oczom ukazała się wanna pełna wody. Zbladł. Rzucił się jak szalony, żeby ratować Dżoanę, zanurzył obie ręce w wodzie i wyłowil... swojego xboxa oraz laptopa. Z gardła Darka wydobył się rozzierający jęk.

Rozdział 33

Dźwięk domofonu co chwila przerywał ciszę i napełniał coraz większym lękiem Magdę i Julkę. Dziewczyny wsłuchiwały się w piskliwy dzwonek, modląc się, by Ewa odezwała się wreszcie po drugiej stronie.

– To na nic. Nie ma jej – stwierdziła Julka.

– I co teraz?

Julka wzruszyła ramionami. Była totalnie zrezygnowana. Bała się o Ewę, ale czuła, że nic więcej nie może zrobić. Przerazała ją myśl, że Ewa nie odbiera telefonów, bo jest śmiertelnie obrażona, i już nigdy się do niej nie odezwie. Straciła wieloletnią przyjaciółkę. Och, faceci mają znacznie prościej! Dadzą sobie po mordzie i koniec! A kobiety! Ta strzeli focha, ta się obrazi, nikt nie wie, o co chodzi... Masakra, gdyby świat kobiet był odrobinę podobny do świata mężczyzn...

Z rozmyślań wyrwał ją jazgot szczekającego psa.

– Cicho, Fafik! Czego zaczepiasz panie?! Nie wolno! – odezwał się właściciel jazgoczącej czarnej kulki. – Chodźże, głupi kundlu! – Starszy pan stracił cierpliwość, ale Fafik drwił sobie z jego nawoływań.

Julka, która zawsze lubiła zwierzęta, miała ochotę potraktować małego potworka obcasem, a starego, to znaczy właściciela, walnąć torebką, za to, jak wychował swojego pupilka!

– A od kiedy to psa wyprowadza się bez smyczy i kagańca?! Mam straż miejską wezwać?! – fuknęła, próbując przekrzyczeć psa i cofając się jeszcze bardziej pod ścianę bloku.

Właściciel zabalgotał ze złości i spróbował złapać szalejącego Fafika, ale mały spryciarz zwinnie umykał, nadal ujadając i pokazując białe zęby.

– Cicho! Głupia! – Magda potrząsnęła Julkę za ramię, po czym słodkim głosem zwróciła się do właściciela Fafika. – Przepraszam za koleżankę, proszę pana! Boi się, bo kiedyś zaatakował ją rottweiler, pan wie, co to za rasa? Wielkie bydlę! A tu? Słodki psiak, zdenerwował się tylko troszeczkę, prawda, Fafik? Śliczne imię. Pan wybierał?

Julka popatrzyła na Magdę z niedowierzaniem i ze złością.

– A, to dzieci wybierały. Fafik już stary jest, osiem lat ma przeszło, trochę niedowidzi, nie wiem, co dziś mu do łba strzeliło! Fafik! Spokój! Do nogi! Ale kaganiec? Gdzie ja taki mały kaganiec znajdę! Pani zobaczy, jaki drobny pyszczek ma!

Fafik się uspokoił, jakby zrozumiał, że ma zaprezentować swój drobny, słodki pyszczek. Właściciel

wykorzystał okazję, złapał go i wziął na ręce, ale pies w ramionach pana ponownie się rozszalał.

– Spokój już! Co za diabeł w ciebie wstąpił?! Bo cię do schroniska oddam! – zagroził właściciel. Fafik przestał szczeleć, jedynie powarkiwiał cicho i morderczym wzrokiem patrzył na dziewczyny.

– Przepraszam, wchodzi pan? – Magda wskazała drzwi klatki schodowej, pod którymi stały. – Dziś nasza koleżanka ma urodziny i robimy jej niespodziankę, dlatego musimy wejść dyskretnie. – Tu mrugnęła do mężczyzny porozumiewawczo. – Mogłybyśmy wejść za panem? – Posłała mu najpiękniejszy uśmiech, na jaki mogła się zdobyć.

Fafik ponownie zaczął szczeleć, jakby wietrząc podstęp.

– Cicho, Fafciu! Uspokój się! – Starszy pan zganił psa i popatrzył na dziewczyny nieśmiało. Najwyraźniej nie był przyzwyczajony do towarzystwa pięknych, młodych kobiet, które na dodatek uśmiechały się do niego i mrugały zalotnie. – Ależ naturalnie! Proszę, już otwieram! – Szarmancko przytrzymał drzwi, przez które dziewczyny prześlizgnęły się szybko, obszczeukiwane przez Fafika. – Na które piętro panie jadą? Już łapię windę! – Starszy pan rzucił się do przycisku.

– Nie! Dziękujemy panu! Pójdziemy schodami! Do widzenia! – krzyknęła Magda i pociągnęła Julkę za sobą w kierunku schodów, zostawiając oniemiałego starszego pana z ujadającym psem na ramieniu.

Na schodach Julka wyrwała się Magdzie.

– Co ty wyprawiasz! Przecież Ewka mieszka na ósmym piętrze! Jadę windą! – Julka zaczęła zawracać w kierunku wind.

– Zwariowałaś! – Magda ponownie chwyciła ją za ramię i zaczęła ciągnąć do schodów. – Chcesz jechać z tym szalonym psem?!

Julka westchnęła głośno.

– Masz rację – odpowiedziała i obie ruszyły w górę schodów. Co najmniej do drugiego piętra towarzyszyło im ujadanie szalejącego Fafika, który czekał ze swoim właścicielem na windę.

Gdy dotarły na górę, ciężko dysząc i ledwo powłócząc nogami, stanęły pod drzwiami Ewy. Julka oparła się o ścianę, wzięła kilka głębokich wdechów i zapukała do drzwi. Odpowiedziała im głucha cisza. Magda zadzwoniła, po chwili zapukała głośniej kilka razy.

– Nie ma jej. Takie poświęcenie na nic! – Julka przewróciła oczami i wzniosła ręce do góry.

– Zadzwoń – poleciła Magda.

Julka wyciągnęła telefon i wystukała numer Ewy. Po kilku sekundach dzwonek telefonu dał się słyszeć w mieszkaniu.

Dziewczyny spojrzały na siebie bezradnie. Julka ponownie zaczęła dzwonić do drzwi.

– Ewa! Otwórz, to ja! Julka!

– Wyszła bez komórki?

– Jeżeli nawet, to powinna zaraz wrócić.

– Mam wrażenie, że ktoś jest w tym mieszkaniu – powiedziała cicho Magda.

– Jak to? – Julce zaschło w gardle.

– Wydaje mi się, że coś słyszałam – dodała Magda jeszcze ciszej.

– Jak to? – powtórzyła Julka, czując, że serce wali jej jak szalone.

– Coś jakby skrzypienie podłogi. Jakby ktoś chodził.

Julka poczuła, że zaraz zemdleje. Wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić.

– Za dużo filmów oglądasz, wiesz? To nie Hollywood – mruknęła bez przekonania. Też miała wrażenie, że mieszkanie nie jest puste. I ten telefon w środku. Niby każdemu może się zdarzyć wyjść bez komórki, ale i tak napawało ją to dziwnym niepokojem. Zaczęła ponownie głośno pukać. Chwyciła za klamkę, by szarpnąć nią kilka razy, jednak gdy tylko ją nacisnęła, drzwi ustąpiły. Przerazona zasłoniła dłonią usta i spojrzała na równie zdziwioną Magdę. Drzwi uchyliły się powolutku, jakby zapraszały do wnętrza.

– Wchodź – rozkazała cichym szeptem Magda.

– Dlaczego ja?!

– Ja za tobą, tchórzu! – Zniecierpliwiona Magda popchnęła Julkę do środka.

Julka otworzyła szerzej drzwi i weszła do przedpokoju. Rozejrzała się. W mieszkaniu było cicho jak makiem zasiał.

– Ewa! Jesteś?! – zawołała i ruszyła przed siebie.

Zajrzała do kuchni. Zlew zavalony był brudnymi naczyniami, popielniczką pełną petów i kilkoma kubkami po herbacie i kawie. Ruszyła do pokoju Ewy. Gdy otworzyła drzwi, poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Nie mogła oddychać. Ewa leżała pod łóżkiem. Na stoliku obok stała butelka wódki i rozsypane tabletki. Pościel była cała w wymiocinach. Julka patrzyła na to wszystko ze zgrozą. Poczuła ogromny ból w klatce piersiowej, jakby serce pękło jej na pół.

– Co jest? – Magda zajrzała do środka i gdy zorientowała się, co się stało, wpadła do pokoju, odwróciła Ewę na plecy i zaczęła sprawdzać puls. – Chryste, Julka, rusz się! Ona się zaćpała! Szybko, do łazienki z nią!

Julka ocknęła się z letargu i pomogła Magdzie zanieść Ewę do łazienki.

– Trzeba ją zmusić do wymiotów! Szybko! Musi wszystko zwrócić!

Dziewczyny przechyliły nieprzytomną dziewczynę przez wannę. Magda włożyła jej palce do ust, starając się wymusić wymioty.

– Dzwon po karetkę! Szybko! Ja ją przytrzymam. – Magda bezskutecznie starała się pomóc Ewie, której ciało nie reagowało.

– Co? Po karetkę? Ale jak stwierdzą, że to była próba samobójcza, to ją zamkną w psychiatryku!

– Bo to była próba samobójcza, idiotko! Wolisz, żeby zamknęli ją w psychiatryku czy żeby umarła?! –

Magda spojrzała na Julkę z niedowierzaniem.

W tym samym momencie Ewa zaczęła się krztusić i wymiotować. Magda poczuła ulgę. Spojrzała na przerażoną Julkę.

– Dzwonisz po tę karetkę, do cholery?!

*

Ambulans przyjechał w ciągu dziesięciu minut. Sanitariusze sprawnie przenieśli Ewę na nosze, a potem do karetki. Julka pojechała z nią, Magda została. Nie znalazły kluczy do mieszkania, a nie mogły zostawić go bez opieki.

Ewa przez całą drogę do szpitala nie odzyskała przytomności.

Rozdział 34

Magda długo nie mogła sobie znaleźć miejsca. Gdy sanitariusze wyszli, niosąc Ewę na noszach, a za Julką zamknęły się drzwi, w mieszkaniu zrobiło się przeraźliwie cicho. Usiadła na krześle w kuchni i się rozryczała. Dopiero teraz zaczął schodzić z niej stres. Ręce jej się trzęsły, a z oczu nie przestawały lecieć łzy. I to niby czemu? Wcale nie lubiła Ewy i vice versa. Ale gdy zobaczyła ją leżącą we własnych wymiocinach, przestała patrzeć na nią jak na głupią i rozpuszczoną małolatę, za którą zawsze ją miała. Zobaczyła po prostu człowieka, który za chwilę może umrzeć. Umrzeć. Wzdrygnęła się. Koniec. Nie będzie o tym myśleć, bo zwariuje. Stwierdziła, że musi czymś się zająć. Rozejrzała się po kuchni, która wyglądała tak, jakby Ewa nie sprzątała od co najmniej tygodnia. Podeszła do zlewu i wyciągnęła z niego patelnię, z której wylała się gęsta jasnobrazowa ciecz.

– Fleja. – Ponownie się wzdrygnęła. Najpierw posprząta tutaj, a potem zajmie się pokojem. Może uda jej się wreszcie znaleźć klucze do mieszkania.

Rozejrzała się po przedpokoju. Na szafce na buty leżała torba Ewy. Magda miała pewne opory przed grzebaniem w cudzych rzeczach, ale doszła do wniosku, że teraz Ewa i tak nie miałyby nic przeciwko. Niestety w torbie kluczy nie było. Wróciła do kuchni i obrzuciła ją ponurym wzrokiem. Wieki miną, zanim znajdzie klucze. Westchnęła i zaczęła sprzątać.

Gdy zlew świecił czystością, blat stołu i kuchenka gazowa błyszcząły, śmieci zapakowane zostały w worki, a pościel do pralki, Magda poczuła się, jakby zaorała hektarowe pole. Postanowiła zrobić sobie herbaty, a potem zadzwonić do Julki i sprawdzić, czy już wiadomo, co Ewką. Nalała wody do czajnika, usiadła na krześle i położyła głowę na stole. Zaraz zadzwoni, ale najpierw chwileczkę odpocznie. Blat, mimo że twardy, okazał się najlepszą poduszką. Kiedy woda się zagotowała, a czajnik elektryczny dał jej o tym znać, Magda otworzyła oczy, spojrzała w kierunku wejścia do kuchni i się wyprostowała. Musiała kilka razy zamrużyć, żeby uświadomić sobie, na co patrzy. Klucze do mieszkania wisiały na wieszaku obok drzwi. Świetnie. Zerknęła na zegarek. Tyle czasu zajęło jej ogarnięcie bałaganu, podczas gdy klucze były na wyciągnięcie ręki! Z wielkim wysiłkiem wstała i zalała sobie herbatę.

W tym momencie zadzwonił telefon. Rzuciła się do przedpokoju i zaczęła szperać w torebce w poszukiwaniu służbowej komórki. Gdy znalazła ją na samym dnie torby, zamarła. Jaszczura! Magda doszła do wniosku, że lepiej nie odbierać. W końcu miała być na spotkaniu z klientem. Telefon dzwonił długo, a Magda denerwowała się coraz bardziej. Gdy wreszcie zamilkł, rzuciła się sprawdzać skrzynkę mailową. Jeszcze w taksówce, gdy jechały do Ewy, napisała Jaszczurze, że wypadło im nagłe spotkanie.

Okazało się, że szefowa odpisała. Magda otworzyła wiadomość i poczuła, jak włosy jeżą jej się na karku. Mail był bardzo krótki.

„Zadzwoiłam do wszystkich waszych klientów. Z żadnym z nich nie miałyście dzisiaj spotkania. Możecie mi to jakoś wytłumaczyć?”.

– O mój Boże – wyszeptała i drżącymi palcami wybrała numer do Julki.

*

Julka o mały włos nie spadła ze szpitalnego stołka. Zamknęła na chwilę oczy i najwidoczniej jej się przysnęło. Starsza pani siedząca obok popatrzyła na nią gniewnie i pokręciła głową. Julka wstała, rozmasowując sobie kark. Nagle zauważyła lekarza, który przyjmował Ewę na oddział. Przemierzał szybkim krokiem szpitalny korytarz. Rzuciła się biegiem w jego stronę.

– Panie doktorze! Czy może mi pan powiedzieć, jaki jest stan tej pacjentki, która została przywieziona?

– Której pacjentki? – Lekarz popatrzył na Julkę spod krzaczastych brwi. Szedł dalej, nie zwalniając kroku.

– No, tej, która się otruła – dodała konspiracyjnym szeptem Julka.

Lekarz zatrzymał się tak nagle, że Julka prawie na niego wpadła.

– A kim pani jest?

– Ja? Ja nazywam się Julia...

– Nie pytam, jak pani się nazywa! – Przerwał gwałtownie duki Julki. – Kim pani jest dla pacjentki?

– Ach! Przyjaciółką.

– Przykro mi, ale informacji o stanie zdrowia pacjenta udzielamy tylko rodzinie.

– Ale panie doktorze! To moja najlepsza przyjaciółka. Ja ją znalazłam, zadzwoniłam na pogotowie i przyjechałam tu z nią! Poza tym ona nie utrzymuje kontaktu z rodziną, nikt tutaj nie przyjedzie!

Lekarz westchnął i popatrzył na nią zrezygnowany.

– Bardzo mi przykro. Nie mogę. Powiem tylko, co zazwyczaj robimy w takich sytuacjach. – Spojrzał na nią znacząco, a Julka pokiwała głową. – Robimy płukanie żołądka, podajemy kroplówkę i zostawiamy na oddziale przez kilka dni. Przepraszam – rzucił na odchodne i ruszył przed siebie.

– Ale... – Julka chciała jeszcze o coś zapytać, jednak lekarza już nie było. Stała przez moment zdezorientowana, ale zaraz pewnym krokiem udała się do pokoju pielęgniarek. Może tam chociaż uda jej się dowiedzieć, gdzie leży Ewa. Nagle poczuła wibracje telefonu w kieszeni spodni. Dzwoniła Magda.

– Cześć, Magda, jestem jeszcze w szpitalu.

– Co z Ewą?

– Zrobili jej płukanie żołądka i położyli na oddział. Tyle dowiedziałam się od lekarza. Może pielęgniarki powiedzą mi coś więcej.

– To całe szczęście!

– Jakie szczęście? Nawet nie wiem, w jakim ona jest stanie!

– No, ale sama mówisz, że położyli ją na oddział, więc żyje! To najważniejsze!

– Tak, ale co się z nią dzieje? Cholera, może jest już rośliną? Może te leki jej uszkodziły mózg? –

Julka z nerwów zaczęła obgryzać paznokcie.

– To chyba lekarz by ci powiedział?! Uszkodzenie mózgu to poważna sprawa, musiałyby. Ale masz rację, spytaj jeszcze pielęgniarki. Słuchaj, Julka, mamy mały problem...

– Co? Jaki problem? – Julka poczuła, jak cierpnie jej skóra na karku. Miała już dość problemów tego dnia. Wydawało jej się wręcz, że wyczerpała limit na kilka kolejnych lat.

– Jaszczura wie, że nie byliśmy na żadnym spotkaniu.

– Jak to?

– Obdzwoiła wszystkich naszych klientów.

– Skąd wiesz?

– Napisała maila. To już koniec. Jutro wywali nas na zbity pysk.

Rozdział 35

21 lipca 2015

Wtorek, 04:14

Moja biedna Ewcia... Leży w szpitalu, bo chciała się zabić... Nie wierzę, że to napisałam. Wczoraj ją znalazłam. Dobrze, że była ze mną Magda, bo sama nie dałabym rady jej uratować. Magda zachowała zimną krew, a ja stałam jak słup soli. Zrobili jej płukanie żołądka i podali kroplówkę. Wieczorem udało mi się dostać do niej na chwilę. Była w strasznym stanie, cały czas płakała. Nie wiem, jak mogłam nie zauważyć, że jest z nią aż tak źle! Co ze mnie za przyjaciółka? Powiedziała, że straciła pracę. Szef ją wyrzucił, bo dowiedział się o jej orientacji. Nie wierzyłam własnym uszom. Ewa lesbijką? Jak mogłam tego nie dostrzec? Czemu mi nie powiedziała? Zamierzałam ją o to zapytać, ale chyba nie chcę znać odpowiedzi.

*

– Wiesz, że już po nas? – Magda nerwowo obgryzała skórkę przy paznokciu.

Julka popatrzyła na nią strapiona. Była za piętnaście dziewiąta. Dziewczyny stały przed biurem, paląc papierosy. Magda rzuciła nałóg trzy lata temu, ale dziś nie wytrzymała i kupiła paczkę w drodze do pracy.

– Jak mogliśmy być tak głupie? – biadoliła Magda. – Mogłyśmy wymyślić coś innego. Spotkanie z klientem! Dlaczego żadnej z nas nie przyszło do głowy, że ona to sprawdzi? Przecież to w jej stylu!

– Nie rozumiesz? To zrządzenie losu. Gdybyśmy się zajęły wymyślaniem bardziej wiarygodnej wymówki, może nie zdążyłybyśmy uratować Ewy.

Magda popatrzyła w skupieniu na Julkę. Długo i mocno zaciągnęła się papierosem, aż zaczęła kaszleć. Julka miała rację. Uratowały Ewę. Ewa żyła. I wyjdzie z tego zdrowa. Przynajmniej fizycznie. Istniało prawdopodobieństwo, że lekarz zaleci pobyt w szpitalu psychiatrycznym, ale może uda się tego uniknąć. Sądząc po tym, co Ewa wczoraj wykrzyczała Julce – „Zabiję się jeszcze raz, jak mnie tam zamkniesz!” – nie byłby to najlepszy pomysł.

– A my teraz stracimy pracę. Czy to też zrządzenie losu? – zadrwiła i zgasiła papierosa obcasem.

– Po prostu trzymajmy się tego, co ustaliłyśmy, a wszystko będzie dobrze. Pierwsza zasada: nie panikuj! Idziemy! Głowa do góry! Pierś do przodu! – Julka pewnie ruszyła przed siebie, a Magda z udręczoną miną podreptała za nią.

*

Chwilę po dziewiątej w drzwiach ich pokoju stała Jaszczura. Wślizgnęła się do pokoju niepostrzeżenie i niemal bezszelestnie.

– Jaki niecodzienny widok – odezwała się wreszcie. Wolnym krokiem obeszła pokój i zatrzymała się naprzeciwko biurka dziewczyn.

– Cześć, Monika – zaczęła Magda. – Właśnie miałyśmy iść do ciebie.

– Doprawdy? Jakoś nie chce mi się w to wierzyć!

Julka podniosła wzrok zaskoczona. Kątem oka spostrzegła, że Magda znowu obgryza paznokcie. Musiała zainterweniować, zanim wszystko zostanie zaprzepaszczone.

– Chciałyśmy wyjaśnić wczorajsze nieporozumienie – powiedziała najbardziej niewinnym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

Jaszczura zaczęła głośniejsz oddechać. Wyglądała jak byk, który za chwilę rzuci się na toreadora.

– Nieporozumienie? Wyszłyście z pracy, twierdząc, że macie umówione spotkanie z klientem, podczas gdy okazało się to zwykłym kłamstwem. I ty to nazywasz nieporozumieniem? Przypominam wam, że samowolne opuszczenie miejsca pracy grozi zwolnieniem dyscyplinarnym. Macie coś na swoją obronę?

– Słucham? Monika, przepraszam, ale wczoraj spotkałyśmy się z przedstawicielami firmy, która JEST ZAINTERESOWANA podjęciem współpracy z nami! Jak możesz podejrzewać nas o opuszczenie miejsca pracy bez konkretnego i ważnego powodu? Masz nas za jakieś... nieodpowiedzialne osoby?! – Julka, udając oburzenie, wstała z fotela.

Jaszczura patrzyła na nie zimnym wzrokiem. Najwyraźniej nie wzięła pod uwagę takiego obrotu sprawy. Spotkania z potencjalnym, a nie obecnym klientem.

– W takim razie prześlij mi, proszę, swoją korespondencję mailową z tą firmą.

– Monika, nie ma żadnej korespondencji. Dostałam telefon, że chcą się spotkać jak najszybciej, więc polecałyśmy!

– Kłamiesz – rzuciła wściekła Jaszczura, nadymając się jeszcze bardziej.

– Słucham? – Julka nie wychodziła z roli oburzonej pracownicy roku. – Jak mi nie wierzysz, to zadzwoń do nich! – Julka chwyciła za telefon i wymierzyła w kierunku Jaszczury jak pistolet. Nie wiedziała, jak szefowa zareaguje na ten blef. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie będzie chciała dłużej robić pośmiewiska z siebie, a przy okazji z firmy.

– Trzeba było chociaż dać mi znać! Ustawić zwrotkę! Cokolwiek!

– Zwrotkę? Polecałam walczyć o klienta! Co mnie obchodzą jakieś zwrotki w mailu! Monika, bądź poważna, naprawdę. – Julka podkreśliła swoje słowa, przewracając oczami. Usiadła w fotelu i skierowała wzrok w monitor, dając do zrozumienia, że to wszystko, co ma do powiedzenia.

Jaszczura jeszcze chwilę stała, wpatrując się w Julkę, która udawała, że pracuje w wielkim skupieniu, i drżącymi rękami stukała w klawiaturę. Wreszcie Monika skapitulowała i wyszła z pokoju, a wtedy Julka

przypomniała sobie, jak się oddycha.

*

– Szczerze, to mam już serdecznie dosyć! Niech ona mnie już zwolni! Chcę to mieć za sobą!

– Dziewczyno, co ty opowiadasz?! – krzyknęła Magda i wykrzywiła się do lustra w łazience.

Julka spojrzała na zegarek, było w pół do piątej. Nie mogła się doczekać wyjścia z pracy. Nagle do łazienki wpadła zdyszana Sylwia, koleżanka z działu.

– Julka? Tu jesteś! – wysapała. – Był u nas dyrektor Bochenek. Szukał cię. Lepiej leć do niego jak najszybciej!

Julka patrzyła na nią zszokowana. Pan Bochenek? Dyrektor generalny jej szuka? Poczowała, jak uginają się pod nią nogi. Wypadła z łazienki jak z procy, pozostawiając osłupiałą Magdę.

Przed gabinetem dyrektora Bochenka natknęła się na sekretarkę, która tylko skinęła głową, nakazując Julce, by weszła do środka. Dziewczyna zastukała cichutko. Za drzwiami rozległo się donośne „proszę” i Julka nacisnęła kłamkę.

– Dzień dobry. Podobno pan dyrektor mnie szukał?

– O! Dobrze, że jesteś. Wejdz. – Dyrektor Bochenek wstał, podszedł do Julki, uściskał jej dłoń i wskazał krzesło. – Powiem wprost. Niestety nie mam dobrych wiadomości.

Julka momentalnie usiadła na wskazanym krześle. Przełknęła głośno ślinę.

– Pamiętasz projekt, którym się wcześniej zajmowałaś? Chodziło o wybór firmy dostarczającej nam informacji na temat rynku. No, te śmieszne wykresiki i analizy dotyczące naszych klientów. Ostatecznie wybraliśmy firmę Infosoft. Niedawno podpisaliśmy z nimi umowę. – Widać było, że dyrektor jest bardzo wzburzony i chce jak najszybciej przejść do rzeczy. Julka przytaknęła. – Dostałem ostatnio pewną informację od osoby, która twierdzi, że wybór tej firmy nie został dokonany w uczciwy sposób.

Julka poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Nie rozumiała, o co chodzi.

– Panie dyrektorze, ja miałam za zadanie znaleźć firmy, które zajmują się tego typu pracą, i wyselekcjonować najlepsze oferty. Ten projekt został mi powierzony jeszcze przez pana Tomasza Podgórskiego. Trzy najlepsze moim zdaniem oferty przedstawiłam Jasz... pani Monice i to ona zadecydowała o wyborze konkretnej firmy.

– Dlaczego zatem Infosoftu nie ma w ofercie, którą przesłałaś Monice? – Dyrektor Bochenek od razu przeszedł do konkretów i wskazał jej wydruk z maila, którego wysłała Jaszczurze.

Julce zapaliło się światełko ostrzegawcze. Sprawa musi być poważna, skoro Bochenek sprawdził jej korespondencję mailową.

– Czy o firmie Infosoft wspomniałaś jej w inny sposób niż w mailu? – drążył dalej Bochenek.

– Nie, panie dyrektorze. Firmę Infosoft wybrała sama Monika Stępniewska. To znaczy ta firma nie była przeze mnie rekomendowana, bo w mojej opinii była zbyt droga. Ale Monika powiedziała, że

współpracowała już z nimi i koniec końców zdecydowała się na ich ofertę. – Julka wstrzymała oddech. Patrzyła na Bochenka, który świdrował ją wzrokiem.

Nagle sięgnął do swojego telefonu, wcisnął przycisk interkomu i zwrócił się do swojej asystentki:

– Andżelika, poproś Monikę Stępniewską do mojego gabinetu. Natychmiast.

*

Monika pojawiła się w pokoju dyrektora błyskawicznie. Gdy zobaczyła Julkę, mina jej zrzedła. Usiadła w fotelu, który wskazał jej Bochenek. Obie siedziały teraz jak w szkole na dywaniku u dyrektora.

– Czy chcesz mi coś powiedzieć o firmie Infosoft? – zaczął Bochenek, patrząc Monice prosto w oczy. – Moje pytanie brzmi: skoro tej firmy nie było w przygotowanej przez Julię rekomendacji, to czemu została przez nas wybrana?

– Jak to nie było w przygotowanej rekomendacji? To Julia podsunęła mi tę ofertę – odpowiedziała pewnie Jaszczura.

Julka szeroko otworzyła usta ze zdziwienia. Nie mogła uwierzyć, że można tak bezczelnie kłamać.

Bochenek w spokoju popatrzył na Monikę, po czym podał jej korespondencję między nią a Julką, dotyczącą najlepszych ofert.

– Tu nie ma słowa o tej firmie.

Jaszczura zaczęła się wiercić na krześle.

– Cóż, widocznie Julia w inny sposób przekazała mi informacje na temat Infosoftu.

Dziewczyna wzięła oddech, szykując się do obrony, ale dyrektor Bochenek dał jej znak, żeby milczała. Wstał i przeszedł się po pokoju. Popatrzył przez chwilę w okno, po czym z powrotem usiadł w fotelu przed nimi.

– Moje drogie. Każdy jest panem własnego losu i każdy sam decyduje, jak przeżyje życie i jakie wartości są dla niego najważniejsze. Nie mnie to oceniać. Niemniej nie pozwolę się dłużej oszukiwać. W mojej firmie nie będę tolerował kłamstwa i nieuczciwości! – Popatrzył gniewnie na Monikę. – Nie mam absolutnie żadnych zastrzeżeń do wartości merytorycznej badań, które prowadzi firma Infosoft, chociaż każą sobie słono płacić. – Zaśmiał się krótko. – Znacnie mnie! Dobrze wykonaną robotę jestem w stanie porządnie wynagrodzić. Nie w tym problem. – Półuśmiech zniknął. Dyrektor miał teraz surową minę. – Doszły mnie słuchy, że sprawę wyboru firmy do współpracy załatwiono niezbyt uczciwie. – Zrobił krótką pauzę. – Moniko, daję ci ostatnią szansę. Masz okazję wyjść z tej sytuacji z twarzą i wyznać wszystko. Co ty na to?

Julka zaskoczona spojrzała na Jaszczurę, która zaczerwieniła się od nasady włosów do podbródka. Z jej twarzy zniknął szyderczy uśmiech. Patrzyła na dyrektora Bochenka z nienawiścią, a jej oczy rzucały wściekłe błyski. Julce wydawało się, że zaraz zacznie zionąć ogniem.

– Nie wiem, o co chodzi, panie dyrektorze – syknęła zza zaciśniętych zębów.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Wreszcie dyrektor Bochenek wzruszył ramionami.

– Cóż, próbowałem. – Odchrząknął. – Niestety, Moniko, jestem zmuszony zwolnić cię dyscyplinarnie w związku z podejrzeniem o korupcję.

Julka zamarła.

– Nie masz żadnych dowodów! – wrzasnęła Jaszczura. – To zniesławienie! Pójdę z tym do sądu!

– Bardzo proszę – odparł spokojnie Bochenek. – Dowody mam, i to całkiem mocne. Zeznanie świadka, esemesy, maile. Z tego, co się orientuję, to wystarczy.

Jaszczura zacisnęła pięści, ale nie powiedziała nic więcej. Po chwili wybiegła z gabinetu, głośno stukając obcasami.

Dyrektor Bochenek długo jeszcze patrzył na drzwi, za którymi zniknęła. Wreszcie westchnął i spojrzał na zszokowaną Julkę.

– Chciałem, żebyś była przy tym spotkaniu z dwóch powodów. Po pierwsze, podejrzewałem, że Monika będzie chciała zrzucić na ciebie odpowiedzialność, a po drugie, chciałbym, żebyś do czasu, aż znajdziemy zastępcę, pełniła jej obowiązki.

Julce odebrało mowę. Nie miała pojęcia, co bardziej ją zaskoczyło. To, że była świadkiem dyscyplinarnego zwolnienia Jaszczury, czy to, że awansowała. Co prawda tymczasowo, ale jednak!

– Panie dyrektorze, dziękuję za zaufanie! Naprawdę!

– Dobrze, już dobrze. Dziękuję – powiedział jeszcze, dając Julce znać, że spotkanie uznaje za zakończone.

Wyszła z jego gabinetu szczęśliwa jak nigdy.

Rozdział 36

– Dobrze, że ten dzień już się skończył – powiedziała Magda, szukając błyszczyka w torebce.

W momencie gdy winda stanęła i drzwi się otworzyły, Julka skończyła się malować.

– Żartujesz?! Dziś jest najpiękniejszy dzień mojego życia!

– Jakie masz plany? – zapytała jeszcze Magda, gdy zmierzały w kierunku wyjścia.

– Chciałabym poświętować mój krótkoterminowy awans, ale padam ze zmęczenia. Jadę do domu, wypiję symboliczną lampkę wina i idę spać – rozmarzyła się na wspomnienie wygodnego łóżka. – Ale... ale chyba będę musiała to odłożyć. – Twarz Julki ściągnęła się w grymasie, gdy dostrzegła kogoś stojącego za Magdą.

– Co? Co się stało? – spytała zdezorientowana przyjaciółka.

Do dziewczyn podszedł wysoki i przystojny blondyn. Chwycił Julkę wpół i złożył pocałunek na jej policzku, niebezpiecznie blisko ust. Przytulił ją mocno, niczym lew przytrzymujący zdobycz.

Oniemiała Magda patrzyła, jak nieznajomy tuli się do jej przyjaciółki.

Julka delikatnie oswobodziła się z lwiego uścisku i spojrzała na chłopaka.

– Maciek, wydawało mi się, że umówiliśmy się na jutro?

– Tak, ale pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę. Cieszysz się? – Maciek był wpatrzony w Julkę jak w obrazek.

– Taaaak, jasne – odpowiedziała niepewnie. – Wy się chyba nie znacie? – Wskazała Magdę.

– O, tak. Przepraszam. Maciek jestem. – Wyciągnął dłoń i uśmiechnął się szeroko.

– Maciek? Ten Maciek? Miło mi cię poznać! – Spojrzała znacząco na Julkę, dając jej do zrozumienia, że ma jej pełne błogosławieństwo. – Cóż, to ja wam nie przeszkadzam. Będę lecieć! Trzymaj się, Julianko, i... – Złapała Julkę za ramiona, ścisnęła mocno i popatrzyła głęboko w oczy. – I... i... trzymaj się!

– To jak? Idziemy gdzieś? – Maciek otoczył Julkę ramieniem, jednak ona stała niewzruszona. Ponownie odwrócił się ku niej. – Co jest?

Julka popatrzyła na Maćka i zdała sobie sprawę, że nic z tego nie będzie. Jediną osobą, którą chciałyby teraz zobaczyć, był Darek. Och, dlaczego on musiał wrócić do tej swojej Aśki? Myślała, że łatwiej będzie jej wybić go sobie z głowy, zwłaszcza po tym, co zrobił, ale nie. Rozpaczliwie za nim tęskniła.

Piękne, niebieskie oczy Maćka i jego szerokie ramiona nie robiły na niej żadnego wrażenia. Wiedziała, że nie może brnąć w związek, skoro myśli o innym mężczyźnie. To nie skończyłoby się dobrze.

Wzięła obie ręce Maćka w swoje dłonie i zaczęła mówić. Przypomniała sobie ostatnią rozmowę z Wojtkiem i zdała sobie sprawę, że używa tych samych argumentów co on. Już nie żywiła do niego takiej urazy jak wcześniej. Nawet go rozumiała. Jeśli okazuje się, że związek nie jest tym, czego oczekujesz, że ta osoba nie jest TĄ OSOBA, to czy tak naprawdę trzeba się winić za okrutne słowa rozstania? Julka wiedziała, że nie, ale mimo to czuła wyrzuty sumienia, zwłaszcza że w oczach Maćka pojawił się szczerzy smutek. Mimo że spotkali się do tej pory tylko raz, miał nadzieję na ciekawą znajomość, która być może przerodziłaby się w coś wyjątkowego. Teraz Julka trzema słowami – „To nie to” – nadzieje te całkowicie pogrzebała.

– Naprawdę przepraszam. – Zrobiła zbolałą minę. – Jesteś bardzo fajnym facetem i na pewno znajdziesz sobie superdziewczynę. Jestem o tym przekonana.

– Ale to nie to – odparł Maciek, smutno się uśmiechając.

Julka pokręciła głową.

– Przepraszam – wyszeptała i spuściła wzrok.

– Nie masz za co przepraszać. Lepiej, że teraz mi o tym mówisz! Jakbyś mi z czymś takim wyskoczyła po roku, dopiero bym się wkurzył!

Julka uśmiechnęła się blado. Wojtek właśnie po roku ich związku uświadomił sobie, że nie tego oczekuje od życia.

– Czyli okej? – zapytała nieśmiało.

– Tak, okej. – Maciek rozłożył ramiona i posłał Julce pytający uśmiech. – Ostatni uścisk na pożegnanie?

Julka z ulgą się przytuliła. Wyrzuty sumienia zniknęły. Dobrze jej było w silnych, męskich ramionach, więc pozwoliła sobie dłużej pozostać w uścisku. W pewnym momencie zmrużyła oczy, gdyż miała wrażenie, że dostrzegła kogoś znajomego kilkanaście metrów dalej.

– O, nie – szepnęła, a Maciek odsunął ją od siebie i spojrzał w jej przerażone oczy.

– Co się stało?

Julka nie odpowiedziała. Zdecydowanym ruchem odsunęła Maćka, ponieważ zasłaniał jej widok. Zobaczyła oddalającego się pospiesznie Darka. Bukiet kwiatów, który miał ze sobą, leżał w koszu na śmieci.

Rozdział 37

24 lipca 2015

Piątek, 19:00

Jak to pech, to pech. Zawsze to mówiłam. Choć można też uznać, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nie miałam okazji wytłumaczyć się przed Darkiem. Mam wrażenie, że unikamy kontaktu. Z jednej strony myślę, że skoro nam nie wyszło, to widocznie „to nie było to”, ale z drugiej – mam wrażenie, że straciłam coś cennego.

Gdy w grę wchodzi uczucia, przyjaźń się kończy.

Wiść o odejściu Jaszczury w związku z aferą korupcyjną rozeszła się błyskawicznie. Wszyscy są też zaskoczeni tym, że to ja na razie przejmę jej obowiązki. Nie wiem, czemu tak się dziwię.

Dziś zaczynam urlop. Na początku ze względu na awans chciałam z niego zrezygnować – i tak nie miałam żadnych planów wyjazdowych. Ale Bochenek się nie zgodził, kazał mi odpocząć. Może to i dobry pomysł. Tyle ostatnio się wydarzyło, że wolne się przyda. Żeby odpocząć, nie żeby unikać Darka. Nie, nie! Odpocznę, przemyślę sobie wszystko i obiecuję: żadnych planów znalezienia faceta! Koniec z tym.

W weekend ze szpitala wychodzi Ewa. Spędziła tam raptem kilka dni. Ubłagała doktorka, żeby wypuścił ją wcześniej. Obiecała codziennie zjawiać się u psychiatry i brać leki. Akurat wykorzystam urlop, żeby jej trochę popilnować. To znaczy żeby z nią pobycć. Ale nie ukrywam, boję się bardzo. Boję się, że spróbuje znowu.

W przyszłą sobotę jest impreza firmowa, na którą tak czekałam. Zdecydowałam, że na nią nie pójdę. Zabawne, co?

29 lipca 2015

Środa, 22:10

Nie wiem, co się ze mną dzieje. Staram się nie myśleć o tym, co się wydarzyło. Chciałabym zadzwonić do Darka i powiedzieć mu, że to pomyłka, że Maciek dla mnie nie istnieje. I gdy już sięgam po telefon, uświadamiam sobie, że przecież on buduje wspólne życie z inną dziewczyną. Dlaczego nie

potrafię o nim zapomnieć? Wiem, że czas leczy rany, ale co z tego, skoro ja cierpię i tęsknię tu i teraz?

*

Półmetek wakacji. Piękny, słoneczny dzień. „Idealny, by strzelić sobie w łeb” – pomyślała Julka i z westchnieniem dopiła ostatni łyk kawy. Urlop minął nie wiadomo kiedy. Jeszcze tylko weekend i będzie musiała wrócić do pracy. Wolny czas spędzała tak, jak najbardziej lubiła. Jeździła na rowerze, biegała, czytała książki. Codziennie widywała się z Ewą. Miała wrażenie, że znowu rozumieją się jak kiedyś. Starła się robić wszystko, by odgonić od siebie myśli o Darku i nieszczęsnej imprezie firmowej. Dzisiaj było to szczególnie trudne. Czas jej się skończył. Data, którą zakreśliła w kalendarzu, stała się faktem.

Chwyciła małą zieloną torebkę i wyszła z domu. Na zewnątrz panował nieprzyjemny zaduch, na szczęście zaraz wsiadła do klimatyzowanego autobusu i zmęczona klapnęła na pierwsze lepsze siedzenie. Obojętnym wzrokiem spoglądała w okno. Przed oczami przesuwały się obrazki jej miasta. Raz szarego i brudnego, innym razem zielonego, kolorowego, pełnego życia. Jednak ona zdawała się tego nie dostrzegać. Oczy zaszyły jej mgłą. Zaczęła szybko mrugać. Nie chciała więcej płakać. Popęłniła błąd i zapłaciła za niego bardzo wysoką cenę. Ale nie warto użalać się nad sobą. Uśmiechnęła się smutno na wspomnienie jednej z ulubionych bohaterek literackich i powtórzyła w duchu za Scarlett O’Harą: „Pomyślę o tym jutro”.

Wreszcie dotarła na miejsce. Wsiadła z autobusu i znów uderzyła ją fala gorąca. Nogi same ją niosły dobrze znaną drogą. Po chwili znalazła się pod blokiem Ewy. Wstukała kod do drzwi i znalazła się na klatce. Czekać na windę, zerkając nerwowo w kierunku schodów. Czuła, że nigdy nie pozbędzie się wewnętrznego niepokoju, który ją tu dopadał. Czy kiedykolwiek przezwycięży w sobie lęk, że po raz kolejny przestąpi próg mieszkania Ewy i znajdzie ją nieprzytomną, tuż po próbie odebrania sobie życia? Wzdrygnęła się i weszła do windy. Nieprzyjemne ściskanie w żołądku minęło dopiero wtedy, gdy w drzwiach pojawiała się uśmiechnięta twarz Ewy.

– Możesz mi wytłumaczyć, czemu jeszcze trzymasz ten stary paskudny kubek? Jest cały wyszczerbiony!
– zawołała Julka, gdy znalazły się w kuchni, a woda na herbatę gotowała się w czajniku.

– Przecież sama mi go podarowałaś.

– No tak, ale ile lat temu to było...

– Masz rację. Ale jest od ciebie i właśnie postanowiłam napić się w nim herbaty. – Ewa zabrała Julce przedmiot rozmowy i wrzuciła do niego torebkę z herbatą.

– Miałaś taką fajną zastawę. Nową i kolorową. Pamiętam te małe różowe kwadratowe kubeczki...

– Miałam. Dobrze to ujęłaś. Kubki były jej – powiedziała cicho Ewa i zaczęła zamazywać przecierać czysty stół.

– Och... – westchnęła Julka i pożałowała, że nie ugryzła się w język. Ewa opowiedziała jej, jak

została zwolniona z pracy, a zaraz potem usłyszała, że jej kobieta odchodzi do... do mężczyzny. Jej świat się zawalił i nie miała w nikim wsparcia. Bo jeżeli nikt nie znał prawdy, to komu miała się wyzalić, że szef zwolnił ją za homoseksualizm, a dziewczyna rzuciła dla faceta? Julka wiedziała, ile znaczy możliwość wygadania się i jaką siłę daje wspólne złorzeczenie tym, którzy zranili ich serca. Po raz kolejny poczuła wstyd, że nie była w stanie dać tego Ewie, chociaż przecież powinna.

– Julka, nie martw się, już jest dobrze. Przestań robić taką minę! Dam sobie radę. Od kiedy wyszłam ze szpitala, jestem pod opieką psychiatry i łykam te wszystkie tabletki, które mi przepisuje. Pani doktor mówi, że jestem na bardzo dobrej drodze, żeby wyzdrowieć. – Ewa uśmiechnęła się promiennie. – Poza tym zaczęłam chodzić na terapię grupową i może to, co powiem, zabrzmii egoistycznie, ale jak się nasłucham cudzych problemów, to nie mogę uwierzyć, że byłam taka głupia! Serio. Cały czas szukam nowych zleceń na artykuły i tłumaczenia. Najważniejsze, że mam zajęcie. Myślę, że w tym miesiącu wyjdę nawet na prostą, bo kilka fuch odstąpiła mi koleżanka z byłej pracy, która nie mogła się ze wszystkim obrobić... – Urwała i uśmiechnęła się. – No i dużo daje mi to, że już o wszystkim wiesz.

– Szkoda, że nie wiedziałam wcześniej.

– Może tak właśnie miało być? Może obie musiałyśmy to przeżyć i zrozumieć? Wierzę, że nic nie dzieje się bez przyczyny. A ty jak się czujesz? – spytała nieśmiało.

Julka nie odpowiedziała od razu. W głowie pobrzmiwały jej słowa Ewy: nic nie dzieje się bez przyczyny. Może to prawda. Może tak właśnie miało być. Poczuła, że jej oczy ponownie napełniają się łzami. Zamrugowała szybko i przełknęła ślinę.

– Bez zmian – odpowiedziała, siląc się na nonszalancki ton. Usiadła na taborecie, oparła łokcie na stole i zaczęła się bawić sznurkiem od herbaty, wystającym z kubka.

– A jak... Darek? – Ewa przyglądała się jej bacznie.

– Bez zmian – powtórzyła Julka. – Widział wszystko. Widział, jak Maciek przyszedł, jak mnie obejmował, jak potem się przytuliliśmy. I pomyśleć, że był to tylko pożegnalny uścisk. A zresztą nie mam zamiaru z niczego się tłumaczyć. To on mnie oszukał.

– Nie bądź taka uparta. Powinnaś z nim porozmawiać.

Julka w odpowiedzi pokręciła tylko głową.

– Hej! Musisz postarać się wszystko wyjaśnić. Jestem pewna, że ta sprawa z jego byłą dziewczyną to nieporozumienie. Takie samo jak to z Maćkiem.

– Ewa, ja już nie mam siły. To zbyt skomplikowane. Zresztą on też nie szuka kontaktu ze mną. Tak widocznie musi być.

– Co ty opowiadasz? Przecież on myśli, że spotykasz się z Maćkiem! Zlituj się, Julka. Nie sądzisz, że powinien wiedzieć, jak było naprawdę? Oboje zasługujecie na szczęście.

– Sama powiedziałaś, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Widocznie tak miało być. Nie umawiałam

się z Maćkiem, przyszedł tylko po mnie do pracy. Zamierzam potraktować to jako nauczkę i przyjąć tę lekcję z godnością.

Ewa popatrzyła na Julkę z niesmakiem.

– Nie uderzyłaś się dziś w głowę przypadkiem? To nie czasy Joanny d’Arc! Kobieta może, a nawet powinna, walczyć o miłość!

Julka się uśmiechnęła.

– Tak, jeżeli na nią zasługuje.

Ewa przewróciła oczami i już miała wytoczyć kolejne argumenty, gdy Julka jej przerwała.

– Dosyć! Naprawdę, nie chcę o tym już więcej gadać. Proszę, żebyśmy zapomnieli o całej historii i więcej do niej nie wracali. Jakie masz plany na wieczór? Może obejrzymy jakiś film, co?

Ewa popukała się w czoło.

– Kogo ty usiłujesz oszukać? Myślisz, że ja przez te psychotropy nie wiem, co się dzieje na świecie? Przecież dzisiaj masz imprezę!

– Tak, ale nie idę.

– Słucham?! – Ewa podniosła głos. – Chyba żartujesz!

– Darek tam będzie. A ja nie wiem, czy chcę się z nim spotkać. Ewa, proszę...

– To ja cię proszę! Julka! Opanuj się. Chcesz dać sobie nauczkę i przyjąć lekcję z godnością? To czemu uciekasz jak pies z podkulonym ogonem?

Julka westchnęła ciężko. Musiała przyznać, że te słowa zrobiły na niej wrażenie. Faktycznie, uciekała od rzeczywistości, zamiast stanąć z życiem w szranki i wziąć odpowiedzialność za siebie.

– Zrobię ci makijaż i fryzurę, co? A potem wybierzemy sukienkę! – Ewa klasnęła w ręce z podniecenia i pobięła do łazienki po przybory do makijażu.

Julka spojrzała na przyjaciółkę, która wreszcie wydawała się szczęśliwa – i się rozplakała.

Rozdział 38

Nie pamiętała żadnej imprezy, na której czułaby się aż tak niekomfortowo. A pomyśleć, że jeszcze miesiąc temu na nią czekała! Codziennie kombinowała, jak zrobić wrażenie na byłym i wszystkich zachwycić. Teraz miała ochotę uciec jak najdalej.

Jeszcze raz przyjrzała się sobie w lustrze i wyciągnęła błyszczący z czarnej kopertówki. Musiała przyznać, że Ewa się postarała. Mocno podkreśliła oczy, przez co wydawały się jeszcze większe i bardziej zielone niż w rzeczywistości. Rozpuszczone włosy, lekko podkręcone na końcach, nadawały lekkości i naturalności. I ta sukienka! Julka wykonała obrót wokół własnej osi i zobaczyła w lustrze, jak rozkloszowany dół tańczy wokół talii. Kobaltowy kolor pasował do jej jasnych włosów, a czerwone szpilki nadawały całości charakter. Julka musiała przyznać, że wygląda pięknie. Szkoda tylko, że tego wszystkiego nie mogła podkreślić uśmiechem.

Wyszła z łazienki i zajęła strategiczną pozycję przy szwedzkim stole, z którego co rusz chwytiała małe przekąski. Nerwy miała w strzępach i musiała coś robić z rękami. Miejsce to było na tyle dobre, że mogła z niego obserwować drzwi. Darek jeszcze się nie pojawił i Julka obawiała się, że w ogóle nie przyjdzie. Z drugiej strony, jakie to miało znaczenie? Przecież i tak ją skreślił i nie będzie chciał zamienić z nią ani słowa. To ona była głupia, że w ogóle tu przyszła! Odstawiła talerzyk z przekąskami i już miała ruszyć do wyjścia, gdy ktoś mocno złapał ją za ramię i odwrócił o sto osiemdziesiąt stopni.

– Tu się chowasz! – Magda przytuliła ją do siebie. – Nie mogłam cię znaleźć! Ukryłaś się pod tą palmą i podjadasz! Co tu jest dobrego? Jakie pyszności! Znasz Michała, prawda?

Julka uściśnęła wyciągniętą rękę Michała i skinęła niepewnie głową. Spojrzała zaskoczona na Magdę, szukając wyjaśnienia. Rozpromieniona, z mężem u boku nie wyglądała, jakby miała się rozwodzić.

– Michał, przyniesiesz nam szampana? – zwróciła się do męża.

– Czy ja o czymś nie wiem? – zapytała Julka, gdy Michał oddalił się na bezpieczną odległość.

Magda westchnęła.

– W zeszłym tygodniu bardzo się pokłóciliśmy. Myślałam, że spakuję mu walizki i wyrzucę go z domu. Ale może tego właśnie potrzebowaliśmy. Michał zgodził się, żebyśmy poszli na terapię małżeńską. Myślę, że to duży sukces. No i ostatnio wraca na osiemną, co wcześniej było nie do pomyślenia. – Magda uśmiechnęła się słabo i swoim zwyczajem zaczęła obgryzać skórkę przy paznokciu. – Nie wiem, czy nam się uda, ale musimy spróbować.

Michał wrócił z kieliszkami szampana i odwrócił się w kierunku stołu w poszukiwaniu przekąsek.

Słowa Magdy zrobiły na Julce ogromne wrażenie. Kto nie walczy, ten nie zwycięża! Magda przynajmniej próbuje ratować swoje małżeństwo. Julka miała szczerą nadzieję, że jej się uda. Zasługiwała na to. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że ona, w przeciwieństwie do przyjaciółki, już się poddała. Nawet nie zawalczyła o Darka. Poczuła łzy wzbierające pod powiekami i szybko zamruła, aby je powstrzymać. Jeszcze tego brakowało, żeby na początku imprezy zepsuła makijaż, tak starannie wykonany przez Ewę.

– Świetne miejsce! Mamy oko na wszystkich – zauważyła Magda i pociągnęła łyk szampana.

Kryjówka Julki miała jeszcze tę zaletę, że mało osób z sali mogło ją dostrzec. Julka, która zawsze była duszą towarzystwa i rok temu na imprezie krążyła od stolika do stolika, by ze wszystkimi zamienić choć kilka słów, dziś wolała stać z boku, nieniekójona przez nikogo.

– Wojtek już jest? – zapytała Magda, uśmiechając się konspiracyjnie do Julki.

– Kto?

– No, Wojtek! – Magda popatrzyła zszokowana na przyjaciółkę. Czy od prawie dwóch miesięcy nie słyszała, jak to Julka nie może doczekać się imprezy, by dopieć swojemu eks?

– A, on! – Julce nagle wróciła pamięć. – Tak. Chodzi i pstryka zdjęcia. – Nagle uderzyło ją, jak nieistotne stało się to, co teraz robi i gdzie jest Wojtek. Czyżby już go sobie darowała? Szkoda tylko, że wpadła z deszczu pod rynnę, bo jej myśli w stu procentach zaprzętał inny mężczyzna.

– I co? Gadałaś z nim?

– Co? Nie! On chyba nawet nie wie, że tu jestem.

Do szwedzkiego stołu podeszły Sylwia i Kasia.

– Cześć, dziewczyny! Co się tak chowacie?

– Ładna mi kryjówka, skoro wszyscy mnie tu znajdują – burknęła Julka i spojrzała wymownie na Magdę.

– A czemu tak się ukrywacie? – zapytała Sylwia. Działowa znawczyni mody popatrzyła krytycznym okiem na kreacje dziewczyn i choć niechętnie, to musiała przyznać, że są niezłe. Jej dobry humor zniknął. Wygładziła niepożądaną fałdkę, która co chwila pojawiała się na jej miętowej sukience własnego projektu, i jeszcze raz przekleła w duchu krawcową, która nie potrafiła zrobić drapowania właściwie.

– Siema, laski! Wow! Szkoda, że na co dzień tak nie wyglądacie! – Marek obrzucił je pożądlwym spojrzeniem, lecz zaraz zdał sobie sprawę, że obok niego stoi ciężarna żona, która patrzy na niego z dezaprobatą. – To znaczy... hm... – chrząknął. – Chciałem tylko powiedzieć, że wyglądacie okej i fajnie, że jesteście! – poprawił się i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Żona pokręciła z rezygnacją głową.

– Znacie Natalkę, prawda? A to jest Ignasz. – Wskazał na sporej wielkości brzuch swojej żony. – Zdarzyło się coś ciekawego podczas mojego urlopu? – zapytał i zabrał się do degustacji koreczków.

Sylwia w kilku zgrabnych zdaniach streściła aferę z Jaszczurą w roli głównej. Marka dosłownie

zatkąło. Otworzył usta ze zdziwienia i o mały włos nie wypadł mu z nich kawałek ogórka, który akurat przeżuwał.

Wtedy się zaczęło. Marek zażądał szczegółowych wyjaśnień, a dziewczyny mówiły jedna przez drugą. Magda próbowała uciszyć towarzystwo: bądź co bądź to impreza firmowa i w złym tonie była rozmowa o dyscyplinarnym zwolnieniu szefowej.

Julka patrzyła z rozbawieniem na dyskutujących z zapalem kolegów i na starającą się ich uspokoić Magdę. Nagle kątem oka zauważyła Darka, który pojawił się w drzwiach i rozglądał po sali. Był ubrany w czarny garnitur i wyglądał niesamowicie. Pod Julką ugięły się nogi, żołądek fiknął koziołka, a jego zawartość podeszła do gardła. Znow zaczęła żałować, że przyszła.

Tymczasem dziewczyny i Marek wciąż robili wokół siebie niepotrzebne zamieszanie. Julka z irytacją zmarszczyła czoło. Miała wszystkiego dość. Miała dość Darka, dość martwienia się o Ewę, dość tej imprezy, dość kolegów z działu, dość rozmów o Jaszczurze i dość samej siebie. Zamarzyła o tym, by wrócić do domu, zwinąć się w kłębek pod ciepłym kocem i rozpaczać nad swoim żalonym życiem. Tak! To jest to! Tak właśnie powinna zrobić! Zaraz stąd wyjdzie, złapie taksówkę i po dwudziestu minutach będzie w domu, gotowa przebrać się w piżamę i dać nura do łóżka. Może obejrzy jakiś film? *Bridget Jones*? Tak, *Bridget* będzie idealna, choć Julkę odrobinę martwiło szczęśliwe zakończenie. *Bridget* w końcu spotyka miłość swojego życia. W tej chwili Julka nie wierzyła w żadne happy endy.

– Możecie się wreszcie uspokoić? – syknęła przez zaciśnięte zęby. Wszyscy zamilkli i popatrzyli na nią zaskoczeni. – Myślicie, że to odpowiednie miejsce na takie rozmowy?

Wyszła spod palmy i opuściła kolegów, zaskoczonych jej reakcją. Ruszyła spieszenie w kierunku drzwi. Kilka osób powitało ją uśmiechem czy skinięciem głowy. Odpowiadała i szybko odwracała wzrok. Tego tylko brakowało, żeby ktoś ją zatrzymał i chciał sobie uciąć pogawędkę. Spuściła głowę i wbiła wzrok w stopy. Szła jak taran, w ostatniej chwili wymijając stojące na drodze osoby. Jednej przeszkody nie zdołała jednak ominąć. Z impetem uderzyła głową w klatkę piersiową Roberta, który w porę rozłożył ramiona i ją złapał, bo odbiła się od niego niczym piłeczka pingpongowa. Zakręciło jej się w głowie.

– Aua! Koleżanko! Ładnie to tak wpadać na ludzi?

– Ładnie to tak zastępować ludziom drogę? – Julka rozmasowywała bolące czoło.

– Dokąd tak się spieszysz?

– Do domu. – Julka próbowała wyswobodzić się z ramion Roberta, ale on jeszcze mocniej przytrzymał ją w uścisku.

– Słucham? Dopiero początek imprezy. Co się stało? Gadałaś z Darkiem? – Robert zrobił współczującą minę.

– Nie gadałam z żadnym Darkiem! – Julka ze zdenerwowania podniosła głos. – Nawet go nie widziałam! – skłamała i ponownie zaczęła wyrywać się z żelaznego uścisku.

– Co się ciskasz? Przecież wiesz, że chcę dobrze. Uspokój się już! Zostań, zaraz zaczniesz się rozdanie nagród, będą niezłe jaja! – Roberta nie opuszczał entuzjazm, jednak Julka nie wyglądała na przekonaną. Spróbował innej taktyki: – A widziałaś, jakie desery nam przygotowali? Dziewczyno! Ciacho na bazie ciasteczek Oreo, tylko dodatkowo oblane karmelem! Chcesz spróbować?

Julka popatrzyła na niego i poczuła, jak ślinka napływa jej do ust. Niepewnie spojrzała w kierunku drzwi. W domu nie ma ciastek, a tym bardziej oblanych karmelem. Jedno nie zaszkodzi, prawda?

– Dobrze. Ale zjem jedno i jadę do domu. Źle się czuję...

– Oczywiście, Juleńko! – Robert otoczył ją ramieniem i poprowadził w stronę stołu z deserami. Rozpierała go duma, że zdołał okiełznać szaloną i wybuchową kobiecą naturę.

Zajęli się wyborem najlepiej wyglądających i największych ciasteczek z karmelem, a następnie ich konsumpcją.

– Skoro nie gadałaś z Darkiem, to pewnie ci się nie chwalił, jak potraktowała go jego była dziewczyna?

Julka omal nie zakrztusiła się ciastkiem. Była dziewczyna?

– Darek chciał z nią zerwać, a ona utopiła mu xboxa w wannie i zdemolowała mieszkanie – podjął opowieść ze śmiechem. – Wiem, że nie powinienem się śmiać, właściwie to wielka tragedia. Ten xbox nie nadaje się do użytku, ale sama sobie wyobraź, jaka sytuacja! Zrywasz z laską, a ona w odwecie robi coś takiego! Wariatka!

– Kiedy to było? – zapytała szybko Julka.

– No, w zeszłym tygodniu.

– Ale kiedy dokładnie? – Julka nie dawała za wygraną.

– O jeny, a jakie to ma znaczenie? Czeka, to było... to było wtedy, jak do mnie dzwoniłaś, pamiętasz? Jak byłem na stacji benzynowej?

Julka była zdezorientowana. Co ten Robert wygaduje?

– Ale wtedy powiedziałaś, że...

Nagle muzyka ucichła i w głośnikach dało się słyszeć chrząkanie miłościwie panującego dyrektora Bochenka, który stał na scenie, gotowy rozpocząć ceremonię wręczenia nagród.

– Chodź bliżej! – Robert przepchnął Julkę przez formujący się tłumek pracowników, żeby zająć miejsce w pierwszym rzędzie. Po tym, czego się właśnie od niego dowiedziała, nie była nawet w stanie zaprotestować.

– Raz, dwa... – odezwał się dyrektor Bochenek. – Dobrze mnie słyszać?

Zebrani pokiwali głowami. Donośny głos, spotęgowany przez głośniki o dużej mocy, słyszać było nawet z tyłu sali.

– Moi drodzy! Moi drodzy pracownicy! Bardzo się cieszę, że mogliśmy się dziś spotkać. Jest mi niezmiernie miło widzieć tu was wszystkich zgromadzonych tak licznie. To wy jesteście sercem tej firmy! To dzięki wam codziennie przemy do przodu, stawiamy czoło konkurencji i spełniamy oczekiwania naszych klientów. Za to dziś chciałbym wam podziękować. Ta impreza jest na waszą cześć. – Tu podniósł kieliszek szampana. Jakiś nadgorliwiec zaczął klaskać, kilka osób nieśmiało poszło w jego ślady. – Brawa jak najbardziej wam się należą – dodał dyrektor i sam zaczął klaskać, próbując nie rozlać szampana. Burza oklasków i wiwatów rozniosła się po sali. – Moi kochani! Za chwilę rozpoczniemy właściwą część imprezy. Ogłoszenie pracownika roku oraz najbardziej lubianego pracownika nastąpi za jakieś piętnaście, dwadzieścia minut. Myślę, że każdemu z nas przyda się chwila oddechu, zanim emocje sięgną zenitu!

Rozdział 39

Dwadzieścia minut później dyrektor Bochenek wszedł na scenę tanecznym krokiem. Widać, że przerwę wykorzystał na strzelenie sobie jednego bądź kilku kieliszków. Włosy, zazwyczaj starannie zaczesane na prawy bok, miał w lekkim nieładzie i wszystkim obecnym ukazały się znaczne zakola. Właściwie nikt nie zwrócił na to szczególnej uwagi. Większość osób była już na lekkim rauszu.

– Witam ponownie, kochani! Czas na ogłoszenie nazwiska pracownika roku! W następnej kolejności ogłosimy, kto zdobył nagrodę dla najbardziej lubianego pracownika. Pracowaliście, czekaliście, znowu pracowaliście i znowu czekaliście. Aż wreszcie! Wybór miałem trudny, a to dlatego, że mamy wielu dobrych pracowników! Ciężko, moi drodzy, z najlepszych wybrać tego najlepszego!

Dyrektor Bochenek w podobnym tonie przemawiał jeszcze kilka minut. Julka wykorzystała ten czas, żeby odszukać Magdę.

– Jak myślisz, kto wygra? – zapytała Julka.

– Pojęcia nie mam – odpowiedziała tamta, robiąc jej miejsce obok siebie. – Ale i tak bardziej interesuje mnie, kto dostanie tę drugą nagrodę.

W końcu dyrektor Bochenek zakończył swoje przemówienie i ogłosił nazwisko pracownika roku.

Na scenę, obsypana gromkimi brawami, weszła Asia z działu kadrowego-płacowego. Julka zaczęła głośno klaskać. Uważała, że Asi należała się nagroda. Na co dzień skromna i cicha, dziewczyna z rumieńcem na twarzy przyjęła nagrodę, kwiaty i gratulacje od członków zarządu. Do mikrofonu bąknęła krótkie podziękowanie i uciekła, także przy akompaniamencie wiwatów i gromkich braw.

Dyrektor Bochenek ponownie podszedł do mikrofonu.

– Jeszcze raz gorąco gratulujemy Joasi. Asiu, oby tak dalej! Moi drodzy, czas na kolejną nagrodę, nagrodę dla najbardziej lubianego pracownika! Jest to całkowicie wasza nagroda. W tym roku oddaliśmy głos wam! Chcieliśmy, żebyście sami wybrali i docenili osobę, która swoją postawą zasłużyła na waszą sympatię, która nie wahała się wam pomóc, gdy tego potrzebowaliście. W skrócie – jest to osoba najbardziej przez was lubiana. I takie osoby są potrzebne w firmie! Spajają, integrują, sprawiają, że codzienna praca nie jest taka straszna. – Zarechotał głośno. – Zostaliście poproszeni o zagłosowanie na jednego pracownika, a dodatkowo mogliście uzasadnić swój wybór, pozostawiając krótką notatkę. Muszę przyznać, że przez kilka tygodni miałem ciekawą lekturę! Na temat osoby, która zwyciężyła, napisaliście między innymi... – Tu dyrektor Bochenek wyjął zmiętą kartkę z kieszeni spodni i okulary z kieszeni marynarki. – „Zawsze pomaga, ma dużą wiedzę”, „Chętnie dzieli się doświadczeniem, zawsze służy

„pomocą”, „Zachowuje pogodę ducha nawet w sytuacjach kryzysowych” i jeszcze jedno pozwolę sobie zacytować: „Motywuje nasz dział do pracy”. Moi drodzy, domyślcie się już, o kogo chodzi? – Wyszczrzył się w uśmiechu. – Szanowni państwo! Najbardziej lubianym pracownikiem roku zostaje Julia Jastrzębska!

Julka stała z szeroko otwartą buzią. Wokół niej ludzie klaskali i wiwatowali, niektórzy poklepywali ją po ramieniu, dziewczyny zaczęły ścisnąć. W końcu popchnięto ją w kierunku sceny, na którą pomógł jej wejść sam dyrektor Bochenek. Wręczył Julce statuetkę oraz kopertę z nagrodą pieniężną. Ochoczo i długo potrząsał jej ręką, raz po raz gratulując. Wreszcie wcisnął dziewczynie mikrofon i odwrócił ją w kierunku sali. Julka była kompletnie nieprzygotowana do wygłoszenia przemówienia. Nie spodziewała się wyróżnienia.

Na sali zrobiło się cicho.

– Wow! Kurczę, nie wiem, co powiedzieć. – Zaśmiała się nerwowo. Koledzy odpowiedzieli jej wesołym śmiechem. To trochę dodało jej odwagi. – Bardzo, ale to bardzo dziękuję za to wyróżnienie. Kompletnie się go nie spodziewałam. Jeszcze raz bardzo dziękuję wszystkim tym, którzy tak pozytywnie wypowiedzieli się na temat współpracy ze mną. Wiecie, to jest dla mnie znak, że bez ludzi, bez innych nic nie jest możliwe. Gdyby nie wasze słowa, nie zdobyłabym nagrody, gdyby nie nasze wspólne zaangażowanie, nie mielibyśmy tak świetnych wyników. Mówi się, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. A ja myślę, że wtedy, gdy odnosisz sukces. Bo to wielka sztuka umieć cieszyć się szczęściem drugiej osoby. Sukces jest niczym, gdy nie masz z kim go dzielić. A tak często się dzieje, gdy zapominamy o tym, co w życiu ważne, i tracimy tych, na których nam najbardziej zależy. Bo jeżeli nie masz z kim cieszyć się ze swoich sukcesów, to co to ma wspólnego ze szczęściem? – Julka zamilkła i rozejrzała się po sali. Jej wzrok padł na Magdę, która przytuliła się do męża. Julka nie chciała tak poważnie zakończyć tej przemowy. Na twarz przywołała uśmiech. – Mam nadzieję, że wśród was znajdę osoby, które będą cieszyć się z tego... – podniosła statuetkę – ...razem ze mną. Dziękuję.

Julka zeszła ze sceny odprowadzana oklaskami i wiwatami. Cieszyła się z wyróżnienia, ale czegoś jej brakowało. Tak jakby w układance nie było jednego kawałka. Chciała, żeby Darek świętował razem z nią, pogratulował jej, uścisnął ją i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Zamiast niego w ramiona wzięła ją Magda. Przytulała ją bardzo długo i mocno.

– Juleńko! Gratuluję! Wiedziałam, że wygrasz! Zawsze w ciebie wierzyłam. – Gdy Magda wypuściła ją z uścisku, Julka zauważyła, że ma wilgotne oczy.

– Nie płacz, kretynko, bo zaraz ja się popłaczę. – I jak na zawołanie po policzku popłynęły łzy. Magda zachichotała i zaczęła ocierać delikatnie wilgotne oczy, żeby nie zniszczyć makijażu.

– Julka! – zawołał Robert. – Proszę, proszę! Gratuluję, maleńka – powiedział i zamknął ją w niedźwiedzim uścisku. – To co? Idziemy to opić?

– Jasne! – zawołała Magda i ruszyli w stronę baru.

Julka została lekko z tyłu. Rozglądała się za twarzą, którą naprawdę chciała teraz zobaczyć. Tymczasem podszedł do niej nie kto inny, tylko Wojtek.

– Hej! Gwiazdo! Moje gratulacje! – zawołał.

Potrząsnęła głową, jakby chciała obudzić się ze snu i wrócić do rzeczywistości. Skupiła wzrok na Wojtku. Uśmiechnęła się.

– Dziękuję – powiedziała i obróciła się w kierunku baru.

– Zaczekaj! – Wojtek złapał ją za rękę. – Bardzo ładnie wyglądasz.

Julka spojrzała w zielone oczy Wojtki, w których tak bardzo była kiedyś zakochana.

– Dziękuję – powtórzyła.

– Hej! Nie porozmawiasz ze mną? – Przytrzymał ją za rękę. – Słuchaj, może uda nam się któregoś dnia skoczyć na kawę czy coś?

Julka spojrzała na niego z uśmiechem. Wpatrywał się w nią z wyczekiwaniem, a rozbiegany wzrok zdradzał niepewność. Och, jak dobrze znała tę twarz! Uśmiechnęła się szerzej i pokręciła głową. Dostrzegła zawód malujący się na jego twarzy, odwróciła się i poszła przed siebie. Zamiast jednak skierować się do baru, żeby świętować z przyjaciółmi sukces, ruszyła w kierunku drzwi. Nie miała ochoty silić się na sztuczne uśmiechy, gdy w środku wyła z rozpaczy. To minie. Wiedziała, że to minie, ale na dziś miała dość. Zjadła swoje ciastko z karmelem i mogła już iść do domu.

Stanąła przed wejściem i wyciągnęła telefon, żeby zadzwonić po taksówkę. Dziesięć minut. Tyle wystarczy, żeby odetchnąć ciepłym nocnym powietrzem. Przymknęła oczy i oddychała głęboko. „Wszystko będzie dobrze” – powtarzała sobie. Dziś jest smutna, ale nie zawsze tak będzie. Kurczowo chwyciła się tej myśli, znajdując w niej ukojenie. Cichy złośliwy głosik powiedział jej jednak, że to przez swoją głupotę zmarnowała szansę na miłość. Poczwała ucisk w sercu. „Wszystko będzie dobrze” – powtarzała jak mantrę, by pozbyć się nieprzyjemnych myśli.

– Ciepła noc, co?

Poczwała, jak włoski na jej karku podnoszą się, a ramiona pokrywają się gęsią skórką.

– Mhm – zdołała wydusić. Zabrakło jej odwagi, by odwrócić się i spojrzeć na Darka. Miała wrażenie, że jeśli się poruszy, nogi odmówią jej posłuszeństwa i runie jak długa u jego stóp.

– Gratuluję zwycięstwa.

– Dzięki.

– Co zrobisz z nagrodą?

Nie odpowiedziała od razu. Zdobyła się na odwagę i zerknęła w jego kierunku. Patrzył przed siebie. Miała przed oczami jego profil. Gdy długo nie odpowiadała, odwrócił się do niej, ale uciekła wzrokiem.

– Hm... Jeszcze nie wiem. Może pojedę na wakacje. Może zabiorę Ewę. Chciałabym trochę z nią pobyc.

- No tak. Ale o ile się nie mylę, właśnie wróciłaś z urlopu. Nie wypoczęłaś wystarczająco?
- Odpoczęłam. Ale potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby pewne sprawy przemyśleć.
- Jakie sprawy?
- Nie wiem. Zastanowić się nad tym, co jest dla mnie ważne.
- A co jest dla ciebie ważne?

Julka spojrzała na niego niepewnie, czuła, jak dolna warga zaczyna jej drżeć. Chciała wykrzyknąć: „Ty! Ty jesteś dla mnie ważny!” i rzucić mu się na szyję, ale wiedziała, że nie zdoła wypowiedzieć nawet słowa. Palący wzrok Darka ją paraliżował. Była pełna podziwu dla samej siebie, że zdecydowała się w końcu unieść głowę i spojrzeć mu prosto w oczy.

- Nagle tuż przed nimi zatrzymała się taksówka. Julka odchrząknęła, próbując odzyskać głos.
- To moja taksówka.
- Darek przyglądał jej się w milczeniu.
- To cześć – rzekła cicho i wsiadła do samochodu. Nie usłyszała słowa pożegnania.

Patrzył na Julkę siedzącą w taksówce. Wiedział, że za chwilę odjedzie, i bardzo tego nie chciał. Nie mógł się jednak zdobyć nawet na to, żeby się z nią pożegnać. Miał nadzieję, że ten wieczór odmieni wszystko. Chciał, żeby Julka jakoś mu wyjaśniła to, co się stało, ba, skłamała nawet! Przyjąłby to, byleby tylko móc z nią być. Męska dumna nie pozwalała mu zrobić pierwszego kroku. Czemu nic mu nie wytłumaczyła? Czemu nie powiedziała, że z tamtym koniec? Dużo by dał, żeby usłyszeć te słowa. A teraz ona odjeżdża. Może nawet do tamtego. Patrzył, jak samochód sunie wolno po parkingu.

Taksówka zatrzymała się przed wyjazdem. Nagle drzwi od strony pasażera się otworzyły i zobaczył, że Julka wysiada i zaczyna iść w jego kierunku. Stał jak zamurowany, nie wierzył w to, co się działo. Stukot obcasów Julki dało się słyszeć na całym parkingu. Darek wyciągnął ręce z kieszeni i ruszył w jej stronę. Wreszcie stanęli naprzeciwko siebie. Darek patrzył wyczekująco.

- Zapomniałam marynarki – mruknęła i go wyminęła.

Darek poczuł się, jakby dostał w twarz. Jak mógł być tak głupi? Co on sobie wyobrażał? Że wybiegła z taksówki, by powiedzieć, że go kocha? Zacisnął pięści i pomyślał, że uspokoi się dopiero, gdy rozwali coś naprawdę dużego. Na przykład przystanek. Nagle poczuł czyjąś dłoń na ramieniu. Odwrócił się i zobaczył przed sobą Julkę.

- Wróciłam, żeby ci powiedzieć, że ty jesteś dla mnie najważniejszy – wyszeptała i łzy spłynęły jej po policzkach.

Zdenerwowanie i gniew zniknęły. Wziął ją w ramiona i delikatnie dotknął wargami jej ust. Poczuł, jak drżą. Były słone od łez. Przyciągnął dziewczynę do siebie i wplótł dłonie w jej włosy. Potem pocałował ją mocniej. Jej usta się rozchyliły, ciałem wstrząsnął dreszcz. Teraz całował ją tak, jakby miał jej już

więcej nie zobaczyć. Nagle odsunął się i popatrzył w zamglone zielone oczy.

- Nigdy więcej tak nie żartuj – powiedział, a Julka zachichotała.
- Nigdy więcej. Obiecuję – odpowiedziała i zatoneła w jego ustach.

KONIEC

Podziękowania

Chciałabym serdecznie podziękować przyjaciołom oraz znajomym, bez których ta książka by nie powstała. W szczególności dziękuję: Kasi, Mai, Gosi, Katarzynie, Marcie, Maćkowi oraz Kamilowi, którzy nieustająco inspirowali mnie do wytrwałości w spełnianiu marzeń. Piotrowi dziękuję za przyjaźń i za to, że zawsze mogę liczyć na słowa otuchy.

Dziękuję rodzinie, która była dla mnie wielkim wsparciem, a w szczególności ukochanej mamie – najlepszej osobie na świecie.

Jestem ogromnie wdzięczna Łukaszowi za cierpliwość, pomoc w realizacji marzeń, cenne rady oraz wiarę we mnie i w sens mojego pisania.

Bardzo dziękuję także mojej redaktorce, Katarzynie Lajborek z Wydawnictwa „Nasza Księgarnia”, za opiekę nad książką oraz rady i wskazówki – jakże cenne dla debiutującej autorki.

Podziękowania niech przyjmą również wszystkie życzliwe osoby, które do tej pory stanęły na mojej drodze i które utwierdziły mnie w przekonaniu, że niezmiernie ważne jest odkrywanie siebie i życie w zgodzie z sobą.



Aleksandra Mantorska



Pechowa dziewczyna

